



Jacek Wojciechowski

Obszary wiedzy

o bibliotekarstwie



Nauka-Dydaktyka-Praktyka



Obszary wiedzy o bibliotekarstwie

S B P

STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH



Polish Librarians Association
SCIENCE-DIDACTICS-PRACTICE

Jacek Wojciechowski

**AREAS OF KNOWLEDGE
ABOUT LIBRARIANSHIP**



Warsaw 2017

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA

Jacek Wojciechowski

**OBSZARY WIEDZY
O BIBLIOTEKARSTWIE**



Warszawa 2017

Komitet Redakcyjny serii wydawniczej
<< NAUKA – DYDAKTYKA – PRAKTYKA >>

Jacek WOJCIECHOWSKI (przewodniczący), Stanisław CZAJKA, Artur JAZDON,
Bożena KOREDCZUK, Dariusz KUŹMIŃSKI, Mieczysław MURASZKIEWICZ,
Janusz NOWICKI (sekretarz), Maria PRÓCHNICKA, Michał ROGOŹ, Barbara SOSIŃSKA-
KALATA, Elżbieta STEFAŃCZYK, Remigiusz SAPA, Anna TOKARSKA, Janusz TONDEL

Recenzent
prof. dr hab. Elżbieta GONDEK

Projekt okładki
Tomasz KASPERCZYK

Redakcja techniczna i korekta
Marta LACH

© Copyright by Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

ISBN 978-83-64203-93-0

CIP – Biblioteka Narodowa
Wojciechowski, Jacek
Obszary wiedzy o bibliotekarstwie / Jacek
Wojciechowski. – Warszawa : Wydawnictwo
Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 2017.
- (Nauka, Dydaktyka, Praktyka ; 178)

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
00-335 Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7 tel. (22) 827-52-96
www.sbp.pl; wydawnictwo@sbp.pl, biuro@sbp.pl
Warszawa 2017. Wyd. I. Ark. wyd. 16,5. Ark. druk. 16,0.
Łamanie: Robert LIS
Druk i oprawa: Mazowieckie Centrum Poligrafii
ul. Piłsudskiego 2A, 05-270 Marki
www.c-p.com.pl, e-mail: biuro@c-p.com.pl, tel. 22 497 66 55

SPIS TREŚCI

1. WPROWADZENIE	9
2. KOMUNIKACJA PUBLICZNA	11
istota (s. 11) – przebieg (s. 11) – odbiór (s. 11) – tworzenie znaczeń (s. 12) – publiczność – (s. 13) – mnogość komunikacji (s. 13) – koegzystencja (s. 14) – komunikacja informacyjna (s. 14) – komunikacja nieinformacyjna (s. 15) – pismo (s. 15) – technicyzacja komunikacji (s. 16) – komunikacja cyfrowa (s. 17) – hipertekst (s. 19) – interaktywność (s. 19) – kontynuacja zmodyfikowana (s. 21) – bibliotekarstwo po liftingu (s. 22) – przebudowa wiedzy (s. 22)	
3. ZASOBY	25
zmiana paradygmatu (s. 25) – wielokomunikacyjność (s. 25) – kolekcje (s. 27) – dostęp (s. 28) – repozytoria (s. 28) – megakolekcje (s. 29) – zakresy główne s. 31) – wiedza o zasobach (s. 34)	
4. MEDIACJA	37
pośrednictwo (s. 37) – cel (s. 39) – przesłanki (s. 41) – usługodawstwo (s. 44) – wprowadzanie (s. 52) – wspomaganie (s. 54) – wsparcie eksperckie (s. 59) – aktywizacja (s. 61) – promocja (s. 65)	
5. PROGRAMY PONADUSŁUGOWE	69
intencje (s. 69) – kompetencje personelu (s. 71) – adresaci (s. 72) – formy bezpośrednie (s. 73) – formy pośrednie (s. 75) – naddania informacyjne (s. 77) – współudział w edukacji (s. 78) – wsparcie nauki (s. 80) – intelektualizacja (s. 82) – rekreacja (s. 83) – kompensacja (s. 84)	
6. ODBIÓR TREŚCI	87
wiedza o odbiorze (s. 87) – procesy odbiorcze (s. 88) – interpretacja (s. 92) – funkcje (s. 95) – odbiorca (s. 99) – wymiar społeczny (s. 101) – zróżnicowanie komunikacyjne (s. 107) – informacja i nieinformacja (s. 115)	

7. PROCESY WEWNĘTRZNE	121
dobór i gromadzenie (s. 121) – przechowywanie (s. 125) – selekcja (s. 129) – archiwizacja (s. 130) – opracowanie (s. 132) – bibliografie (s. 139) – edytorstwo (s. 141)	
8. INŻYNIERIA BIBLIOTECZNA	143
biblioteki i technologie (s. 143) – elektronizacja (s. 144) – digitalizacja (s. 145) – cyfryzacja informacji (s. 146) – mobilność (s. 147) – systemy bibliotecznej obsługi (s. 148) – budownictwo biblioteczne (s. 149) – rozeznanie (s. 151) – pożytki i zagrożenia (s. 153)	
9. STRUKTURY I FINANSOWANIE	157
wiedza o zarządzaniu (s. 157) – struktury (s. 158) – decyzje i wykonawstwo (s. 162) – kooperacja (s. 163) – sprzeczności (s. 164) – opłaty (s. 169)	
10. TYPOLOGIA BIBLIOTEK	171
podobieństwa i różnice (s. 171) – biblioteki publiczne (s. 172) – biblioteki akademickie (s. 179) – biblioteki szkolne (s. 184) – biblioteki pedagogiczne (s. 188) – wspólnota (s. 190)	
11. ŚLADY PRZESZŁOŚCI	195
po co historia (s. 195) – dawne koncepcje i praktyka (s. 196) – sterowanie (s. 200) – reguły wyboru (s. 201) – ukierunkowanie edukacyjne (s. 202) – obsesje antyrekreacyjne (s. 203) – literatura: tak i nie (s. 204) – indeksacja (s. 205) – koncepcje usług (s. 206) – idee dostępności (s. 207) – wyobrażenia o publiczności (s. 208) – metamorfozy (s. 209)	
12. OCZEKIWANIA	211
prognozy (s. 211) – różnorodność zadań (s. 213) – kształtowanie opinii (s. 219) – rejestr usług (s. 219) – wspieranie użytkowników (s. 221) – czy paninformacjonizm? (s. 222) – nauka nowa i nienowa (s. 224) – komunikacja publiczna w przyszłości (s. 225) – integracja bibliotek (s. 227) – niepewność (s. 230)	
13. PUBLIKACJE WYKORZYSTANE	235
14. INDEKS NAZWISK	246
15. INDEKS RZECZOWY	251

CONTENTS

1. INTRODUCTION	9
2. PUBLIC COMMUNICATION	11
essence – process – reception – creating meanings – the public – differentiated forms – coexistence – informational communication – noninformational communication – writing – communication and technology – digital communication – hypertext – interactivity – modification – librarianship after changes – redeveloping the knowledge	
3. LIBRARY HOLDINGS	25
changing the paradigm – multicomunication – collections – access – repositories – megastocks – main subjects – knowledge about resources	
4. MEDIATION	37
intervention – target – principles – services – introducing – aiding – expert helping – activation – promotion	
5. LIBRARY PROGRAMS	69
intentions – professional skills – customers – direct forms – indirect forms – surplus value – partnership in education – support for science – intellectualization – recreation – compensation	
6. RECEIPT OF THE CONTENT	87
knowledge about reception – reception process – interpretation – functions – receiver – social dimension – disparity of communication – information and noninformation	
7. INTERNAL PROCESSES	121
selection and acquisition – storage – weeding – archival records – accession processing – bibliography – publishing	

8. LIBRARY ENGINEERING	143
libraries and technics – electronization – digitalization – digital information – mobile access – library electronic systems – library architecture – familiarity – profits and threats	
9. STRUCTURES OF ORGANIZATION AND FINANCES	157
management – structures – decisions and realization – co-operation – contradictions – payments	
10. KINDS OF LIBRARIES	171
similarities and differences – public libraries – academic libraries – school libraries – teacher’s libraries – union	
11. TRAILS OF THE PAST	195
history: what for? – former ideas and practice – steerage – rules of choice – educational attitude – bias against recreation – belles-lettres: yes and no – indexing – service: general outlines ideas: – of accessibility – notions of the public – transformations	
12. EXPECTATIONS	211
forecasts – diversity of the task – forming opinions – register of services – assistance users – everything is information? – science: new and traditional – public communication in the future – library integration – uncertainty	
13. BIBLIOGRAPHY	235
14. INDEX OF NAMES	246
15. SUBJECT INDEX	251

1. WPROWADZENIE

Intensywny szum informacyjny, pomieszany z czarnym piarem prognozytycznym, rozmontował i częściowo zamazał dotychczasowe przeświadczenia na temat bibliotekarstwa. Czytając wypowiedzi pisemne, lub słuchając wystąpień werbalnych, nie tylko konferencyjnych, ma się wrażenie rozpadu dotychczasowej świadomości, a nawet zaniku i pustki, której nie wypełnia nic. Jednak przeczy temu rzeczywistość. Biblioteki nadal istnieją na całym świecie i to w liczbie – pomimo redukcji – imponującej, a skoro tak, to *jakaś* orientacja co do ich funkcjonowania również egzystować musi.

Co najmniej praktyczna (skoro funkcjonują), ale wobec tego także koncepcyjna oraz nauczana – bo przecież istnieją także, prawie w każdym kraju, odnośne uczelniane instytuty/katedry, jakkolwiek pod rozmaitymi nazwami. Bo zresztą nazewnictwo jest fatalne. U nas wmontowane w oboczności bibliotekoznawstwa, bibliotekarstwa, oraz bibliologii, a za granicą rozumnemu określeniu *librarianship* doklejonono niepotrzebnie drugi człon *information science*. Skoro jednak jakieś nazwy w ogóle są, to znaczy że istnieje również to, co się za nimi kryje (Gondek 2013: 109-110, 112; Klujew 2014: 335; Osburn 2009: 167; Szewcowa-Wodka 2014: 319-322).

W ten sposób dochodzę do sugestii, że wobec tego wiedza o bibliotekarstwie wciąż ma rację bytu. Jako świadomościowy konstrukt, wykorzystywany w mediacyjnej praktyce (Shera 1970: 73), jak też kreowany teoretycznie, oraz wykładany – chociaż niekoniecznie w pełnej zgodzie i w harmonii: takiej jednolitości ani kompletności nie ma (Szewcowa-Wodka 2014: 323; Tetela 2013: 654). Zatem to jest teraz wiedza-po-przejęciach, mocno pokiereszowana, a nawet mętnie łączona z niebytem, dlatego wymaga regeneracji. I taką próbę tu podejmuję.

2. KOMUNIKACJA PUBLICZNA

Fundamentem, współkreatorem i głównym spoiwem wiedzy o bibliotekarstwie jest wiedza o komunikacji publicznej, ponieważ to jej właśnie cały biblioteczny układ służy. Mówiąc najogólniej oraz przywołując opinie możliwie świeże, spośród mnóstwa innych, istotę komunikacji publicznej wyznacza pozaprywatna wymiana treści i/lub formy – z nawiązaniem wobec tego jakiejś relacji – czyli podzielenie się treścią oraz/bądź formą, w dowolny ale ponadosobisty sposób (*Asselin, Doiron 2013: 14; Batorowska 2013: 104; Kulczycki 2012: 27; Singh, Yuvarai 2013: 12*). Co ważne: to jest naturalna forma aktywności, napędzana przez potrzeby egzystencji i społecznego współżycia, a także przez wrodzoną ciekawość (*Wilson, Kellerman, Corey 2017: 96*). Dlatego sytuuje się wysoko w hierarchii czynników, stymulujących zainteresowania, postawy i zachowania.

ISTOTA

Poszczególne obszary komunikacji publicznej dają się klarownie identyfikować. W ujęciu procesualnym jest tam kreacja i podaż komunikatów (kto tworzy i po co), jest faza wytworów czyli samych komunikatów (semiotyka, formuły i formy, treści), oraz jest etap odbioru (prawidłowości) i rezultatów tego odbioru (*Reed 2014: 13-15; Woźniak-Kasperek 2014: 18*). W bibliotekarstwie trzeba mieć oko na cały ten łańcuch komunikacyjny łącznie (*Bawden, Robinson 2012: 8*): jak przebiega w ogólności oraz w poszczególnych fazach i w różnych wariantach semiotycznych.

PRZEBIEG

Nie jest z tym założeniem sprzeczne, uprzywilejowanie obserwacji odbioru, jako finalnego etapu i celu wszystkich procesów. Trzeba przecież wiedzieć, co się wtedy dzieje oraz dlaczego (*Reed 2014: 15*), żeby biblioteczne mediacje miały sens i były skuteczne. Tradycyjnie zamykało się to w pojęciu *czytelnictwo*, dzisiaj jednak należałoby ten obszar rozszerzyć do ogólniejszego *receptjoznawstwa*.

ODBIÓR

Mimo licznych obserwacji i doniesień, bardzo słabo upowszechnia się przeświadczenie, że odbiór komunikatów nie jest prostą odwrotnością ich kreacji i nigdy nie realizuje się w pełni mechanicznie (Davis 2013: 30; Ito 2011: 494; Palmer 2011: 79). Ma bowiem miejsce uruchomienie myślowych procesów odbiorcy, jego wyobraźni i (jakiejś) kreatywności, z przetwarzaniem zakomunikowanych (nie tylko) wątków na własne kategorie treściowe – czyli swoista współprodukcja oraz indywidualizacja treści przejmowanych, bo każdy robi to po swojemu, trochę (lub bardzo) inaczej, chociaż istnieje zakres znaczeniowych konkretyzacji wspólnych (Davis 2013: 125, 129; Eve 2009: 101; Klichowski 2012: 93). W przeciwnym razie nie byłoby porozumienia.

Ta indywidualizacja i (choćby minimalna) aktywizacja myślenia następuje zawsze: nie ma odbioru całkowicie pasywnego, bo to nie byłby odbiór (Ito 2011: 493). Jednakże intensywność reakcji bywa różnaita, dlatego kreacyjna wartość odbioru jest różna. Panuje opinia, że przy odbiorze mocno zautomatyzowanym (wizualnym), albo z kolei rozsypanym i natychmiastowym (digitalnym), ma miejsce przetwarzanie treści rozproszone i równoległe, zatem mało refleksyjne. Tymczasem w odbiorze świadomym, kontrolowanym (pisma) przetwarzanie treści następuje sekwencyjnie, jest więc skoncentrowane i bardziej intelektualnie produktywne (Ito 2011: 493; Maciuszek 2012: 16; Wolf, Barzillai 2009: 32).

Zatem w finalnym etapie procesu komunikacji – który powinien ten proces uwieńczyć – następuje rozpoznanie i przejście treści komunikatu, ale nie jest to transmisja wierna, literalna, „fotokopijna”.

TWORZENIE ZNACZEŃ

Nieuchronne są interpretacyjne przetworzenia, polegające na współkreacji indywidualnych znaczeń własnych i zmiksowaniu ich z nadawczymi, z których część może zniknąć, ale też mogą pojawić się takie, których pierwotnie nie było (Chandler, Munday 2011: 59; Davis 2013: 30, 125, 129; Eve 2009: 101; Kerr 2008: 108; Klichowski 2012: 93; Shera 1970: 31, 33; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 23). Co zresztą nie znaczy, że są drugorzędne (Kulczycki 2012: 37). W ogóle bowiem, w odbiorze uświadamiane są treści, z jakiegoś powodu ważne – zarówno przejęte, jak i dotworzone – i to one aktywizują procesy myślowe, sprzyjając kreacji przemyśleń nowych (Maciuszek 2012: 20, 46). Na tym polega produktywność procesu komunikacji i trzeba to wiedzieć.

Żeby zaś była, niezbędna jest (jak widać) interaktywność, czyli inspiracja do przetwarzania treści komunikatu. Która w relacji odbiorca-komunikat zachodzi (prawie?) zawsze, toteż nie jest trafne utożsamianie interaktywności tylko z internetowym wariantem 2.0 – jak to zwykle bywa (Eve 2009: 97; Rockwell 2013: 23) – bo to oznaczałoby jedynie współkreację komunikatu, a nie jego przejmowanej wersji, to zaś jednak jest coś innego (Palmer 2011: 79;

Reed 2014: 38). No i (powtórzę) musi nastąpić mniejsza lub większa indywidualizacja odebranej treści. W odbiorze tworzy się bowiem własne pole świadomościowe odbiorcy, złożone ze **znaków** reprezentowanej przestrzeni, a nie: z odbicia rzeczywistości (Davis 2013: 11). Może być odmienne, albo łudząco podobne, jednak nie tożsame.

Od tak ogólnego opisu, jak przebiega odbiór, do charakterystyki konkretnych procesów – nawet w odniesieniu do tego samego komunikatu – droga jest bardzo daleka, tak za sprawą (właśnie) indywidualizacji, jak też wpływu wielu różnych czynników. Niejakie przybliżenie udaje się osiągnąć przez rozpoznanie niektórych uwarunkowań, ale głównie na poziomie zbiorowości, a i to z całą pewnością nie wszystkich.

PUBLICZNOŚĆ

W odniesieniu do całej komunikacji publicznej, sprawstwo przypisuje się teraz głównie dwóm czynnikom. To jakość odbiorczych umiejętności, oraz stan dostępności różnych form komunikacji publicznej. Te umiejętności bywają zresztą niebywale zróżnicowane, bo nie tylko są efektem odmiennych procesów kształcenia i praktyk, ale także – wrodzonych zdolności. Dlatego przeważa opinia, że istnieją i nadal będą istniały podziały: na odbiorców dobrze lub nieźle przygotowanych (sieciowa netokracja, czytelnicza elita itd.), oraz na przysposobionych marnie lub wcale (internetowy konsumtariat, czytelnicy mierni itp.) (Sokołow 2013: 16, 18; Szpunar 2007: 40, 43).

Istnieje też bariera dostępności, czyli wykluczenie z udziału w rozmaitych wariantach komunikacyjnych. Bo dostęp powszechny to tylko hasło, idea, mrzonka: nie ma takiego w żadnym zakresie i trudno uwierzyć, że będzie (Burton 2005: 117; Sokołow 2013: 15; Szpunar 2007: 39, 46). Jakkolwiek więc istnieją w skali globalnej wspólnoty odbiorców różnych treści, oraz wirtualne relacje pomiędzy internautami (Leszczak O., Leszczak S. 2007: 448; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 23), nie ma mowy o żadnej, rzeczywiście jednolitej, publiczności odbiorczej.

Publiczności jest w istocie wiele. Są różne, a także bywają zbiorowości i osoby bez związku z publiczną komunikacją. Wszyscy **razem** są potencjalnymi adresatami bibliotecznej oferty, toteż wymagają rozpoznania. Ale to, które istnieje, jest niepełne oraz zbyt statyczne: nie nadąża za zmianami.

Trudności biorą się stąd, że komunikacja publiczna stanowi gigantyczny melanz różnych form transmisji, oraz rozmaitych treści, serwowanych z nadmiernym naddatkiem (Gmiterek 2012: 22). To niebywały chaos wielotreściowy i multiformalny. Bo też żadna z form publicznej komunikacji nie funkcjonuje na zasadzie wyłączności – okresowe dominacje są zmienne – a sugestie wypierania się nie znajdują dostatecznego potwierdzenia dowodowego. Zatem uzasadniona jest sugestia koegzystencji, zwłaszcza druku

MNOGOŚĆ KOMUNIKACJI

i komunikacji digitalnej (Brown, Hunter 2012: 62; Buszujew 2014: 111; Gorman 2000: 48; Maxwell 2006: 39; O'Beirne 2010: 27; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 24), dla bibliotek osobiwie ważna. Ale stan badań na razie nie porządkuje obrazu, ani nie rozjaśnia.

Tym bardziej, że komunikacyjnych kolizji jest mnóstwo. Obok współistnienia, nieraz ma miejsce zastępowanie, albo przejmowanie, lub wzajemne wchłanianie się komunikatów i form, czyli remediacja (Reed 2014: 20, 228; Sikora 2007: 185; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 21). Jednak to dzieje się doraźnie i wrywkowo. Żeby natomiast trwale zastąpić jeden wariant komunikacyjny innym, najprzód należałoby ustalić, w czym który jest lepszy oraz dlaczego, do czego nadaje się bardziej, a do czego nie – ale takie analizy nie są zaawansowane, przynajmniej obecnie (Reed 2014: 16), no i ewentualne decydowanie w tym zakresie pozostaje mrzonką. Kto niby miałby to robić i jak? Zresztą ewentualna ekspulsacja jednej formy przez drugą to nic dobrego. Semiotyczne zróżnicowanie komunikacji to wszak napędowy mechanizm jej rozwoju, jak też niebylewale wzbogaca podaż (Osburn 2009: 146).

Takie są realia komunikacyjne, w których biblioteki muszą regenerować swoje usytuowanie i rolę, zachowując nastawienie na wielokomunikacyjną mediację oraz przyjmując **hybrydowy** charakter. Ale skuteczność w tym zakresie wymaga rozpoznania semiotycznej natury podstawowych wariantów komunikacji publicznej, a także – w równym stopniu – ich **treściowej** podaży.

KOEGZYSTENCJA

Bo tylko z taką orientacją można do komunikacyjnego chaosu wprowadzić porządek, w mediacji niezbędny, w sumie zaś bogatszy i użyteczniejszy, niż prymitywne oferty wyszukiwarek automatycznych, sugerowane według aktualności nadania, lub częstotliwości odbioru sygnałów (Badgett 2015: 47, 57). I wyłącznie tak można liczyć na podtrzymanie, a być może i na rozwój, społecznej użyteczności bibliotek: jeżeli zaoferują pośrednictwo lepsze, niż ktokolwiek inny. W takim ujęciu, komunikacyjne zamieszanie i nadwaga treściowej podaży, mogą być nawet bibliotekom na rękę – ale trzeba to wszystko opanować.

Na razie jednak panorama publicznej komunikacji jest zamazana i wielotorowo pogmatwana. Jednym z najistotniejszych czynników destrukcyjnych jest paninformacjonizm, czyli mylne utożsamianie całej komunikacji z informacją tylko (Kulczycki 2012: 30), charakterystyczne dla koncepcji (dla praktyki: w mniejszym stopniu) bibliotekarstwa oraz informacji, a mające skutki fatalne. Nie dostrzega się różnic pomiędzy komunikacją informacyjną i nieinformacyjną.

KOMUNIKACJA INFORMACYJNA

Według piśmiennictwa, za informację uchodzi mianowicie **każdy** sygnał. Także fałszywy (!?) – a takich jest mnóstwo (Tomaiuolo 2012: 12) – lub zacho-

wujący pozory informacyjności, lecz w równym stopniu: rekreacyjny, *lekkostrawny*, określany jako infotainment (Leszczak O., Leszczak S. 2007: 448, 459). Przede wszystkim jednak żenuje rozległa dezorientacja w odniesieniu do przekazów nieinformacyjnych (artystycznych, literackich), zauważalna tak w publikacjach teoretycznych, jak i w świadomości praktyków.

Komunikacja nieinformacyjna w zasadzie nie opiera się na bezpośrednich odniesieniach do rzeczywistości, zatem wymaga zupełnie innych reguł odbioru, niż informacyjna (Kerr 2008:109; Leszczak O., Leszczak S. 2007: 449). Jest natomiast wysoce produktywna intelektualnie, bo aktywizuje wyobraźnię, a za sprawą metaforyki generuje kreatywne refleksje, jest więc równie ważna, jak informacyjna (Davis 2013: 110-111, 125; Maciuszek 2012: 130). Dlatego pęknięcie pomiędzy informacją i nieinformacją musi być w pełni uświadamiane, a odmienne natury obu tych wariantów komunikacji trzeba w teoretycznych założeniach uwzględnić, w bibliotekarskiej praktyce zaś wykorzystać. Z obserwacji wynika, że wcale tak nie jest.

KOMUNIKACJA
NIEINFORMACYJNA

Szeroko rozpowszechnione traktowanie komunikacji publicznej jako całości jednolitej, a zwłaszcza utożsamianie jej tylko z obiegiem informacji, pozbawia koncepcję mediacji elementarnej sensu. Pośrednictwo musi być zróżnicowane, stosownie do odmienności semiotycznych, oraz dostosowane do rozmaitych funkcji przekazów. Brak takiego mediacyjnego rozszczepienia, paradoksalnie, jest następstwem wielowiekowej dominacji pisemnego wariantu komunikacji, który służył i służy zarówno informacji – ale w sposób pogłębiony, więc inaczej niż digitalny – jak też transmisji komunikatów nieinformacyjnych, także literackich, nastawionych wielofunkcyjnie, więc zarówno na refleksję, jak i na rekreację, albo: autotelicznie (Buszujew 2014: 111; Kisilowska 2014: 35; Wolf, Barzillai 2009: 36). Otóż w praktykowanym podejściu teoretycznym, zamazuje się te odmienności.

Semiotyczne cechy pisma czynią zeń uniwersalne narzędzie komunikacyjne i mało która inna forma komunikacji jest takim, choćby częściowo. Pismo sprawdziło się również w powiadamianiu o rzeczywistości. Ale za sprawą abstrakcyjnego charakteru, pośrednich odniesień, oraz linearności, a także zamkniętych, skończonych parametrów komunikatów, wykreowanych pisemnie, świetnie nadaje się do intelektualnie wzbogaconego przetwarzania treści, oraz do generowania nowych przemyśleń (Kisilowska 2014: 30, 32; Wolf, Barzillai 2009: 33, 36). Jednak nie ma pewności, czy wszyscy odbiorcy, a zwłaszcza mediatorzy, zdają sobie z tego sprawę.

PISMO

A już inna rzecz, że pogłębiony odbiór komunikatów pisemnych nie dokonuje się automatycznie; wymaga stosownej świadomości i umiejętności. Bez tego może przecież – jak każdy inny odbiór – przebiegać mia-

ko, w sposób uproszczony: tak bywało, tak bywa i tak może być nadal (Sokołow 2013: 18). Jednak przy właściwym nastawieniu i postępowaniu, trudno wskazać inną formę komunikacyjną o takich możliwościach intelektualizacyjnych. A co ważne – jest nadal szeroko wykorzystywana (*Cultural 2013: 16; Perceptions 2011: 14*), wbrew pochopnym opiniom medialnym oraz potocznym.

Tym niemniej rzeczywiście dokonuje się (częściowa?) technicyzacja publicznej komunikacji w stopniu, jakiego dotychczas nie notowano, a przynajmniej tak się teraz myśli (Sokołow 2013: 12). No bo jednak zmiany rozwojowe w tej

TECHNICYZACJA KOMUNIKACJI

komunikacji następowały sukcesywnie i z biegiem czasu coraz silniej wiązały się z technicznymi nowościami. Zauważyłem nawet opinię, że oto mamy do czynienia z czwartą już rewolucją w komunikacji, powstał zatem łańcuch, złożony z takich oto ogniw (faz): mowa – pismo – druk – internet (*Reed 2014: 5*). Z czym można dyskutować, dodając telefon, radio, telewizję itp. Ponadto nie wydaje się, żeby to był już koniec modyfikacji – wobec inwazji rozwiązań mobilnych i ogólnie, wielkiego entuzjazmu dla technologicznych możliwości w komunikowaniu (*Buszujew 2014: 106; Floridi 2014: 26, 29, 39; Palmer 2011: 73; Stiepanow 2014: 199*). Następstwem jest nie tylko ogromne zróżnicowanie semiotyczne komunikacji, ale także częściowe wymieszanie języków, intertekstualność i ekfrazowość, jednak z drugiej strony również: większa lub mniejsza dezorientacja publiczności. O tym trzeba wiedzieć, umieć rozpoznawać i śledzić zmiany, a także rozumieć reguły stosowalności – jeżeli biblioteczna mediacja ma być efektywna.

Co ważne: niezbędne jest przy tym umiarkowanie – analityczne, koncepcyjne oraz właśnie mediacyjne – ponieważ liczne opinie, także teoretyczne, bywają często spekulatywne i nieostrożne, a zatem nietrafne. Wbrew różnym sugestiom, technologia nie opanowała komunikacji publicznej bez reszty, a w szczególności digitalność nie ma w niej monopolu na wyłączność i technologiczny determinizm to mit (*Brown, Hunter 2012: 62; Reed 2014: 10*).

Cała technologia komunikacyjna, w tym internetowa, jest przecież wytworem ludzi, a jej używanie zależy od ludzkich zachowań, więc podlega uspołecznieniu. W ostatecznym wymiarze, transmisja treści dokonuje się pomiędzy ludźmi, a nie między maszynami. Z kolei technologiczne zmiany stanowią rezultat luk między możliwościami techniki a ludzkimi oczekiwaniami: to napędza postęp (*Reed 2014: 4, 10; Whitworth, Ahmed 2013: 55, 78*). Wobec tego w bibliologii i w bibliotekarstwie obszar obserwacji, konkluzji, oraz pośrednictwa, musi być nie tylko wielokomunikacyjny i znacznie rozleglejszy niż dotychczas, ale również ukierunkowany na **publiczność** – zróżnicowaną jak nigdy przedtem.

Owszem: komunikacja digitalna wiele zmienia. Wprowadza nowe okoliczności transmisji, rekonfiguruje wzajemne usytuowania nadawców oraz odbiorców w procesach wymiany treści i proponuje odmienne warianty recepcji. Jednak unikam sugestii, że ją rewolucjonizuje. To raczej wygląda na nowelizację, bo wszystko ma jakieś umocowanie w przeszłości, a i pożytki nie zawsze są rzeczywiście takie, jak się je przedstawia.

Być może nowością – acz nie dla każdego w takim samym stopniu – jest technologiczny sztafaż (jakkolwiek nie sam fakt implementowania technologii do komunikacji w ogóle), który trzeba opanować, oraz multisemiotyczność internetu, bo to jest komunikacyjny agregat w jednej formule, w jednym urządzeniu (Wilson, Kellerman, Corey 2013: 48). Natomiast ogólna mnogość języków w komunikacji oraz form komunikacyjnych (nawet w obszarze li tylko literatury pięknej znane są rozmaite rozwiązania mieszane, jak choćby centon) nowością bynajmniej nie jest.

Internet redukuje za to bariery przestrzenne, a także inaczej kształtuje cezurę czasu komunikowania i odbioru. Ponadto lepiej niż inne warianty komunikacji potrafi skupiać publiczność i kojarzyć osoby między sobą, inspirując rozmaite kontakty z uzgodnienia, czyli z **wyboru**, a nie – jak sąsiedzkie, szkolne, pracownicze – z pochodzenia i lokalizacji. Chociaż czyni to w sposób mocno łudzący: zbiorowości sieciowe nie są w pełni zintegrowane, a wzajemna współobecność w cyberprzestrzeni pobudza o wiele słabiej, niż bezpośrednia (Reed 2014: 53-54; Wilson, Kellerman, Corey 2013: 64; Zajac J. M. 2006: 155, 157, 164).

W każdym razie, koncepcyjnie wymaga odrębnego potraktowania, a w teorii bibliotekarstwa i w bibliotecznej mediacji – osobnych strategii mediacyjnych i zamysłów programowych. Oraz: przełamania wielu mitologicznych barier.

Wokół bowiem internetowej publiczności ukształtował się mit swobody, regulujący zachowania, a wywodzi się z przeświadczeń, że obecność w sieci jest anonimowa. Otóż to jest złudzenie – dla ewentualnego pośrednictwa wysoce kłopotliwe.

W sieci zawsze pozostają bezpośrednie ślady korzystania, czasami głęboko ukryte, lecz przecież rozpoznawalne (Nicholas, Clark 2012: 85-87), a w większości dostrzegalne po każdym wprowadzeniu sygnału – oraz pośrednie, wnioskowalne z sieciowych zamówień, transakcji i wyszukiwań; pełna prywatność nie istnieje, natomiast realizują się różnorodne indoktrynacje, jawne bądź zakamuflowane, a uprawiane zdalnie (Kołodziejczyk 2014: 9-10, 31; Reed 2014: 54, 58; Whitworth, Ahmed 2013: 96; Zajac J. M. 2006: 168). Publiczność już to nie zdaje sobie z tego sprawy, albo tylko nie przeciwdziała odpowiednio skutecznie. Natomiast biblioteczne koncepcje oraz rozwiązania mediacyjne muszą ogarniać cały ten obszar okołoodbior-

czych kontekstów. Jak też uwzględniać ochronę prywatności użytkowników (IFLA 2016: 7, 19, 25-26, 30).

Do internetu przykleiły się też legendy o jego neutralności oraz o demokratycznej specyfice. W rzeczywistości wcale to nie jest forma specjalnie demokratyczna, czyli dostępna wszystkim: w praktyce nie każdy może być internautą. W transmisji zaś lansuje (nie zawsze dostrzegalnie) głównie treści, bliskie wąskiej ale wpływowej grupie nadawców oraz kompanii dystrybucyjnych. Trzeba też wspomnieć o nierównej reprezentacji etnicznej, wiekowej, oraz ze względu na płeć, wykształcenie, bądź język: ponad połowa treści w sieciowym obiegu jest w języku angielskim. No więc to ma wszelkie znamiona indoktrynacji (Reed 2014: 84-86).

Nic wspólnego z neutralnością i demokracją nie ma współobecność w sieci nadawców komercyjnych (czasami niejawnych) i niekomercyjnych, instytucjonalnych oraz prywatnych, którzy lansują, co **sami** chcą. Trwa też osobliwa rywalizacja między nadawcami, oferentami i dystrybutorami treści, a informacja niepostrzeżenie miesza się z reklamą i kryptoreklamą (Galuzzi 2014: 113). Takie oto jest środowisko, w którym niekomercyjne instytucje biblioteczne muszą wypracować własne koncepcje sieciowego funkcjonowania, a podstawy po temu powinna sformułować nauka o bibliotekarstwie.

Co zaś szczególnie ważne: komunikaty digitalne w odbiorze nie zawsze funkcjonują dokładnie tak, jak znane dotychczas przekazy, a to ze względu na odmieniony, hipertekstowy charakter. Wobec tego wymagają nieco innych kompetencji odbiorczych i nie nadają się w takim samym stopniu do wszystkich komunikacyjnych zadań. Choćby w zakresie powinności informacyjnych: znakomicie sprawdzają się w transmisji pojedynczych powiadomień zwięzłych, niekoniecznie natomiast – w dystrybucji długich wątków informacyjnych (Kisilowska 2014: 37).

W następstwie oferowania matrycy (siatki) treści do odbioru, zamiast linearnego jej skonfigurowania, wielozakresowa obfitość treściowa prezentuje się chaotycznie, rozprasza uwagę i nie służy ani indywidualnej kumulacji treści, ani kreatywności (Kerr 2008: 102; Wolf, Barzillai 2009: 32-35; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 13). Co więcej: mnogość sygnałów i argumentów stanowi istotną przeszkodę w myśleniu pogłębionym (Petty 2016: 375). Najprawdopodobniej więc komunikacja internetowa najlepiej nadaje się do przejmowania, przechowywania i transmitowania treści podstawowych, bezpośrednich, jednostkowych. Te na ogół wymagają jednak następnie pogłębienia i kreatywnego przetworzenia, w oparciu o inny wariant komunikacji, przeważnie pisemny.

Za autonomiczny, własny wytwór e-komunikacji, nie bez racji uchodzi nowy moduł komunikatu, mianowicie hipertekst. To konstrukt intertekstualny, wielosemiotyczny (pismo + obraz + dźwięki), już ze swojej natury nieliniarny,

ponadto często posegmentowany w treściowe bloki czyli *leksje*, które z mniejszą lub większą swobodą można łączyć *linkami*, tworząc w ten sposób różne sekwencyjne całości, z mnogością wejść, wyjść, oraz wzajemnych połączeń (Kerr 2008: 102, 106, 114; Landow 2006: 23, 55, 62; Sikora 2007: 182-189; Zajac M. 2008: 202). W procesie odbioru dokonuje się zatem elastyczne przejście treści, na ogół z zachowaniem intencji nadawczych, ale wraz z ładunkiem odbiorczych naddań i (jednak) jakichś pominięć (Kerr 2008: 102, 104, 108). Nie są to natomiast treściowe przejścia całkowicie otwarte, toteż przyklejana niekiedy nazwa *randomizacja* (Sikora 2007: 192) nie wydaje się trafna, bo w odbiorze nie ma znamion postępowania losowego.

Jeszcze bardziej trzeba tonować euforyczne opinie o rzekomo całkowicie nowej formule odbioru, jaką niby miałyby generować komunikaty hipertekstowe. Nowością jest tylko intensyfikacja sygnalizowanych tu cech przekazu i (wobec tego) częściowych przejawów przebiegu odbioru, a nie samo tych cech zaistnienie. Bo multisemiotyczne komunikaty pozostają w powszechnym obiegu od dawna, jak też prawie każdy odbiór jest wobec przekazu (nie tylko hipertekstowego) w jakimś stopniu kreatywny. Linearność transmisji nawet w druku nie jest stuprocentowa, ponieważ w ten sposób nie czyta się drukowanych encyklopedii, słowników, lub innych informatorów, a znów przemieszanie wątków eksplikacyjnych, referencjalnych i narracyjnych, jest zabiegiem stosowanym od dawna – nie tylko w literaturze (już nawet w *Iliadzie*), ale również w filmie.

Hipertekst silniej wykorzystał te cechy, zintensyfikował te praktyki oraz rozwinął, ale istnieje genealogiczne umocowanie w komunikacyjnej przeszłości. To ważne, ponieważ nowe koncepcje mediacyjne, oprócz tego co naprawdę świeże, można oprzeć na **zmodyfikowanej** kontynuacji założeń oraz rozstrzygnięć dotychczasowych.

Dookoła hipertekstu oraz internetu, szczególnie w sferze opinii teoretycznych, ukonstytuowała się i nadal egzystuje legenda interaktywności, rozumianej jako dwukierunkowość relacji pomiędzy nadaniem i odbiorem, a zwłaszcza jako aktywność odbiorcy w procesach recepcji – z dopowiedzeniem, że to także coś nowego (Chandler, Munday 2011: 59; Eve 2009: 99; Galuzzi 2014: 102; Kerr 2008: 102; Rockwell 2013: 24; Sikora 2007: 188; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 13; Zajac M. 2008: 202). Owszem, taka interaktywność rzeczywiście ma miejsce, ale w komunikacji nowością nie jest (Reed 2014: 37), a poza tym występuje co najmniej w dwóch wariantach, o czym się nie mówi. Żeby nie trywializować, pominię już (trzeci wariant) interaktywność czysto techniczną, polegającą na aktywnym operowaniu w odbiorze samym urządzeniem – klawiaturą, myszką, pilotem – no

bo w czytaniu książek też trzeba otwierać okładki i przerzucać strony. Istotne różnicowanie interaktywności da się w komunikacji sprowadzić do aktywnego **wyszukiwania** przekazów, oraz do **interpretowania**, czyli współtworzenia treści. I na tym warto skupić bibliotekarsko-mediacyjną uwagę.

Wyszukiwanie komunikatów do przejęcia, z całej podaży, z jej części, lub ewentualnie z kolekcji, miało miejsce zawsze: w końcu po to powstały bibliografie, katalogi oraz inne indeksy (*Badgett 2015: 6-7*). Obecna innowacyjność polega na stopniu mechanizacji tego procesu, na rozległości obszaru poszukiwania (nieporównanie większego), oraz na wygodzie i ewentualnie na możliwości bezzwłocznego pozyskania wybranych przekazów, co dawniej niekoniecznie bywało szybkie, a niekiedy było w ogóle niemożliwe. Zresztą nawet wybór tekstu/komunikatu, bądź jego fragmentu, z jednego *urządzenia* nadawczego też nie jest całkowitą nowością, bo przecież nikt nie czytał oraz nie czyta całej gazety w proponowanej kolejności, a także (linearnie) informatorów, słowników, bądź zbiorów poezji, opowiadań, albo reportaży. I wprawdzie w trybie częściowo zautomatyzowanym tego wyboru dokonuje się inaczej – trzeba wiedzieć jak, oraz umieć korzystać z wyszukiwarek – to jednak sama czynność jest mocno zakorzeniona w przeszłości.

Tymczasem w teoretycznych rozważaniach o komunikacji digitalnej, przez interaktywność najczęściej rozumie się odbiorcze współuczestnictwo (powtórę: pomijam trywialną wersję, że to klikanie) w ostatecznym kreowaniu odbieranych treści, przez zmiany – naddania oraz/lub redukcje – nadawczych intencji, ewentualnie w trybie 2.0, jak też współdzielenie się (Web 3.0) z innymi odbiorcami oraz czasem z nadawcami, treścią zinterpretowaną i dodaniami komentatorskimi (*Batorowska 2013: 104; Eve 2009: 97; Kerr 2008: 108; Kisilowska 2014: 37; Tomaiuolo 2012: 3-4; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 23*). Niektórzy twierdzą, że taki model zachowań odbiorczych jest bliski grze (*Ito, 2011: 503; Kerr 2008: 117*) i zapewne nieraz nie odbiega to od prawdy. Co pośrednictwu i mediacji (skoro w grze) narzuca określone rygory, ograniczenia i sposoby postępowania.

Istotą tych opinii jest założenie, że komunikacja digitalna wyzwala odbiorczą aktywność – co można potwierdzić, lecz przecież nie tylko ona – oraz: że jest to absolutna innowacja. I z tym trudno się zgodzić, ponieważ (jak już sygnalizowałem) **każdy** odbiór komunikatu wymaga aktywnej postawy interpretacyjnej (*Ito 2011: 493-494, 496*). Zresztą, również w odbiorze internetu, ta aktywność może być nikła, kontakt zwrotny z nadawcą iluzoryczny, a dialog z innymi odbiorcami – pozorantwem. Razem sygnalizuje to raczej całkiem możliwą interbierność (*Leszczak O., Leszczak S. 2007: 455*).

Możliwe, że aktywność w odbiorze przekazów jest teraz częściej podkreślana, więc i wyraźniej dostrzegana, bo ewentualnie jest bardziej ostentacyjna, uzewnętrzniana. Są poza tym sugestie, że w internecie komunikaty

silniej aktywizują odbiór, bowiem już z natury mają nastawienie zwrotne, oraz są bardziej od innych otwarte (Galuzzi 2014: 102). To niewykluczone, ale dowodów nie widać, toteż lepiej zachować ostrożność i zwłaszcza nie epatować nadinnowacyjnością. To w mediacji przeszkadza.

Bądź co bądź muzyka, niektóre formy malarskie, oraz literackie – w szczególności poetyckie, ale nauka o literaturze też używa sformułowania *powieść jako gra* – a także eseistyczne (a naukowe lub informacyjne to nie?), egzekwują wszak jeszcze większą odbiorczą aktywność myślową. Dlatego warto pokusić się w tego rodzaju deklaracjach o większe umiarkowanie, ponieważ dla kreatywnej koncepcji wiedzy o bibliotekarstwie i bibliotecznego pośrednictwa w komunikacji, precyzyjne dookreślenie interaktywności, oraz (w następstwie) dla sugestii postępowania mediacyjnego, ma znaczenie fundamentalne.

W rzeczywistości jest tak, że ta interaktywność istotnie ma oraz powinna mieć miejsce. Natomiast: w całej komunikacji, a nie tylko w digitalnej. I nie pod każdym względem jest nowością.

Nie ignorując ważnych zmian w komunikacji publicznej, zwracam jednak uwagę na ich głównie modyfikacyjny, więc także kontynuacyjny charakter, bo to wyznacza ciągłość rozwoju, oraz ułatwia adaptację do nowych okoliczności, tak samego bibliotekarstwa i wiedzy o nim, jak też obsługiwanej przez biblioteki publiczności. Istota problemu zawiera się wszak nie tylko w przystosowaniu, lecz także w dalszej egzystencji instytucji bibliotecznych, oraz w rejestrze ich powinności w zmieniającym się – ale przecież nie powstającym od nowa – środowisku komunikacyjnym. Za dużo jest obecnie pokrzykiwań eliminacyjnych oraz gołostownych zapowiedzi *nowych er*.

KONTYNUACJA
ZMODYFIKOWANA

Nikt nie dostarczył żadnych dowodów na zagładę dotychczasowych form komunikacji – chociaż takie diagnozy skwapliwie wystawia się zwłaszcza piśmiennictwu, a także bibliotekarstwu – jak też nie potwierdziła się hipoteza wyłączności komunikacji digitalnej w nieodległej przyszłości. Na razie widać wielokomunikacyjność i tego trzeba trzymać się w umiarkowanym prognozowaniu.

Bo zresztą nie ma w pełni wiarygodnych i jednoznacznych prognoz: opinie wahają się od skrajności do skrajności. Są zatem sugestie, że globalna komunikacja będzie w całości digitalna, a w każdym razie komunikacja naukowa, inne zaś – ostrożniejsze – zapowiadają regres druku, przy wzmożonej zarazem ekspansji urządzeń mobilnych (Brown, Hunter 2012: 65; Floridi 2014: 12; Stiepanow 2014: 199). Z kolei jednak są również głosy, zapowiadające koegzystencję komunikacji digitalnej oraz przez druk, z możliwością niejakich przeobrażeń formalnych (Kisilowska 2014: 38; Woźniak-Kasperek,

Kotuła 2014: 24). Ale mocnych argumentów, uzasadniających przypuszczenia, nie ma. Stanowiska ewidentnie zależą od tego, z jakich subdyscyplin oraz specjalności wywodzą się deklaranci. Dlatego – sygnalizując potrzebę wzmożonej uwagi oraz stałej obserwacji zmian w komunikacji publicznej – za najbardziej racjonalne teraz uważam założenie wielokomunikacyjności.

Ma to oczywiste przełożenie na odnowioną konstrukcję wiedzy (nauki) o bibliotekarstwie. Trzeba przyjąć mianowicie, że biblioteki muszą pozostać –

BIBLIOTEKARSTWO PO LIFTINGU

a nawet rozwinąć się – jako instytucje wielosemiotyczne, hybrydalne, multikomunikacyjne, z priorytetowym nastawieniem na mediację w komunikacji zarówno digitalnej, jak też piśmienniczej (*Hernon, Matthews 2013: 10; Niegard 2011: 342*).

W tych okolicznościach nie widać przesłanek dla redukcji pośredniczącej roli bibliotek, a nawet przeciwnie: nie można wykluczyć jej wzrostu. Szeroka i łatwa dostępność internetu w indywidualnym posiadaniu nie ma nic do rzeczy. Tak jak przez stulecia nie miała (i nie ma) rozległa i także bezpośrednia dostępność piśmiennictwa. W krajach UE społeczne zasięgi obu form są zresztą zbliżone (*Cultural 2013: 12, 54*). Czynnikiem dyskryminującym, bądź co najmniej utrudniającym korzystanie, zawsze były: nieumiejętność używania oraz koszty i to się nie zmieniło. Internet, nie inaczej niż inne warianty komunikacji, nie darmowy przecież i wymagający stosownych umiejętności korzystania, też w rezultacie funkcjonuje w konwencji częściowego wykluczenia, a nie – pełnej powszechności (*Szpunar 2007: 46*). Biblioteki skutki obu tych czynników redukują, a bywa nawet, że eliminują.

Jednocześnie olbrzymia, chaotyczna podaż treści, składa się na nieprzejrzywą komunikacyjną chmurę, której – nawet z pomocą automatycznych wyszukiwarek – prawie nikt nie jest w stanie opanować samodzielnie. Biblioteki strukturalizują (powinny to robić) tę podaż i doprowadzają do stanu używalności (*Beard, Dale 2011: 107; Krzysztofek 2014: 33; Maxwell 2006: 41; Osburn 2009: 47*).

PRZEBUDOWA WIEDZY

Takie założenie generuje z kolei potrzebę przebudowy wiedzy (nauki) o bibliotekarstwie, wprawdzie z uwzględnieniem rozległej kontynuacji, lecz jednak z modyfikacją wielu zakresów i z dodaniem nowych, a przy eliminacji tego, co już nieprzydatne. Szerzej o tym – w dalszej części tekstu.

W ujęciu najogólniejszym, konieczna jest teraz przede wszystkim inkorporacja możliwie rozległej wiedzy o procesach (różnych) komunikacji, a zwłaszcza o regułach i o przebiegu odbioru (*Bagrowa 2010: 127; Bawden, Robinson 2012: 8; Matusiak, Stansbury, Barczyk 2014: 191; McCain, Jukes, Crocket 2010: 116; Reed 2014: 15; Szpunar 2007: 40*), oraz jeszcze: użyt-

kowe rozpoznanie rozmaitych technologii komunikacyjnych. Poza tym, znacznie silniej niż dotychczas, będzie potrzebne zespołom bibliotekarskim **merytoryczne** rozeznanie tematyki transmitowanych i retransmitowanych komunikatów, a także – wobec wyraźnie propublicznych nastawień – zasad postępowania w promocji, w pośrednictwie i w ogóle w usługodawstwie.

Społeczne i technologiczne przeobrażenia i zmiany, nie zawsze fundamentalne, ale sukcesywne, będą na pewno dokonywały się nadal. Zatem bibliologom i bibliotekarzom konieczna też będzie gruntowna wiedza o metodach i technikach obserwacyjnych, badawczych, analitycznych – żeby zapewnić bieżące rozpoznanie sytuacji. Jak o tym świadczy prawie całe naukowe piśmiennictwo bibliotekoznawcze oraz informatologiczne: akurat **ten** zakres wiedzy i umiejętności był dotychczas opanowany przez specjalistów słabo lub wcale.

3. ZASOBY

Przez całe stulecia czynnikiem decydującym o bibliotecznej praktyce, a przez dziesięciolecia: trwałym paradygmatem nauki o bibliotekarstwie – było nastawienie na zasoby, dokładniej zaś na ich kolekcje. Z uzupełniającym obszarem tego ukierunkowania (zatem w drugiej kolejności), mianowicie publicznością. Tak to charakteryzował jeszcze trzydzieści lat temu Lowell A. Martin w swojej znakomitej książce (*Martin 1984: 12*), nadal w większości aktualnej, wyjąwszy jednak tę, zmienioną obecnie, paradygmatyczną identyfikację.

ZMIANA
PARADYGMATU

To znaczy: z myśleniem o bibliotekach oraz z koncepcją bibliotekarstwa, kategoria kolekcji zbiorów łączy się nadal, ale nie ma już w tym ujęciu charakteru priorytetowego. Aktualnie ten paradygmat jest zdominowany przez nastawienie (w pierwszej kolejności) na publiczność, oraz na zapewnienie jej dostępu do transmitowanych treści. W czym wprawdzie niezbędna jest kolekcja nośników tych treści, ale niekoniecznie własna, lecz *jakaś*, więc również będąca ewentualnie w cudzym posiadaniu, a nawet nie zawsze fizyczna, bo także usytuowana w sieci (*MacKellar 2008: 27; Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik 2007: 342*). Takie są realia, których w koncepcjach nie można ignorować.

Dla roztrząsań teoretycznych jest to okoliczność kłopotliwa, ponieważ rozmywa obszar zagadnieniowy, dotychczas względnie uporządkowany i (jak wydawało się) stabilny, swoistej subdyscypliny, którą określa się niekiedy jako zbioroznawstwo (*Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik 2007: 559*). Tak więc, chociaż uogólniająca refleksja nad konstrukcją bibliotecznych zasobów nadal jest konieczna, to jednak na nowo przebudowana oraz podporządkowana czynnikom, odtąd w nowym paradygmacie – priorytetowym.

Zmiany samego paradygmatu, a w rezultacie również pojęcia bibliotecznych zasobów, wymusiło życie, a dokładniej: właśnie tu zasygnalizowana hybrydyzacja komunikacji publicznej. No bo ta komunikacja jest teraz bardziej wielosemiotyczna niż kiedykolwiek (jednorodna w istocie nie była nigdy) i trudno, żeby nie

WIELOKOMUNIKACYJNOŚĆ

miało to związku z koncepcją oraz z praktyką bibliotekarstwa. W szczególności, spotęgowane zróżnicowanie nośników treści musiało zmienić charakter tego, co kryje się pod pojęciem zasobów bibliotecznych właśnie.

Charakterystyczna jest już sama rekonfiguracja nazewnictwa. Tradycyjne i poczciwe określenie *biblioteczne księgozbiory*, w rzeczywistości obejmujące nie tylko książki, ustępuje miejsca mocno enigmatycznym terminom *dokumenty*, albo *materiały* (Gondek, 2013: 111-112; Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik 2007: 524), dla podkreślenia wielosemiotycznego charakteru bibliotecznych kolekcji.

Swoją drogą, nawet pojęcie książki, tak bardzo przecież tradycyjne, uległo rozchwianiu i występuje w nowych konfiguracjach desygnacyjnych. Mowa więc nadal o książce drukowanej, ale także o sieciowej i (to nie to samo) o książce dostępnej w sieci, o książce hipertekstowej i konwergencyjnej, oraz naturalnie o ebookach (Palmer 2011: 73; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 13, 35; Zajac M. 2008: 203). I to w tej mnogości określeń oraz charakterystyk – zresztą daleko bogatszej – trzeba odnaleźć i restytuować pojęcie bibliotecznej kolekcji. Jeżeli ma być nadal użyteczne, to trzeba zacząć od dookreślenia jej semiotycznego charakteru. Tymczasem opinie znawców na ten temat są wysoce emocjonalne, natomiast nie zawsze klarowne.

Nawet jeżeli nie ma kontrowersji ani przewidywanych zastrzeżeń. Z całą mocą, być może nadmierną, i mniej więcej jednomyślnie, jest tylko lansowana konieczność włączenia do bibliotecznych obrotów oferty digitalnej, również ebookowej (wraz z licencjami), oraz mobilnej (Ally 2012: 6; McKnight 2011: 9; Palmer 2011: 81); tego obecnie nikt już nie kwestionuje. To jest więc akceptowana część nowej koncepcji bibliotekarstwa, oraz wiedzy o nim, jakkolwiek nie do końca wykonawczo przemyślana, zwłaszcza w odniesieniu do zmagania z licznymi licencyjnymi ograniczeniami.

Jednak poważne podejście do nowej wiedzy o bibliotekarstwie wymaga odcięcia się – przynajmniej na obecnym etapie rozpoznania – od skrajnych pomysłów całkowitego wyparcia z bibliotek wszystkich innych form komunikacji, głównie zresztą piśmiennictwa (książki miałyby być palone?), przez podaż digitalną. A takich opinii, również wśród roztrząsań uważanych za naukowe, jest sporo, mimo że poważnej argumentacji załącznikowej trudno się doszukać. Są tylko sygnały o funkcjonowaniu (już!) bibliotek wyłącznie cyfrowych, oraz przepowiednie, że czytanie książek drukowanych stanie się anachronizmem (McCain, Jukes, Crocket 2010: 70; Zdravkovska 2011: 76). Ale to o niczym nie świadczy. Nie ma **przekonujących** świadectw, dlaczego miałyby być właśnie tak w skali powszechnej i czemu wprowadzać takie założenie do bibliotekarskich prognoz.

Na nieco wyższym (lecz niekoniecznie wysokim) poziomie wiarygodności, lokują się zapowiedzi częściowej eliminacji z obiegu piśmiennictwa druko-

wanego, przez zastąpienie materiałami digitalnymi, szczególnie w obszarze podręczników edukacyjnych, oraz naukowego piśmiennictwa i czasopiśmiennictwa (Bachowski 2011: 134; Brown, Hunter 2012: 65; Stepanow 2014: 199). Ale to wciąż są ogólniki, bez wskazań na kryteria wymienności oraz na współrelacje.

Dlatego dla rekonfiguracji poglądów na biblioteczne zasoby, jedynie słuszne jest założenie ich wielosemiotyczności, pomieszczenia, komplementarnej współobecności różnych materiałów komunikacyjnych. Bez rozstrzygnięcia w tej chwili o priorytetach, bo zarówno transmisje, jak i odbiór, są podporządkowane treściom oraz celom odbioru. I tak też, w **przeważającej** większości konstytuują się aktualnie poglądy znawców (Bachowski 2011: 135; Chu F. 2005: 23; Fenetow 2008: 17; Gondek 2013: 111-112; Gorman 2003: 31; Gregory 2011: 2; Harper 2011: 120; Hernon, Matthews 2013: 10; MacKellar 2008: 27; O'Beirne 2010: 27; Tetela 2013: 657; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 24). Nie można ich zignorować.

Przy takim zaś założeniu, biblioteka okazuje się jedyną, tak dalece wielokomunikacyjną, multisemiotyczną instytucją publicznego użytku. Wobec głosów, że biblioteki są w komunikacji mało konkurencyjne – a takich wypowiedzi nie brak (Czuprina 2014: 130) – ma to duże znaczenie argumentacyjne.

Tak czy inaczej, pojęcie bibliotecznej kolekcji należy utrzymać w strukturze koncepcji teoretycznych, bo i same kolekcje realnie istnieją w rzeczywistości. Są wprawdzie konkretyzowane nie całkiem tak, jak poprzednio, ale służą temu samemu. Mają mianowicie ułatwić i przyspieszyć transmisję treści do odbiorców, oraz umożliwić i wesprzeć wybór tego, co potrzebne, ponieważ podaż jest gigantyczna i znacznie bardziej lawinowa, niż kiedykolwiek dotychczas. Otóż wykreowana kolekcja ingeruje w tę podaż, systematyzuje ją i ogranicza, umożliwiając tym samym charakterystykę zawartości oferty (Beard, Dale 2011: 107). Nie da się bowiem opisać *wszystkiego*, natomiast obszar wybrany i ograniczony – tak.

Ale musi być też jasne, że utworzenie kolekcji nieuchronnie łączy się z **wyborem**, celowym i uporządkowanym, jednak wobec tego także arbitralnym. Coś trzeba zaakceptować, a coś odrzucić. Przesłankę stanowi dostosowanie do zadań i do rozpoznanych potrzeb (Harper 2011: 120), co zmniejsza subiektywizm w postępowaniu selekcyjnym, lecz w pełni go nie eliminuje. To zresztą nic nowego. Tak było od dawna, jest nadal i trudno zakładać inną przyszłość, ponieważ zdolność kreowania treści była i jest większa od możliwości przechowywania (Floridi 2014: 21).

Kiedyś próbowano wprowadzić regułę granicznej wielkości kolekcji, przez zasadę implementacji nowych materiałów tylko w miejsce usuwanych: żeby liczebność zasobów pozostała bez zmian (Carr 2007: 9). Ale to była iluzja.

KOLEKCJE

Obecnie więc – także w następstwie wielosemiotyzacji nośników treści w bibliotekach – trzeba rozszerzyć pojęcie kolekcji, odrywając je od własności tylko bezpośredniej. Za swoją kolekcję powinna odąd biblioteka uważać zarówno materiały posiadane na własność, jak i te, które w jakiś sposób pozostają w jej dyspozycji (np. licencyjnej), oraz do których ma po prostu dostęp. Bo tak to właśnie wygląda w oczach publiczności (Gregory 2011: 83).

Zatem to dostęp do zasobów, niezależnie od formalnego prawa posiadania, stanowi pojęciowy wyznacznik i praktyczny odpowiednik kolekcji, jak też określa znowelizowaną cechę bibliotekarstwa. Nie wszystko co potrzebne należy wszędzie gromadzić na własność (Gregory 2011: 83; MacKellar 2008: 27; Stoliarow, Kusznarenko, Solanik 2007: 342). Jakąś część tego da się czerpać z sieci, a resztą materiałów niewłasnych dysponują inne biblioteki. Stąd bierze się koncepcja gromadzenia skoooperowanego, ewentualnie sformalizowanego w postaci konsorcjów: wtedy można podzielić się obszarami tematycznymi i razem poszerzyć granice tak pojmowanej kolekcji – do wspólnego wykorzystywania (Conner 2014: 30; Stoliarow, Kusznarenko, Solanik 2007: 342).

DOSTĘP

To nieporównanie wzbogaca rejestr materiałów dostępnych, bez nadmiernego obciążania środków oraz powierzchni, a dotychczasowe wytyczne ograniczeń czyni bezużytecznymi. Jednak współpraca w zakresie wyboru, gromadzenia, oraz transmisji musi być bezbłędna, jak również wymaga ustanowienia trybu zgłaszania dyspozycji oraz reguł korzystania. Ale jest to wykonalne.

Lawinowy przyrost materiałów digitalnych przyczynił się do tworzenia specjalnych przechowalni magazynowych, czyli repozytoriów, koniecznych zwłaszcza bibliotekom akademickim (Calhoun 2013: 145; Książczak 2014: 182; Stoliarow, Kusznarenko, Solanik 2007: 356) i dużym publicznym. To jest na razie początkowa faza organizowania repozytoriów i brakuje szeregu istotnych rozstrzygnięć.

REPOZYTORIA

Z czterech, aktualnie wyróżnianych kategorii repozytoryjnych – przedmiotowych, instytucjonalnych, naukowych i narodowych (Gabrišova 2013: 4) – poza repozytorium o wymiarze narodowym, w dowolnej bibliotece może występować każda. A zdarza się też kategoriale pomieszanie. Ostatecznie decyduje cel.

Nie zdecydowano jednak, czy każda duża biblioteka powinna stworzyć **własne** repozytorium dla siebie i dla bibliotek przyporządkowanych (w tej chwili taki pogląd dominuje) – w uczelni, w mieście, w regionie – czy też może lepiej dążyć do repozytoriów wspólnych: ogólnouczelnianych, lokalnych, bądź międzybibliotecznych (Hixson 2007: 38). Pomimo upływu lat, nie widać

jednoznacznego stanowiska. Przeważa nastawienie na indywidualizację, jakkolwiek z warunkiem kooperacji zewnętrznej. Gdyby jednak należało wesprzeć również małe biblioteki, zwłaszcza szkolne, to model repozytorium międzybibliotecznego wydaje się najtrafniejszy.

Wśród uszczegółowionych pomysłów prognostycznych są sugestie, żeby uczelniane biblioteki gromadziły w repozytoriach również naukowe materiały niewydane, z własnej uczelni – ale ani cel takiego przechowywania, ani uprawnienia weryfikacyjne i decyzyjne nie klarują się dostatecznie jasno. Nie ma też jednolitych opinii co do ewentualnego usuwania zasobów repozytoryjnych, choćby w przypadku nowelizacji materiałów. Zachować wiecześnie wszystkie wersje – mówi się, że raczej tak – czy tylko ostatnią? (Floridi 2014: 18; Hixson 2007: 39, 45).

Zakładając zaś rozbudowę i kooperacyjny charakter repozytoriów, trzeba wprowadzić automatyczne indeksowanie ich zawartości (Malak, 2012: 13). Bez tego bowiem korzystanie okaże się iluzoryczne. Tymczasem postępy w indeksowaniu materiałów repozytoryjnych oraz w ogóle online są niedostateczne (Badgett 2015: 62; Gabrišova 2016: 6).

W każdym razie zbędny jest, akurat przy tej okazji nierzadko przywoływany, kontekst chmury (Ally 2012: 3), ponieważ nie musi mieć związku. Chmura bowiem ma charakter usługi technologicznej, a nie informacyjnej. Opiera się na outsourcingu archiwizacyjnym i na zewnętrznym udostępnieniu oprogramowania (co można wykorzystać także w bibliotekach), natomiast zawartość treściową wybiera, gromadzi oraz rozpowszechnia zleceniodawca, użytkownik tej usługi, więc ewentualnie biblioteka. Według tego, co wiadomo dzisiaj, nie ma to jednak związku z koncepcjami przechowywania treści.

W czysto teoretycznym ujęciu, dałoby się wszystkie zasoby bibliotek razem potraktować jako jedną, wspólną kolekcję globalną. Jakkolwiek bez gwarancji, że znajduje się w niej absolutnie wszystko, co zostało nadane i do komunikacyjnego obiegu wprowadzone. Oraz – co jeszcze ważniejsze – bez praktycznego zastosowania, ponieważ taka ewentualna kolekcja *scalona* nie jest współcześnie możliwa do wykorzystania przez każdego. Nawet gdyby ograniczyć się tylko do materiałów digitalnych.

Nie wiadomo jednak, czy rozwój komunikacyjnych technologii nie umożliwi w przyszłości ukonstytuowania się właśnie takiej jednolitej, globalnej kolekcji zasobów, przynajmniej **cyfrowych** – równolegle do zindywidualizowanych zasobów drukowanych – do wykorzystania (zakładam że) za pośrednictwem bibliotek, więc z ich opracowaniem, rekomendacją i transmisyjnym udziałem. Powtórzę: obok nie skomasowanych, ale *jakoś* skooperowanych, bibliotecznych zbiorów pozadigitalnych. Przywołana już tu supozycja L. Floridiego, że zdolność tworzenia przewyższa możliwości przechowy-

MEGAKOLEKCJE

wania (*Floridi 2014: 21*), może jednak zdezaktualizować się kiedyś, wobec nowych rozwiązań archiwizacyjnych. To uwolniłoby gromadzenie – akurat digitalistów – od konieczności wyboru materiałów do kolekcji trwałej, oraz do selekcyjnego usuwania, co było i jest arbitralne, dyskusyjne, więc budzi protesty oraz mnoży wątpliwości (*Rawinskij 2013: 124, 133*).

Ale na razie tak nie jest. Trzeba zatem doskonalić sztukę wyboru, tworząc autonomiczne kolekcje duże, przy tym możliwie rozległe skoooperowane, acz jednocześnie nastawione na konkretne publiczności własne (*Heron, Matthews 2013: 162*). To jest poniekąd kwadratura koła, komplikowana dodatkowo przez szybkie starzenie się treści, oraz przez natłok informacji z rozmaitych źródeł, również niezależnych, które w kolekcjach bibliotecznych też muszą mieć swoje miejsce (*McCain, Jukes, Crocket 2010: 68; Rawinskij 2013: 4*). Nie ma jednego, uniwersalnego przepisu, jak to w praktyce realizować.

Formułowane dyrektywy ilościowe są sztuczne, arbitralne – żeby już nie wspominać ograniczeń natury finansowej – a znów wskazówki jakościowe, nawet wsparte sondażami, mają po części charakter spekulatywny. Tworzenie kolekcji zatem, tak jak dotychczas, nadal jest bodajże najtrudniejszym ze wszystkich bibliotecznych procesów.

Konstrukt jednolitej megabiblioteki globalnej, choćby tylko w częściowym wariacie digitalnym, wydaje się nieco szokujący, nawet w fikcyjnym wyobrażeniu. Wymagałby scalenia ogółu elektronicznych zasobów bibliotecznych, z potraktowaniem wobec tego samych bibliotek jako sieci agend informacyjno-promocyjno-usługowych. Cechy biblioteczne, w rozumieniu tradycyjnym, zostałyby zatem częściowo zachowane, głównie za sprawą zindywidualizowanych kolekcji pozadigitalnych, oraz środowiskowego (lokalnego, instytucjonalnego) nastawienia ofertowego. Nie wykluczam, że stanie się to kiedyś możliwe oraz użyteczne i nie dostrzegam powodów, dla których należałoby sprzeciwiać się takiej ewentualnej wizji. Bo to wciąż jest wizja sieci bibliotek rzeczywistych.

Przy takim założeniu trzeba jednak zachować koncepcję wybieralnych i tylko częściowo archiwizowanych wieczyście kolekcji bibliotecznych. Z naczelnym założeniem **użyteczności**, więc z dostosowaniem do faktycznych i do potencjalnych oczekiwań środowiska, oraz do specjalnych zadań każdej biblioteki – z wykorzystaniem (niekiedy) porad ekspertów, oraz ustaleń kooperacyjnych, jeżeli współpraca w zakresie gromadzenia zasobów jest lub będzie nawiązana (*Harper 2011: 120; Osburn 2009: 47; Roy 2002: 217; Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik 2007: 121-122, 375*).

Z tym, że rejestr decyzji do podjęcia nadal pozostaje wielokierunkowy i kilkupoziomowy. Należałoby starannie określić charakter każdej kolekcji, już to multizadaniowy i uniwersalny – taki dominuje aktualnie w USA – albo wyspecjalizowany, spotykany częściej w Europie (*Asselin, Doiron 2013: 14*;

Conner 2014: 39; Rawinskij 2013: 133), jakkolwiek przy międzybibliotecznej współpracy, wąskozakresowość i specjalizacja, poprzez **zsumowanie**, też zbliża się do uniwersalności. Zarazem kolekcje, nastawione ogólnie na zbiorowości środowiskowe, muszą także zaspokajać potrzeby indywidualne (Harper 2011: 26; Hernon, Matthews 2013: 162). Których w wymiarze zbiorowym nie da się ustalić w pełni, ani tym bardziej: całkowicie dostosować do nich decyzje – choćby ze względu na koszty.

Takie są istotne niedogodności wybiórczej i selekcyonowanej budowy kolekcji, stąd jej mocno intuicyjna geneza. Wprawdzie w ramach zewnętrznej kooperacji, niedostatki można częściowo zrekompensować, ale wtedy decyzje kwalifikacyjne i archiwizacyjne trzeba konsultować z partnerami, to zaś bywa uciążliwe. W istocie, każde rozwiązanie ma swoje zalety i posiada wady; cała sztuka polega więc na takim postępowaniu, żeby zminimalizować słabości, a korzyści wyegzekwować do końca.

Procesów kwalifikowania materiałów do kolekcji nie da się w pełni zautomatyzować, ani nawet szerzej zunifikować. Wobec tego trzeba je powiązać (częściowo) z zadaniami bibliotek, którym te zasoby mają służyć. W takim dokonkretyzowanym ujęciu, stopień uściślenia przesłanek doboru oraz selekcji zasobów jest wyższy, jakkolwiek o całkowitej jednoznaczności nie ma jednak mowy.

ZAKRESY GŁÓWNE

Panuje zgoda, że wśród głównych zadań wszystkich bibliotek dominuje wspieranie **edukacji** – rzecz jasna, szczególnie ukonkretnione w bibliotekach akademickich i szkolnych – i to w każdy możliwy sposób, więc zarówno przez zasoby digitalne, jak i piśmiennicze, oraz inne, z wykorzystaniem wszystkich dostępnych urządzeń, także mobilnych (Ally 2012: 3-4, 6; Bachowski 2011: 135; Favier 2014: 198, 200; Reed 2014: 164, 171; Ryan 2013: 152; Stiepanow 2012: 250). Otóż wynikające stąd wskazówki, dotyczące materiałów wspierających, obok konkretnych, są również bardzo ogólne, ponieważ nawet edukacja sformalizowana realizuje się w różny sposób, na różnych poziomach i w rozmaitych zakresach. A tymczasem występują rozległe jeszcze warianty doskonalące, oraz samoedukacyjne, czego w ogóle w pełni uporządkować nie można, ani wobec tego wytyczyć kolekcyjnego dla nich wsparcia.

Przesłanki gromadzenia dla tej powinności konstytuują się zatem w oparciu o różne sylabusy, oraz o wytyczne szkół i uczelni, a ponadto wynikają z opinii publiczności (co wymaga sondaży), są więc zróżnicowane terytorialnie oraz instytucjonalnie, jakkolwiek nie brak im też wątków wspólnych. Dlatego w międzybibliotecznej kooperacji kolekcjotwórczej zamierzenia proedukacyjne, odgrywając rolę priorytetową, wymagają nieustannych rozpoznań i stałych uzgodnień.

Częściowo podobnie kształtuje się rola bibliotek w zakresie rozpowszechniania **informacji**. Ponieważ biblioteki stanowią ważne zaplecze dla obiegu informacji, to temu zadaniu muszą służyć wszystkie rodzaje kolekcji, nawet jeżeli nie są do takiego celu przeznaczone głównie (*Fenełonow 2008: 14; Gorman 2003: 31; Stiepanow 2012: 249*). Poza tym czynią to z różnym natężeniem i w różnych proporcjach. Niektóre generują informacje i włączają je do kolekcji oraz do obiegu, inne poprzestają na mediacyjnej transmisji. No i sama materia informacyjna nie jest oczywiście jednolita. To zróżnicowanie bardzo komplikuje postępowanie w zakresie doboru zasobów informacyjnych. Dlatego zachodzi konieczność ustalenia specjalizacji obszarów informacyjnych w poszczególnych bibliotekach – na ile da się to wytyczyć – żeby **razem** stworzyć możliwie kompletne zaplecze informacyjne. To jednak wymaga odpowiedzialnej i kompetentnej współpracy w zakresie wyboru materiałów do kolekcji: w dodatku permanentnej, a więc uciążliwej.

Relatywnie łatwiej dają się wyodrębnić wyspecjalizowane pola informacji oraz kolekcji informacyjnych – obok częściowo uniwersalnych – przypisane bibliotekom **wiodącym**, głównie akademickim oraz innym naukowym. Trudno natomiast skonkretyzować oraz podzielić powinności w zakresie tworzenia zaplecza dla informacji ogólnej i użytkowej, powiązane zwłaszcza z bibliotekarstwem publicznym, jednak tam również nie na zasadzie wyłączności. Transmisję publicznej informacji ogólnej powinny bowiem zapewniać wszystkie biblioteki, więc obok publicznych, także uczelniane, szkolne, pedagogiczne i inne. Otóż tego nie da się zrealizować w oparciu wyłącznie o własne kolekcje pojedynczych bibliotek: muszą istnieć powiązania międzybiblioteczne, także sieciowe. Dlatego tworzenie w bibliotekach wspólnego zasobowego zaplecza informacyjnego jest zadaniem wyjątkowo trudnym, newralgicznym i – obawiam się – na razie dalekim od zoptymalizowania.

Już w samej idei informacji ogólnej mieści się założenie, że są w niej zarówno obszary wspólne – jak informacje polityczne, a zwłaszcza państwowe i urzędowe, które muszą być dostępne wszędzie (*Czuprina 2014: 53*) – oraz wyodrębnione, już to przestrzennie, bądź przedmiotowo, (wąsko)zakresowo, jak wiadomości użytkowe lub lokalne, albo informacje nazywane *niezależnymi* (*Rawinskij 2013: 4*). Które też trzeba wprowadzić do niektórych kolekcji informacyjnych, niekoniecznie wszystkich, natomiast często: z założeniem szerokiego rozpowszechniania międzybibliotecznego i w ogóle publicznego. A to jest powinność obciążona dużym ryzykiem niepowodzenia i być może stąd biorą się opinie o informacyjnej indolencji bibliotek (*Czuprina 2014: 130; Płochotnik 2011: 167*), zresztą mocno przesadzone i praktycznie bezdowodowe.

W rzeczywistości, wobec olbrzymiej ilości powiadomień byle jakich i powszechnego zagrożenia dezinformacją (*Tomaiuolo 2012: 12*), ważność

bibliotecznej mediacji informacyjnej – a zatem i stosownie dobranego oraz zweryfikowanego zaplecza zasobowego – może nie tylko utrzymać się w przyszłości, ale z czasem wzrosnąć. Tyle tylko, że trzeba udoskonalić narzędzia, służące do budowy takich kolekcji.

Znacznie mniej przesłanek da się natomiast ustalić dla konkretnych zasad tworzenia tych kolekcji (lub części kolekcji), które mają wspierać **pozainformacyjne** zadania bibliotek, służąc mianowicie generowaniu reakcji estetycznych oraz refleksji. To są głównie zasoby literackie, muzyczne, a także filmowe, sytuowane przede wszystkim w bibliotekach publicznych (czasem w ich wyspecjalizowanych agendach), gdzie stanowią większość zasobów, oraz – w przyporządkowaniu do programów nauczania – w bibliotekach szkolnych.

Wyjawszy programowe wskazówki dydaktyczne, trudno w odniesieniu do takich kolekcji albo subkolekcji wypracować klarowne i jednoznaczne reguły gromadzenia, poza ewentualnie merytorycznymi ocenami wartości (ale to dla doboru nie wystarcza), oraz oczekiwaniami publiczności, te jednak z kolei trzeba rozpoznać. W dodatku to są wszystko przesłanki mocno indywidualne, subiektywne i zmienne. Dlatego międzybiblioteczna kooperacja w tym zakresie nie jest łatwa i trudno też o bezdyskusyjne skonkretyzowanie **tej** części takich zasobów, którą należałoby archiwizować bezterminowo.

Część pozostała powinna sukcesywnie lub po ustalonym okresie podlegać selekcji. To zawsze wywołuje kontrowersje i emocje, lecz jest nieuchronne, tak z przyczyn użytkowych (ogromne nieużywane zasoby utrudniają funkcjonowanie bibliotek), jak też ekonomicznych (koszt zajmowanych powierzchni). Brak meliorowania tych kolekcji – także digitalnych – to unik, a nie rozwiązanie profesjonalne. Wieczysta archiwizacja wszystkiego jest zaś powinnością tylko nielicznych bibliotek.

W bliskim związku z tą częścią bibliotecznych zasobów, pozostają kolekcje też nieinformacyjne, ale służące **rekreacji** – od dłuższego czasu również digitalne (filmy, gry elektroniczne). Tak zwana funkcja ludyczna zawsze należała do głównych powinności bibliotek publicznych (Stiepanow 2012: 250). Obecnie zaś należałoby nadać jej wyższą rangę także w kręgu zadań bibliotek szkolnych i pedagogicznych, a być może również uczelnianych (na kampusach).

Dla realizacji usług rekreacyjnych też niezbędne są stosowne zbiory, jednak na ogół archiwizowane tylko czasowo, zatem nietrwale. Tym bardziej więc wobec tej części (tak nakierowanej) kolekcji można zastosować regułę gromadzenia i przechowywania **cyrkulacyjnego**, czyli: z przemieszczaniem wybranych kompletów z biblioteki do biblioteki – przynajmniej w obrębie tej samej organizacyjnej sieci bibliotecznej. Funkcji ludycznej mogą bowiem służyć materiały w zasadzie dowolne, a więc także ewentualnie przemieszczane.

Zadaniom równolegle poznawczym i edukacyjnym oraz zabawowym, powinny służyć kolekcje specjalne, mianowicie przeznaczone dla bardzo małych dzieci – w bibliotekach publicznych, zarówno ogólnych, jak też wyspecjalizowanych (filiach, oddziałach). Złożone z książek ilustrowanych, materiałów wizualnych, elektronicznych, oraz rozmaitych zabawek (Rankin, Brock 2015: 124-125). Tworzenie takich szczególnych kolekcji hybrydalnych wymaga detalicznej znajomości tej grupy użytkowników, rozeznania bieżącej podaży materiałów i dostosowania do konkretnej (zresztą zmiennej) sytuacji.

Ogólnie zresztą niewiele produktywnych przemyśleń towarzyszy tworzeniu tych części kolekcji, które mają wspierać biblioteczne powinności socjalne, czyli służące do społecznej integracji obsługiwanych środowisk, oraz/lub do ułatwienia zachowań zastępczych i odreagowania frustracji (więc kompensacyjnych). To są obligacje, wpisane wprawdzie w rejestr obowiązków bibliotek publicznych (na dobrą sprawę, należałoby dodać, że także bibliotek szkolnych oraz uczelnianych), jednak nie widać związku tak nakreślonych zadań z regułami tworzenia zbiorów. No bo jak je wytyczyć oraz powiązać?

Reakcjom i zachowaniom kompensacyjnym (zastępczym) mogą wprawdzie służyć materiały dowolne, wybierane zatem doraźnie w konkretnych okolicznościach. Ale już dla integracji środowiskowej (lokalnej lub okołoinstytucjonalnej: uczelnianej, szkolnej, czasem pracowniczej) niezbędne są sprecyzowane zasoby o charakterze miejscowym, regionalnym, bądź instytucjonalnym. Jak to sprowadzić do jednego mianownika? Kwalifikowanie do kolekcji zależy więc od indywidualnych decyzji w konkretnych bibliotekach, według ich organizacyjnych lub terytorialnych powiązań.

Generalnie jednak – pomimo innego teraz rozłożenia priorytetów w obecnym paradygmacie nauki o bibliotekarstwie – wiedza o zasobach nadal mieści się w jej obszarze (Bibliotekarstwo 2013: 5; Gondek 2013: 111-112). Są nawet opinie, że daje się wyodrębnić jako subdyscyplina, o nazwie *zbioroznawstwo* (Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik 2007: 559). Z tym można się zgodzić, jednak wyraźnie dopowiadając, że skupia się na organizacji oraz na ogólnej strukturze bibliotecznych kolekcji, natomiast musi być odległa od detali i jest niekompletna oraz zapewne zmienna, w miarę jak mogą zmieniać się formy publicznego komunikowania. A już całkowitym nieporozumieniem są sugestie – wcale nie tak rzadko powtarzane – aby decyzje o doborze materiałów do bibliotecznych kolekcji scedować na... dostawców (Rankin, Brock 2015: 123) i tym samym, *przy okazji*, wiedzę o zbiorach wyeliminować ze sfery nauk bibliologicznych.

Niestety, znak zapytania trzeba pozostawić przy **merytorycznym** rozpoznaniu treściowej zawartości bibliotecznych kolekcji oraz komunikacyjnej

WIEDZA O ZASOBACH

podaż. Trudno zaś bez takiego rozeznania decydować, co archiwizować w bibliotekach, czego nie, co eliminować, a co przechowywać krótkoterminowo. Jednak możliwe zakresy treściowe są zbyt liczne i za bardzo specjalistyczne, żeby mogły wejść w skład wiedzy o bibliotekarstwie.

To jest orientacja, niezbędna w **praktyce** bibliotecznej, ale odmienna w rozmaitych bibliotekach, agendach i na różnych stanowiskach. Do tworzenia kolekcji – przejmowana zatem od bibliotekarzy dziedzinowych, lub od innych bibliotekarzy odpowiednio wyspecjalizowanych, albo w trybie outsourcingu z zewnątrz: w postaci eksperckich porad. Tak więc na pewno, w detalicznym wariancie, nie może wchodzić w skład nauk bibliologicznych.

4. MEDIACJA

Pół wieku temu Jesse Shera – dzisiaj już klasyk wiedzy o bibliotekarstwie – nie miał żadnych oporów wobec nazwania biblioteki *medium* komunikacji (Shera 1970: 73). A był to początkowy okres zmian w paradygmacie bibliotekarstwa: przesuwania akcentów z nastawienia na zasoby, ku ukierunkowaniu na publiczność, więc tym samym również na mediację, czyli pośrednictwo. Później jednak, w miarę ekspansji komunikacji digitalnej, to nowe przeświadczenie zaczęło poddawać w wątpliwość, a w każdym razie pewnik przestał być bezwarunkowy. Mianowicie, mimo *ogólnej* zgody na ówczesne przesłanki paradygmatyczne, pojawiły się sugestie, że trzeba jednak ulepszyć *wszystko* (MacKellar 2008: 33). I to ulepszenie nadal trwa.

POŚREDNICTWO

Nie przynosząc jednoznacznej opinii, czy biblioteka jest instytucją mediacyjną, czy też nie jest. No bo jeśli nie jest, to wiedza o pośrednictwie nie musi wchodzić w zakres bibliotekarskiej orientacji. Natomiast jeżeli jest, to jednak wymaga przemyślenia na nowo i stosownej rekonstrukcji. Wątpliwości bowiem – a takie bywają formułowane – świadczą, że sama idea bibliotecznej mediacji bywa konkretyzowana rozmaicie.

Zdecydowana większość dawniejszych i współczesnych znawców z różnych krajów, bezdyskusyjnie określa biblioteki jako instytucje mediacyjne, a bibliotekarstwo utożsamia z praktyką pośredniczenia (Gorman 2005: 210; Hansen, Modrow 2006: 41; Harper 2011: 2; Kneale 2009: 118; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 38; McKnight 2011: 7; Shera 1970: 30, 73; Stiepanow 2012: 251). I nawet ewentualnie inne sformułowania – bibliotekarz jako navigator wiedzy (a nie mediator) – sugestii pośrednictwa nie przeczą. Zresztą negacje lub oboczności trafiają się rzadko i są na ogół mało konkretne. Najwyżej więc mogą świadczyć, że używając tego samego określenia, nie wszyscy mają to samo na myśli.

A czym mediacja w rzeczywistości jest? J. Shera uważał, że pośrednictwem pomiędzy piśmiennictwem a społeczeństwem (Shera 1970: 30). To objaśnienie, po koniecznej aktualizacji, po rozszerzeniu oraz doprecy-

zowaniu, można przeformułować jako pośrednictwo pomiędzy podażą komunikacyjną a społeczeństwem. Cokolwiek więc o tym myśleć, pojęcie ma zakres bardzo szeroki. Nie da się ograniczyć do pośredniczenia tylko *sprawczego*, ani tym bardziej zamknąć w ramach nadużywanego kiedyś, wąskozakresowego i nietrafnego sformułowania *kierowanie czytelnictwem* (Czitajuszczaja 2014: 80).

Obecnie zatem najlepiej przyjąć, że mediacją jest **całe** bibliotekarstwo: po prostu sumaryczne zadanie każdej biblioteki oraz wszystkich razem (Harper 2011: 2). Składa się na to nie tylko dobór i dostawa treści, organizacja dostępu, oraz realizacja usług i programów ponadusługowych, ale także komplet merytorycznych (w sprzężeniu z pozamerytorycznymi) procesów zaplecza (Bibliotekarstwo 2013: 5-6). Wobec tego wiedza o bibliotekarstwie musi to wszystko obejmować i pozostaje w bardzo bliskiej relacji z wiedzą o mediacji – w szerokim sensie.

Ale mimo to, mało kto myśli w ten sposób, a w każdym razie rzadko daje temu wyraz. Raczej podkreśla się pośrednictwo **sprawcze**, inspiracyjne, pomiędzy nadawanym strumieniem komunikacyjnym, a publicznością, w formie wyszukiwania, wyboru, oceny i transmisji określonych treści (Hansen, Modrow 2006: 41), także w ramach bibliotecznej oferty zdalnej (McKnight 2011: 3). Oraz w postaci doradztwa w trakcie realizowanych procesów usługowych: udostępniania zasobów lub informacji. Wobec tego, uzasadnione wydaje się dookreślenie mediacji w **węższym** sensie. Konkretnie jako pośrednictwa aktywnego, które ma wpływ na uczestnictwo w procesach komunikacji.

Jednak tradycyjny sposób postrzegania tego pośrednictwa, sprowadzany do **kierowania** odbiorem treści, oraz do sterowania korzystaniem z bibliotecznej oferty, jest współcześnie odrzucany (Czitajuszczaja 2014: 80). Być może nie w pełni – tak jak nie całkiem są akceptowane *nowatorskie* idee edukacji bez nauczycieli (Ally 2012: 8) – ale jednak w odniesieniu do bibliotek kładzie się obecnie nacisk głównie na współkreowanie rezultatów i nawigację po podażu skoooperowaną z odbiorcami (a nie: narzucaną), jako najbardziej produktywną (Bagrowa 2010: 124; Eve 2009: 101; Thomas 2013: 16). Co można też nazwać doradztwem partnerskim, albo biblioteczno-użytkowniczym współudziałem w realizacji bibliotecznych procesów komunikacyjnych.

Stworzono nawet skonkretyzowane pojęcie *apomediacji*, czyli wsparcia na życzenie, bycia obok, w gotowości – z reakcją dopiero w chwili, kiedy pojawi się stosowny sygnał od użytkownika (Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 74). To oczywiście również jest koncepcja trafna i reguła racjonalna, ale być może nie na zasadzie całkowitej wyłączności. Wydaje się, że aktywny udział wspierający (w znaczeniu wąskim) w usługowych procesach bibliotecznych, z inspiracji samych bibliotekarzy, też jest możliwy, a czasami nawet konieczny – byle bez natręctwa i nadgorliwości.

Realizacja zarówno pojmowanego szeroko pośrednictwa, jak też mediacji w węższym sensie, wymaga odpowiednich kwalifikacji zawodowych, obecnie konkretyzowanych nieco inaczej, aniżeli w przeszłości. Trzeba bowiem ująć w nich także wiedzę o komunikacji oraz o informacji, o zasadach świadczenia usług, o dostępie do podaży treści, oraz jeszcze o prawidłowościach odbioru komunikatów (*Bibliotekarstwo 2013: 5-6; MacKellar 2008: 3*). To rzecz jasna nie jest cała wiedza o bibliotekarstwie – bez przesady – ale jednak jej istotna część. Której główny sens J. Shera scharakteryzował tak, że: rozumiejąc treści podaży i zakresy odbiorczych oczekiwań, trzeba wiedzieć, jak zgrać je wzajemnie (*Shera 1970: 31*).

Zatem mediacja, w szerokim i zmodyfikowanym znaczeniu, częściowo pokrywa się z bibliotekarstwem w zakresie nastawienia na publiczność i na jej pożytek. Tożsamy jest przede wszystkim cel: przedstawić ofertę użyteczną, której publiczność chce – oto istota zarówno bibliotecznego pośrednictwa, jak też całego bibliotekarstwa (*Askarowa 2013: 20; Asselin, Doiron 2013: 14; Czuprina 2014: 119; Gorman 2005: 84; Wu 2009: 57*). Przywołane tu (w wyborze) opinie, bardzo zresztą w szczegółach rozmaite, mogłyby sugerować, że to oczywistość, obawiam się jednak, że wcale tak nie jest. Niekoniecznie tak myślą praktycy, nie w tym kierunku zmierza nauka o bibliotekarstwie, oraz nie tak są nastawione programy kształcenia specjalistów (*Askarowa 2013: 24; Pei, Chu H., Xue, Wang 2016: 478, 489*).

CEL

Tymczasem z takiego właśnie założenia trzeba następnie wygenerować określone treści: do naukowego rozpracowania i do wmontowania w zawodowe programy dydaktyczne. Podstawowe zaś pytanie sprowadza się do tego, jak osiągnąć w ten sposób konkretne pożytki. No bo samo nastawienie na publiczność to tylko wskazówka ogólna. Rzeczywisty pożytek publiczny ma miejsce dopiero wtedy, kiedy zaspokajają się (w pełni lub częściowo, wszystkie bądź niektóre) potrzeby i oczekiwania indywidualne (*Harper 2011: 26*). I wprawdzie bibliotecznych zamierzeń nie można zindywidualizować jednostkowo, ale jednak trzeba je dostosować do możliwie skonkretyzowanych grup bądź kategorii społecznych. Przykładowo: nie wystarczy ukierunkowanie przedsięwzięć na dzieci (*Pateman, Willimet 2013: 128*), ponieważ jest zbyt ogólnikowe i mgliste. Należy znaleźć i skodyfikować narzędzia oraz reguły postępowania wobec zbiorowości precyzyjniej dookreślonych – małych dzieci, dużych dzieci, młodzieży (*Lushington 2008: 91, 95*) – utrzymując się na pewnym tylko stopniu ogólności. I tak jest ze wszystkimi kategoriami publiczności.

Nadmierna ogólnikowość intencji teoretycznych, a w konsekwencji następnie, również przedsięwzięć praktycznych, za sprawą niedostosowania do potrzeb, lub dopasowania tylko fragmentarycznego, ogranicza bądź eli-

minuje społeczny pożytek i deformuje cel funkcjonowania. I to jest poważna słabość bibliotekarskich idei (Pateman, Willimet 2013: 60).

To, czym w istocie zajmują się biblioteki, więc ich zasadniczy motyw działania – a jak widać, również mediacji – polega na łączeniu społecznie wytwarzanych treści, ze społeczeństwem jako adresatami oraz odbiorcami (Asselin, Doiron 2013: 14; Chandler, Munday 2011: 208; Koster, Heesakkers 2013: 73; Krotoski 2014: 29). Wbrew zaś temu, co się o tym sądzi potocznie, oraz pisze i mówi, jest to jedyna kategoria instytucji, która realizuje pośrednictwo komunikacyjne w takiej skali, w taki sposób, w tak bogatym repertuarze form oraz treści, a przy tym przeważnie za darmo. Dlatego wymaga lepszego dopracowania analitycznego, niż miało to miejsce dotychczas.

Rzecz w tym, że biblioteczne pośrednictwo w komunikacji prawie wszyscy bibliotekoznawcy (i nie tylko oni) sprowadzają do rozpowszechniania informacji (Chandler, Munday 2011: 59; Fenelonow 2008: 14; Głowacka 2013: 433; Harper 2011: 12; Pei, Chu H., Xue, Wang 2016: 489). To jest paninformacyjna przesada, która nie pokrywa się z rzeczywistością i wobec tego fałszuje obraz, bo nie każdy komunikat, tak jak i nie każda forma komunikacji, ma charakter informacyjny. Dlatego staram się tu używać sformułowania *transmisja treści*, a ewentualnie należałoby jeszcze dopowiedzieć, że również *formy*, ponieważ istnieje także komunikacja beztreściowa, tylko formonośna (np. muzyka).

Zaś już inna sprawa, że nawet przekazywanie informacji nie kojarzy się jednoznacznie. Są przecież różne warianty informowania, nierzadko (infotainment) zbanalizowane (Chandler, Munday 2011: 211-212; Leszczak O., Leszczak S. 2007: 448, 459) i nie we wszystkich udział bibliotek ma sens. Z kolei biblioteki, lepiej i szerzej niż sieć oraz media, rozpowszechniają informacje **niezależne**, pochodzące z pozaformalnych źródeł (Płochotnik 2011: 167). Zatem nawet samo nazwanie przekazu informacyjnym, też nie każdemu tłumaczy się identycznie. Z drugiej strony, istnieją również opinie, kwestionujące biblioteczną efektywność w dostarczaniu informacji (Rawinskij 2013: 4), wprawdzie mizernie uzasadnione, ale jednak dla bibliotek niekorzystne oraz niebezpieczne – gdyby rzeczywiście uznać biblioteki za instytucje wyłącznie informacyjne.

W rzeczywistości treściowy, gatunkowy, formalny i semiotyczny profil oraz repertuar bibliotecznej mediacji jest wysoce różnorodny. Od informacyjnego, naukowego i edukacyjnego (także samokształceniowego), po pragmatyczny (użytkowy) i nieinformacyjny – potocznie mówiąc, ogólnokulturalny – więc artystyczny oraz refleksyjny, ale także rekreacyjny, substytutowy i (społecznie) aktywizujący (Głowacka 2013: 433; O'Beirne 2010: 14; Pateman, Willimet 2013: 128; Rawinskij 2013: 153). Szczególną rolę pośredniczącą pełnią biblioteki (zwłaszcza publiczne i szkolne) wobec przekazów nieinformacyjnych właśnie, artystycznych, fikcyjnych, głównie literackich (Chandler, Munday

2011: 145) – co wprawdzie wygląda na oczywistość, jednak w bibliotecznych teoriach zdumiewająco ignorowaną – a także muzycznych, filmowych, oraz innych, ewentualnie pozapiśmienniczych.

Dopiero w tak szerokim ujęciu ujawnia się pełny sens bibliotecznego pośrednictwa oraz cel istnienia bibliotek, mianowicie współdziałanie w progresywnym kształtowaniu i rozwojowym kierunkowaniu przemian oraz w gruntowaniu – świadomości społecznej. Zarówno przez selektywne przejmowanie do transmisji (nośników i/lub treści) wytworów społecznej komunikacji, jak też przez utrwalanie ich w formie zasobów zbiorowej pamięci, oraz organizowanie i umożliwianie publicznego do nich dostępu (*MacKellar 2008: 27; Maxwell 2006: 51, 59*). I właśnie ten mediacyjny współdziałanie stanowi biblioteczną wartość dodaną (*Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 20*), która dobrze uzasadnia społeczną egzystencję i funkcjonowanie bibliotek. Ponieważ nikt inny czegoś takiego nie oferuje.

Przesłanki postępowania mediacyjnego w bibliotekach pozostają zatem w ścisłym związku z celami funkcjonowania bibliotek, wymagają więc teraz szczegółowego rozpoznania i prawdopodobnie przekonstrowania, oraz sukcesywnego dopełniania, stosownie do bieżących okoliczności. Trzeba mieć oczy dookoła głowy. Jest poza tym pytanie: jakie te przesłanki są, na czym polegają i jak się konkretyzują.

PRZESŁANKI

Do rejestru przesłanek głównych należy porządkowanie niekontrolowanego chaosu komunikacyjnego, który cechuje całą aktualną i archiwalną podaż treści. Jest bowiem tak, że biblioteki – pośrednicząc – wprowadzają rozległy repertuar narzędzi systematyzujących i budują ustrukturalizowane układy treści, dzięki temu użyteczne dla publiczności w ogóle, a także dla odbiorców indywidualnych (*Beard, Dale 2011: 107; Chu F. 2005: 3; Dillon 2002: 128; Krzysztofek 2014: 30, 33; Maxwell 2006: 41*). Bez takiego przeformowania, podaż komunikacyjna stanowi zaledwie niespójną masę treściowych półproduktów – nie do wykorzystania od razu, ani w pełni.

Owszem: porządkowanie i strukturyzacja komunikacji dokonuje się nie tylko w bibliotekach. Jednak ich przewaga nad innym transmitterami polega na mnogości zweryfikowanych narzędzi, oraz na rozległym, podmiotowym i przedmiotowym obszarze działania. To **razem**, w stosunku do innych, wydaje się wysoce konkurencyjne.

Jednym z podstawowych argumentów (choć nie jedynym), na rzecz użyteczności bibliotekarstwa i bibliotekarzy, jest niewyobrażalny nadmiar podaży informacji (szerzej: treści), pozostających następnie w obiegu, z których bez stosownej selekcji oraz strukturalizacji, korzystać nie można (*Gmiterek 2012: 22; Krzysztofek 2014: 30; Muraszkiwicz 2014: 89; Parszukowa 2011: 4; Wilson, Kellerman, Corey 2013: 192*). Danych jest absolutnie za

dużo – są nawet opinie, że ich liczba podwaja się co 8-10 lat – zatem trzeba je wybierać oraz porządkować, tym bardziej, że przecież nie wszystko musi dotrzeć do każdego, no bo na przykład informacja praktyczna i szybka, to coś zupełnie innego, niż pogłębiona informacja naukowa: adresaci i odbiorcy są z reguły inni (*Floridi 2014: 15; Mann 2015: 339; Parszukowa 2011: 5*). Otóż właśnie porządkowanie oraz selekcja **otwartej** podaży informacyjnej (treściowej), wraz ze skierowaniem do transmisji, należy do specjalności bibliotek i bibliotekarzy, bo mają stosowne narzędzia i umiejętności, nawet jeśli ich merytoryczne kompetencje w niektórych zakresach mogą wydać się ograniczone (*Mann 2015:328; McKnight 2011: 9*).

Dotychczas powinności biblioteczne, z takiej perspektywy, ani w tak szerokim odniesieniu, nie były analizowane. To jest nowe ujęcie oraz nowa wiedza, dobrze uzasadniająca współczesne i przyszłe pożytki z bibliotek.

Jednak wybór i strukturalizacja komunikatów, pozostających w obiegu, to są wprawdzie procesy ważne, lecz dopiero wstępne. Użyteczna transmisja informacji, a zazwyczaj również treści nieinformacyjnych, wymaga ponadto ustalenia jakości, a więc zwartościowania. Już nawet dla celów użytkowych, a tym bardziej naukowych. Po to, żeby z przejętych przekazów odbiorca mógł wykreować dla siebie indywidualną wiedzę, która – po koniecznych przetworzeniach – złoży się na jego osobistą mądrość (*Mann 2015: 333*).

Ten warunek jest szczególnie istotny obecnie, kiedy digitalizacja, intensyfikując obieg informacji, pogarsza jej jakość. Wręcz ma uzasadnienie sugestia, że zła informacja wypiera informację wartościową (*Brown, Hunter 2012: 67; Muraszkiewicz 2014: 8*). Nawet doniesienia użytkowe bywają niechlujne, niepełne i błędne, a cóż dopiero te, które o czymkolwiek powinny traktować na poziomie – naprawdę lub rzekomo – uogólnionym. Biblioteczna mediacja musi więc wzmagać zaufanie do jakości i trafności rozpowszechnianych treści. Ta zasada powinna być fundamentem całej koncepcji bibliotekarstwa, a także nieodłącznym składnikiem zawodowej **świadomości** bibliotekarzy.

A wraz z nią: reguła możliwie kompletnego przekazywania treści, a w każdym razie bogatego i różnorodnego. Internet przecież nie dostarcza wszystkiego – jest zamknięty (albo ledwie uchylony) choćby na piśmiennictwo i przecież nie tylko – tymczasem biblioteka takim ograniczeniom nie podlega. Im więcej zaś zdoła wybrać, zgromadzić oraz przekazać treści zweryfikowanych, ale koniecznie rozmaitych, tym skuteczniej zmierza ku referencji **zobiektywizowanej** (*Mann 2025: XVI, 337*), z której użytkownik następnie wykorzysta to, co będzie umiał i chciał.

To prawda, że szybkością wykonawstwa biblioteka nie dorówna internetowi – chyba że po prostu z niego korzysta – jednak sama szybkość wartością nie jest, natomiast bywa nieraz wrogiem jakości i kompletności. W potocznej praktyce informacyjnej szybkość powiadomień ma wprawdzie

swoje znaczenie, ale już dla informacji edukacyjnej, a tym bardziej naukowej: zdecydowanie mniejsze (Mann 2015: XVI, 339). To nie oznacza zgody na opieszałość, lecz pojęcie tempa transmisji treści miewa rozmaite konotacje i nie rozstrzyga o wartości.

Równie istotną przesłanką współczesnej koncepcji oraz praktyki bibliotekarstwa, powinna być idea *konwergencji*, czyli zasada wielosemiotycznej transmisji treści przez biblioteki – właśnie z tego powodu multikomunikacyjnej, hybrydalnej. Taka jest obecnie opinia większości znawców (Carr 2007: 29; Gmiterek 2012: 24; Gorman 2000: 48; Gorman 2003: 71; Harper 2011: 120; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 18; Niegard 2011: 342) i takiego rozpatrywania wymaga bibliotekarstwo, jako mediacyjne ogniwo publicznej komunikacji. Ponieważ zaś preferencje publiczności skłaniają się po części ku piśmiennictwu, a częściowo ku digitaliom, biblioteki powinny nakłaniać do wielosemiotycznego korzystania z ich pośrednictwa, a wobec tego personelowi potrzebna jest wiedza o **wszystkich** formach komunikowania (Bachowski 2011: 135). Które w pełnej różnorodności, są osiągalne wyłącznie w bibliotekach.

Jednakże w rozważaniach teoretycznych nie ma co do tego pełnej zgodności. Obok bowiem prognozowanego balansu międzysemiotycznego, są też wypowiedzi, już to uznające dominację piśmiennictwa w komunikacji za nadal prawdopodobną, bądź odwrotnie: sugerujące stuprocentową cyfryzację całej komunikacji (Bawden, Robinson 2012: 331-332). Ale argumenty bywają mocno kazuistyczne.

Tytułem przykładu: oto zapowiedź, że połowa czasopism naukowych będzie wyłącznie cyfrowa (Brown, Hunter 2015: 65). Nie dosyć, że wyszana z palca (dlaczego akurat połowa?), jak szereg innych, to jeszcze ignorująca tę drugą połowę, podobno pozadigitalną. Z kolei sugestia, że forma książki zostanie ograniczona do sieci, nie odpowiada nawet (trafnym) rozróżnieniom pomiędzy książką intencjonalnie sieciową, a książką jedynie do sieci zremediowaną (Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 13, 15). Już samo pojęcie ebooków wymaga uporządkowania, skoro nawołuje się do integracji ebookowych platform (Gravett 2011: 175) – co zresztą jest akurat nieporozumieniem. Dlatego dla wielosemiotyczności oraz hybrydyzacji bibliotek nie ma na razie alternatywy, natomiast brakuje spójnej koncepcji.

Ponadto biblioteki są głównymi – chociaż nie jedynymi – instytucjami, które mają zadanie zachowania dokonań komunikacyjnych, czyli archiwizowania zbiorowej pamięci, w takim zakresie, w jakim to jeszcze jest możliwe oraz racjonalne (Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 20; Maxwell 2006: 51). Kiedyś wydawało się, że można przechować wszystko, co zostało zapisane, być może nawet wieczyście: w końcu taka była geneza bibliotecznego egzemplarza obowiązkowego. Obecnie podobnych opinii już nie ma, ale z drugiej strony

nikt też nie twierdzi, że wszystkie możliwe formy archiwizowania zostały już wynalezione, a znane – wykorzystane w pełni. Jest więc nad czym pracować. Tymczasem zaś ma miejsce starzenie się treści już upublicznionych, czasami bardzo szybkie, szczególnie rejestrowanych elektronicznie i wobec tego chętnie dokonuje się selekcji likwidacyjnej oraz/lub podmiany – częściej niż archiwizacji (McCain, Jukes, Crocket 2010: 68).

Otóż rola bibliotek jako przechowalni wyeksplikowanych treści – choćby dla porównania opinii bieżących z dawnymi – nadal wydaje się wiodąca (Mann 2015: 340). W różnych obszarach komunikacji, również potocznej i użytkowej, ale przede wszystkim naukowej i edukacyjnej. Skoro zaś nowym zadaniem bibliotek naukowych staje się – na razie: tu i ówdzie – publikowanie opracowań naukowych i gromadzenie ich w repozytoriach (Salo 2007: 63), to automatycznie wynika z tego powinność **zachowania** tego, co zostało do opublikowania i rozpowszechniania przejęte. I nie tylko tego.

Cały sens mediacji bibliotecznej materializuje się jednak przede wszystkim w skutecznej **dystrybucji** treści: po to bibliotekarstwo w istocie istnieje (Gorman 2000: 75; Harper 2006: 12; Maxwell 2006: 59). Tymczasem w ferworze rozmaitych wypowiedzi, nie zawsze to jest oczywiste. Biblioteki mają stosowne narzędzia oraz – w zasadzie – odpowiednio przysposobiony personel, żeby tę dystrybucję realizować kompetentnie i sprawnie (Mann 2015: 328). Innych instytucji, realizujących to równie efektywnie i w takiej skali, nie widać.

USŁUGODAWSTWO

Tak więc sztuka pośrednictwa w komunikacji oraz dystrybucji treści, to pojęcia i procesy niemal tożsame, ściśle powiązane z bibliotecznym usługodawstwem. Mediacyjna rola bibliotek zawsze bowiem opierała się na transmisji treści, a więc na usłudze udostępniania (Kiriłtowna 2012: 184). I nadal tak jest, jakkolwiek z istotną zmianą.

Konkretnie: dotychczas usługi polegały na dostarczaniu przez biblioteki treści oraz nośników **posiadanych**, lub na wskazywaniu, gdzie są osiągalne – z ewentualną propozycją sprowadzenia, jeżeli to było możliwe. Współcześnie zaś w usługodawczym repertuarze mieści się jeszcze dookreślenie lub/oraz umożliwienie dostępu do potrzebnych treści, gdziekolwiek są, często bez konieczności dalszego udziału pośredniczącego. Dlatego obecnie uważa się, że aranżacja takiego dostępu jest równie ważna, lub może nawet ważniejsza, niż gwarancja dostarczenia treści z zasobów kolekcji własnej (Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik 2007: 342).

Z pozoru to niby tylko odmienność pojęciowa, semantyczna, dlatego wydaje się niedostrzegalna, śladowa i marginalna. Jednak dla skutków praktycznych i organizacyjnych ma znaczenie zasadnicze. Bo to jest zupełnie inna filozofia bibliotekarstwa. Oto bowiem zamiast samej tylko dostawy treści – w dodat-

ku ograniczonej do stanu posiadania, bądź do materiałów przejmowanych albo sprowadzanych – teraz powinność mediacji nie podlega takiej limitacji. Zaoferowany dostęp ma być tak rozległy, jak obszerna jest cała podaż treści, a w dodatku (takie są postulaty) niezależniony od czasu i miejsca, oraz jeszcze możliwie niezwłoczny (*Ally 2008: 38; Brown, Hunter 2012: 95, 98; Burton 2005: 109; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 2; Ryan 2013: 9*).

I wprawdzie są również opinie (moim zdaniem racjonalne i uzasadnione), że zapewnienie wszędzie każdemu nieograniczonego dostępu do treści (informacji) jest na razie(?) mrzonką (*Sokołow 2013: 15*). Ale w obszarze założeń, takich wątpliwości nie ma. Koncepcja bibliotekarstwa musi zakładać **dążenie** do dystrybucji treści w zasadzie powszechnej, z rzeczywistą realizacją usług na maksymalnym poziomie możliwości, istniejących w danym momencie.

Na przekór obiegowym mniemaniom potocznym, wśród znawców przeważa pogląd, że aktualnie biblioteczna oferta dostępu do treści, oraz ich dystrybucji, a także usługodawstwa w ogóle, jest w porównaniu do innych transmiterów, najbogatsza. Zwykle przeciwstawiana internetowej, ale niesłusznie, biblioteki bowiem potrafią retransmitować to wszystko, co sieć oferuje, oraz **ponadto** rozpowszechniać treści z innych źródeł i na rozmaitych nośnikach, a także generować je od siebie (*Jelisina 2010: 38; Jenkins 2005: 87*).

Co więcej: mnożą się poglądy, że wprawdzie internet to znakomite narzędzie komunikacyjne, lecz w żadnym wypadku nie jest egalitarne. Z wielu powodów, dzieli społeczeństwo na posiadających dostęp, czyli digitalariat i na wykluczonych (*Szpunar 2007: 39, 46*). Otóż biblioteki to zjawisko co najmniej redukują, a środowiskowo, lokalnie, nawet eliminują całkowicie.

Pośrednicząc w komunikacji, znoszą szereg ograniczeń w dostępie do transmitowanych treści, zmniejszają więc obszar wykluczenia. Przede wszystkim usuwa się bariery ekonomiczne, ponieważ przeważa zasada, że podstawowe usługi biblioteczne są świadczone bezpłatnie (*Asselin, Doiron 2013: 71; Mann 2015: XXIII; Ryan 2013: 9*). W rezultacie bywa nawet tak, że w niektórych środowiskach dostęp do internetu dla publiczności jest darmowy właśnie z urządzeń bibliotecznych – i wyłącznie z nich (*Perceptions 2011: 15*).

Z tym, że mowa jednak o bezpłatności oferty podstawowej. To znaczy zaś, że od tej reguły bywają odstępstwa. Tu i ówdzie bywają bowiem w bibliotekach pobierane opłaty, chociaż nie za wszystko, a trudno zaprzeczyć, że opłaty – jakiegokolwiek są – zawsze ograniczają powszechność korzystania (*Brown, Hunter 2012: 96; McMenemy 2009: 135; Pateman, Willimet 2013: 102*). Skoro zaś tak jest, to potrzeba w tym zakresie nowej filozofii i nowych założeń (jeszcze o tym: w rozdz. 9).

Otóż rzeczywiście można nie wykluczać opłat za biblioteczne usługi **ponadpodstawowe**, nietypowe, wysoce pracochłonne, tym bardziej jeżeli zlecają je instytucje komercyjne (*Klujew 2007: 69, 281*). A bywają zamawiane,

rozbudowane informacje kwalifikowane i bibliograficzne, kursy, lektoraty, albo niektóre imprezy, również usługi reprograficzne (w dozwolonych ramach), poligraficzne i wydawnicze, a także wypożyczanie pomieszczeń i sprzętu (Klujew 2007: 72, 74, 245). Jednak nie powinno się pobierać wpłat za nic, co należy do kanonu zadań bibliotecznych.

Już więc nawet ograniczone opłaty za dostarczanie, poza macierzystą uczelnię, materiałów z repozytoriów bibliotek uczelnianych (Ryan 2013: 152), budzą opory, zwłaszcza kiedy te uczelnie oraz ich biblioteki są utrzymywane ze środków publicznych. A tym bardziej nie znajdują uzasadnienia (nieliczne zresztą) prognozy, że w przyszłości biblioteczne pośrednictwo w komunikacji będzie wyłącznie odpłatne (Lewin 2014: 403). No bo niby czemu miałyby tak być?

W ramach bibliotecznego pośrednictwa dodatkowo generuje się wartość, naddana przez biblioteki właśnie, której w innych formach transmisji nie ma (Onwuegbuzie, Jiao, Bostick 2004: 245). Składa się na nią, między innymi, wyspecjalizowane nastawienie na pomoc, poradę i dostawę dostosowanych treści (w różnych formach) dla rozmaitych kategorii użytkowników, a tam gdzie możliwe: również dla konkretnych adresatów indywidualnych. W tym celu funkcjonują, albo mogą funkcjonować, bibliotekarze dziedzinowi, zaś niektóre biblioteki pozostają w doradczym kontakcie z ekspertami z określonych dyscyplin. Tego sieć elektroniczna nie oferuje (O'Beirne 2010: 150) i to jest mediacyjne naddanie, które wymaga zresztą dalszego rozwinięcia i wzbogacenia, oraz teoretycznego dopracowania. Natomiast przedmiotowe specjalizowanie samych bibliotekarzy (poza dziedzinowymi), nie jest na razie rozszerzane, jakkolwiek częściowo ma miejsce. Nawet w bibliotekarstwie publicznym występują kompetencyjne rozdzielania, np. na oferty dla dzieci małych, odrębnie – dla większych i osobno: dla młodzieży (Lushington 2008: 91, 95), ze stosowną specjalizacją bibliotekarzy. To jest coś więcej, niż tylko niepozostawianie użytkowników samym sobie, mianowicie – kompetentnie ukierunkowane wsparcie mediacyjne. Oczywiście: jeżeli wdrażane profesjonalnie.

Niestety, jednak nie jest tak, żeby same biblioteki nie zakłócały usługodawstwa własnymi utrudnieniami. W korzystaniu bezpośrednim zmorą użytkowników bywają zbyt krótkie i niedogodne pory otwarcia, oraz rozmaite inne okoliczności, z pozoru drobne ale uciążliwe, wynikające z niedostosowania warunków i sytuacji usługowych do użytkowniczych umiejętności; prawdziwą zmorą bywa zwłaszcza nadmiar regulacji (Onwuegbuzie, Jiao, Bostick 2004: 25-26; 40, 251; Pateman, Willimet 2013: 60, 103). Zdarzają się też ograniczenia dostępności tylko dla *swoich* (mieszkańców, studentów, uczniów), w jakiś sposób być może uzasadnione, ale jednak postrzegane jako bariery.

W realizacji zaś usług na miejscu nieraz przeszkadzają ograniczenia w przejściu większej liczby materiałów, a także niezdefiniowane filtrowania internetu. Z kolei w obsłudze zdalnej, jako uciążliwe, traktuje się restrykcje w korzystaniu, czasem wymuszone licencjami, lub niedostatkami personelu, ale bywa że narzucane arbitralnie przez biblioteczne regulaminy własne (Książczak 2014: 184; Pateman, Willimet 2013: 103). Zauważalne jest też zniechęcenie użytkowników wobec zbyt długiego okresu wyczekiwania (dostrzegalne jeśli powyżej 2 dni, a wyraźne: powyżej 7 dni) na materiały zamawiane i dostarczane przez biblioteki zdalnie (Cheng 2016: 624-627). Z tego trzeba zdawać sobie sprawę i mieć stanowczą **wolę** ułatwień.

Jest oczywiste, że nowe technologie komunikacyjne musiały zmienić konfigurację bibliotecznego usługodawstwa, co najmniej przez wprowadzenie oferty pośredniej, czyli zdalnej, na dystans – obok usług realizowanych bezpośrednio (Gorman 2000: 43). W przeciwnym razie, bibliotek mogłoby już nie być. To nie było oraz nadal nie jest łatwe, w dodatku trochę zaskakujące – nadal przecież widać, że nauka o bibliotekarstwie na razie nie zgłębiła problemu i wikła się w opiniach – jednak większość bibliotek, przede wszystkim dużych, podjęła wyzwanie, dostosowując się do nowych okoliczności.

Ale nie bezkonfliktowo. Publiczność nastawiła się aprobującą na wszelkie oferty online, ze względu na łatwość i wygodę w korzystaniu (Bawden, Robinson 2012: 80), niezależnie od niedostatków jakościowych, natomiast zaniepokoił się niektórzy znawcy. Tym bardziej, że zauważono redukcję bezpośrednich kontaktów publiczności z bibliotekami, właśnie przez wzgląd na usługi zdalne, a to nie tylko pogarsza jakość komunikacji, lecz także marginalizuje mediacyjną rolę bibliotek – zwłaszcza w **świadomości** użytkowników (Bachowski 2011: 131; Conner 2014: 65; Hernon, Matthews 2014: 4; Ryan 2013: 172). I to może być rzeczywiście niekorzystne dla bibliotek zjawisko, wymagające przeciwdziałania, jakkolwiek przy kontynuacji, a nawet rozwoju, usług zdalnych.

Rzecz w tym, że bezpośrednio kontakty użytkowników z biblioteką oraz z bibliotekarzami, wciąż są bardzo ważne dla efektywności usług i procesów komunikacyjnych, a jeszcze ważniejsze – dla identyfikacji bibliotek jako instytucji użytecznych i spolegliwych. Dlatego w hierarchii myślenia o bibliotecznym pośrednictwie, nadal powinny być na pierwszym miejscu i taki też standard ważności trzeba zachować w praktyce, niezależnie od tego, co na ten temat opowiada się potocznie (Favier 2014: 195; Gorman 2000: 44; Hansen, Modrow 2006: 48; Harper 2011: 9, 274). Biblioteka jest bowiem przede wszystkim instytucją, więc konkretnym **miejscem**, gdzie świadczy się usługi – oczywiście również zdalnie, lecz to niczego nie zmienia – wymaga zatem dostrzeżenia przez **bywanie w niej**, bo dopiero z tego generuje się

odpowiednia świadomość usługobiorców. I tak właśnie w zaawansowanym korzystaniu jest. Nie bez powodu w bibliotekach akademickich zauważa się wzmożone nastawienie studentów na kontakty bezpośrednie, w miarę zaawansowania studiów (*Kiriłłowna 2012: 184; Library analytics 2015: 90*). Jakkolwiek, rzecz jasna, muszą temu sprzyjać odpowiednie warunki świadczenia usług na miejscu: bazowe, osobowe, organizacyjne i technologiczne (*Burton 2005: 112*).

Generalnie przeważa opinia, że usługi zdalne nie wykluczają bezpośrednich: konieczne są jedno i drugie – w takich proporcjach, w jakich optymalizuje się biblioteczna mediacja (*Maxwell 2006: 139; Niegard 2011: 351; Perceptions 2011: 97*). Zauważyłem też pogląd, jakoby formuła zdalna stawała się domeną usług informacyjnych, podczas gdy innym usługom najlepiej miałyby służyć wariant bezpośredni (*Singh, Yuvarai 2013: 56*), ale trudno mu przypisać racjonalne uzasadnienie. W każdym razie z pewnością istnieje groźba, że bez kontaktów bezpośrednich z publicznością, biblioteki jako instytucje mogą nie przetrwać.

Zakładając więc, że kontakty bezpośrednie wciąż będą miały dla bibliotek znaczenie fundamentalne, trzeba będzie nadal traktować wypożyczanie materiałów bibliotecznych na wycieczkę, do domu, jako podstawowy, tyle że już nie jedyny, wariant usługi. Ale jest zasadniczy warunek: spotkania użytkownika z biblioteką, z bibliotekarzami, oraz z innymi użytkownikami, w trakcie (na ogół) krótkotrwałych (wtedy) pobytów w bibliotece, powinny przynieść jakieś dodatkowe korzyści, poza wymianą/przejęciem materiałów. Mogą temu służyć ewentualne wymiany opinii z bibliotekarzami, doraźne rozmowy z innymi użytkownikami, oraz swobodny dostęp do urządzeń i zasobów. I dopiero kiedy rzeczywiście mają miejsce, udostępnianie uzyskuje pełny stygmat biblioteczny.

Tymczasem nie zawsze tak jest. W większości bibliotek nie występuje funkcja dyspozycyjnego bibliotekarza dyżurnego: pracownicy angażują się chętniej w czynności biurokratyczne oraz techniczne, unikając dyskursów z usługobiorcami. Widok kilku bibliotekarzy razem, skupionych na stanowisku ewidencyjnym (top-desk), każe wątpić w sens i w pomyślność **takiego** bibliotekarstwa, a wartość promocyjną lokalizuje w okolicy zera. Na radykalną zmianę nastawienia musi przestawić się więc przede wszystkim codzienna praktyka biblioteczna, ale także cała teoria bibliotekarstwa i bibliotecznej mediacji, oraz system przysposobienia do zawodu. Bo to, co tu zasygnalizowałem, jest nieporozumieniem, a nawet więcej: parodią bibliotekarstwa.

Na bezpośrednią mediację biblioteczną składają się też te usługi, które są świadczone na miejscu w dłuższych interwałach czasowych – już to w formie pomocy informacyjnej i porad (wtedy kontaktowy udział bibliotekarzy jest nieodzowny) – bądź w postaci oferty w czytelni, z dostawą tamże materiałów

przemieszczalnych oraz/albo z sieci, razem z ewentualnym doradztwem. Także jednak w takich okolicznościach da się zauważyć rejteradę dyżurujących bibliotekarzy, na rzecz tylko nadzoru (przestrzegania porządku, ciszy, wymiany materiałów), bez oferty pomocnictwa. Ale największą zgorą usług w czytelniach jest niski wymiar czasu otwarcia – w polskich bibliotekach publicznych, akademickich i szkolnych nieraz skandalicznie krótki – stąd niedorozwój u nas tej formy pośrednictwa.

Jak wynika z wielu obserwacji, główne powody korzystania z bibliotecznej oferty na miejscu, to praca naukowa i (generalnie) koncepcyjna, dopełnianie edukacji, oraz aktualizacja zawodowej wiedzy. Otóż biblioteka musi stworzyć po temu tak dogodne warunki, jakich w domu nie ma nikt. Zarówno w zakresie zaplecza źródłowego, jak też technologicznego – dziś, coraz częściej, raczej przez możliwość wejścia (*Access Point*) do sieci w technologii WiFi, niż przez instalowanie dużej liczby komputerów (*Radwański 2016:23*) – oraz w formie stosownej aranżacji przestrzeni. Mówiąc jeszcze konkretniej: trzeba zapewnić maksymalny komfort korzystania.

Użytkownikom, zwłaszcza uczniom i studentom, należy zapewnić możliwość edukacyjnej pracy indywidualnej oraz grupowej, z optymalnie funkcjonalnym i użytecznym wyposażeniem (*Beard, Dale 2011: 108; Favier 2014: 196; O'Beirne 2010: 71; Library analytics 2015: 104*). A uzupełnieniem **musi** być inicjatywna, chociaż nie natrętna, oferta pomocy ze strony bibliotekarzy. Ale oczywiście są też inne, liczne kategorie użytkowników, zmotywowanych przez okoliczności lub przez charakter zamierzeń, do korzystania z bibliotecznych usług na miejscu (*Palmer 2011: 75*).

Tak więc ta forma mediacji powinna być przygotowana szczególnie starannie oraz perfekcyjnie zorganizowana, inaczej nikogo nie skłoni do odwiedzania biblioteki. Bo w grę wchodzi również konkurencyjne zmaganie się z niedostatkiem czasu, z innymi zajęciami, a w końcu również: z wygodnictwem użytkowników.

A jednak nie odczuwa się stosownej, zachęcającej ku temu atmosfery w naukowym i profesjonalnym piśmiennictwie, ani w biblio-akademickiej dydaktyce. Wprawdzie dużo pisze się i mówi na temat usług informacyjnych, lecz bez nawiązania do form świadczenia, czyli w domyśle: raczej zdalnego. A to jest tylko jeden z obligatoryjnych wariantów.

Oczywiście, nie ma wątpliwości, że konieczna jest równoległa oferta mediacji zdalnej i ta intensyfikuje się obecnie w bibliotekach dużych (*Bachowski 2011: 136; Calhoun 2013: 145; O'Beirne 2010: 112; Stiepanow 2014: 200*). Jednak powinna we wszystkich. Taka jest tendencja i trzeba wyjść jej naprzeciw, nawet jeśli ma to związek z niejaką redukcją usług bezpośrednich (*Bachowski 2011: 131; Hernon, Matthews 2013: 4*). Konieczny jest balans: utrzymanie racjonalnych proporcji wzajemnych – co wymaga przemyślanego

postępowania. Natomiast można chyba zignorować zapowiedzi przetrwania w bibliotekach usług wyłącznie zdalnych: przynajmniej do czasu, kiedy (jeżeli w ogóle) pojawią się argumenty rzeczowe (Hernon, Matthews 2013: 164; Lewin 2014: 403).

Na usługi zdalne napierają użytkownicy, ze względu na łatwy dostęp skądkolwiek, więc najczęściej z domu i w dowolnej chwili, a przy tym szybki, nieraz wręcz natychmiastowy (Ally 2008: 38, 42; Bawden, Robinson 2012: 80; Blank, Dutton 2014: 43; Burton 2005: 109; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 2; Wilson, Kellermen, Corey 2013: 64). Chociaż bez przesady: materiały **zamawiane** docierają do zamawiających średnio w czasie 2-3 dni – co zauważono w unikatowym sondażu (Cheng 2016: 625). Jednak niezwłoczności oczekują prawie wszyscy, a szczególnie *nomadzi*, czyli osoby pozostające w nieustannych rozjazdach i w ciągłym ruchu, a stale potrzebujące nowych informacji; zaś bezpośrednie korzystanie z bibliotek w ich sytuacji nie wchodzi w grę (Ally 2008: 38; Palmer 2011: 75). Takich osób jest sporo. Ponadto dalszy rozwój usług zdalnych wymaga jeszcze zwiększenia dostępności bibliotecznej oferty przez urządzenia mobilne (Ally 2008: 42; Ally 2012: 2, 6; Koster, Heesackers 2013: 66).

Nie ulega wątpliwości, że usługom na dystans sprzyja przede wszystkim wygoda użytkowników, nierzadko ważniejsza niż standard merytoryczny i tego nie da się łatwo przełamać, chyba że potrzeba jakości jest bardzo wysoka. Zatem pośrednictwo bezpośrednio ma się do zdalnego tak, jak oczekiwanie mediacji do nastawienia na wygodę i szybkość. Co da się wyrazić formułą *jakość:(szybkość+wygoda)>1*.

Ogólnie biorąc, koegzystencjalne z bezpośrednimi, usługi zdalne są już w bibliotekach nie do zakwestionowania. Jednak ich uzasadnienia bywają często ułomne, byle jakie, a koncepcje – dalekie od dopracowania. Na rzecz pośrednictwa zdalnego nieraz chętnie przywołuje się argument oszczędności bibliotecznej powierzchni (Brown, Hunter 2012: 90), absolutnie trywialny i ani merytoryczny, ani w gruncie rzeczy ekonomiczny. Według takiej reguły, dałoby się uzasadnić wyższość transportu konnego nad samochodowym, ponieważ bez autostrad i bez stacji z paliwem.

Nie mają też pokrycia opinie o rzekomym obniżeniu kosztów funkcjonowania bibliotek za sprawą nasilenia usług na dystans. To są wypowiedzi osób, które nie wiedzą o czym mówią, lub piszą. Stale bowiem rosną koszty (bez tego wysokie) materiałów digitalnych oraz zmieniających się urządzeń i programów, a nie da się też ograniczyć (trzeba zwiększyć!) zatrudnienia, bo bibliotekarzy potrzeba więcej, a nie mniej. Tyle, że inaczej do zawodu przysposobionych i takich zdecydowanie brakuje (Geeson 2011: 91).

Co zaś do form bibliotecznej oferty zdalnej, bibliotekoznawcy najczęściej wymieniają czaty, dopełniane mailami oraz rozmowami telefonicznymi. Po-

zostałe, w tym zdalne wyszukiwania i przesyłanie wybranych materiałów pełnotekstowych – wydawałoby się, że najważniejsze – sygnalizuje się o wiele rzadziej.

Możliwe jednak, że prawda jest inna. Czaty bowiem uchodzą za najkosztowniejsze i najbardziej czasochłonne (angażowanie personelu!) – rozmowy telefoniczne zresztą podobnie – ze wszystkich wariantów bibliotecznych usług pośrednich (Conner 2014: 15; Cunningham 2011/2013: 45; Geeson 2011: 89; Hansen, Modrow 2006: 47; Koster, Heesakkers 2013: 77). Dlatego wbrew takim opiniom wydaje się, że jednak rzeczywiście najbardziej rozpowszechnionymi ofertami na dystans, są w bibliotekach powiadomienia katalogowe oraz promocyjnoinformacyjne strony www (MacKellar 2008: 156; Stępniaik 2015: 2). Czyli w sumie te, które nie wymagają stałej współobecności dyżurujących bibliotekarzy.

Automatyzacja niektórych usług oraz procesów i czynności – głównie informacyjnych, a także udostępniania zasobów – jest oczywiście możliwa i nawet wskazana, jednakże nie wszystkich, a przy tym w specjalnych okolicznościach i pod szczególnymi warunkami. Bo nawet (najszerzej praktykowane) automatyczne serwisy informacyjne mają już to ograniczone rejestry zapytań oraz zleceń wywoławczych, albo są ukierunkowane z góry na określone zakresy powiadomień. Im bardziej złożony charakter ma oczekiwana informacja, bądź inna usługa, tym ewentualna automatyzacja trudniejsza lub/oraz mniej użyteczna (Conner 2014: 15; Geeson 2011: 89; Gorman 2005: 172; MacKellar 2008: 147, 156).

Natomiast są, naturalnie, określone zalety. Serwis automatyczny nadaje się do wykorzystywania z dowolnego miejsca i w swobodnie wybranym momencie, jest szybki i tani, no i nie wymaga za każdym razem bezpośredniego udziału bibliotekarzy – chociaż potrzebuje przygotowania (Geeson 2011: 89). Ale to są akurat *sprawnościowe* cechy procesów, a nie parametry jakości merytorycznej. Dlatego do automatyzacji kieruje się przede wszystkim informacje *pierwsze*, więc podstawowe, ogólne a nie finalne i raczej użytkowe, rozrządowe (katalogi, indeksy, rejestry) – oczywiście: zależnie od celu wykorzystywania.

Automatyzacja wkracza (jakkolwiek nie zastępuje) również w obszary bibliotecznych usług bezpośrednich, co najmniej w postaci wsparcia. Za sprawą systemu elektronicznej ewidencji obiegu i ochrony zbiorów (RFID), nie ma obecnie żadnego wytłumaczenia dla braku wolnego dostępu do większości zasobów, a usprawnienie inwentaryzacji (skontrum) skróciło do minimum okresy zamykania bibliotek z tej przyczyny. Przede wszystkim jednak elektroniczna ewidencja wypożyczeń ograniczyła do wymiaru sekundowego czas zapisu udostępnień i zwrotów, umożliwiając ponadto – w razie potrzeby – rzeczywistą rezerwację poszukiwanych materiałów, a nawet miejsc w czy-

telniach i innych stanowisk użytkowniczych. W długiej historii bibliotek to jest prawdziwa rewolucja, dla publiczności niezwykle korzystna.

Próby automatyzacji usług mają również wariantywny ciąg dalszy. Oto bowiem tam, gdzie na utrzymanie rzeczywistej biblioteki nie ma wystarczających warunków ludnościowych i ekonomicznych, eksperymentalnie instaluje się tu i ówdzie automaty z książkami do wypożyczenia i zwrotu, lub nawet samodzielne pomieszczenia z takimi urządzeniami, gdzie ma miejsce biblioteczna samoobsługa, z wejściem, wyjściem i zapisem za pomocą karty czipowej (*Jelisina 2010: 35; White 2012: 131*). To oczywiście jest mikronamiastka biblioteki: poza wypożyczaniem książek, żadnej innej funkcji bibliotecznej nie da się tam realizować. Ale można uzupełnić i wzbogacić rejestr dotychczasowych parabibliotecznych surogatów – społecznych punktów bibliotecznych, lub kosztownych bibliotek objazdowych czyli bibliobusów, a niekiedy nawet: usług zdalnych. Na razie jednak dla miarodajnych opinii brak wystarczających doświadczeń, bo to jest wariant usługowy dopiero niedawno wprowadzony do praktyki.

Ta, siłą rzeczy ograniczona, garść refleksji na temat podstawowej formy bibliotecznego usługodawstwa, mianowicie mediacji, wskazuje na konieczność znowelizowanego, lub nawet zupełnie nowego, ujęcia teoretycznego **koncepcji** bibliotecznych usług. Która w obszarze wiedzy o bibliotekarstwie musi mieć naczelne miejsce, w odpowiednio przekonfigurowanej postaci (*Bibliotekoznawstwo 2013: 5-6*).

W ślad za tym, wiedza o usługodawstwie bibliotecznym, w rozszerzonym i (co najmniej) zmodyfikowanym zakresie, powinna być wprowadzona do podstawowego kanonu kształcenia bibliologicznego oraz informatologicznego i to już na poziomie licencjackim (*Tetela 2013: 660*). Na razie jednak albo tak nie jest, albo jest pozornie. A to z tej głównie przyczyny, że takiego przygotowania zawodowego nie można realizować bez udziału praktyków jako instruktorów, czyli nauczycieli zawodu i bez ukonkretnionego programu możliwie długotrwałych praktyk. To zaś w polskim systemie studiów wyższych napotyka na zasadnicze przeszkody prawne, organizacyjne i programowe.

Przy zróżnicowanym obecnie traktowaniu bibliotecznej mediacji, a nawet niekiedy kwestionowaniu eksperckiej roli bibliotekarzy w pośrednictwie (*Einasto 2014: 185*), są jednak zakresy powinności mediacyjnych, które wszyscy znawcy akceptują. To zwłaszcza wprowadzanie publiczności w świat komunikacji oraz w użytkowanie bibliotek.

WPROWADZANIE

Nie ma sprzeciwów wobec założenia, że biblioteki – już to wspólnie ze szkołami oraz uczelniami, albo równolegle – zajmują się tym wprowadzaniem w różnej formie, na rozmaitych poziomach zaawansowania i w zróżnicowanych przedziałach wieku użytkowników. Od dawna to wprowadzanie odnosiło

się oraz odnosi do **czytelnictwa** i nadal jest bardzo ważne (Asselin, Doiron 2013: 122) w bibliotekach szkolnych, publicznych, a także w pedagogicznych, ale w aranżacji innej niż przedtem, bo z uwzględnieniem szerokiego kontekstu wielokomunikacyjnego.

Od wprowadzających wymaga to nowych umiejętności, świeżych pomysłów praktycznych i odpowiedniego dopełnienia zakresów wiedzy zawodowej. Także o formy przysposobienia szerszego, mianowicie ogólnokomunikacyjnego (Asselin, Doiron 2013: 122), o czym zresztą pisze się i mówi niemało, lecz niezbyt konkretnie. A jeszcze bardziej brakuje wskazówek metodologicznych, jak w praktyce zaangażować do współpracy przy takim wprowadzaniu, nauczycieli oraz rodziny co młodszymi użytkownikami.

Długą tradycję ma również wprowadzenie do użytkowania **bibliotek**, wciąż konieczne jeżeli biblioteki mają skutecznie wypełniać swoje zadania (Einasto 2014: 186). Na ogół przestrzega się w tym zakresie zasady, żeby to wprowadzenie było konkretne, więc nie ogólne ani teoretyczne, lecz dostosowane do praktyki w określonej bibliotece, bo celem jest wszak jej użytkowanie. Dlatego realizuje się (powinno) we wszystkich bibliotekach indywidualnie, akademickich nie wyłączać i wydaje się, że w trakcie dotychczasowych doświadczeń wypracowano już skuteczne sposoby postępowania. W końcu to rzeczywistość określonej biblioteki rozstrzyga, co w programie takiego przysposobienia należy ująć.

Natomiast radykalna modyfikacja miała miejsce w teorii oraz w praktyce wprowadzenia **informacyjnego**. Obecnie koncepcja *Information Literacy* to niemal metodologiczna subdyscyplina. Sukcesywnie rozwijana teoretycznie i wdrażana we wszystkich rodzajach bibliotek, a także obecna w programach kształcenia bibliotekarzy oraz pracowników informacji (Bawden, Robinson 2012: 293; Bobinski 2007: 122; Głowacka 2013: 433). W następstwie bowiem częściowej ale przeważającej digitalizacji podaży informacji, korzystanie uległo znacznemu skomplikowaniu i wymaga rozbudowanego przyuczania – także pozaszkolnego – na różnych poziomach zaawansowania.

Jest sporo sygnałów, że użytkownicza nieporadność w korzystaniu z informacji zdarza się stosunkowo często (Rawinskij 2013: 49) i zmagają się z nią nie tylko biblioteki. Nie brak też opinii, że przysposobienie informacyjne realizuje się powierzchownie i mechanicznie, z ograniczeniem do techniki postępowania, zamiast żeby wprowadzać do rozpoznawania oraz rozumienia struktury problemów (Thomas 2013: 98).

Dlatego pojawiły się kolejne pomysły na uszczegółowione programy IL, określane jako *Data Literacy* oraz *Data Information Literacy*. Które sugerują następujące etapy postępowania przygotowawczego, mianowicie nauczanie kolejno: wyszukiwania, gromadzenia, gospodarowania, przetwarzania, analiz, oraz wykorzystywania danych. Zaś dla potencjalnych wytwórców

danych – jeszcze prezentację wiedzy o tworzeniu i o dystrybucji danych (Coates 2016: 54).

Jednak szersza akceptacja dotyczy głównie wprowadzania o wyraźnie wstępnym, rzeczywiście inicjacyjnym charakterze. Natomiast wobec szeroko pojętej pomocy (wspomagania zaawansowanego) bibliotek dla użytkowników, w ramach mediacji już ogólnej, opinie są zróżnicowane. Aprobata dotyczy tylko niektórych jej przejawów i jest obciążona różnymi obwarowaniami, obawy zaś lub nawet negacje, znajdują pożywkę w postmodernistycznych koncepcjach otwarcia i pluralizmu (Einasto 2014: 181, 187), z którymi biblioteczne oferty wspierania podobno pozostają w sprzeczności. Uważam to za kazuistykę, ale takie lub zbliżone wypowiedzi krążą.

WSPOMAGANIE

Mimo wszystko można przyjąć, że nie neguje się bibliotecznego wsparcia w zakresie wyszukiwania: treści, informacji, albo dokumentów (Calhoun 2013: 145; Harper 2011: 2; Koster, Heesakkers 2013: 73). Negacja byłaby zresztą niezrozumiała, skoro powszechnie akceptuje się użytkowanie wyszukiwarek sieciowych, nad którymi wyszukiwanie biblioteczne ma liczne przewagi, bo chociaż powolniejsze, jest staranniejsze i wiarygodniejsze. Przy tym niektóre narzędzia wyszukiwawcze, jak katalogi, indeksy, bibliografie – a także *sąsiedzka* współobecność na półkach – to atrybuty wyłącznie biblioteczne, w każdym razie genealogicznie (Mann 2015: 221).

Potrzeba bibliotecznego, czyli profesjonalnego wsparcia w wyszukiwaniu, wynika przede wszystkim z nadmiaru informacji, głównie w sieci, ale także poza nią, był bowiem odczuwalny już przed pojawieniem się internetu. Teraz jednak powstał wręcz informacyjny chaos, wywołany rozrośniętą znacznie ponad używalność podażą informacji, wskutek czego internet wygląda jak informacyjne śmietnisko. Dlatego aktywny udział bibliotek w pośrednictwie wyszukiwawczym wydaje się konieczny. Tym bardziej, że przy oczekiwaniu godziwego standardu informacji, można zauważyć spadek zaufania do automatycznych wyszukiwarek (Bagrowa 2010: 126; O'Beirne 2010: 112; Perceptions 2011: 43, 56; Wilson, Kellerman, Corey 2013: 192).

Ponadto wobec różnych wątpliwości – nieraz bezpodstawnych albo przesadzonych – wyłoniła się zaawansowana koncepcja wspomagania poprzez **współwyszukiwanie** treści oraz materiałów, przez użytkowników i personel biblioteczny razem. Przeważnie w formie bezpośredniego udziału wzajemnego w wyszukiwaniu i współnawigacji (Bagrowa 2010: 126; Hansen, Modrow 2006: 50; Jenkins 2005: 76), ze spożytkowaniem tego, co użytkownicy rozpoznali samodzielnie, oraz co już wiedzą. To oczywiście ma sens, ale nie zawsze jest możliwe i nie może być jedynym wariantem postępowania wyszukiwawczego. Zarazem nie powinno też ograniczać się do wyszukiwań pojedynczych (Stiepanow 2014: 202), lecz jest pożądane równoczesne wprowadzanie

rozszerzone: do dalszych etapów postępowania wyszukiwawczego, albo w ogóle do kolejnych wyszukiwań.

Tak jak samo biblioteczne wyszukiwanie lub wspomaganie wyszukiwań jest na ogół przez większość znawców akceptowane, podobnie dostrzegam zgodę – a często wręcz zalecenie – na biblioteczną weryfikację, czyli na ocenę i na ewentualne skorygowanie tego, co wyszukane (*Einasto 2014: 189; Hansen, Modrow 2006: 41; Harper 2011: 2; Law 2010: 6; Stiepanow 2012: 251; Stiepanow 2014: 202*). Konkretnie: wiarygodności, kompletności, aktualności oraz użyteczności treści, wyszukanych do przejścia (*Czuprina 2014: 113; Parszukowa 2011: 6; Yang, McManimon, Hsieh 2016: 659-660*). Odbiorcy przeważnie nie są w stanie dokonać tego samodzielnie, w internecie zaś żadnej takiej weryfikacji nie ma (*Jenkins 2005: 87*). Za to biblioteka ma odpowiednie narzędzia i może korzystać z pomocy ekspertów, dlatego wyszukane i zweryfikowane przez nią treści mogą budzić zaufanie.

Potencjalna skala potrzeb w tym zakresie może być ogromna i zresztą obserwowane natężenie takich postulatów odczuwalnie rośnie. Są nawet opinie, że jakościowa ocena i weryfikacja treści wskazywanych komunikatów jest konieczna również w bibliografiach przedmiotowych – czemu jestem przeciwny, bo rola bibliografów nie na tym polega – zwłaszcza (to już prędzej) w bibliografiach zalecających (*Bawin 2011: 47*).

Powód zaś jest taki, że oto kurczy się zaufanie do bezweryfikacyjnych rekomendacji wyszukiwarek sieciowych, oraz do przejmowanych z ich poręki treści. Drogę toruje sobie pogląd, że informacja sieciowa, mimo że szybka, bywa jednak często mało wiarygodna, w ogóle bowiem treściowa oferta Google (uchodząca w sieci za podstawową) opiera się głównie na amatorskiej wiedzy fanów, zamiast na wiedzy eksperckiej (*Mann 2015: 339; O'Beirne 2010: 150; Perceptions 2011: 43, 56*). Na przekór obiegowemu entuzjazmowi – nie tylko potocznemu – coraz więcej symptomów wskazuje, że zalewowi informacji towarzyszy narastający kryzys informacyjny (*Parszukowa 2014: 6*). Chodzi o to, że informacja kiepska, czyli niby informacja, coraz skuteczniej wypiera informację wartościową (*Muraszkiewicz 2014: 9*).

Dlatego rośnie potrzeba weryfikacji przez osoby oraz/lub zespoły, legitymujące się znajomością reguł obiegu i transmisji informacji, jak też (szerzej) treści. Otóż biblioteki takimi instytucjami, podmiotowo eksperckimi, właśnie są. Lub: powinny być. Po wypracowaniu znowelizowanych zasad weryfikacji transmitowanych treści – niewątpliwie w systemie międzybibliotecznej kooperacji – oraz po szerszym wprowadzeniu tych reguł do kanonu wiedzy o informacji i o bibliotekarstwie, a wobec tego również do programu kształcenia tak bibliotekarzy, jak też infobrokerów.

Idea bibliotecznego wspomagania mediacji, czyli nie tylko samego jej zorganizowania, ma więc dobre uzasadnienie (*Calhoun 2013: 145; Einasto*

2014: 187-188; Jenkins 2005: 76). Z jednej strony – w następstwie przeładowania podaży informacyjnej (treściowej) i chaosu prezentacyjnego (Bagrowa 2010: 126; Bawden, Robinson 2012: 243; Rawinskij 2013: 161). Z drugiej zaś: ponieważ publiczność, przez niedostatek umiejętności, boryka się nieraz z nową technologią informacyjną i w końcu zniechęca. Potrzeba więc wsparcia, które zapewni niezależność od samej technologii oraz uodporni na technostresy (Bachowski 2011: 136; Bagrowa 2010: 143; Batorowska 2013: 108).

Wspomaganie okazuje się również potrzebne przy zaawansowanych umiejętnościach merytorycznych użytkowników – na poziomie naukowym lub zawodowo wyspecjalizowanym – bo jednak taka gigantyczna oferta jest trudna do rozpoznania i spożytkowania bez dużego doświadczenia wyszukiwawczego. Trzeba więc zapewnić wsparcie bibliotekarzy, także ewentualnie dziedzinowych, lub innych ekspertów zagadnieniowych, tyle że na warunkach wobec użytkowników partnerskich (Einasto 2014: 189; Hansen, Modrow 2006: 46; Krzysztofek 2014: 35).

To nie jest terminologiczna żonglerka, ani też gra słów. W obecnej sytuacji komunikacyjnej oraz wobec wyższych niż dawniej kompetencji użytkowników, biblioteczna pomoc w mediacji powinna być w znacznym stopniu doradcza i konsultacyjna, a mniej dyrektywna (Burton 2005: 121; Harper 2011: 2; MacKellar 2008: 161; Rawinskij 2013: 161). Oraz w miarę możliwości, również zindywidualizowana, bo dopiero wtedy da się mówić o partnerstwie (Ally 2012: 7; Zdravkovska 2011: 76).

W stosunku do praktyki dawniejszej, różnica polega na wzbogaceniu usług transmisyjnych o wielokierunkowe podpowiedzi konsultujące, możliwe także w trybie zdalnym, z których użytkownik mógłby następnie sam wygenerować własne oceny i plany wykorzystania, oraz ewentualnie kierunki dalszych poszukiwań. Dlatego opinie nie powinny być narzucane, a i sfinalizowanych zbyt szczegółowo odpowiedzi oraz gotowych rozstrzygnięć, najlepiej unikać, jeżeli nie są absolutnie niezbędne (Einasto 2014: 187-188; Hansen, Modrow 2006: 41, 50; Thomas 2013: 16). Chyba, że użytkownikom i zleceniodawcom tylko o takie efekty chodzi, ale nawet wtedy oferta partnerskiego doradztwa może być czasem zaakceptowana.

Dla osób słabiej radzących sobie w gąszczu komunikacyjnej podaży, sugerowaną pomoc biblioteczną w mediacji można określić precyzyjniej jako przewodnictwo, czyli proponowanie trybu i zróżnicowanych kierunków wyszukiwania, oraz produktywnego szeregowania dostrzeżonych i wybranych treści – możliwie z zachowaniem użytkowniczej samodzielności (Burton 2005: 121; Wilson, Kellerman, Corey 2013: 192). To nie przekreśla wariantu usługodawstwa czystego, ale wzbogaca repertuar oferty i poprawia jakość. Bo właśnie wielopostaciowe wspomaganie mediacji najbardziej odróżnia bi-

blioteczne pośrednictwo od innych ofert komunikacyjnych, podwyższa ogólny standard usług i utrwała się w świadomości publicznej jako atrybut ściśle biblioteczny właśnie. A to dla egzystencji bibliotek ma znaczenie zasadnicze.

Głównym bibliotecznym narzędziem informacyjno-wyszukiwawczym, równocześnie wspomagającym usługi, zawsze były **katalogi** (Mann 2015: 211). Jednak w dobie komunikacji elektronicznej pewność co do ich znaczenia i roli uległa niejakiemu zachwianiu – nawet w opinii najstynniejszego katalogera (Gorman 2005: 95) – chociaż nie bez racji uważa się nadal, że biblioteki nie mogłyby funkcjonować bez katalogów (Gorman 2005: 96). Natomiast podstawowa wątpliwość jest inna: czy mianowicie w ogóle komunikacja publiczna, bez bibliotecznych katalogów oraz bez katalogopochodnych innych indeksów, okazałaby się efektywna.

Otóż jeżeli za pewnik uzna się pogląd, że biblioteki są dla tej komunikacji absolutnie niezbędne, to trzeba również potwierdzić nieodzowność ich katalogów oraz zainicjowanych reguł indeksacji. Tyle, że obecnie w formułach znowelizowanych i już stopniowo implementowanych, lub: które trzeba będzie wypracować.

OPAC – to była i jest odpowiedź na potrzeby wyszukiwania zaawansowanego i rozbudowanego wspierania użytkowników, ale pojawił się nowy próg trudności, wraz z digitalizacją i wprowadzeniem katalogów do sieci. Mianowicie proste, bezpośrednie przeniesienie przedmiotowego układu katalogowania do środowiska sieciowego okazuje się niełatwe do wprowadzenia, a w korzystaniu kłopotliwe (Badgett 2015: 7, 12, 16; Kalinowski 2015: 4-5). Od tego jednak nie ma odwrotu. Tak ze względu na konieczność powiadamiania zdalnego, jak też na korporacyjny, wielobiblioteczny obecnie charakter wielu katalogów, gwarantujący rozległe wyszukiwanie międzybiblioteczne, a więc wysoki standard wsparcia – oraz z uwagi na wskazywanie lokalizacji i dostępności wyszukanych dokumentów (Mann 2015: 210). Dawniej tak nie było i już choćby z tego powodu można sugerować renesans bibliotecznych katalogów jako ważnego narzędzia, wspomagającego użytkowników w rozmaitych procesach komunikacyjnych.

Na razie jednak nie wszystko udało się rozwiązać w pełni – przyjmując, że najprostsze katalogowanie alfabetyczne, autorskie i tytułowe, rozstrzyga problemy wyszukiwawcze tylko częściowo i marginalnie. Otóż związane z katalogowaniem, tradycyjne sposoby charakteryzowania dokumentów, mianowicie klasyfikacje taksonomiczne, deskryptory przedmiotowe, jak również całe języki informacyjno-wyszukiwawcze, ogarniają wprawdzie całość podaży komunikacyjnej i optymalnie ją opisują, jednak dla publiczności są mało zrozumiałe, trudne do rozszyfrowania i wobec tego właśnie kłopotliwe w wykorzystywaniu (Kalinowski 2015: 5; Mann 2015: 18, 25, 80). Wspomaganie jest więc utrudnione. Widać wyraźnie, że użytkownicy

oczekują innego, łatwiejszego narzędzia deskrypcyjno-wyszukiwawczego, uszczegółowionego według określeń **potocznych**, więc o charakterze folksonomicznym: opartego na słowach kluczowych i tagach. Te jednak nie są jednoznaczne i nie tworzą spójnego systemu, dlatego trudno je (na razie?) wykorzystywać do szerokiego użytku (Mann 2015: 25, 80).

Równie ważnym i nadal wysoce użytecznym, doradczym narzędziem w działaniu bibliotek, pozostaje **bibliografia**. Dla niemałej części publiczności to jest wręcz ich wizytówka. Podstawowe idee bibliografii nie uległy zmianie, natomiast o wiele bogatszy niż dawniej jest obecnie gatunkowy rejestr bibliografii, oraz repertuar oferty bibliograficznej, a także katalog sposobów rozpowszechniania. Zwłaszcza sieciowa transmisja opracowań bibliograficznych jest już przez biblioteki licznie praktykowana, a to nieporównanie poszerza krąg odbiorców i niebywale podnosi funkcjonalność, więc stopień i poziom użytkowniczego wsparcia (Bawin 2011: 28, 114).

Szczególnie bibliografie przedmiotowe w coraz większym stopniu muszą mieć charakter zdecydowanie doradczy, odsiewając (ale z zaznaczeniem) od treściowego badziewia to, co rzeczywiście wartościowe. Konieczna jest więc ekspercka ocena merytoryczna i fachowa rekomendacja (Bawin 2011: 47, 118).

Inaczej mówiąc, niezbędny okazuje się **wybór**, dostosowany do aktualnego systemu wartości dziedzinowych i w tym sensie można mówić o ingerencji, wspierającej procesy mediacji – jakkolwiek ostrożnej i transparentnej. Jednak kompletna bibliografia bezprzymiotnikowa, wolna od jakichkolwiek ram ograniczających, możliwa w teorii, w rzeczywistej praktyce wydaje się mało prawdopodobna i równie mało użyteczna. Ale perspektywne koncepcje bibliotecznych bibliografii wymagają dalszych studiów oraz przemyśleń teoretycznych (*więcej o katalogach i o bibliografiach* – w rodz. 7).

Wszystkie zwerbalizowane zastrzeżenia wobec bibliotecznych ingerencji w procesy mediacyjne, sygnalizują wspólną niechęć do (tak identyfikowanej) nadopiekuńczości bibliotek, która – już to za sprawą serwowania gotowych *produktów*, bądź przez narzucanie sztywnych reguł postępowania – wyklucza kreatywność użytkowników. Łatwo zauważyć, że identyczne zastrzeżenia są formułowane w stosunku do obowiązujących od stuleci kanonów oświaty, oraz praktyki edukacyjnej na wszystkich poziomach (Thomas 2013: 16). Co jednak na razie nie przyniosło żadnych istotnych zmian, jest to więc dopiero etap nawoływań.

Biblioteczne formy wspierania procesów komunikacyjnych i konkretnie mediacyjnych – w ogóle nadal konieczne (Rawinskij 2013: 161) – można poddać liberalizacji łatwiej niż przesłanki edukacji szkolnej, zmierzając ku pobudzeniu kreatywności, poprzez doradztwo mniej lub bardziej partnerskie. Przy okazji zaś, oddali się w ten sposób, bezzasadnie przyspawany

do bibliotekarstwa, zarzut konserwatyizmu i petryfikacji. I tak też trzeba zmodyfikować sens pojęcia *nawigacja wiedzy*, które niepokojąco otwarte, bez precyzyjnej konkretyzacji, krąży w piśmiennictwie informacyjnym i bibliologicznym (Bagrowa 2010: 124).

Jednak obecnie biblioteczne wsparcie, w znacznie większym stopniu niż dawniej, wymaga również **eksperckiej** wiedzy merytorycznej, ponieważ intensywniej zabiegają o to użytkownicy mocno wyspecjalizowani, a więc osoby o wysokich umiejętnościach przedmiotowych oraz odbiorczych. Na elementarnym poziomie odbioru treści, być może więcej użytkowników (i częściej) usiłuje teraz radzić sobie samodzielnie, co zresztą nie znaczy, że robią to dobrze. Natomiast wyraźnie konkretyzują się grona wyspecjalizowanych naukowo lub zawodowo adresatów takiej pomocy, którą wobec tego trzeba zapewnić i zorganizować, ewentualnie aranżując w trybie outsourcingu specjalistów merytorycznych spoza biblioteki, nierzadko spośród pracowników nauki (Conner 2014: 3; Czuprina 2014: 68, 94; Jenkins 2015: 89). Przy obecnych możliwościach komunikowania się, zewnętrzne konsultacje doradcze nie są trudne do zorganizowania, natomiast mogą być kosztochłonne.

WSPARCIE EKSPERCKIE

Nie ulega wątpliwości, że takie wsparcie biblioteczne nadal jest konieczne i opinie, że tak nie jest (Matusiak, Stansbury, Barczyk 2014: 203), wyglądają na całkowicie zmyślane. Istnieją bowiem liczne świadectwa, że w miarę głębszego wkraczania w obszary wiedzy – więc także w ciągu kolejnych lat studiowania – zapotrzebowanie na ekspercką pomoc ze strony bibliotek rośnie (Library analytics 2015: 89). Przemawia za tym również analiza komunikacyjnej podaży na wyższych poziomach trudności oraz wyspecjalizowania – nadmiernie obfitej w stosunku do indywidualnych możliwości recepcyjnych, co można opanować tylko instytucjonalnie. W końcu biblioteki także po to są.

Dlatego w największych bibliotekach (jednak, o ile wiem, to formalnie w Polsce nie) pojawiły się stanowiska bibliotekarzy **dziedzinowych** (Bawin 2011: 47; Conner 2014: 13; Hansen, Modrow 2006: 46; Hudzik 2009: 104; Tetela 2013: 665), na których zatrudnia się specjalistów dwukierunkowych, a czasami wielokierunkowych: bibliotekarzy/dokumentalistów i jednocześnie znawców innej dyscypliny (niekiedy – kilku innych dyscyplin). Przy zwiększonym oczekiwaniu wsparcia bibliotecznego na wyższym poziomie wiedzy merytorycznej, to jest rozwiązanie tańsze i lepsze, niż korzystanie z porad i opinii ekspertów spoza biblioteki.

Jednak specjalność bibliotekarza dziedzinowego jest trudna. No bo obok biegłości w zakresie wiedzy o bibliotece i o informacji, wymaga też zaawansowanej i stale aktualizowanej wiedzy z obszaru innej dyscypliny (czasami

z kilku) – na poziomie naukowym. To pociąga za sobą bardzo wysokie wymagania kwalifikacyjne, których biblioteczne płace nie rekompensują wystarczająco. Być może dlatego bibliotekarzy dziedzinowych nie jest wielu nawet tam, gdzie zapotrzebowanie może być wysokie. A bywa jeszcze i tak, że bibliotekarz dziedzinowy musi funkcjonować również w wymiarze międzybibliotecznym, co zakres wymagań pomnaża znacząco.

Biblioteczne wspieranie mediacji generuje uogólnione pytanie o zakresy potrzebnej do tego wiedzy i o stosowne kwalifikacje, a więc o uniwersalizację, bądź o specjalizację, koniecznych umiejętności. Na poziomie zawodowej praktyki standardowej, oraz w ujęciu (poniekąd) tradycyjnym, to wsparcie mieści się w zakresie umiejętności oraz powinności ogólnobibliotekarskich (Mann 2015: 328): z tym powinien radzić sobie każdy merytoryczny pracownik biblioteki. Natomiast na wyższym poziomie użytkowniczych wymagań jest potrzebne solidne wyspecjalizowanie informacyjne, a czasami (właśnie: bibliotekarze dziedzinowi) także różnorodności. Ale nazwanie tego specjalizacją – tak jak rozmaite inne określenia: pracownik informacji, dokumentalista, a także bibliograf albo kataloger – nie wyklucza żadnego z sygnalizowanych zakresów, z ogólnej rodziny zagadnień bibliotekarskich. Czyli: bibliotekarz dziedzinowy powinien opanować ogólną wiedzę o bibliotekarstwie, wyspecjalizować się w jednej (lub w kilku) bibliotekarskich subdyscyplinach, oraz równolegle: być specjalistą w jakiejś innej, użytecznej w bibliotece dyscyplinie wiedzy.

Inaczej natomiast konkretyzuje się określenie, ostatnio dość często używane, mianowicie *broker informacji* (Tetela 2013: 656). Ta informacyjna specjalizacja, lub być może już autonomiczny zawód, daje się uprawiać bez powiązania bezpośredniego z bibliotekarstwem oraz z bibliografią, jako zakresami nauki i wiedzy, a także praktyki. Wprawdzie kojarzy się z usługodawstwem informacyjnym, lecz na ogół realizowanym poza bibliotekami – co nie znaczy, żeby dla brokera informacji nie było w bibliotece miejsca ani zadań. Takie nazewnictwo i poniekąd przedmiotowe rozróżnienie, być może konieczne (?), stanowi następstwo pogłębiających się specjalizacji profesjonalnych, oraz autonomizacji zawodowych zadań. Jednak aktualnie (w ujęciu nie tylko postmodernistycznym), nadmiernie sztywne i rozdrobnione podziały umiejętności oraz wiedzy, nie muszą być obligatoryjne.

A skoro już o tym mowa – jak też o kształceniu, kwalifikowaniu, oraz o zakresach umiejętności i wiedzy – to trzeba również odnieść się do sytuacyjnego kontekstu naukowych dyscyplin, które głównie wchodzi tu w grę. Otóż nie ulega wątpliwości, że nauka o informacji (informatologia, informologia) istnieje jako wyodrębniona dyscyplina nauki, obok bibliotekoznawstwa (bibliologii) (Bibliotekarstwo 2013: 109), oraz w sąsiedztwie subdyscyplin sprzężonych. Jednak zakresy treściowe częściowo pokrywają się wzajemnie

albo krzyżują, zaś tak ważne specjalności, jak bibliografia, klasyfikacja, bądź katalogerstwo, dają się przypisać do obu tych dyscyplin jednakowo (*Bibliotekarstwo 2013*: 5). Dlatego kształcenie przedmiotowe, ogólnozawodowe i specjalistyczne, zwłaszcza dla potrzeb mediacji, najlepiej żeby nadal było częściowo realizowane razem – z odpowiednią specjalizacją na wyższych (postlicencjackich, magisterskich, podyplomowych lub doktoranckich) latach studiowania. Tymczasem wiele instytutów inb, na świecie i w Polsce, próbuje od takiego modelu odchodzić.

Bibliologia (bibliotekoznawstwo) jako nauka, ale również bibliotekarstwo jako wiedza stosowana, pozostają w bliskich relacjach z wieloma innymi dyscyplinami nauki, przejmując od nich rozległe treści i metodologie – z tym, że nauka o informacji jest zdecydowanie najbliższa i stopień wzajemnego zmiksowania jest bardzo wysoki. Trzeba zatem uprawiać je w obopólnym powiązaniu, choćby dlatego, że transmisja informacji nie nadąża za podażą, wymaga więc wyboru, rekomendacji, oraz interpretacji, a to już mieści się w obszarze zadań bibliotekarstwa (*de Beer 2015*: 114; *Floridi 2014*: 21, 136, 219). Z kolei nauka o informacji jeszcze intensywniej lokalizuje się na styku wielu różnych dyscyplin naukowych i dlatego bywa nawet nazywana *internauką*, albo *metadyscypliną* (*Bawden, Robinson 2012*: 6; *de Beer 2015*: 5-6). To w ogóle dobrze, ponieważ w efekcie generują się mechanizmy rozwojowe, zarówno w obrębie nauki o bibliotekarstwie, jak też w nauce o informacji, zapobiegając petryfikowaniu się teorii oraz praktyki.

A swoją drogą informatologia – bibliologia jakby w mniejszym stopniu – znalazła się teraz pod naporem sugestii zmian, nakierowanych na szersze otwarcie obszaru i na przebudowę koncepcji oraz paradygmatu, a więc na gruntowną reformę, częściowo w związku z poszerzeniem możliwości komunikacyjnych (*de Beer 2015*: 5, 33, 36; *Einasto 2014*: 183, 189; *Floridi 2014*: 96, 219). Potrzeba pogłębionej, interdyscyplinarnej i modyfikacyjnej refleksji jest więc niewątpliwa – nie tylko w kontekście bibliotecznych zadań mediacyjnych. Lecz jej rezultaty trudno na razie przewidzieć.

Ważną tendencją w bibliotekarstwie, która intensyfikuje się w ostatnich latach, a przypisaną głównie mediacji właśnie, jest aktywizacja użytkowników, czyli oddziaływanie inspirujące i pobudzające – w możliwie wysokim natężeniu (*Asselin, Doiron 2013*: 20). Postulowana od dłuższego czasu, ale bez głębszej podbudowy teoretycznej, w praktyce przyjmowała się i przyjmuje dość opornie, częściowo z powodu uwikłań tradycyjnych.

AKTYWIZACJA

Dotychczas całkowite pośrednictwo bibliotekarzy w dostępie do zasobów, symbolizowane dawniej ładą oraz czasochłonnym wyszukiwaniem materiałów w magazynach i jeszcze ślamazarna, ręczna ewidencja operacji, jak również postawa nadzorcza i pouczająca, prawie całą aktywność publiczności

redukowało do przeglądania katalogów kartkowych. Ewentualna wymiana opinii bibliotekarzy i użytkowników, nie dość że w tych okolicznościach zdawkowa i słabo zwrotna, zdarzała się okazjonalnie. Dopiero w następstwie bezpośredniego dostępu do zasobów oraz elektronicznej katalogów, a potem usprawnienia wielu innych procesów (także ewidencyjnych), sytuacja zmieniła się radykalnie. Powstały zupełnie nowe możliwości współdziałania obu stron. W rezultacie wygenerował się nowy paradygmat bibliotekarstwa, eksponujący nastawienie na publiczność (zamiast na zasoby) i stał się katalizatorem kolejnych zmian. Jakkolwiek odpowiednie wskazania teoretyczne nie zostały jeszcze skompletowane i wymagają dopracowania.

W każdym razie wymienne, interaktywne i partnerskie relacje pomiędzy użytkownikami oraz bibliotekarzami stały się odtąd istotną osnową postulatów innowacyjnych wobec bibliotecznych usług i bibliotecznej mediacji (Brown, Hunter 2012: 85; Einasto 2014: 188; Eve 2009: 99; Stępiak 2015: 2). Do realizacji zarówno w kontaktach bezpośrednich, jak też w trybie zdalnym – telefonicznie lub przez sieć elektroniczną (Ally 2012: 6, 8; Hansen, Modrow 2006: 47; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 13).

To jest możliwe oraz w równym stopniu konieczne, bo sytuacja w porównaniu z przeszłością, uległa zasadniczej zmianie. Pojawiły się obecnie, nieznane wcześniej, możliwości technologiczno-komunikacyjne. A jednocześnie rozległość podaży komunikacyjnej oraz zróżnicowanie nastawień i odbiorczych umiejętności usługobiorców, wygenerowały potrzebę możliwie partnerskich, dwukierunkowych, zwrotnych relacji biblioteczno-użytkowniczych (Galuzzi 2014: 102; Hansen, Modrow 2006: 50). W rezultacie, założenia współczesnej mediacji bibliotecznej takie właśnie są, chociaż wymagają jeszcze pogłębionej podbudowy koncepcyjnej. Natomiast wykonawstwo bywa rozmaite.

Dwukierunkowe relacje zdalne bibliotek i publiczności, jakkolwiek częściowo możliwe też dawniej – korespondencyjnie albo przez telefon – w praktyce były jednak marginalne (poza pocztowym, wysyłkowym udostępnianiem zbiorów). Na szeroką skalę umożliwiła je dopiero sieć elektroniczna, w trybie biblioteki 2.0, tworząc warunki dla wzajemnego porozumiewania się, tak równoczesnego jak też diachronalnego (z przesunięciem relacji w czasie), a więc z równoprawnym komentarzem wzajemnym i z szansą na wspólne wypracowanie efektów kontaktu (Eve 2009: 97; Gmiterek 2012: 42; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 40).

Jednak możliwość nie jest automatycznie tożsama z praktycznym wdrożeniem, którego nie określiłbym na razie jako powszechne. Są nawet głosy, że w bibliotekarstwie relacje 2.0 rozwinęły się dotychczas najlepiej pomiędzy bibliotekarzami oraz między bibliotekami (Galuzzi 2014: 114). To opinia być może przesadna, lecz ograniczenia rzeczywiście są – natury technicznej (niedostatek urządzeń), a przede wszystkim osobowej (niedostatek stanowisk pracowniczych).

Do tego rodzaju działalności potrzeba zwiększonej ilości miejsc pracy, których brakuje, oraz odpowiednio przysposobionego personelu, którego także brakuje. Stąd słaby rozwój tej formy bezpośrednich kontaktów bibliotekarsko-użytkowniczych i wyręczenie się raczej ofertą zautomatyzowaną, która formalnie jest wprawdzie dwukierunkowa, ale aktywizuje odbiorców w niewielkim stopniu, bo jednak kontakty z maszyną nie uchodzą za atrakcyjne. Te same ograniczenia powodują ponadto, że formułę biblioteki 2.0 wprowadzają przede wszystkim księżnice największe.

Od niedawna pojawiła się nowa możliwość relacji, mianowicie biblioteka 3.0 (semantyczny web), zakładająca poszerzony współudział bibliotek oraz publiczności, także wewnątrz zrelatywizowanej (*Ally 2012: 8; Gmiterek 2012: 42; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 43*). W jej ramach aktywizacja może być o wiele intensywniejsza i wielokierunkowa. Natomiast w dalszej perspektywie zarysowuje się koncepcja kolejna, mianowicie biblioteki 4.0, określanej (moim zdaniem przesadnie) jako urządzenie *intelligentne* (*Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 43*).

Na świadomość możliwości oraz potrzeby uaktywniania publiczności w procesach odbioru treści, złożyło się wiele czynników. Zdecydowanie najpowszechniejsze są przeświadczenia teoretyków i praktyków komunikacji (także bibliotekarzy), że każdy proces odbioru treści wymaga odbiorczej **interpretacji** – co bez aktywności byłoby niemożliwe – a dokładniej przełożenia na swoje kategorie myślenia oraz dodania wiedzy własnej i odniesień do osobistego kontekstu. Ponieważ recepcja bierna i wobec tego jednoznaczna, bez naddań oraz odrzuceń, w gruncie rzeczy (poza komunikacją matematyczną) nie istnieje. Nawet w przyjęciu prostego zdania *dzisiaj jest wtorek*, możliwe są rozmaite konotacje.

Jednocześnie daje się też zauważyć, że recepcyjne kompetencje odbiorców uległy zróżnicowaniu, a także poprawie, toteż postawa bibliotecznego pośrednika jako pouczającego, często nie ma już racji bytu. Tym bardziej, że w podaży treści ma miejsce dostawa nie tylko olbrzymia, lecz również ogromnie zróżnicowana, toteż biblioteka musi liczyć się z lepszym niż własne, zorientowaniem merytorycznym użytkowników. To wszystko skłania więc do nastawienia na odbiorcze partnerstwo, no i wobec tego również do pobudzania użytkowniczej aktywności.

Jeżeli taka świadomość rzeczywiście jest, to w kontaktach bezpośrednich ujawniają się różne warianty współdziałania. W relacjach zdalnych zaś najnowsze technologie komunikacyjne też generują szereg nowych możliwości. W rezultacie wizerunek mediacji bibliotecznej jest – lub powinien być – zmieniony w istotnym stopniu.

Założenie jest takie, że dotychczasowa, mniej lub bardziej bierna, konsumpcja treści, ustąpi miejsca współkreatacji, a nawet współdystrybucji tych

treści, razem z publicznością (Eve 2009: 101). I to nie tylko w relacjach pomiędzy biblioteką i użytkownikami, ale także (w formule 3.0) w wewnętrznych kontaktach publiczności między sobą, odkąd transmisje treści w sieci mogą być wielokierunkowe, a naddanie i odbiór – także grupowe (Beard, Dale 2011: 108).

Ale od założeń i postulatów do realizacji droga jest daleka. Możliwości, nawet jeżeli istnieją, mogą nie być wykorzystywane. Bo to nie jest prawidłowość, która generowałaby się samoczynnie.

Niektórzy znawcy zwracają uwagę, że praktyka dialogu przez internet bywa często iluzoryczna i zamiast interaktywności, ma miejsce interbierność (Leszczak O., Leszczak S. 2007: 455). Już to w postaci nadal biernego i bezrefleksyjnego odbioru treści przekazów, bądź w powszechnej tendencji wszystkich uczestników *dialogów* do pełnienia roli wyłącznie nadawcy – niekoniecznie mającego cokolwiek do powiedzenia i w ogóle nie zainteresowanego jakimkolwiek odbiorem (Blank, Dutton 2014: 42). Przy tym zaś nasila się jeszcze zjawisko bezproduktywnych ale destrukcyjnych manifestacji hejterskich z repertuaru pozornej *inteligencji tłumu* – przed czym ostrzegają liczni specjaliści (Batorowska 2013: 108).

Tak więc sytuacja wcale nie jest jednoznaczna i nie każdy udział publiczności w procesach komunikacji ma istotnie charakter wymiany opinii oraz rzeczywiście bywa kreatywny, jak też nie każda forma aktywności internautów jest tą, o którą chodzi. Wobec natomiast form dialogu bezpośredniego, zastrzeżeń jest akurat znacznie mniej. W każdym razie w tych okolicznościach, rola bibliotekarzy w procesach mediacyjnych nadal wydaje się ważna, tyle że wymaga innego niż dawniej postępowania, jeśli tylko się da: znowelizowanego do formy **rozmowy**, dyskusji, dzielenia się treścią. Pytanie: czy każdy bibliotekarz o tym wie i czy posiada stosowne umiejętności.

No bo żeby nakłaniać do aktywności publiczność w ogóle, a konkretnie indywidualnych użytkowników, sami bibliotekarze i strategiczne programy biblioteczne, muszą być na to wyraźnie nastawieni/nastawione (Conner 2014: 14; Jenkins 2005: 91). Konieczne są takie założenia instytucjonalne, oraz własne przeświadczenia bibliotekarzy – w gruncie rzeczy pozaświadome: że bez aktywności obu stron, funkcjonowanie biblioteki jest mało produktywne.

Powtarzamy to od dawna, ale zdawkowo, sloganiarsko i bez odniesienia do bieżących okoliczności, a z samego powtarzania wynika niewiele lub nic. Potrzebne są bowiem stosowne umiejętności (Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 102), nabywane już w trakcie kształcenia zawodowego, a potem rozwijane w zawodowej praktyce bieżącej. Jednak odpowiednie instytuty uczelniane, również poza Polską, są do takiego wstępnego przysposabiania absolwentów przygotowane słabo lub wcale. Na ogół serwuje się wyrywkowe propozycje działań, albo przykłady postępowania z repertuaru

już przebrzmiałego. Tak więc **konceptje** bibliotecznej aktywności trzeba w warunkach bieżących wypracować od nowa, a następnie rozpisać je na praktyczne formy działania.

Podstawowym, a właściwie pierwotnym, wariantem tej aktywności, zmierzającym do uaktywnienia również użytkowników, jest działalność promocyjna i w szczególności autoprezentacja. Obligatoryjna dla wszystkich bibliotek w każdej możliwej postaci. Bezpośredniej – tam, gdzie bywają użytkownicy, również potencjalni (czyli nie tylko w bibliotece) – oraz na dystans: przez sieć, ewentualnie z wykorzystaniem także sieciowych platform społecznych (*Dillon 2002: 119; McKnight 2011: 7; Pateman, Willimet: 2013: 69; Ryan 2013: 134*). Za początek, wstęp, najlepiej uznać informację o tym, co biblioteka ma w ogóle do zaoferowania, oraz co w tej ofercie jest szczególnego, a także nowego i dla użytkowników pożytecznego (to mit, że każdy wie) – z zachętą nie tylko do skorzystania, ale również z namową do kontaktów zwrotnych i z przedstawieniem rozległego repertuaru możliwości (*Einasto 2014: 188; Shank, Bell S. 2007: 180*).

PROMOCJA

Głównym przejawem inauguracyjnej promocji wstępnej powinna być autoprezentacja biblioteki jako instytucji **nowoczesnej**, użytecznej i skłonnej do współdziałania, oraz bibliotekarzy jako osób kompetentnych i przyjaznych. Trzeba w ten sposób, dyskretnie i sprytnie, wykreować wizerunek radykalnie odmienny od potocznych stereotypów, eksponując zmodernizowaną formułę bibliotecznego funkcjonowania i bibliotecznej mediacji (*Gregory 2011: 23; Kirilówna 2012: 185; Niegard 2011: 357; White 2012: 9, 126*).

Nie wystarczy do tego sam opis oferty oraz repertuaru możliwych przedsięwzięć. Trzeba jeszcze przelicytować negatywną propagandę prasowo-medialną, która bez opamiętania przepowiada kres egzystencji bibliotek oraz zmierzch epoki piśmiennictwa. Z tego powodu zresztą konieczna jest także, równie intensywna, promocja czytania (*McMenemy 2009: 67; Woźniak-Kasperek, Kotuła 2014: 21*). Przy czym: bez ograniczania promocji innych form komunikacji, zwłaszcza digitalnej, która musi pozostawać równorzędnym narzędziem bibliotecznej mediacji, co także trzeba publiczności wyraźnie uświadomić. A wszystko – z naddanym zaproszeniem do korzystania z oferty w sposób aktywny i partnerski.

To, co tu zasygnalizowałem jako naddanie, powszechnie nazywa się postępowaniem **marketingowym** oraz piarowym, a w rozszerzeniu: strategią marketingową – co w niejakiem uproszczeniu można określić jako wielorakie, ale możliwie indywidualnie dopasowane, nastawienie na użytkowników całej działalności bibliotecznej, a zwłaszcza mediacji. Mieści się w tym zarówno prezentacja biblioteki oraz tworzenie korzystnego jej wizerunku, jak też spolegliwa realizacja usług, partnerski styl funkcjonowania, oraz proaktyw-

ne nawiązywanie kontaktów zwrotnych, możliwie kontynuowalnych, albo nawet trwałych. Na tym polega istota bibliotecznego marketingu (*Kiriłłowna 2012: 183*), który w stosunkowo krótkim okresie bieżącym obrósł już w obfitą literaturę przedmiotu i formułowane koncepcje oraz sugestie nie straciły nadmiernie na aktualności. Szersze przywoływanie opinii na ten temat nie miałyby więc uzasadnienia; odniosę się tylko do kilku zagadnień szczegółowych, rzadziej sygnalizowanych, lub wymagających znowelizowanego ujęcia.

Otóż formułowane dotychczas reguły strategii marketingowych w bibliotekarstwie były i są nadal konkretyzowane w sposób standardowy, elementarny i bardzo ogólny: jako dyrektywy, zbieżne dla wszystkich bibliotek. Ale to są w gruncie rzeczy tylko założenia wstępne, w praktyce wymagające detalizacji i dostosowania do konkretnych okoliczności, zależnie od rodzaju, charakteru i wielkości biblioteki, oraz od jej otoczenia.

Bardziej **merytorycznie**, zagadnieniowo, powinno kształtować się postępowanie marketingowe w bibliotekach dużych, gdzie kontakty zwrotne są możliwe tylko z częścią publiczności, zazwyczaj dobrze w swoich zakresach tematycznych zorientowaną. Natomiast w bibliotekach średnich i małych wzajemne relacje mogą być intensywniejsze, liczniejsze oraz niemal **familiarne**, przez to jednak mniej specjalistyczne, zatem przedmiotowo ogólniejsze.

Poza tym, często sugerowana wielokierunkowość przedsięwzięć piarowych i marketingowych, nie powinna być jednak utożsamiana z uniwersalizmem: że niby to samo dla każdego. Profesjonalny marketing, żeby był skuteczny, musi bowiem zostać odpowiednio nacelowany (w żargonie określa się to jako *target*), a więc realizowany inaczej w odniesieniu do każdej, zdefiniowanej grupy adresatów, a jeżeli możliwe, to nawet do poszczególnych osób. Co w realizacji bywa dość trudne, ale nawet częściowe wyspecjalizowanie zachowań marketingowych może przynieść pomyślne efekty i przyczynić się do aktywizacji użytkowników.

Istotną przesłanką promocyjnego postępowania w średnich i małych bibliotekach publicznych – a niewykluczone, że również szkolnych – powinno być nastawienie na bezpośrednie otoczenie, czyli na lokalne środowisko i wypracowanie powiązanych tematycznie zakresów oferty (niejako punktów zaczepienia) dla inspiracji wspólnych, wzajemnie aktywnych relacji (*McMenemy 2009:78*). Z kolei w bibliotekach akademickich – ale niekoniecznie w głównych – aktywny charakter dwustronnych kontaktów z pracownikami nauki czasami narzuca się sam, jeżeli zostaną rzeczywiście nawiązane, co zdarza się jednak coraz rzadziej. Te akurat biblioteki mogą transmitowane treści precyzyjnie dostosować do potrzeb i zainteresowań takich adresatów – zwłaszcza przy obecnym stanie i bogactwie form łączności – z kolei zaś same mogłyby oczekiwać merytorycznych porad eksperckich (*Jenkins 2005: 37; Mann 2015: 224; Ryan 2013: 141*). Przynajmniej takie są postulaty

oraz założenia koncepcyjne. Ale nie od dzisiaj wiadomo, że te obustronne relacje nie zawsze układają się dobrze (Jenkins 2005: 22, 38).

Jednakże najtrudniej konkretyzują się podstawy i okoliczności bibliotecznych relacji zwrotnych z użytkownikami w dużych bibliotekach publicznych, z uwagi na ogromne zróżnicowanie użytkowników oraz przez olbrzymi, właściwie nieograniczony, przedmiotowy rozrzut oczekiwanych ofert. Tam nieunikniony jest wybór – na kogo nastawić się, a na kogo nie – i nie dosyć, że wysoce zindywidualizowany, to jeszcze pozbawiony klarownych kryteriów.

Aktywizacja użytkowników, choćby tylko niektórych, stanowi jeden z najważniejszych celów pośrednich bibliotecznego funkcjonowania, ponieważ prowadzi do istotnej poprawy jakościowej wyszukiwania i odbioru treści w publicznym komunikowaniu. A przy umiejętnym postępowaniu, może być również skuteczną zachętą do korzystania z bibliotek w ogóle i do produktywnego z nimi współdziałania. Tak skutkuje szczególnie wariant marketingu, określane jako pośredni, albo partnerski, bądź wirusowy (Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 88; Mann 2015: 221), który polega na spontanicznej wymianie opinii **także** pomiędzy samymi użytkownikami, na temat jakości funkcjonowania konkretnej biblioteki, oraz na wzajemnych poradach co do korzystania. No i to również jest forma promocji, nieraz bardzo pożyteczna. Która – bywa – generuje się samoczynnie, jeśli biblioteka dobrze funkcjonuje.

5. PROGRAMY PONADUSŁUGOWE

Obok podstawowego usługodawstwa, w bibliotecznej ofercie nie od dzisiaj – chociaż ostatnio z wyraźnym wzmożeniem – mieszczą się także rozmaite przedsięwzięcia i programy ponadusługowe, traktowane albo jako dopełnienie usług, bądź jako wydarzenia autonomiczne.

Tradycyjnie należą do repertuaru bibliotek przede wszystkim publicznych, oraz w znacznej mierze także pedagogicznych i szkolnych, jednak mnożą się też głosy,

postulujące implementację lub intensyfikację takiej oferty również w bibliotekach akademickich. Zwłaszcza odkąd rozmożyły się możliwości realizacyjne w trybie zdalnym.

INTENCJE

Ich celem, z jednej strony, jest rozszerzenie i wzbogacenie działalności mediacyjnej, więc transmisji treści w formach dodatkowych, poza usługami bezpośrednimi. To jest także biblioteczne naddawanie wartości, zarówno informacyjnych, jak również (w szerokim rozumieniu) intelektualnych, kulturalnych, oraz społecznych (*Asselin, Doiron 2013: 30; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 20*). Z drugiej zaś: mają też zadania ściśle biblioteczne, służąc poszerzonym i lepszym kontaktom z publicznością, redukując niekorzystne o bibliotekach przeświadczenia, a z kolei sprzyjając przyjaznemu wizerunkowi bibliotek (*Bagrowa, 2010: 143; Płochotnik 2011: 168*).

Z takiej charakterystyki bierze się opinia, wyrażana często przez znawców, że ponadusługowe programy dla publiczności są we wszystkich bibliotekach konieczne (*Asselin, Doiron 2013: 14; Brown, Hunter 2012: 85; Stiepanow 2014: 204*). Natomiast zdania praktyków są ostrożniejsze, zwłaszcza wśród bibliotekarzy akademickich.

Owszem, w medialnej oraz w prasowej prezentacji bibliotek, skwapliwie sygnalizuje się oferty ponadusługowe, często bez wzmianki o działalności podstawowej, w przekonaniu że służy to promocji. Jednak nie brakuje też wątpliwości, czy w ten sposób nie za bardzo odbiega się od **istoty** bibliotekarstwa, oraz czy niedoinwestowane biblioteki potrafią podołać rozbujanym postulatam.

Trzeba więc odróżniać przesadę, od inwencji, lecz od wygodnictwa też. Z całą pewnością ma sens ostrzeżenie, że sam repertuar przedsięwzięć ponadusługowych, tzw. *eventów*, nie czyni jeszcze z biblioteki instytucji dobrej (Radwański 2015: 6). Potrzeba umiaru, zachowania stosownych proporcji, oraz utrzymania priorytetowych powinności biblioteki.

Jednak mnogość kontrowersji świadczy, że teoretyczne przesłanki ponadusługowej oferty bibliotecznej nie zostały jeszcze w pełni dopracowane. W piśmiennictwie przeważają charakterystyki realizowanych **form**, a zwłaszcza (w nadmiarze) przykładowe opisy ilustracyjne, natomiast brakuje podstawowych rozpracowań **konceptji**, zarówno metodologicznych, jak też uzasadniających.

Oferta ponadusługowa zmierza do nawiązania relacji biblioteki z publicznością w innej postaci, aniżeli w ramach usług podstawowych. To jest program działań już to uzupełniających, bądź w pełni odrębnych, jakkolwiek nieraz równoległych, lub rozszerzających główny repertuar przedsięwzięć. Odmienność wynika też z charakteru nastawienia: przede wszystkim na same **kontakty** – bardziej nawet niż na to, co miałyby z nich wynikać – i to w znacznym stopniu bezpośrednio, zatem silnie aktywizujące, oraz co szczególnie ważne: werbalne, konstytuowane w dialogach.

Kierunkowych intencji jest kilka. Można mianowicie w ten sposób wzbogacać biblioteczną ofertę o to, co w podstawowym pakiecie usługowym nie jest możliwe, bądź nie daje się realizować odpowiednio skutecznie. Ale jest to także sposób poszerzenia i pogłębienia relacji biblioteki z otaczającym środowiskiem, przez propozycje przedsięwzięć **wspólnych**.

Obok ponadusługowych ofert bezpośrednich, w programach niektórych bibliotek pojawiają się już także zdalne oferty ponadusługowe, które wprawdzie angażują publiczność z mniejszą intensywnością, ale mogą być z kolei bardziej zróżnicowane i wobec tego precyzyjniej zaadresowane, a to także skłania do aktywnej interakcji (Tomaiuolo 2012: 3). Poza tym, ponieważ są *luźne*, nie powiązane z żadnym ważnym zadaniem do zrealizowania, za sprawą tej swobody właśnie mogą łagodzić stres technologiczny, który rozpowszechnia się w miarę rosnącej technicyzacji procesów komunikacyjnych, z czym nie wszyscy sobie radzą i tak rodzi się zjawisko wykluczenia (Bagrowa 2010: 143). Podobnych narzędzi obronnych pozostaje w dyspozycji niewiele. Natomiast oczywiście żadne programy ponadusługowe, ani bezpośrednio, ani zdalne, nie mogą zastępować usług bibliotecznych, lub choćby wysuwać się na plan pierwszy. Biblioteka jest bowiem przede wszystkim instytucją komunikacyjno-usługową i to określa jej priorytety (Radwański 2015: 6). Tymczasem nieraz wygląda to tak, jakby o tym zapomniano.

Biblioteczne programy ponadusługowe są realizowane od dawna, ale wśród nagromadzonych pomysłów trudno dopatrzeć się kontynuacji prostej. Już

samo ich natężenie jest teraz nieporównanie wzmożone, a repertuar form uległ niebywałemu wzbogaceniu i zróżnicowaniu, no i okoliczności realizacji są zupełnie inne, niż kiedyś. Dlatego potrzeba świeżych pomysłów oraz nowych kompetencji.

Tymczasem w ramach ogólnozawodowego kształcenia bibliotekarzy – jakiegokolwiek jest – wyraźnie brakuje tak ukierunkowanego przygotowania. Potrzebne jest zwłaszcza takie właśnie **nastawienie** przyszłych bibliotekarzy na to, że zwrotne relacje z publicznością stanowią jeden z filarów profesjonalnej codzienności. Kto więc z użytkowników pracuje, ten musi dojść do wysokiej sprawności w porozumiewaniu się z nimi, tak bezpośrednio, jak i zdalnie: partnerskim, przyjaznym, bezstresowym i efektywnym (*Brown, Hunter 2012: 85; Harper 2011: 76; Palmer 2011: 88; Stępniać 2015: 2*). W zawodowym przysposobieniu trzeba to przynajmniej uświadomić. Natomiast ewentualną biegłość osiąga się dopiero w praktyce – lub: nie osiąga się jej wcale. I wtedy to jest zawodowe niepowodzenie, zwłaszcza jeżeli nie można przenieść się na bezstykowe stanowisko pracy.

KOMPETENCJE
PERSONELU

Sztuka jest zaś trudna. Trzeba bowiem umieć rozmawiać, czyli również słuchać ze zrozumieniem, a także mailować, oraz radzić sobie z sieciowym czatem. Ale obok tego, konieczne jest przynajmniej elementarne rozeznanie merytoryczne treści prowadzonych dialogów. Ilu pracowników danej biblioteki jest do tego przygotowanych? Ponadto każda decyzja zainicjowania (bądź nie) kontaktów z użytkownikami, w stosownym momencie i według rzeczywistej potrzeby, wymaga wyczucia, opiera się głównie na intuicji, bowiem sztywnych reguł w tym zakresie nie ma (*Palmer 2011: 88; Płochotnik 2011: 168*). No więc do tego dochodzi się tylko przez doświadczenie.

Ze względu na wysokie wymagania w zakresie sprawności interpersonalnych, bezpośrednio biblioteczne przedsięwzięcia ponadustugowe uważa się w realizacji za żmudne. Nieco mniej mozolne wydają się formy i kontakty pośrednie, w wykonawstwie online, w postaci maili lub czatów, przynajmniej dlatego, że nie zawsze narzucają sztywne ramy czasowe. Ale również wymagają sprawności, która też jest pochodną praktyki – ewentualnie przedzawodowej, spontanicznej, choćby na platformach społecznościowych – z dopełnieniem następnie o wiedzę merytoryczną. Natomiast są to zawsze formy wysoce czasochłonne, bo dla przygotowania i realizacji wymagają uwolnienia personelu od innych obowiązków. Tak więc łatwo nie przychodzi nic.

W zdalnych relacjach interaktywnych, także ponadustugowych, możliwe są różne warianty współpracy, nieraz inne niż bezpośrednio i przez to ciekawe: od wspólnego tagowania lub kreowania haseł wikipedialnych, albo lokalnego kronikarstwa, po rozbudowane formy instruktazowe – za którymi w relacjach **bezpośrednich** użytkownicy nie przepadają. Z tym, że po stronie bibliotecznej

muszą do tego przystępować dobrze przygotowani specjaliści, dysponujący odpowiednią wiedzą, aparaturą i doświadczeniem (*Devine, Egger-Sider 2014: 108-110; 153; Tomaiuolo 2012: 3, 7*). Tymczasem w wypowiedziach na ten temat dostrzegam nadmierną dezynwolturę: wszystko wszystkim wydaje się łatwe. W rzeczywistości wcale tak nie jest.

W dotychczasowej praktyce bibliotecznej przeważały ponadusługowe programy **zbiorowościowe**, ponieważ równocześnie adresowane do wielu osób, tylko jednorazowo absorbowały pracowników, a odbiorców mogły mieć

ADRESACI

wielu. Z kolei formy indywidualne, przede wszystkim doradcze, najchętniej łączono bezpośrednio z procesami udostępniania. Digitalizacja oferty zmieniała te proporcje o tyle, że jest teraz więcej możliwości kontaktowania się przez sieć. Widać też silniejsze tendencje do wspierania procesów edukacyjnych, także przez formy ponadusługowe i jeżeli w trybie bezpośrednim, to nawet ze specjalną aranżacją przestrzeni bibliotecznej w tym celu (tam, gdzie to możliwe) – tak dla uczenia się indywidualnego, jak również w grupach (*Beard, Dale 2011: 108; Conner 2014: 41; Kurka 2011: 32; Library analytics 2015: 104; Płochotnik 2011:170; Zdravkovska 2011: 76*). Jednak granice możliwości nadal są wyznaczane przez warunki lokalowe, niską liczebność wyspecjalizowanego personelu i nie zawsze wystarczające umiejętności.

Oto część przyczyn, powodujących różnice między stosunkowo powszechnym deklarowaniem nastawień na wzbogacenie repertuaru bibliotecznej oferty ponadusługowej, a rzeczywistą realizacją. Inna trudność wynika z potrzeby zróżnicowanego adresowania programów, a w ślad za tym: odpowiedniej specjalizacji wykonawców. Przedsięwzięcia uniwersalne, ogólne, są bowiem z zasady nie dość efektywne i wobec tego mniej oczekiwane. Chyba, że ich wspólnym stygmatem staje się ukierunkowanie środowiskowe, ale to też jest specjalizacja. Tyle, że możliwa we wszystkich rodzajach bibliotek, chociaż niekoniecznie wszędzie praktykowana.

Stosunkowo najefektywniej udało się dostosować do konkretnych publiczności, ponadusługowe programy – a także biblioteczne zasoby, usługi, oraz akcesoria (również zabawkowe) – adresowane do dzieci przedszkolnych (*Bramham, Wagg 2014: 87; Rankin, Brock 2015: 125; Zajac M. 2008: 198*). Jednak z ważnym zastrzeżeniem: stało się tak prawie wyłącznie w wyspecjalizowanych dla dzieci agendach (oddziałach, filiach) bibliotek publicznych. Ponadto co większe biblioteki publiczne, już także czasami w Polsce, w skali ponadstrukturalnej bo międzyoddziałowej, próbują ostatnio aranżować programy, adresowane do **całych** rodzin, więc również z udziałem dzieci; przy rozumnej realizacji, bywa to skuteczne (*Rankin, Brock 2009: 32*).

Natomiast stosunkowo bogaty repertuar ponadusługowy, zarówno bibliotek publicznych jak szkolnych, adresowany do dzieci starszych, pod względem

efektywności bywa – mówiąc eufemistycznie – bardzo rozmaity. A to dlatego, że oferty są na ogół nadmiernie standardowe i przesadnie skupione na wspieraniu edukacji (tworzy się poniekąd szkoła *bis*), zamiast mocniejszego zróżnicowania oraz dostosowania do rozpoznanych wcześniej, konkretnych oczekiwań adresackich.

Niedobra zaś odmienność polskiego bibliotekarstwa publicznego w tym obszarze ofert, jednak zarówno ponadusługowych jak i usługowych, w porównaniu z bibliotekarstwem zagranicznym, polega na tym, że w swoim czasie nie dokonała się u nas specjalizacja bibliotecznych nastawień na **młódzież**, a to jest bardzo szczególna i wymagająca publiczność. Dopiero od niedawna zaczęto wyodrębniać odpowiednie agendy, ale tylko w bibliotekach wielkomiejskich i rodzime doświadczenia w pracy, zwłaszcza ponadusługowej, z taką publicznością są na razie ograniczone. Programy dla młodzieży bywają częściej realizowane w bibliotekach szkół ponadpodstawowych oraz w bibliotekach pedagogicznych, tam jednak jednorodnie: standardowo proedukacyjnie, bez większej wariantyzacji. Zatem dla tej, wyraźnie odrębnej publiczności bibliotecznej, szersze koncepcje programowe trzeba dopiero wypracować.

Teoretycznie, należałoby poza tym oczekiwać intensywnej oferty ponadusługowej w bibliotekach akademickich, z nakierowaniem na studentów, zwłaszcza na kampusach, oraz – ale nastawionej inaczej – na pracowników nauki (Zdravkovska 2011: 76). Odpowiednich deklaracji wprowadzie nie brakuje, ale rzeczywiste dokonania są w tym zakresie skromne, bo też mocno utrudnione: wymagają bardzo dobrej znajomości różnych dyscyplin naukowych, jako podstawy ofertowej. Szczególnie w polskich warunkach, poprawa efektywności nie jest możliwa, bez głębokich zmian strukturalnych w bibliotekach uczelnianych.

Z praktyki dotychczasowej zachowały się pomysły na bezpośrednie przedsięwzięcia ponadusługowe, oparte na osobistych kontaktach użytkowników z biblioteką i z bibliotekarzami, oraz między sobą. Ze względu na taki właśnie charakter relacji, gdzie indziej mało i rzadko kiedy praktykowanych – są nie do zastąpienia w inny sposób (Favier 2014: 195; Maxwell 2006: 139). Natomiast

FORMY BEZPOŚREDNIE

powinny być o wiele bardziej zróżnicowane. W rezultacie – tak jak i w następstwie świadczonych na miejscu usług – biblioteki mogłyby znacznie silniej kojarzyć się wszystkim jako wspólna przestrzeń publiczna, nie tylko usługodawcza, lecz także spotkaniowo i towarzysko relacjotwórcza (Favier 2014: 196; Rawinskij 2013: 22). Bo inne sprzyjające temu okoliczności, są obecnie rzadkie. Ale dla bibliotek istnieje warunek konieczny: niezbędna jest odpowiednia baza architektoniczna i specjalna aranżacja przestrzeni, dla swobodnego przebywania i dla korzystania w trybie indywidualnym albo grupowym z tego, co biblioteka

ma do zaoferowania (*Brown, Hunter 2012: 81; Library analytics 2015: 104; Rawinskij 2013: 22*). Tymczasem większość bibliotek nie dysponuje taką bazą i stąd ograniczenia.

Stworzenie odpowiednich warunków dla środowiskowych kontaktów, w bibliotekach wszystkich kategorii, jest podstawą realizacji autonomicznej funkcji **integracyjnej** – częściowo od usług niezależnej, ale w znacznym stopniu również z nimi powiązanej. Dobrze zorganizowana i dysponująca stosowną bazą biblioteka, może być chętnie akceptowanym miejscem spotkań i różnorodnej współpracy użytkowników stałych, a niekiedy także potencjalnych. I to nie tylko biblioteka publiczna, sprzyjająca integracji lokalnej, ale także biblioteka uczelniana lub szkolna, jeśli jest otwarta na swoje środowisko. W czasach, kiedy wzajemne kontakty ulegają z różnych powodów redukcji, taka oferta ma wartość szczególną (*Asselin, Doiron 2013: 93, 130; Favier 2014: 196; Gorman 2005: 25, 210; Kiriłłowna 2012: 184; Library analytics 2015: 104; Rawinskij 2013: 22*).

Jednak efektywna staje się dopiero wówczas, kiedy nie jest wyłącznie bierna, ograniczona tylko do zapewnienia przestrzeni; musi jeszcze inspirować kontakty i aktywizować użytkowników, już to indywidualnie, bądź w grupach (*Głowacka 2013: 433; Płochotnik 2011: 168*). Formy nastawione na zbiorowości bywają różne; kreowane już to w myśl podobnych zainteresowań, lub według międzyużytkowniczych relacji (np. rodzinnych), albo przez wspólne dociekania środowiskowe dla zachowania lokalnej pamięci międzypokoleniowej, nierzadko rodowodowe, dlatego najczęściej kojarzone z bibliotekarstwem publicznym. Lecz takie ograniczenie nie jest uzasadnione: uczelnie i szkoły także skupiają własne środowiska, więc ich biblioteki też (*Osburn 2009: 132; Rankin, Brock 2009: 32; Rawinskij 2013: 37*). A w ogóle za najskuteczniejsze uchodzą oferty, oparte właśnie o relacje bezpośrednie, więc realizowane na miejscu, w bibliotece.

Stąd zresztą pomysł, żeby w ślad za koncepcją *Roya Oldenburga*, uznać biblioteki za **trzecie miejsca** egzystencji (dom i rodzina – edukacja lub praca – obszar spotkań spontanicznych). Więcej nawet: oto w Skandynawii zaczęto nazywać je miejscami *czwartymi*, ponieważ mogą integrować cechy wszystkich trzech. Chociaż wygląda to trochę na nieco przesadną ekwilibrystkę werbalną, na razie bowiem to są głównie nawoływania i postulaty. Ani ranga bibliotek, nakierowanych środowiskowo, ani rzeczywiste efekty takich nastawień, póki co do nadmiernej satysfakcji nie upoważniają (*Favier 2014: 203; Krotoski 2014: 27; Radwański 2015: 5; Rawinskij 2013: 85*). Co nie zmienia faktu, że takie programy powinny być w bibliotekach obowiązkowe.

Nie do końca nowym, ale teraz gruntownie znowelizowanym i radykalnie wzbogaconym wariantem bibliotecznej oferty ponadusługowej, już od

dłuższego czasu są programy **zdalne**, pośrednie, realizowane głównie z wykorzystaniem sieci internetowej, oraz (na razie w mniejszym stopniu) telefonii mobilnej (Ally 2012: 6, 8). Wymagają wprowadzenia odpowiedniej technologii, ale ta i tak rozprzestrzenia się coraz bardziej, oraz instaluje w bibliotekach, więc akurat z tego tytułu koszty biblioteczne nie rosną.

Chociaż oczywiście kosztuje sama oferta, bo trzeba ją przygotować z nie-małym nakładem pracy i czasu – to mit, że jest łatwiejsza i tańsza, niż bezpośrednia – wymaga też odpowiednich umiejętności oraz mnóstwa pomysłów, a przede wszystkim biegłego personelu, którego nierzadko brakuje (Geeson 2011: 91).

To prawda, że technologia umożliwia zakresowe wzbogacenie repertuaru w skali niedostępnej dla programów bezpośrednich (Bawin 2011: 28), oraz nawet automatyzację niektórych segmentów oferty, także ponadusługowej, co częściowo uelastycznia czas pracy bibliotecznego personelu, ale nie trzeba tych korzyści przeceniać. Bo tak czy inaczej, pracy i zadań jest w sumie więcej. Automatyzacja zaś eliminuje to, co w programie ponadusługowym (także zdalnym) jest ważne, mianowicie zwrotne i żywe kontakty bibliotekarzy z użytkownikami. Właśnie te bezpośrednie spotkania, jak też interakcje publiczności między sobą, decydują o specjalnej wartości programów bezpośrednich: to jest ich główna zaleta. Dlatego nie powinny być wypierane przez przedsięwzięcia zdalne. W których interakcje również są możliwe i pożądane, ale mają inny charakter. Mianowicie nie są w pełni naturalne ani spontaniczne, nie biorą się z *pochodzenia* jak bezpośrednio – co sprzyjałoby efektywności – lecz wymagają wyborów oraz uzgodnień, są więc sztuczne, *instant*, przez to zaś mniej skuteczne. Również ewentualne wymiany opinii, zapośredniczone przez urządzenia, niby zachowują charakter dyskusji, lecz jednak stanowią zastępstwo, iluzję dialogów rzeczywistych (Krotoski 2014: 28; Leszczak O., Leszczak S. 2007: 455; Maxwell 2006: 139; Zajac J. M. 2006: 155). To znaczy: też są użyteczne i potrzebne, a nawet niezbędne, ale jako **równoległe**, realizowane **także**, a nie jako wyłączone i jedyne.

W programach zdalnych kontakty zwrotne, za sprawą technicznego zapośredniczenia, są albo mało naturalne, bądź wcale z naturalnością nie powiązane. Nakładają się na relacje inne i z interakcji online oraz offline, tworzy się szczególny amalgamat *onlife*, w swoich ostatecznych wariantach jednostkowych wyraźnie mniej efektywny (Floridi 2014: 43). Lecz jednak powtórzę: możliwy w znacznie rozleglejszej skali, przy jednoczesnej oszczędności czasu i wkładu pracy. W sieci dokonuje się bowiem z kolei porozumiewanie wielokierunkowe i multidobiorcze, przy *jakiejś* współkreacji wspólnych treści przez użytkowników, w formułach 2.0 oraz 3.0 (Gmiterek 2012: 42; Tomaiuolo 2012: 168). Chociaż więc określone ograniczenia istnieją, nie można tego lekceważyć.

Najszerzej stosowane przez biblioteki zdalne formy interaktywne, lub choćby zwrotne, dwubiegunowe, to czaty i maile, wymagające dodatkowo osobnych zabiegów inspiracyjnych i zawsze angażujące czas pracowników, ponieważ związane z przygotowaniem a ponadto wymagające ponadstandardowych umiejętności personelu, no i angażujące odpowiednie wydatki (*Cunningham 2011/2013: 45; Geeson 2011: 89, 91; Płochotnik 2011: 168; Tomaiuolo 2012: 3*). Nic zatem dziwnego, że nad faktycznie interaktywnymi, przeważają w bibliotekach takie oferty ponadusługowe, które nie wymagają zwrotności, przynajmniej synchronicznej, więc nie absorbują personelu w trakcie realizacji, czyli okazowe i ekspozycyjne. Ale ich efektywność jest zdecydowanie słabsza. Na dodatek, jest to segment programowy, realizowany raczej w bibliotekach dużych, bądź w zintegrowanych zespołach międzybibliotecznych. Ponieważ w autonomicznych bibliotekach niskoobsadowych realność aranżacji wygląda na znikomą: nawet tego bowiem nie ma kto przygotować, ani kiedy.

W charakterystyce ewentualnie zautomatyzowanych form kontaktowych daje się zauważyć społecznie ważny aspekt, redukujący pożytek. Mianowicie biblioteczna ponadusługowa oferta zdalna może i powinna konstytuować jedną z przestrzeni, nie tak znowu licznych, wolnych od *hejterstwa*. Które w otwartej sieci rozpleniło się w stopniu niebywałym, natężeniem agresji i nienawiści wielokrotnie przewyższając trujący jad wszystkich węży świata. Zjawisko jest zbyt rozległe, żeby je objaśniać prostymi i odosobnionymi przyczynami, albo z kolei: aby liczyć, że to właśnie biblioteki zdołają mu zapobiec. Ale pod biblioteczną kuratelą można stworzyć strefy, mniej lub bardziej liczne (bibliotek jest dużo), wolne od hejterstwa – i to miałyby swoje znaczenie. Otóż formuły automatyczne tego nie zapewnią: konieczny jest bieżący współudział bibliotekarzy.

Ostatnio zwraca się uwagę na możliwość korzystania z bibliotecznej oferty zdalnej – także ponadusługowej – za pośrednictwem telefonii mobilnej, w ogóle już wykorzystywanej do rozmaitych celów, zwłaszcza za sprawą możliwej łączności z internetem (*Ally 2012: 2, 6; Blank, Dutton 2014: 40*). Niewątpliwie i taka szansa jest do wykorzystania, jakkolwiek raczej do bibliotecznych usług i do informacji użytkowej, niż do form ponadusługowych, choćby z przyczyn technicznych. Poza tym wymaga to (przynajmniej na razie) specjalnej aplikacji, toteż nie wszędzie jeszcze jest opłacalne, zwłaszcza skoro do szerokiego użytku są tablety i liczne wejścia sieciowe WiFi.

Z pewnością jednak będą ulegały zmianie technologie oraz towarzyszące im okoliczności. To zatem, co dzisiaj kłopotliwe i kosztowne, może z czasem okazać się łatwe i tanie, a niektóre rozwiązania – w ogóle zbędne. Natomiast zapewne długo nie będzie takiej sytuacji, żeby ze wszystkich komunikacyjnych form i urządzeń mógł korzystać absolutnie każdy we własnym zakresie. Stąd potrzeba bibliotecznej oferty, bezpośredniej i zdalnej, także ponadusługowej.

Praktyka realizacji programów, ponad usługami, jest w bibliotekach bardzo długa. Być może nawet, w szcążkowej postaci, pojawiła się już u zarania bibliotekarstwa. Mimo to uzasadnione jest aktualne pytanie o ich sens i cel – po co? – w szczególności **teraz**, a także w przyszłości. Czemu to ma służyć oraz czy w ogóle jest taka potrzeba.

Niewątpliwie użyteczność i (co więcej) produktywność, weryfikuje się wówczas, kiedy można za pośrednictwem tych programów uzyskać coś istotnego, co nie jest do osiągnięcia w inny sposób – w wyniku samej tylko realizacji usług. Otóż takie rezultaty, do których można dojść już to w następstwie uzupełniania czyli dodatków do działalności usługowej, bądź przez samodzielne programy tego rodzaju, układają się w bogaty i różnorodny rejestr, potwierdzając w ten sposób samą ideę, oraz rzeczywiste pożytki z podejmowanych przedsięwzięć. Oczywiście: jeżeli realizacja jest koncepcyjnie i metodologicznie poprawna, a ponoszone z tego tytułu koszty – racjonalne.

Mieści się w tym produktywnym rejestrze naddanie nad usługami informacyjnymi. Które z jednej strony polega na doradztwie zindywidualizowanym, lub adresowanym do wąskiego grona użytkowników. Konkretniej: na dostosowaniu ewentualnej pomocy w wyszukiwaniu i pożytkowaniu treści informacyjnych, a także w uzupełnianiu ich w trakcie dalszego postępowania. Bez tego znaczna część usług informacyjnych już to nie jest efektywnie wykorzystywana, bądź okazuje się daleka od kompletności, zwłaszcza w odniesieniu do treści ukrytych w internecie, określanych jako *ukryty Web*. Bez ponadusługowego, kompetentnego wsparcia bibliotekarskiego, publiczność do tych treści na ogół nie dociera. A są liczne i ważne (Devine, Egger-Sider 2014: 74, 81, 110, 153; Zdravkovska 2011: 76).

NADDANIA
INFORMACYJNE

Z drugiej strony, zwłaszcza w trybie zdalnym i to nawet jednokierunkowym, bezzwrotnym, stosownie zaaranżowana biblioteczna oferta może wydatnie poszerzyć krąg odbiorców informacji – w następstwie mniej lub bardziej dokładnego, ale jednak, zaadresowania propozycji (Bawin 2011: 28). Ponadto, do usług informacyjnych, które polegają głównie na samej transmisji treści, można *dodać* zróżnicowanie w sposobie (formie) przekazu. Albo zaproponować współdziałanie w postusługowej dyskusji, lub namówić usługobiorców na wspólne, interaktywne tworzenie zasobów w sieci, a także blogów, wikipedii, e-czasopism, zaś czasami jeszcze zachęcić do interaktywnego tagowania, bądź do wspólnego występowania na społecznych platformach informacyjnych (Gmiterek 2012: 144, 179, 209; Tomaiuolo 2012: 7). Wariantywnych możliwości jest sporo. I nawet jeżeli nie są to przedsięwzięcia rozpowszechnione szeroko (opinie na ten temat bywają przesadne), to jednak razem stanowią liczący się segment, dopełniający usługi.

Są poza tym opinie, że procesy transmisji informacji można czasem obudować i dopełnić przez aranżacje odprężające, uatrakcyjniając w ten sposób gromadzenie, odbiór i użytkowanie informacji, ze swojej natury żmudne. To może być forma zachęty do korzystania, zwłaszcza z informacji bieżącej i użytkowej, praktycznej. Jakkolwiek wymaga umiaru i ostrożności, żeby nie uwikłać się w tzw. infotainment, czyli w banalny wariant informowania lekkostrawnego (Chandler, Munday 2011: 211-212; Leszczak O., Leszczak S. 2007: 448, 459). Którego i bez bibliotek jest w nadmiarze.

Aktywny współudział bibliotek w procesach **edukacyjnych** – głównie poprzez wspieranie ich oraz dopełnianie, ale niekiedy również przez własną realizację bezpośrednią – ma miejsce od zarania bibliotekarstwa, chociaż stopień zaangażowania oraz sposób wykonawstwa oczywiście zmieniał się z czasem i nadal ulega zmianom. Nastąpiło też znaczne zróżnicowanie zadań w tym zakresie.

WSPÓŁUDZIAŁ W EDUKACJI

Mianowicie biblioteki akademickie, szkolne i (u nas) pedagogiczne, związały się ściśle z formalnymi programami kształcenia, oraz z instytucjonalną dydaktyką, podczas gdy podobne relacje bibliotek publicznych są zdecydowanie luźniejsze, przy wzmożonym natomiast nastawieniu na wspieranie edukacji nieformalnej (Niegard 2011: 355; O'Beirne 2010: 14). Jednak generalnie, wspólną powinność biblioteczną w tym zakresie można określić jako współudział i pomoc w *dzieleniu się wiedzą* ze wszystkimi, którzy z jakichkolwiek przyczyn tego oczekują (Batorowska 2013: 104).

Służy temu przede wszystkim działalność usługowa, zapewniająca dostawę żądanych lub oczekiwanych treści. Ale takie jest także, częściowo, nastawienie programów ponadusługowych. Już to, kiedy oferują doradztwo indywidualne, zwłaszcza w formie podpowiedzi, jak poruszać się wśród nadmiaru transmitowanych informacji (Devine, Egger-Sieder 2014: 87; Zdravkovska 2011: 76), w realizacji zarówno (najlepiej) bezpośredniej, jak też online. Bądź, kiedy tworzy się warunki, sprzyjające przedsięwzięciom zbiorowym, które także dopełniają procesy edukacyjne, albo kiedy wręcz inspiruje się je – do grupowej realizacji: na miejscu lub poprzez sieciowe propozycje zdalne (Conner 2014: 41; Favier 2014: 196, 201, 203; Shank, Bell S. 2007: 188).

Takich przedsięwzięć trochę w bibliotekach jest: więcej w szkolnych, publicznych i pedagogicznych, a zaś mniej w akademickich. Coraz częściej jednak pojawiają się pytania o koncepcje oraz o formy realizacji tych proedukacyjnych naddań bibliotecznych. Czy mianowicie ma to być proste, bezpośrednie uzupełnienie i *jakoś* zindywidualizowane doradztwo, czy też oferta inspirująca kreatywność i samodzielne myślenie – co zresztą stanowi akurat fundamentalny dylemat współczesnej teorii kształcenia w ogóle (Thomas 2013: 16).

Wybór, mimo że wydaje się oczywisty, wcale łatwy nie jest. A to dlatego, że relacje publiczności z każdą biblioteką mają charakter dobrowolny, spontaniczny, zatem niczego w tym układzie narzucić nie można: w dyspozycji są jedynie propozycje. Jednak sposób postępowania może być taki, żeby szanse inspiracji proedukacyjnej zostały wykorzystane do końca i w pełni. No i taka jest dyrektywa główna – do praktycznego zastosowania według możliwości.

Wśród ponadusługowych bibliotecznych przedsięwzięć proedukacyjnych najbardziej rozpowszechniły się różne warianty **przysposobień** – być może dlatego, że są realizowane przez biblioteki bezpośrednio, *u siebie*, a nie tylko jako wsparcie innych, instytucjonalnych form edukacji. Jakkolwiek nie wszystkie są realizowane jednakowo dobrze i odpowiednio skutecznie.

Wiele przemawia za tym, że aktualnie kiepsko ma się przysposobienie **czytelnicze**, prowadzone głównie przez biblioteki publiczne (ich oddziały i filie) dla dzieci. Jest coraz mniej efektywne za sprawą negatywnej kampanii medialno-prasowej wobec czytelnictwa w ogóle. Tworzy się bowiem, w następstwie, obiegowa opinia, że czytanie z druku to już anachronizm. I prawdopodobnie taki jest powód, że w praktyce tego przysposobienia wyraźnie widać zanik staranności. Marne jest już samo rozpracowanie metodologiczne, wykonawstwo zaś wygląda często na przypadkowe, a przeważnie bywa schematyczne i rutynowe. To bardzo niedobrze, bo jest to wszak powinność biblioteczna niezwykle ważna (Asselin, Doiron 2013: 29, 122).

Niekoniecznie lepiej wygląda wprowadzające przysposobienie użytkowników do korzystania z konkretnej **biblioteki**, a tym bardziej z bibliotek w ogóle. W założeniu teoretycznym wprawdzie realizowane (podobno) wszędzie, ale ślady tej realizacji, tak jak i wskazówki metodologiczne, są sygnalizowane mizernie. Nawet w bibliotekach dużych, z rozbudowanym serwisem online, dyrektywy jak korzystać z ofert bibliotecznych, nie są wystarczająco wyeksponowane, a nierzadko ukryte w sążnistych i nieczytelnych regulaminach. Trzeba to zmienić koniecznie, reaktywując profesjonalne przeświadczenie, że jest to powinność wyjątkowo ważna, zwłaszcza dla egzystencji samych bibliotek.

Natomiast została rozbudowana i obrosta w piśmiennictwo koncepcja bibliotecznego przysposobienia **informacyjnego**. Pod nazwą *Information Literacy* ma zawierać wdrożenie do szeroko pojmowanej sprawności w korzystaniu z informacji, chociaż w praktyce ma miejsce ograniczenie do komunikowania tylko elektronicznego (Conner, 2014: 27; McCain, Jukes, Crocket 2010: 67; Muraszkiewicz 2014: 13). Metodologia postępowania akurat w tym zakresie jest zaawansowana. Mimo to istnieje potrzeba poszerzenia wiedzy o inne formy transmisji informacji, oraz o wiarygodne wiadomości na temat odbiorczego jej przetwarzania.

A także: dodania objaśnień oraz instrukcji co do korzystania z internetu *ukrytego*. To są zasoby sieciowe (inaczej: *invisible Web*, *ukryty Web*), na ogół pomijane przez indeksujące wyszukiwarki sieciowe, a na tyle liczne i ważne, że dla wielu użytkowników mogą być wysoce użyteczne. Korzystanie z nich wymaga jednak celowego wdrożenia, poniekąd w drugim etapie: po opanowaniu ogólnych umiejętności korzystania z informacji (Devine, Egger-Sider 2014: 74, 81, 108, 110, 153). Z tym, że do przysposobienia odbiorców w tym zakresie, potrzeba osób specjalnie przygotowanych, toteż realnie biorąc wydaje się to możliwe tylko w nielicznych bibliotekach – tam, gdzie taki personel ewentualnie jest.

W sumie jednak, segment własnych przedsięwzięć edukacyjnych bibliotek, nazwany ogólnie *Information Literacy*, prezentuje się w miarę korzystnie. I z całą pewnością powinien być w bibliotekach kontynuowany, a w miarę potrzeb – rozwijany – niezależnie od pojawiających się niekiedy zastrzeżeń (Conner 2014: 27).

Ponadto od pewnego czasu daje znać o sobie nowa koncepcja, która zakłada, że obowiązkiem wszystkich bibliotek (niezależnie od rodzaju) powinno być także wprowadzanie i przysposabianie użytkowników (teoretycznie: społeczeństwa) do udziału w każdej, współcześnie szerzej praktykowanej, formie publicznego **komunikowania** (Asselin, Doiron 2013: 6, 122). Na razie jednak rzeczywista realizacja zdarza się tylko w miarę technicznych i osobowych możliwości oraz umiejętności, a więc nie wszędzie i nie tak samo. Istnieje zatem potrzeba międzybibliotecznej współpracy w tym zakresie, najskuteczniej w ramach zorganizowanych struktur wielobibliotecznych, albo przy dobrowolnej współpracy rozmaitych bibliotek, z wykorzystaniem narzędzi online. Najważniejsze, żeby taka wielozakresowa i wielowymiarowa oferta przysposabiająca w ogóle była.

Natomiast biblioteczne ponadusługowe wsparcie **nauki** nie jest już tak łatwe do oddzielenia od repertuaru usług na jej rzecz. Bowiemy wraz z usługami właśnie, oraz razem z rejestracją, dokumentacją i archiwizacją dorobku naukowego, to jest ofertowy **kompleks**, gdzie mieści się wszystko, co w bibliotekarstwie dotyczy nauki.

WSPARCIE NAUKI

Wpisany w zespół powinności bibliotek, głównie akademickich oraz innych naukowych, ewentualnie z uzupełniającą, także pośredniczącą, pomocą bibliotek publicznych.

Miejsce szczególne w realizacji tych zadań powinna zajmować wyspecjalizowana formuła bibliotekarstwa **dziedzinowego**, według założenia: skupiająca wszystkie podstawowe i naddane procesy biblioteczne, odnoszące się do wybranej (indywidualnie w bibliotece) grupy dyscyplin naukowych. Lecz tak jest jedynie w teorii, w praktyce jednak bibliotekarstwo dziedzinowe

występuje rzadko, w Polsce zaś wręcz śladowo. A to przez brak multidyscyplinarnych (bibliologiczno-innych) specjalistów, którym biblioteczne pensje nie rekompensują nakładu pracy, ani wkładu wiedzy i kompetencji. Ale także: w następstwie petryfikacji struktur bibliotecznych, w których nie przewiduje się i nie tworzy dziedzinowych stanowisk pracy, ani tym bardziej tego rodzaju oddziałów. To wymagałoby więc radykalnych innowacji organizacyjnych, ale nic ich nie zapowiada.

Generalnie w **typowej** ofercie naddanej bibliotek naukowych na rzecz działalności naukowej i naukowo-dydaktycznej, mieści się głównie doradztwo informacyjne i bibliograficzne, dopełniające usługi i ewentualnie połączone z weryfikacją przeszukiwanych baz danych (*Devine, Egger-Sider 2014: 102*) – najlepiej jeżeli adresowane indywidualnie, a realizowane zarówno zdalnie, jak i bezpośrednio. Jednak o takich dokonaniach rzeczywistych wiadomo niewiele. Najczęściej pojawiają się w trybie online wyspecjalizowane rejestry bibliograficzne, o nierozpoznanym stopniu przydatności. Ale to akurat jest już działalność właściwie usługowa, dobrze jeśli realizowana w trybie międzybibliotecznym, czasem konsorcyjnym – z ewentualną później retransmisją przez rozmaite biblioteki.

Z nastawieniem na ponadusługowe biblioteczne wsparcie nauki, powraca niekiedy i znika jak bumerang, idea bibliotecznych, naukowych zadań **wydawniczych** – przeważnie w ramach macierzystej uczelni – zarówno w formie edycji drukowanych, jak też repozytoryjnocyfrowych (*Brown, Hunter 2012: 92*). Nie ulega wątpliwości, że to może być ważna powinność biblioteczna (jeżeli szeroko wdrożona, to już w pełni usługowa), dla rozpowszechniania treści naukowych wręcz fundamentalna, do której duże biblioteki akademickie (po doposażeniu i dofinansowaniu) są, lub mogą być odpowiednio przygotowane.

Jednak na przeszkodzie stają przepisy prawne i finansowe, które w Polsce utrudniają bibliotekom realizację takich przedsięwzięć, choćby na pół-komercyjnych warunkach i bez zmiany prawa nie ma o czym mówić. Można też przewidywać obstrukcję ze strony różnych firm edytorskich, które z wydawania publikacji naukowych czerpią wszak profity. A z drugiej strony, przeszkadza również krążąca, absurdalna idea pozbawienia autorów naukowych tekstów wszelkich honorariów, oparta o niemądrą koncepcję etatyzacji działalności naukowej, ukrytą w większości projektów *Open Access* (*Crawford 2011: 8, 15, 22*). I wprawdzie pojawiły się warianty – znane jako *Open Educational Resources* – jednak przewidujące autorskie gratyfikacje (*Grodecka, Śliwowski 2014: 15, 19*), ale o tych mało kto słyszał. W każdym razie wielu decydentów i niezorientowanych opiniodawców chętnie podchwyciło ideę bezhonoraryjności, skutecznie paraliżując naukową kreatywność oraz naukowe edytorstwo. A to jest wszak próba przekształcenia działalności

naukowej w przedsięwzięcie charytatywne ze strony pracowników nauki, pozbawiona sensu: równie *skutecznie* można zmierzać do zetazyzowania handlu – po co ceny, kasy i opłaty? Biblioteki są antybeneficjentami tego stanu rzeczy, chociaż same też nie są bez winy, bo niemało tego rodzaju sugestii pochodzi właśnie od bibliotekarzy, a były formalnie zgłaszane na kilku kongresach IFLA.

Z kolei wśród życzeń racjonalnych mieści się sugestia włączenia przedstawicieli bibliotek akademickich do zespołów, realizujących badania naukowe, zwłaszcza wspieranych przez wysokie granty. To ma sens, ale w praktyce zdarza się zupełnie wyjątkowo (Perini 2016: 23, 114). Ponieważ naukowci grantobiorcy takiej potrzeby nie odczuwają, zdając się raczej na doraźną pomoc bibliotek – stąd wśród bibliotekarzy akademickich poczucie *kamerdynerstwa* (Perini 2016: 81) – a głównie na własne nabytki koniecznych materiałów, w ramach grantów właśnie. Z drugiej strony, również brak bibliotekarzy dziedzinowych lub innych zakresowo wyspecjalizowanych pracowników bibliotek, takie rozwiązanie utrudnia, bądź całkowicie wyklucza. No i nie skłaniają ku temu kiepskie na ogół relacje bibliotek uczelnianych z wydziałami bądź z instytutami macierzystych uczelni. Co oczywiście należałoby zmienić, ale to ogólnikowy slogan.

Za to niewątpliwie biblioteki, nie tylko akademickie lecz wszystkie, mogą i powinny realizować przedsięwzięcia prelekcyjno-wykładowe, dyskusyjno-spotkaniowe i ekspozycyjne (także w trybie online), popularyzujące rozmaite dokonania naukowe. Według wybranego klucza: praktycznie użyteczne – teoretycznie doniosłe – albo po prostu najnowsze i najciekawsze. W tym zakresie współpraca międzybiblioteczna, również weryfikacyjna, może być wysoce pożyteczna. Ale jej świadectw w ogóle nie ma.

Popularyzacja dokonań naukowych, a także artystycznych, zwłaszcza literackich – w przedłużeniu bibliotecznej oferty usługowej, albo obok niej – odpowiada też zadaniu intelektualizacji, które przynależy do wszystkich

INTELEKTUALIZACJA

bibliotek. Służą temu przedsięwzięcia, nastawione na lansowanie takich treści oraz form, które intensyfikują myślenie i wzbogacają punkty widzenia (McMenemy 2009: 61). W stosunkowo rozległym wymiarze są realizowane przez biblioteki publiczne, a także (w Polsce) pedagogiczne, natomiast już w mniejszym stopniu przez biblioteki szkolne – nastawione przede wszystkim na treści, związane z programami nauczania. Charakterystyczny zaś jest, tylko śladowy wkład w tym zakresie, bibliotek akademickich i to wymaga radykalnej zmiany.

Ponadto widać potrzebę zmodyfikowania wykonawczej metodologii. Która koncentruje się na sposobach realizacji, więc na organizacji tych form, ale z pomijaniem samej istoty, mianowicie myślowego pobudzenia. To zaś jest

najlepiej osiągalne w trybie wymiany opinii, oraz w następstwie wieloaspektowych analiz i dyskusji problemowych, a nie (jak bywa zazwyczaj) przez samo tylko przekazywanie wiadomości.

Biblioteczne przedsięwzięcia ponadusługowe, nastawione wyłącznie lub również, na rekreację, zabawę, rozrywkę – i tak jak przyjemnościowe usługi, zmierzające do zagospodarowania wolnego czasu oraz nadmiaru energii (Bramham, Wagg 2014: 12), a także do odreagowania psychicznego znużenia i zmęczenia fizycznego – istnieją w bibliotecznej praktyce od dawna (McMenemy 2009: 61). Z wyjątkiem bibliotekarstwa akademickiego, gdzie pojawiają się rzadko i w postaci szczątkowej, lub wcale. W ogóle jednak taka oferta jest traktowana wstydliwie, w następstwie niechętnego rozrywce myślenia licznych bibliotecznych koncepcjonistów. Formy przyjemnościowe traktuje się mianowicie jako jednoznacznie trywialne i realizowane wyłącznie dlatego, że publiczność ich chce – czyli z przyczyn promocyjnych. Jednakże pozapromocyjny pożytek z nich jest lekceważony, a nierzadko wręcz budzi zażenowanie.

REKREACJA

To nieporozumienie. Rekreacja jest bezdyskusyjnie ważnym składnikiem życia publicznego, w polityce społecznej zajmuje miejsce istotne (Bramham, Wagg 2014: 19, 41), toteż i dla bibliotecznej praktyki usługowej oraz ponadusługowej powinna mieć niebagatelne znaczenie. Nie wiadomo czemu przyjęło się, że skoro już takie powinności obowiązują, to adresowane głównie do publiczności młodszej, w wieku przedprodukcyjnym; ale uzasadnienie takiego ograniczenia jest żadne.

Zresztą nawet ponadusługowe programy rekreacyjne, kierowane akurat do młodzieży gimnazjalnej oraz licealnej, z małymi wyjątkami, wyglądają ubogo i anachronicznie. Czyżby też w wyniku zażenowania? Nieco ciekawsza oferta naddana, dla jeszcze młodszych użytkowników, pojawia się w bibliotekach publicznych **dla dzieci**. Ale w innych – już niekoniecznie.

Potrzeba więc zmiany bibliotecznych nastawień, oraz specjalnych programów przyjemnościowych, bo te które są, występują w ograniczonej i stereotypowej konfiguracji; innowacje oraz kreatywna pomysłowość pojawiają się rzadko. Oczywiście: z tego punktu widzenia daje się odczuć brak (w Polsce jest tylko kilka) wyspecjalizowanych bibliotek publicznych dla młodzieży. Teoretycznie byłaby więc przestrzeń do zagospodarowania przez biblioteki pedagogiczne, ale na przeszkodzie stoją ścisłe powiązania ze szkolnymi programami kształcenia, które rekreacji nie uwzględniają – oraz przesłanki postanowień statutowych. To właśnie należałoby zmienić, ale takiego dążenia nie widać.

Przesadna awersja do przedsięwzięć przyjemnościowych wynika z lęku przed zarzutem sprzyjania zachciankom hedonistycznym za publiczne

pieniądze i z obaw o trywializację oferty usługowej, naddanej i transmitowanych treści (Chandler, Munday 2011: 211-212; Leszczak O., Leszczak S. 2007:448, 459) – czasami uzasadnionych, ale częściej nie. Nadmiarem lekkości rzeczywiście można niekiedy uprzymitywnić treść przekazu, toteż trzeba zachować umiar i rozsądne proporcje. Ma rację Aleksander Radwański w opinii, że biblioteka nie może bazować na samych *eventach* (Radwański 2015: 6). Jednak funkcjonowanie w ogóle bez nich też byłoby błędem. Również – na dalszą metę – w praktyce bibliotek akademickich, zwłaszcza zlokalizowanych na kampusach, gdzie innych pozaedukacyjnych ośrodków z ofertą publiczną nie ma.

Rekreacyjne programy ponadusługowe bibliotek, chociaż w miarę różnorodne, są jednak z wielu powodów ograniczone i dlatego nie zawsze bywają wobec innych konkurencyjne. Ale niejakię przewagi mają. Choćby taką, że są nieodpłatne, więc tym samym szeroko dostępne. W praktyce bez większego trudu znajdują wolontaryjne, dobrowolne wsparcie części użytkowników (Bramham, Wagg 2014: 179).

To ważne, ponieważ biblioteczne propozycje rekreacyjne najbardziej powinien wyróżniać bezpośredni współudział osób, zarówno z tych samych środowisk, lokalnych, instytucjonalnych, lub nawet rodzinnych (Bramham, Wagg 2014: 117), jak też całkowicie sobie obcych, bowiem akurat ten **kontakt** wnosi szczególny walor atrakcyjności. Bo uwarunkowania kultury zachodniej – a do takiej sygnalizujemy przynależność w Polsce – bardzo wyraźnie preferują zachowania przyjemnościowe właśnie grupowe: w relacjach bezpośrednich (Rao 2015: 332-333). Dlatego jeśli to możliwe, najlepiej realizować takie przedsięwzięcia na miejscu, w bibliotece, przy wzajemnej współobecności uczestników.

Ponieważ biblioteczna oferta zdalna w tym zakresie, chociaż pożądana i niekiedy realizowana, nie jest jednak w stanie zdyskontować tego, co dla rekreacji oferuje się w sieci (Blank, Dutton 2014: 43; Tomaiuolo 2012: 126). Na ogół ludyczne propozycje bibliotek na dystans mają – z wielu powodów – charakter retransmisyjny, lub dopełniający. I to wymaga wykonawczego przemyślenia na nowo (czy warto), oraz świeżego rozpracowania koncepcyjnego (jeżeli – to jak). Ale również: odpowiednich możliwości, a takich w nadmiarze nie ma.

W marginalnym i nie da się ukryć, że trywialnym ujęciu, wiązano dotychczas (i tak jest nadal) ponadusługowe przedsięwzięcia biblioteczne również z działaniami o charakterze kompensacyjnym: wspierającymi psychiczną stabilizację adresatów oraz redukującymi niekorzystne zawirowania emocjonalne. Zresztą łączono je najczęściej z ogólnymi skutkami bibliotecznej oferty, więc zwłaszcza z usługodawstwem. Natomiast w zakresie naddania

kojarzyło się to i kojarzy przeważnie z potocznym, stereotypowym wyobrażeniem biblioteki jako miejsca *spokojnego*, odizolowanego od nerwowej codzienności, zatem rzekomo nadającego się na odreagowanie emocji złych, oraz na *kryjówkę* przed frustrującym otoczeniem (Rawinskij 2013: 22). To żenująco naiwne przekonanie, rozpowszechnione nawet wśród części bibliotekarzy, do rzeczywistości ma się jednak nijak. To mit!

Z nielicznych – to prawda – ale wiarygodnych i ciekawych obserwacji wyłania się zresztą zupełnie odmienny obraz rzeczywistych użytkowniczych oczekiwań kompensacyjnych wobec bibliotek: złożony i zróżnicowany. Czasami faktycznie pojawiają się osoby, szukające tam spokoju i wyciszenia, ale inne odnajdują się właśnie wśród ruchu i gwaru, a większości odpowiada luźna współobecność użytkowników, której sprzyjają już same odwiedziny w bibliotekach. Pod warunkiem, że istniejące procedury i ogólna atmosfera nie peszą i nie frustrują (Andrews 2016: 110, 116). Tak więc kompensacja w programach ponadusługowych bibliotek realizuje się zupełnie inaczej, niż to bywa opisywane i wobec tego wymaga przebudowania zawodowej świadomości bibliotekarzy. Można ją mianowicie oprzeć na dwóch przesłankach dążeńiowych.

Jedną jest chęć wzajemnego kontaktowania się użytkowników w trybie bezpośrednim, dla interakcji a niekiedy integracji, no i temu trzeba wyjść naprzeciw. Relacje z badań globalnych sugerują, że jest to dążenie szczególnie silne w kulturalnych praktykach wschodnich, w zachodnich natomiast nieco mniej, ale jednak dostatecznie intensywne, żeby na nim oprzeć biblioteczny program naddany. Zresztą akurat społeczeństwa Europy Wschodniej te same analizy lokują na styku obu tych tendencji i praktyk (Rao 2015: 330-332). Przesłankę drugą stanowi powszechna skłonność do autoekspresji, więc do prezentacji siebie: do zasygnalizowania swojej obecności i własnych opinii.

O potrzebie kontaktowania się świadczy ogólnie i już w wymiarze globalnym, wielkie wzięcie rozmaitych platform społecznościowych w sieci, chociaż oceny nie są w pełni jednoznaczne. Nie brak bowiem sygnałów, że sieciowe relacje wcale nie są w pełni interaktywne, niekoniecznie biorących udział integrują naprawdę, a służą przede wszystkim sygnalizowaniu siebie, czyli **nadawaniu** treści, ale już nie odbiorowi. W sumie zatem są to najczęściej przejawy raczej interbierności, niż wspólnoty reagowania (Blank, Dutton 2014: 42; Bramham, Wagg 2014: 10; Leszczak O., Leszczak S. 2007: 455). Chociaż więc przesłanki kompensacyjne stanowią jeden z głównych motywów udziału, to zaspokojenie tego typu oczekiwań przez sieć jest niewielkie.

Kompensacja oparta na rzeczywistej integracji, czyli przez przyłączenie się mentalne i emocjonalne do innych, do grupy, lub do szerszej zbiorowości, wymaga kontaktów **bezpośrednich**, bo właśnie w takich okolicznościach najlepiej harmonizują się własne odczucia i przeświadczenia z cudzymi

(Chandler, Munday 2011: 399-400). Otóż biblioteki mogą tworzyć sprzyjające temu okoliczności, co najmniej oferując wspólną, środowiskową, lokalną przestrzeń publiczną do szerokiego korzystania – jako jedno z tak nazwanych *trzecich miejsc*, ale różne od pozostałych, właściwie unikalne – a także tworząc ponadusługowe programy zbiorowościowe, z wykonawstwem na miejscu (Asselin Doiron 2013: 93, 130; Jones, Grayson 2016: 125)

Takich programów w bibliotekach publicznych oraz pedagogicznych rejestruje się niemało, chociaż najprawdopodobniej bez pełnej świadomości ich (także) kompensacyjnego charakteru. I niewykluczone, że właśnie ta nieświadomość jest powodem lansowania różnych mało przekonujących form, niby to nastawionych wprost na kontakty bezpośrednie – jak zapraszanie użytkowników na indywidualne rozmowy z wybranymi osobami – co ani nie jest pomysłem świeżym, mimo że ostatnio rozpowszechnionym (*Jelisina 2010: 34*), ani skutecznym, za to razi sztucznością oraz konfuzjami. Niestety, podobnych przedsięwzięć jest więcej.

Myślę, że skoncentrowanie się na ofercie kontaktów bezpośrednich, ale grupowych, najlepiej przystaje do idei bibliotecznych funkcji kompensacyjnych w repertuarze programów naddanych. Natomiast zbiorowe i zespołowe formy *sieciowe*, inicjowane przez biblioteki, spełniają te zadania w stopniu ograniczonym. Tym bardziej, że w otoczeniu mnóstwa innych ofert w sieci, zdalne propozycje bibliotek w tym zakresie wydają się mieć charakter marginalny.

6. ODBIÓR TREŚCI

Ostateczny sens bibliotekarstwa i wszystkich bibliotecznych procesów, nie tylko samej mediacji, polega na dostarczaniu użytkownikom treściowej zawartości komunikatów (*Asselin, Doiron 2013: 14*). Zrozumiałe więc, że w tym zawodzie trzeba wiedzieć, jak to się dzieje, a w szczególności, co i jak ma miejsce w trakcie finalnego etapu procesualnego, mianowicie podczas odbioru treści (*Reed 2013: 23*).

WIEDZA O ODBIORZE

W założeniu, takie rozeznanie istnieje i mieści się w ogólnym profilu wiedzy o bibliotekarstwie, lecz nie mam pewności czy w wersji dostatecznie znowelizowanej. Ta problematyka była i jest referowana przeważnie w ramach wiedzy o **czytelnictwie**, ale skoncentrowana głównie na odbiorze tekstów pisemnych. Odbiór odmiennych form transmisyjnych bywa natomiast charakteryzowany w ramach innych roztrząsań przedmiotowych, najczęściej w obrębie nauki o informacji. Ma to jednak ten niepożądany skutek, że nie następuje semiotyczne rozróżnienie procesów odbiorczych, ani odrębności funkcjonalnych. Co więcej: odbiór nierzadko bywa traktowany jako odwzorowanie, czyli statyczne i wierne odtwarzanie treści nadanych.

To jest również rezultat ignorowania ustaleń nauki o komunikacji. Która w skonstruowanym, ogólnym modelu teoretycznym, pomiędzy komunikatem i odbiorcą przewiduje dynamiczny **proces** recepcji – zatem nie automatyczne przekalkowanie – w wyniku którego treść, przejęta przez odbiorcę, nie musi być wierną wersją treści zakomunikowanej. Już zresztą dawno temu Jesse Shera sugerował, że w bibliotekarstwie potrzebne jest, z jednej strony, rozeznanie transmitowanych (i mediowanych) treści, a z drugiej: znajomość recepcyjnych postaw i zachowań odbiorców (*Shera 1970: 31*). Inaczej przecież nie można objaśnić, jak tworzą się efekty finalne, czyli odebrane treści, ani w jaki sposób należy podejmować sprzyjające przedsięwzięcia.

Wiedza o tym jest więc potrzebna bibliotekarzom dla rozumnego dopasowania bibliotecznej podaży treściowej do potrzeb, do chęci i do umiejętności

odbiorców, w każdej bibliotece. To zaś wymaga stosownego rozpoznania: treściowej oferty, przebiegu odbioru, oraz preferencji i postępowania odbiorców (*Ally 2008: 43; Ally 2012: 7; Shera 1970: 31*). Dokładniej – rozpoznawania. Sukcesywnego i miejscowego, bo podaż i odbiór treści ulegają zmianom, a także są różne w odmiennych warunkach, toteż trzeba to mieć na uwadze (*Shera 1970: 149*).

Następnie zaś spożytkować, również w sposób racjonalny. Mianowicie z założeniem, z jednej strony, że odbiór komunikowanych treści napędza nie tylko wrodzona (więc samoczynna) ciekawość (*Wilson, Kellerman, Corey 2013: 96*). Czynników sprawczych i warunkujących jest o wiele więcej, zatem trzeba je znać. Jednak potem: bez wykorzystywania czysto dyrektywnego, czyli bez narzucania poleceń i dyrygowania odbiorem – dawne pojęcie *kierowania* czytelnictwem ma złą konotację i odchodzi do lamusa (*Czitajuszczaja 2014: 80*) – więc przy zachowaniu motywacyjnej ostrożności oraz nakazodawczej wstrzemięźliwości.

W porównaniu z dotychczasowym rozpoznaniem komunikacyjnych procesów odbiorczych – nierzadko mocno ogólnikowym i bez syntetyzujących konkluzji, albo nadmiernie fragmentarycznym, skupionym na detalach (*Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 47*) – użyteczne ujęcie znowelizowane wymaga kilku założeń, dawniej już to nieobecnych, lub zbyt słabo sygnalizowanych. Trzeba zwłaszcza odnieść się do aktualnej wiedzy o **mentalnych** procesach w odbiorze treści, jakiej od pewnego czasu dostarcza neuronauka, jakkolwiek tych analiz jeszcze nie jest dużo, no i czasami bywają w konkluzjach wzajemnie niespójne. Niezbędna jest poza tym świadomość, że nawet istota odbioru treści, mimo cech wspólnych dla całej komunikacji, może jednak konstytuować się rozmaicie, zależnie od systemu transmisyjnego i semiotycznego, w którym ma miejsce. Są wszak różnice w recepcji, podyktowane przez rodzaj obiegu: piśmienniczego, telewizyjnego, kinowego, internetowego itd. (*Jacher 2007: 21*) – w którym treści są odbierane. To jest z pozoru oczywistość, ale w obiegowym myśleniu zanika.

Nie można też ignorować sugestii aktywnego i kreatywnego współdziałania odbiorców w procesach odbioru (*Eve 2009: 101; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 45-46*), chociaż obecne, bardzo krzykliwe podkreślanie tej akurat cechy na każdym kroku, wydaje mi się przesadne. Bo wprawdzie dawniej o współkreatywnej roli odbiorcy pisywano rzadko, ale samo zjawisko miało przecież miejsce i sygnalizował to wielokrotnie już w latach międzywojennych Roman Ingarden (*Ingarden 1936: 164-165; Ingarden 1960: 428; Ingarden 1976: 44, 57*). Tę świadomość trzeba więc rozsądnie odświeżyć i zachować w pamięci.

PROCESY ODBIORCZE

Na ogół jednak dawniejsze refleksje, towarzyszące odbiorowi treści (przeważnie wyrażanych pisemnie), skupiały się na zawartości nadawczej komunikatów – ze zmatematyzowaną analizą treści włącznie – przy marginalizacji lub całkowitym pomijaniu segmentu rzeczywiście odbiorczego. Tak, jakby miał stanowić jednolitą identyczność z nadaniem. I takich przeświadczeń, nie tylko potocznych, nadal jest dużo.

Dopiero teoria komunikacji, jakiś czas temu, wprowadziła rozróżnienie, proponując ogólny model procesu: *nadawca > komunikat > odbiorca*. W ten sposób nastąpiło oddzielenie segmentów kreacji oraz nadania, od ich wytworu czyli komunikatu, oraz został jeszcze wyodrębniony segment przyjęcia. Początkowo jednak nadal uchowało się jednokierunkowe ujęcie całego procesu i dopiero z czasem zaczęto traktować segment odbioru jako ewentualnie zwrotny, oraz jako kreatywny w stosunku do rezultatu: *komunikat <> odbiorca > efekt*. To oczywiście zmienia cały sposób myślenia i wnioskowania o odbiorze. Słusznie – jakkolwiek łączenie tej aktywizacji i kreatywności wyłącznie z komunikacją digitalną, to pomyłka. Aktywność w odbiorze istniała zawsze (Ito 2011: 494), tylko zmieniały się jej przejawy.

W obecnych opiniach na temat odbioru treści pojawiła się już świadomość (ale niekoniecznie powszechna), że nie zachodzi mechaniczna retransmisja tej treści, ani w pełni bierne przejście literalne, lecz że odbiorca zajmuje postawę mniej lub bardziej aktywną: wykonuje pewną pracę mentalną i w jakimś stopniu współkreuje, internalizuje przejmowaną treść (Eve 2009: 101; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 65). Pytanie – jak głęboko sięga ta przekształcająca ingerencja – jest fundamentalne, jednak pozostaje bez klarownej odpowiedzi, bo to bywa różnie.

Przyjmuje się, że na ogół ma miejsce jakaś zgodność, symboliczna symbioza, z intencjami nadawcy (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 68; Kerr 2008: 108), który tworząc komunikat, sugeruje (przynajmniej) ramy odbioru – ale potwierdzenie tego wcale nie jest ewidentne. Z drugiej strony: w odbiorze treści, szczególnie medialnych, widać uproszczenia wobec treści nadanych oraz schematyzację i brak weryfikacji (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 69-70). Wychodzi więc na to, że wersje treści odebranych bywają zróżnicowane, tak wobec nadanych, jak też w stosunku do innych przejęć, choćby dlatego, że w ramach odmiennych systemów transmisyjnych, oraz rozmaitych właściwości nośników, istnieją różne sposoby i możliwości korzystania (Gravett 2011:68).

Ponadto zaś każdy odbiorca wnosi do procesu komunikacyjnego swój odrębny *aparatus* odbiorczy, a przy tym przejmuje to, co **chce** przejąć, zatem nie do końca to, co w komunikacie **jest** (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 45; Parszukowa 2011: 6). Dlatego tak trudno – a czasami nie można w ogóle – stworzyć spójny i praktycznie użyteczny model przebiegu odbioru treści.

Zatem przynajmniej sama ta trudność i (na razie?) niepełna poznawalność, powinna być składnikiem bibliotekarskiej wiedzy o prawidłowościach odbioru treści. *Opakowanej* w daleko posuniętą ostrożność przy opiniowaniu.

Oczywiście również rodzaj i charakter komunikatu ma wpływ na przebieg procesów odbiorczych – nie w każdym wypadku przecież taki sam – i o tym też trzeba wiedzieć. Tekst **pisemny**, uporządkowany nie tylko następczo (sekwencyjnie), ale również linearnie (to jednak nie znaczy, że w treści: zawsze chronologicznie), często intencjonalnie klarowny, natomiast słabo dookreślony przez realistyczne akcesoria i w tym sensie półotwarty lub nawet prawie otwarty, wymaga w odbiorze innego reagowania, aniżeli sieciowy komunikat **hipertekstowy**. Ten bowiem linearny z zasady nie jest, a i sekwencyjność niekoniecznie narzuca w trybie rygorystycznym. Często proponuje *siatkę* wariantów treściowych i znaczeniowych do wyboru, a wobec tego – przez brak powiązań bezwarunkowych – nieraz narusza ciągłość relacji, preferując fragmentację, czyli podział na treściowe segmenty (leksje), czasami ewentualnie łączone linkami, lecz bywa że nie (*Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 40, 48; Kerr 2008: 102; Landow 2006: 2-3, 12-22, 109-110*). Tym samym procesy odbioru muszą być odmienne, nawet przy ewentualnej zbieżności bądź tożsamości treściowej.

Sądzi się poza tym – i są po temu podstawy – że przekaz medialny silniej skłania odbiorcę do schematyzacji, uproszczenia przejmowanych treści, redukując też postępowanie weryfikacyjne. Natomiast przekazy pisemne mogą (jakkolwiek nie muszą) nastawiać bardziej na odbiór refleksyjny, chociaż nie zawsze tak jest i bywa, że po prostu przejmuje się z nich referencje faktograficzne (*Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 69; Thomas 2013: 16*). A generalnie zakłada się, że w wyniku internalizacji przejętych treści, powinna nastąpić *jakaś* zmiana świadomościowa (*Singh, Yuvarai 2013: 28*), no bo po to w końcu to wszystko jest. Jednak nie da się z góry zapewnić, że zmiana zawsze będzie produktywna i kreatywna: to trzeba dopiero rozpoznać.

To naturalnie truizm (już raz tu sygnalizowany), jakkolwiek trafny, że cały sens procesów komunikacyjnych, zatem również bibliotecznych, zawiera się ostatecznie w transmisji treści, więc w ich dostarczaniu oraz w efektywnym przyjmowaniu. Ale co to znaczy – zakładając, że nie ma miejsca mechaniczne przekalkowanie, a całe zjawisko jest mocno skomplikowane. Otóż wyjaśnienia są zamazane. W rezultacie potoczne i nawet profesjonalne przeświadczenia na ten temat – jak też ogólna wiedza o nastawieniach i zachowaniach odbiorców – grzeszą niepełnością, czasem bywają fałszywe, albo z kolei nadmiernie detaliczne, bez syntetyzacji (*Francuz, Pisarek J. 2015: 157; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 47*) oraz zbyt często opierają się wyłącznie na niezweryfikowanych deklaracjach osób badanych.

Dlatego nawet założenie intencjonalnego dostarczania treści, grzęźnie w oceanie niejasności, ze względu na możliwą rozbieżność znaczeń przekazywanych i odbieranych, ponieważ desygnacje tych samych (pozornie) komunikatów są, lub mogą być, odmienne po stronie nadania oraz po stronie odbioru. Odbiorowi może również towarzyszyć zróżnicowany stosunek emocjonalny i referencjalny odbiorców do transmitowanych treści, od pełnej lub niemal pełnej akceptacji, przez ambiwalencję, aż po negację (Asselin, Doiron 2013: 4; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 45-46). To oczywiście rezultaty transmisji, nawet względem siebie, radykalnie wariantyzuje.

Dalsze zróżnicowanie ma, albo może mieć, miejsce ze względu na językowy i semiotyczny charakter komunikatu. Pisemny bowiem częściowo, a hipertekstowy w znacznym stopniu, pozostawia swobodę wyboru kojarzonych znaczeń (wizualny – nie) bez identyczności. Natomiast *wstępna, inauguracyjna* wersja nadawcy pozostaje tylko u niego, na jego dysku komputerowym lub w *maszynopisie*, albo w jeszcze innej formie (Kerr 2008: 102; Landow 2006: 9, 35, 83). Lecz na tym nie koniec. Nawet w obrębie tego samego systemu semiotycznego i przy zbieżnych nastawieniach odbiorczych, przejście wariantyzuje się jeszcze, zależnie od charakteru transmitowanych treści. Bardziej (wobec nadania) jednoznacznie: informacyjnych i faktograficznych. A zaś w sposób zróżnicowany – problemowych (Thomas 2013: 98). Zatem chociaż znaczenia treściowe są prymarnie formułowane po stronie nadania, to jednak ich finalne sensy konkretyzują się po stronie odbioru, chociaż w *jakijsz* z tym nadaniem relacji (Kerr 2008: 108).

No bo intencjonalne przygotowanie komunikatu do zakładanego sposobu obioru, rozumienia i przyswojenia, po stronie nadania w zasadzie istnieje, lub powinno istnieć (Ally 2008: 43; Ally 2012: 7; Francuz, Pisarek J. 2015: 152). Tyle, że jest dopasowane do *wyobrażonej* kategorii odbiorców, a nie do konkretnej osoby – poza natychmiastową interakcją indywidualną, ale możliwą tylko jednorazowo i wyłącznie w internecie. Pełna tożsamości nadanej i przejętej treści może zatem mieć miejsce jedynie w komunikacji pomiędzy komputerami (Whitworth, Ahmed 2013:78), lecz to są tylko urządzenia, a nie uczestnicy procesu komunikacyjnego.

Istnieje też inny aspekt tej sprawy. Mianowicie oczekiwania publiczności często nie są możliwe do spełnienia w stu procentach. Nawet bowiem w nastawieniach informacyjnych pojawiają się postulaty nie do zrealizowania literalnego. Według większości oczekiwań, informacja ma być krótka, natychmiastowa i od razu gotowa do spożytkowania – tak jak zupa instant – oraz na miarę wyobrażeń kompletna, bo inaczej przyjmie się źle (Burton 2005: 119; Law 2010: 4). Przy takich życzeniach, dostosowanie nadawanego komunikatu do publiczności może być tylko ogólne, ewentualnie

z nakierowaniem na jakąś jedną kategorię odbiorców, ale indywidualnie jednak nie. Zatem ostateczne dostrojenie to jest już zadanie odbiorcy.

Odbiorca zaś postępuje po swojemu, jakkolwiek swobodzie odbioru, nadawcy pewną tamę jednak narzucają (Kerr 2008: 108; Landow 2006: 22). Inaczej żadna komunikacja nie byłaby możliwa. Ostatecznie tolerowane ramy recepcyjnej dopuszczalności są bardzo różne: czasami sztywne, ale nieraz wysoce elastyczne. Nie da się ich jednolicie skodyfikować, ani sumarycznie skonkretyzować w szczegółach, bo zależą od mnóstwa rozmaitych czynników. Akurat dla mediatorów jest to duży kłopot i dokuczliwa luka poznawcza.

W trakcie bowiem aktów komunikacyjnych ludzie przejmują to oraz tak, co i jak chcą przejąć, więc czynią to na swój sposób, odrzucając treści niepożądane, lub nawet po prostu obojętne (Davis 2013: 129; Klichowski 2012: 93; Parszukowa 2011: 6; Singh, Yuvarai 2013: 17). W rezultacie tworzą się odrębne pola świadomości własnej odbiorców, do czego skłaniają te zwłaszcza formy komunikacyjne, które nie stosują linearnego porządku nadawania treści (Davis 2013: 11; McCain, Jukes, Crocket 2010: 102). Na to nakładają się nierzadko jeszcze mierne kompetencje odbiorcze, sprzyjające rutynowym reakcjom, uproszczeniom, a nawet dysfunkcyjnemu korzystaniu z komunikacyjnej oferty w ogóle (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 60, 65, 69). Zatem rozeznanie prawdziwości odbioru komunikowanych treści – w bibliotekarstwie przecież konieczne – bywa naprawdę wyjątkowo trudne. I wymaga indywidualnych rozpoznań własnych.

Pewnik jest tylko taki, że w każdym odbiorze ma miejsce przełożenie treści komunikatu na indywidualne kategorie odbiorcze i na osobiste reguły myślenia, więc swoja własna interpretacja – nawet jeżeli nie wszystko w jej wyniku jest następnie zinternalizowane. I nie istnieje żadna forma komunikacyjna, która przy odbiorze nie podlegałaby takiej właśnie interpretacji (Davis 2013: 30; Gravett 2011: 168; Ito 2011: 494; Kerr 2008: 102).

INTERPRETACJA

Wobec indywidualizacji, przebieg oraz rezultat interpretacji, nawet tego samego komunikatu – jakkolwiek pozostaje z nadaniem w jakiejś relacji – bywa rozmaity. Tak pod względem jakości oraz ewentualnie produktywnego pożytku, jak też w zakresie samej zawartości treściowej, ponieważ odbiorca zawsze postępuje według inklinacji własnych. Zatem akceptuje, przetwarza, albo odrzuca, to co chce oraz jak chce, kreując lub wzbogacając w ten sposób krąg świadomości osobistej (Davis 2013: 11, 129; Kerr 2008: 108; Klichowski 2012: 93; Parszukowa 2011: 6; Singh, Yuvarai 2013: 17).

W tym sensie interpretacja jest procesem aktywnym i twórczym. Oprócz bowiem przejęcia komunikatów na poziomie wrażeń i spostrzeżeń, czyli zespołu sygnałów, ma miejsce przetwarzanie – już na wyższych i bardziej różnicowanych poziomach transformacji. Ostatecznie zaś może nastąpić

konkretyzacja treści, już to stosunkowo bliska intencjom nadawczym, bądź poszerzona czyli współkreacja treści nieco odmienionych, albo wysoce samodzielna autokreacja odbiorcza znaczeń i sensów, mniej lub bardziej wobec nadania swobodna (Eve 2009: 101; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 45; Landow 2006: 7).

To znaczy, że na podstawie znajomości samych komunikatów, ich wersji nadawczych (autorskich), na ogół nie da się bliżej określić, w detalach, przebiegu odbioru. Trzeba (powtórzę) rozeznaczyć, co **rzeczywiście** robi odbiorca.

Dostrzegam zresztą w tym zakresie swoisty paradoks poznawczy, moim zdaniem bardzo istotny. Otóż pomimo stosunkowo szerokiej zgody znawców co do tego, że odbiór treści zawsze po stronie odbiorcy przebiega aktywnie, wcale nie ma parcia ku temu, żeby tę aktywność dokładnie rozpoznać. Przeciwnie. Przy bliższym spojrzeniu okazuje się, że przejawy odbiorczej aktywności są prawie wyłącznie kojarzone z komunikacją elektroniczną (Eve 2009: 101; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 9, 81; Ito 2011: 494; Kerr 2008: 102, 108-109; Rockwell 2013: 23). Czasami nawet zredukowane jeszcze bardziej, bo sprowadzane tylko do klikania, lub do wariantów dialogowych typu 2.0 i 3.0, także ewentualnie w okolicznościach flamingu, czyli interakcji wrogiej (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 85; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 4).

No więc to jest nieporozumienie, które kompletnie zamazuje obraz przebiegu odbioru treści i jeszcze bardziej utrudnia rozpoznanie. Dlatego trzeba to podkreślać stale i do znudzenia: odbiór treści **zawsze** jest mniej lub bardziej aktywny, a wobec tego ta aktywność (też zawsze) przybiera formę interakcji pomiędzy komunikatem (nadaniem) a odbiorcą (przyjęciem). To natomiast, co nazywa się dialogiem lub aktywnością 2.0 i 3.0, to jest już inter**RE**akcja, rzeczywiście charakterystyczna dla recepcji komunikatów medialnych lub werbalnych, ale mająca przede wszystkim (choć nie tylko) charakter techniczny (mechaniczny, fizyczny, manualny lub oralny), niekoniecznie jednak intelektualny. Tego nie należy mylić, bo prowadziłoby to do wniosków absurdalnych.

W badaniach odbioru komunikatów wyraźnie przeważają analizy wpływów społecznych, zbiorowościowych i widzę związek z tym, że są łatwiejsze do przeprowadzenia. Jakkolwiek nie bez racji przyjmuje się, że sposoby myślenia i postępowania, więc także odbiorcze zachowania, są częściowo zależne od wpływów grupowych (Crisp 2015: 7; Francuz, Pisarek J. 2015: 150; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 45). Owszem, tak jest niewątpliwie, lecz jednak w stopniu ograniczonym. Gdyby bowiem wpływy zbiorowościowe – lokalne, środowiskowe, lub wynikające z podobieństwa demograficznych – były bardziej znaczące, to reakcje i zachowania komunikacyjne ulegałyby odpersonalizowaniu i dałoby się je w znacznym stopniu przewidzieć. Wystąpiłby

wtedy swego rodzaju *precedens odbiorczy* – model odbioru do reprodukcji – wyznaczający w istocie kres społecznej komunikacji. Ale tak nie jest, zwłaszcza w zakresie wpływu czynników demograficznych (wieku, płci, wykształcenia, zawodu itp.) w skali makrosocjalnej, które mają charakter bardzo ogólny i zróżnicowany. Z kolei zaś rozpoznanie konkretniejszych relacji mikrośrodowiskowych, które mogą mieć wpływ wzmożony, jest utrudnione, wymagałoby bowiem każdorazowo mnóstwa odrębnych dociekań szczegółowych, ale bez szans na stworzenie syntez ogólniejszych.

Różnice wpływów tych samych czynników sprawczych rejestruje się na wszystkich poziomach relacji, także w makroskali globalnej. I tak w świecie wartości Świata Zachodniego wpływy otoczenia mają wprawdzie miejsce, ale są z natury słabsze, bo wyżej ceni się niezależność oraz indywidualizację postaw, aniżeli na Wschodzie, gdzie dostosowanie się do innych jest regułą znacznie silniej akceptowaną (Rao 2015: 330-331). Co poza tym ważne: badania takich relacji opierają się w znacznym stopniu na sondowaniu deklaracji, tymczasem ludzie niekoniecznie mówią to, co naprawdę myślą i co rzeczywiście robią, toteż sygnalizowane opinie mogą odbiegać od prawdy (Crisp 2015: 6; Francuz, Pisarek J. 2015: 151). W tych okolicznościach, zważywszy jeszcze że kontekstowe wpływy grupowego otoczenia nie są ani jedyne, ani jednakowe – bezkrytyczne przekonanie, że w pełni kształtują odbiorcze zachowania, byłoby błędem.

Co nie zmienia faktu, że w ogóle takie wpływy, silniejsze lub słabsze, oczywiście są i dotyczą odbioru wszystkich komunikatów, pisemnych oraz medialnych i konkretnie digitalnych (Francuz, Pisarek J. 2015: 150; Rawinskij 2013: 6). Ale nie mają charakteru determinatywnego.

Finalną fazą każdego procesu odbiorczego w komunikacji jest etap przejścia treści, oraz wygenerowania odbiorczych naddań własnych (Eve 2009: 101). Te naddania mogą być znaczące albo bardzo skromne, kreatywne bądź banalne, niekiedy wysoce wzbogacające treści przekazu, ale często o wiele od nich uboższe i uproszczone. To zaś jest następstwo stopnia komunikacyjnej oraz (szerzej) intelektualnej sprawności i dojrzałości odbiorców, która umożliwia – albo nie – przetwarzanie oraz dotwarzanie treści, a także wytwarzanie osobistych wniosków i refleksji, ewentualnie: ponadfaktograficznych, problemowych (Batorowska 2013: 125; Głowacka 2013: 433; Landow 2006: 7; Thomas 2013: 16, 98).

Istotny kłopot zawiera się w tym, że często albo nawet bardzo często ta sprawność jest mało sprawna oraz dojrzałość niezbyt dojrzała, więc przetworzenia bywają nieproduktywne, a wnioski naiwne (Brown, Hunter 2012: 67; Eve 2009: 102; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 69-70). A jest tak po części za sprawą marnego przygotowania odbiorczego. Jednak również – w rezultacie nadmiernie intensywnej, pospiesznej, zdyszanej i powierzchownej

repcji komunikatów medialnych i zwłaszcza sieciowych – którą narzuca ich dynamiczny oraz wielosemiotyczny charakter. To bowiem utrudnia lub wręcz uniemożliwia konstruktywny namysł przy odbiorze (Francuz, Pisarek J. 2015: 161-162, 170-171; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 36, 38, 40).

Wbrew pozorom, kiepskie umiejętności odbiorcze ujawniają się powszechnie, potrzebna jest zatem interwencja w wymiarze również powszechnym: w formie obligatoryjnej, szkolnej edukacji wielokomunikacyjnej. W bibliotece natomiast praktyce mediacyjnej wskazana jest w tym zakresie duża ostrożność – dopóki rzeczywiście nie nastąpi podwiązanie pod edukacyjny **obowiązek**. Najlepiej skupić się na rozpoznawaniu, a następnie na segregacyjnym sugerowaniu i kierunkowaniu, zachowań odbiorczych, już to w stronę piśmiennictwa (raczej) jeśli w zamierzeniu kreatywnych, lub ku gatunkom medialnym: przy prostym przyjmowaniu informacji. Mieszanie bowiem różnych form komunikacji do rozmaitych zadań, funkcji, oraz celów, przynosi skutki niedobre.

Odbiór komunikatów, nawet jeżeli z pozoru automatyczny, bezintencjonalny, zawsze jednak czemuś ostatecznie służy, ma jakiś cel, chociaż ewentualnie ukryty, przez odbiorcę nieuświadomiany: ale jednak jest (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 40, 60). Czasem może to być cokolwiek, albo wiązka czegokolwiek – tym bardziej, jeżeli poza odbiorczą świadomością (Francuz, Pisarek J. 2015: 150). Takie zamierzenia bywają nieraz osiągnięte, ale również zdarza się, że nie. Natomiast uniwersalnym – jeśli produktywnym – efektem nadrzędnym jest dopełnienie, wzbogacenie, albo nawet zmiana, świadomości (Singh, Yuvarai 2013: 28).

FUNKCJE

Ten cel, albo te cele, jeżeli uświadomiane wcześniej, powinny podpowiadać wybór formy komunikacyjnej, a także sugerować sposoby odbioru treści. Jednak nie zawsze tak jest, zwłaszcza kiedy nie ma odpowiedniej świadomości; wówczas często ma miejsce korzystanie z dowolnego rodzaju przekazu do dowolnych celów. To niedobrze, ale tak bywa. W takich okolicznościach korygująca podpowiedź mediatora wydaje się dopuszczalna i pożyteczna.

Rejestrów możliwych funkcji, celów oraz zadań komunikatów, jest więcej niż dużo, toteż przywoływanie wszystkich właśnie tutaj nie miałoby sensu. Proponuję więc tylko ogólny rzut oka na panoramę najważniejszych możliwości.

Samo przejście treści komunikatu jest procesem o charakterze – głównie chociaż nie tylko – **poznawczym**. Ale w tych ogólnych ramach przybiera różne warianty, służy różnym celom szczegółowym i w związku z tym może, a nawet powinno, przebiegać odmiennie.

Często sprowadza się do powzięcia wiadomości o faktach, zdarzeniach, zjawiskach, albo intencjach, jest więc przedsięwzięciem **informacyjnym**. Powszechnym, realizowanym masowo, ale (gatunkowo) nie jedynym. Ak-

tualnie istnieje uzasadnione domniemanie, że w tak pojmowanej funkcji informacyjnej najlepiej sprawdzają się komunikaty medialne, w tym zwłaszcza internetowe (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 63; Szafraniec 2015: 195; Thomas 2013: 16). Temu samemu celowi służą jednak również inne formy semiotyczne, mianowicie pisemne oraz werbalne, ale w nieco inny sposób i nie są już w tym zakresie tak dominujące, jak dawniej.

Zupełnie inny charakter ma odbiór treści informacyjnych, sygnalizujących **problemy** – więc nie tylko faktograficznych – już to właśnie rozwiązywane, bądź wymagające rozstrzygnięć. W takich okolicznościach potrzeba bowiem pogłębionego zaangażowania mentalnego odbiorców, a wobec tego bardziej użyteczne okazują się komunikaty o linearnej strukturze treści, zatem piśmiennicze, aniżeli mozaikowe, czyli medialne i w szczególności digitalne, które w tym postępowaniu pełnią częściej (na razie?) rolę wprowadzające i dopełniające. Jakkolwiek w sumie, nieodzowne są jedno i drugie (Głowacka 2013: 433; McCain, Jukes, Crocket 2010: 123; Szafraniec 2015: 193; Thomas 2015: 98).

Z kolei zadania poznawcze wyższego rzędu, polegające na intelektualnym pobudzeniu oraz na kreacji treści koncepcyjnych, nowych, analitycznych lub syntetyzujących, czyli w sumie na tworzeniu własnych **refleksji**, bywają nierzadko realizowane w następstwie zainspirowanych i ukierunkowanych przez komunikat procesów myślenia. Informacje faktograficzne są do tego przydatne w mniejszym lub wręcz w niewielkim stopniu, za to szczególnej wagi nabiera **dyskurs** (niekoniecznie zwrotny) odbiorcy z komunikatem. A temu najlepiej służą treści pobudzające, zarówno informacyjne jak też nieinformacyjne (np. literackie), ale co istotne: sygnalizowane przez formy, umożliwiające namysł, roztrząsania oraz wnioskowanie – bez pośpiechu, bez transmisyjnego naporu i bez narzucania konkluzji. Z bieżących rozpoznań wynika, że w tym zakresie najlepiej sprawdzają się linearne komunikaty piśmiennicze, bowiem ich odbiór szczególnie wymaga myślowej aktywności, spokojnego zaangażowania i zrównoważonej immersji (Głowacka 2013: 433; McCain, Jukes, Crocket 2010: 123; Szafraniec 2015: 193-195; Thomas 2013: 16).

Wszystkie te szczegółowe cele, oraz sposoby przejmowania treści, występują także w tych zachowaniach poznawczych, które przynależą do obszaru **edukacji**. Różnica, ewentualnie wzbogacająca, polega na tym, że w uczeniu się procesy odbiorcze są wmontowane w szeroki kontekst edukacyjny, który może narzucić jeszcze inne sposoby odbioru – nie wykluczając nawet form zabawowych (Bramham, Wagg 2014: 87; Francuz, Pisarek J. 2015: 159) – oraz inspirować dobór treści, a także regulować tryb postępowania. Wymienione tu, gatunkowe preferencje zachowań odbiorczych powinny również w ramach edukacji pozostawać w mocy. Jednak praktyka wskazuje na coraz wyraźniejsze, a niekoniecznie umiejętnie i nie zawsze uzasadnione preferowanie

komunikacji digitalnej w tym zakresie. Mimo, że dotychczas nie zauważono, aby techniki cyfrowe rzeczywiście poprawiały efekty szkolnej oraz uczelnianej edukacji (Szafraniec 2015: 192).

W każdym razie, w takim stopniu jaki jest w bibliotecznej mediacji dostępny, wskazane wydaje się umiarkowane sugerowanie racjonalnych proporcji w poznawczym korzystaniu z różnych form komunikacji, zależnie od celu – i lansowanie bardziej refleksyjnego odbioru, kiedy to jest wskazane oraz możliwe. I w tym, **refleksyjnym** obszarze poznawczym, wykorzystanie piśmiennictwa, w szczególności literackiego, niewątpliwie wymaga intensyfikacji.

Celem oraz efektem procesów komunikacyjnych, już to całkowicie odrębnym, bądź współwystępującym, często bywa **rekreacja**, zabawa, przyjemność – również jako cecha nierzadko towarzysząca odbiorowi z innym nastawieniem i wobec tego współnapędzająca ten odbiór, oraz ku niemu skłaniająca. Według licznych opinii, rozrywce dobrze służą przekazy medialne, w tym także cyfrowe (Francuz, Pisarek J. 2015: 150, 164; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 44, 63), ale wiąże się również z innymi wariantami komunikacji. W bibliotekach zaś jest ponadto motywem wielu programów ponadusługowych.

I tak jest dobrze. Spotykane w bibliotekarstwie nadmiernie często, negatywne nastawienie do inicjatyw i recepcji rekreacyjnych, to błąd. Z jednej strony bowiem formy zabawowe mogą stanowić pomost do zamierzeń ambitniejszych (Bramham, Wagg 2014: 87; Crisp 2015: 44; Francuz, Pisarek J. 2015: 159), z drugiej zaś same z siebie nie muszą być trywialne ani banalne. A co jeszcze istotniejsze: rozrywka jest równie ważną formą zachowania, jak inne, umożliwia bowiem odprężenie, odreagowanie psychicznego znużenia i odzyskanie mentalnej równowagi. Bez tego funkcjonowanie byłoby trudne.

Chociaż nie jest najlepiej, jeżeli czyjekolwiek nastawienia odbiorcze ograniczają się do ludyczności **wyłącznie**, toteż ostrożna moderacja takich postaw – jeżeli możliwa – wydaje się wtedy pożądana. Jednak generalnie, mediacyjny stosunek do zachowań zabawowych nie powinien być negatywny.

Stosunkowo rzadko natomiast wśród koncepcji bibliotekarstwa oraz w bibliotecznej praktyce zwraca się uwagę na **kompensacyjne** efekty odbioru komunikatów i korzystania z oferty. Mam tu na myśli praktykę podstawową i nie nawiązuje do tzw. *biblioterapii*, bo to coś zupełnie innego. Ta materia jest wyjątkowo delikatna i proste ingerencje byłyby niepożądane. Zwłaszcza że obszar tej kompensacji może być rozległy. To jest bowiem zarówno odreagowanie frustracji oraz odseparowanie się (ucieczka) od okoliczności frustracyjogennych, jak też poprawa prawdziwych lub wyimaginowanych wyobrażeń o sobie, a także przejmowanie lub rekonstruowanie zastępczych celów i form działania własnego.

Często następuje to przez wyciszenie, lub przez zajęcie się czymś, co nie wzbudza niepokoju, albo: w formie dopełnienia wiedzy. Służy temu lektura odpowiednio wybranego piśmiennictwa, odbiór niektórych przekazów medialnych, lub nawiązanie relacji z innymi, bezpośrednio bądź w sieci. W szczególności, uwarunkowania kultury zachodniej – a do takiej sygnalizujemy akces w Polsce – skłaniają ku grupowym, zachowaniom przyjemnościowo-kompensacyjnym, zwłaszcza w relacjach bezpośrednich (Rao 2015: 332-333). Biblioteczne pośrednictwo w zakresie tej funkcji (najlepiej bez wnikania w detale) może być wysoce pożyteczne. Mimo, że rozpoznanie takich nastawień bywa bardzo trudne, nierzadko w ogóle niemożliwe, a moim zdaniem jest generalnie zbędne. Najlepiej poprzestać na dobrze realizowanej ofercie usługowej i ponadusługowej, oraz na tworzeniu przyjaznych warunków korzystania, bez nadmiernych dyrektyw oraz zakazów. Wielu użytkowników satysfakcjonuje bowiem sama możliwość współobecności innych osób, niektórzy są chętni do wspólnej aktywności, ale z kolei nie brakuje też chętnych do wyciszenia się w izolacji (Priestner 2016: 95-96; Westbury 2016: 139). Otóż jeśli biblioteka może to zapewnić, to kompensację rzeczywiście umożliwi. I to w zasadzie wystarczy.

Aktualnie kompensacyjne i substytutatywne efekty komunikacyjne kojarzy się głównie z mediami i z siecią elektroniczną. Co nie powinno oznaczać: wyłącznie. W ramach platform społecznościowych, a ogólniej przez tworzenie interaktywnych stron internetowych, każdy internauta może kreować korzystny wizerunek własny i mieć przy tym wrażenie niezależności – z przeświadczeniem, że nawiązuje w ten sposób partnerskie relacje z innymi. Jednak sporo w tych wyobrażeniach mistyfikacji, ponieważ związki sieciowe bywają pozorne i są z reguły nietrwałe, ulotne (Szafraniec 2015: 196, 198-199). W rezultacie wrażenie przynależności do jakiejś grupy *sieciowej* funkcjonuje tylko tymczasowo: tym dłużej, im głębsza bywa wyobrażana immersja. Ale to wyobrażenie rzeczywistością jednak nie jest: łudzi, imituje, fikcjonalizuje. W konsekwencji z czasem – kontakty sieciowe (bezpośrednie na ogół nie), jeśli nie zostają przerwane, mogą przekształcić się w uzależnienie, w twittermanię, która wtedy sama wymaga odtruwającej kompensacji (Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 76-77). Jednak biblioteczne warianty usługowej i ponadusługowej oferty takiego zagrożenia nie generują. Odwrotnie: mogą naprawdę sprzyjać środowiskowej, lokalnej, miejscowej – i tym samym: kompensacyjnej – integracji.

Samo zjawisko komunikacyjnej kompensacji oraz substytucji jest zresztą bardzo rozległe i skomplikowane: nie do scharakteryzowania w tym miejscu – poza sygnałem, że występuje powszechnie i w bibliotekarskiej praktyce też. Rolę zaś bibliotek w tym zakresie najlepiej sprowadzić do starannego wykonywania powinności właśnie. Poza sytuacjami szczególnymi,

nie należy wszakże – w moim przekonaniu – angażować się w bezpośrednie przedsięwzięcia o cechach *klinicystycznych*, bo nie taki charakter ma biblioteczna oferta i nie uprawnia do tego zawodowe przygotowanie personelu. Bibliotekarz to nie psychoterapeuta: wystarczy, że zagwarantuje dobre warunki usługobiorcze i korzystną atmosferę na miejscu, oraz zapewni to, czego użytkownik potrzebuje – nie mnożąc przy tym dodatkowych napięć (Onwuegbuzie, Jiao, Bostick 2004: 31, 36, 39). Rozliczanie się zaś z własną psychiką, jest już prywatnym przedsięwzięciem osobistym każdego.

Niekiedy sygnalizuje się także **emocjonalne** skutki procesów komunikacyjnych oraz bibliotecznych, które jednak mają często charakter kontekstowy, towarzyszący, niekoniecznie zaś samodzielny albo finalny: jest różnie. Jeśli pozytywne, to bywają nieraz kojarzone z rekreacją (Francuz, Pisarek J. 2015: 160), ale mogą też iść w parze z różnymi procesami odbioru, realizowanymi dla różnych innych celów, pełniąc w nich rolę motywującą. Wybitny psycholog Antonio Damaso twierdzi nawet, że emocje rządzą w ogóle wszystkimi zachowaniami (Damaso 2016: 12).

Tym bardziej więc uzasadnione jest przeświadczenie, że przekazy za-barwione emocjonalnie, wzmagają zainteresowanie treścią oraz sprzyjają też lepszemu zapamiętywaniu. Chociaż bywa również i tak, że nadmiernie absorbują pamięć operacyjną, a wtedy efekty odbioru ulegają znacznemu pogorszeniu (Francuz, Pisarek J. 2015: 172), zatem emocjonalne umiarkowanie ma jednak swoje zalety. Z drugiej strony: szczególnie w komunikacji sieciowej nierzadko zachodzi erupcja emocji negatywnych, napastliwych, *hejterskich* (przy złudzeniu rzekomej anonimowości), które nie tylko nie wspomagają żadnego odbioru, lecz mnożą frustracje i reakcje agresywne (Szafraniec 2015: 198).

O ile więc emocje pozytywne, nie tylko powiązane z zabawą, mogą mieć dla procesów komunikacji korzystne skutki, to jednak przy emocjach złych może być inaczej. Ale mediatorzy mają na to wpływ ograniczony. Mimo wszystko – w przeciwieństwie do sieci – biblioteki mogą unikać okoliczności, które wywołują emocje niedobre, lub umożliwiają ich manifestowanie, za to – kreując dobrą atmosferę w kontaktach z publicznością i sprawnie realizując swoje powinności – sprzyjają emocjom korzystnym.

W bibliotekoznawczej obserwacji procesów bibliotecznych, punkt centralny przemieścił się od pewnego czasu z zasobów na publiczność – co w bibliotecznej praktyce też powinno mieć miejsce – a w intencjach: nawet na użytkownika *modelowego*. To zresztą nie była i nie jest zmiana samoczynna. Wcześniej nastąpiło metodologiczne przekonfigurowanie dyscyplin ościen-nych, kontekstowych, głównie nauki o komunikacji. A to w następstwie rozwoju komunikacji medialnej, którą należało analizować w nowy sposób.

ODBIORCA

Jakkolwiek nie kojarzyłbym tych przeobrażeń wyłącznie z interaktywną komunikacją cyfrową, zwłaszcza z jej wersją 2.0, co często a niepotrzebnie bywa sugerowane (Askarowa 2013: 20). Bo to jest ogólne następstwo wypracowania szerszego i pogłębionego modelu komunikowania, oraz dokładniejszego opisu procesów odbiorczych. Logiczne: skoro o ich rezultatach rozstrzyga odbiorca, to właśnie on – a nie same komunikaty – powinien być obserwowany najbaczniej. Takie przekonanie zostało rozciągnięte na różne formy komunikacji, także niemedialne, więc na piśmienniczą oraz literacką, jak też siłą rzeczy: na procesy bibliotecznej mediacji.

Innowacyjne różnice nie polegają jednak li tylko na przesunięciu spojrzenia ku odbiorowi właśnie. Nowość zawiera się również w tym, że w miejsce dotychczasowej, względnie statycznej analizy ogólnej – bibliotek, pogrupowanych komunikatów, oraz/lub posegmentowanej publiczności – teraz rozpoznanie zmierza ku możliwie zindywidualizowanym osobom odbiorców oraz ku dynamice odbioru. Próbuje się dociec, czego chce konkretny (a nie modelowy) odbiorca, oraz jakie są cechy jego osobistych procesów odbiorczych. Ale to jest zadanie prawie niewykonalne.

Biblioteka bowiem w swoich działaniach nastawia się jednak głównie na zbiorowość, a nie na jednostkę, ani na szereg jednostek. Dlatego z ogólnych, ale możliwie uszczegółowionych opinii o procesach odbiorczych, próbujemy wyodrębnić takie sygnały, które pozwolą dostosować ofertę do kogoś jednego, potem drugiego, następnie trzeciego itd. Ale z bibliotek korzystają tysiące osób, toteż dokładne rozpoznanie indywidualne każdego jest najczęściej niemożliwe, usiłujemy zatem zgadywać, według reguł prawdopodobieństwa. Wobec tego zaś, również przedsięwzięcia ofertowe dokładnymi na ogół nie są, chyba że poprzedzone jednostkowymi rozpoznaniem. Jednak ile takich można przeprowadzić? I na tym polega kwadratura bibliotecznego koła.

Z natury bibliotekarstwa, zresztą nawet z elementarnej logiki, wynika też, że skoro adresatem bibliotecznych usług, ofert oraz mediacji, jest indywidualny użytkownik (w dodatku aktywny i dynamiczny), to – jak do każdego usługobiorcy w dowolnym zakresie – trzeba każdą usługę **do niego** możliwie dopasować (Ally 2008: 43; Ally 2012: 7; Czuprina 2014: 68). Właśnie do niego indywidualnie i konkretnie, a nie tylko do jego grupy, kategorii, a tym mniej – do wszystkich, bo to prawie do nikogo. Ale tak postępuje się tylko częściowo.

A nie ma wątpliwości, że każdy odbiorca po swojemu, więc nieco inaczej lub bardzo odmiennie, odnosi się do każdego komunikatu. Indywidualizacja postaw i zachowań recepcyjnych ma miejsce zawsze, toteż z góry można je dookreślić jedynie ogólnikowo i fragmentarycznie (Asselin, Doiron 2013: 14; Davis 2013: 129; Klichowski 2012: 93; Rao 2015: 330). To nic nadzwyczajnego:

tak funkcjonuje się przecież także poza komunikacją. W ten sposób bowiem utrzymują się granice prywatności. No i dlatego moderacyjna ingerencja, w procesach mediacji bywa utrudniona i wymaga dużej ostrożności.

Tym bardziej, że nawet ewentualnie poprawne ustalenia ogólne, rozciągane następnie na indywidualne zachowania odbiorcze, mają tylko charakter kierunkowy, modelowy, a przy tym statyczny. Dużo w tym intuicji, hermeneutyki, oraz zgadywania.

Ale również na poziomie mniej lub bardziej uogólnionym, wyprzedzające określanie postępowań recepcyjnych bywa ryzykowne, ze względu na różnice, narzucane przez odmienne języki, czyli przez semiotyczny charakter komunikatów – i te bywają znaczne. Choćby więc z tego powodu, komunikowanie i odbiór przebiegają wielowariantywnie (*Baron 2015: 19, 38, 80, 165, 170, 181; Francuz, Pisarek J. 2015: 161-170; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 46-47, 60; Szafraniec 2015: 183, 193-195*). Te różnice mogą być zresztą jeszcze bardziej zaawansowane, niż to sygnalizuje się aktualnie. Neuronaukowe badania i objaśnienia procesów odbioru komunikatów są bowiem na razie dalekie od kompletności.

Kłopot polega też na tym, że na procesy odbioru mają wpływ liczne i rozmaite czynniki. Na przykład: trudno rozpoznawalne relacje środowiskowe, ale także makrospołeczne (o czym poniżej), oraz ewentualnie dialogowy lub niby dialogowy, więc dynamiczny, charakter kontaktów z przekazami, szczególnie zintensyfikowany w niektórych wariantach komunikacji cyfrowej (*Kerr 2008: 108; Kwanya, Stillwell, Underwood 2005: 4; Rockwell 2013: 23*). Tak stymulowanego zróżnicowania zachowań nie można w pełni ani przewidzieć, rozpoznać, ani też później poddać ewentualnej modyfikacji. Dlatego w bibliotecznym pośrednictwie niełatwo uzyskać wysoką efektywność i znaleźć z publicznością pełne porozumienie. A także: uzyskać jej wsparcie. Wciąż bowiem o zachowaniach bibliotecznych oraz odbiorczych wiemy za mało, a nasze – z konieczności – domniemania, mogą być błędne (*Westbury 2016: 144*).

Jednak próba nakierowania obserwacji odbioru komunikatów oraz bibliotecznej mediacji na procesy indywidualne, nie zmienia faktu, że recepcja komunikatów i użytkowanie bibliotek ma w sumie również wymiar ogólnospołeczny. I w tym właśnie układzie zbiorowościowym też ujawniają się niektóre prawidłowości: z kolei wspólne, oraz ewentualne podobieństwa wszystkich tych procesów – inaczej niedostrzegalne.

WYMIAR SPOŁECZNY

Przy takim teoretycznym ujęciu, całościowym (sumarycznym, wypadkowym) adresatem przedsięwzięć bibliotecznych jest zagregowany zbiór wszystkich użytkowników indywidualnych, czyli publiczność biblioteczna, oraz identycznie: zbiór zagregowany indywidualnych odbiorców komuni-

katów, który składa się na wspólną kategorię publiczności komunikacyjnej. W jednej i w drugiej można doszukiwać się wtedy podobnych lub wręcz identycznych, a uogólnionych, prawidłowości odbioru bądź użytkowania. Tym bardziej, że są to obszary zjawisk i procesów, częściowo warunkowanych przez podobne lub niekiedy wręcz te same zbiorowości właśnie, bo cała komunikacja ma charakter także społeczny. Ale: **także** – a nie: **tylko**. Indywidualizacji zignorować nie można.

O ile zresztą w komunikacji w ogóle uczestniczy całe społeczeństwo, to – poza komunikacją werbalną – nie ma takiej jednej, wspólnej formy komunikowania, która byłaby udziałem absolutnie każdego. Istnieją liczniejsze albo mniej liczne komunikacyjne kategorie uczestników (a więc zbiorowości nadawcze oraz publiczności odbiorcze) różnych form komunikacji publicznej, jednak to nigdy nie są wszyscy: nie jest to cała społeczność. Także publiczność biblioteczna stanowi jedynie część populacji.

Tymczasem wśród przeświadczeń potocznych, a nawet w niektórych mniej ostrożnych opiniach (para)naukowych, wrażenia takiej komunikacyjnej powszechności i jednolitości, są szeroko rozpowszechnione. Ale to iluzja, mrzonka, utopia, niepotrzebnie utrwalana choćby opowieściami o rzekomym *społeczeństwie informacyjnym*. Które nigdzie nie istnieje. Ludzie korzystają wprawdzie z informacji, jednak stosownych powiązań strukturalnych (na razie?) nie ma, zatem jest to określenie metaforyczne, wysoce mylące: utrwała stereotyp nierealny (Batorowska 2013: 15; Burton 2005: 117; Sokołow 2013: 15).

Który wywodzi się z nadmiernie emocjonalnych i życzeniowych wyobrażeń o internecie i o jego rzekomej onnipotencji. Bo wprawdzie technologia cyfrowa rzeczywiście znacznie poszerzyła zasięg komunikacji publicznej, szczególnie informacyjnej, przełamując liczne bariery przestrzenne, czasowe, oraz ilościowe (Brown, Hunter 2012: 67; Fenelonow 2008: 16; Jacher 2007: 21), jednak o całkowitej powszechności nie może być mowy.

Ani obecnie, ani – jak można przypuszczać – w przyszłości, mimo zapewne rosnącego z czasem, zasięgu. Obserwowane współcześnie pęknięcia społeczeństwa na mających dostęp do publicznej komunikacji i na wykluczonych, na dobrze przysposobioną netokrację i na nieprzygotowany konsumtariat, na czytelniczą elitę piśmiennictwa oraz na czytelników nieporadnych (a także na nieczytelników i nieinternautów), może zredukować się w następnych latach, ale nic nie zapowiada, żeby miało zniknąć całkowicie (Sokołow 2013: 16, 18; Szpunar 2007: 39, 43). Tak jak z wielu powodów trudno wyobrazić sobie stuprocentowe korzystanie przez społeczeństwo z bibliotek. Można tylko myśleć o poszerzeniu zasięgów różnych rodzajów komunikowania, oraz bibliotecznego pośrednictwa, ale najprawdopodobniej pozostaną zróżnicowane i nie obejmą wszystkich.

Na razie jest tak, że największy zasięg społeczny osiąga telewizja – jako całość. W Unii Europejskiej bywa odbierana przez 72% mieszkańców (w Szwecji nawet przez 89%), a w Polsce przez 61% (*Cultural 2013*: 5, 14). I wprawdzie obywa się bez bibliotecznego pośrednictwa, natomiast tworzy wpływowy kontekst dla wszystkich innych form komunikacji: zarówno jako odniesienie, jak też jako dominujący komunikator. To zatem telewizja wyznacza w tej chwili główne trendy i określa standardy, co najmniej w komunikacji medialnej, a także sugeruje sposoby odbioru transmitowanych treści.

Rozwiązania technologiczne rozstrzygną zapewne, czy w przyszłości telewizja przetrwa w postaci autonomicznej, czy też nastąpi scalenie z internetem i z telefonią mobilną w jeden wspólny megatransmitter. Załączki takiej integracji są już obecnie zauważalne, ale prognozy bywają niejasne.

Z kolei z internetu dla celów pozaprofesjonalnych korzysta co najmniej 56% populacji UE, a Polski 48% (*Cultural 2013*: 5, 14), czyli w ogóle wszystkich użytkowników jest znacznie więcej. Przykładowo: niedawno sygnalizowano w USA, że internetu używa 77% Amerykanów (*Perceptions 2011*: 103). Możliwe więc, że zbiorowość internautów liczbą zbliża się do telewidzów. Ale obie publiczności nie są w pełni tożsame, a i procesy odbioru nie przebiegają identycznie.

Równocześnie nie znajdują potwierdzenia zapowiedzi zaniku czytelnictwa. Przeciwnie, po okresie regresu, widać niejaki symptomy odrodzenia. Zasięg książki – a to nie jest jedyna forma piśmiennictwa w obiegu publicznym – w UE określa się na 68% mieszkańców (w Polsce 56%), a w Szwecji nawet na 90% i w innych krajach skandynawskich podobnie; są też sygnały z USA sugerujące, że książki tam czyta więcej niż połowa populacji (*Cultural 2013*: 5, 14; *Perceptions 2011*: 35). Krążą wprawdzie opinie, że zwłaszcza wśród młodszych pokoleń czytaniu piśmiennictwa drukowanego dorównuje już czytanie ebooków (*Buszujew 2014*: 110-111), ale dostatecznie pewnych potwierdzeń statystycznych jest mało. Poza tym błędem byłoby utożsamianie obu tych form komunikowania, a zwłaszcza odbioru – nawet jeżeli obydwie publiczności odbiorcze pokrywają się częściowo. Natomiast nie do zakwestionowania są wzajemne wpływy na recepcyjne postawy i zachowania: w obu kierunkach.

Mediacyjna rola bibliotek, przynajmniej w kilku formach komunikacyjnych (poza telewizją i radiem), wygląda na znaczącą. Ale nie odnosi się ani do całego społeczeństwa, ani do żadnej zbiorowości odbiorczej jakiegokolwiek środka przekazu w całości. A ponieważ nie ma wiarygodnych wskaźników zasięgu **całego** bibliotekarstwa – ewentualnie donoszono, że w 2010 roku z różnych bibliotek korzystało 68% Amerykanów (*Perceptions 2011*: 90-91, 96) – trzeba posłużyć się informacją o zasięgu bibliotek **publicznych**. W UE korzysta z nich 31% mieszkańców, w Polsce 26%, podczas gdy w Szwecji

74% i w całej Skandynawii niewiele mniej (*Cultural* 2013: 14). Można więc przyjąć szacunkowo, że użytkownicy wszystkich bibliotek stanowią mniej więcej połowę populacji krajów rozwiniętych. Zatem biblioteczny wpływ mediacyjny – mimo że zróżnicowany i nigdzie nie odnoszący się do wszystkich odbiorców komunikatów – jest jednak społecznie doniosły.

Zgadywanie zawsze bywa ryzykowne. Jednak przy ubóstwie narzędzi poznawczych, w konstruowaniu reguł mediacyjnego postępowania bibliotek może trochę pomóc szacowanie prawdopodobnych oczekiwań, postaw oraz zachowań grup i zbiorowości odbiorczych – według ogólnie rozpoznanych zależności od niektórych czynników sprawczych. W końcu do tego te rozpoznania służą. Jakkolwiek dalekie są od dokładności, a ich wiarygodność jest z reguły ograniczona, toteż trzeba z nich korzystać bardzo ostrożnie.

Najczęściej i z dużą zgodnością sygnalizuje się ogólny wpływ pozytywny poziomu wykształcenia na stan komunikacyjnej świadomości, a konkretnie na zakresy potrzeb i zainteresowań, oraz na jakość odbiorczych umiejętności. Z poziomem wykształcenia kojarzą się również zapowiedzi rosnącego w przyszłości zapotrzebowania na wysoce wyspecjalizowane usługi informacyjne. Przypisywane głównie do transmisji sieciowej (*Brown, Hunter* 2012: 72; *Czuprina* 2014: 68), ale rozciągnięcie tej prognozy na całą ofertę biblioteczną nie jest nadużyciem. Chociaż zdarzają się również opinie przeciwstawne – że: bez piśmiennictwa – ale trudno wśród nich doszukać się racjonalnego uzasadnienia (*Matusiak, Stansbury, Barczyk* 2014: 206).

Istnieją ponadto liczne i niezłe udokumentowane sugestie, że zróżnicowanie poziomu wykształcenia społeczeństwa – zatem i stanu odbiorczych kompetencji – jeżeli nawet zmniejszy się nieco, to jednak nadal będzie znaczne. Powodując to samo co dzisiaj, mianowicie pęknięcie odbiorczej publiczności na sprawne elity czytelnicze i digitalne, oraz na odbiorców nieporadnych (*Sokołow* 2013: 16, 18; *Szpunar*: 2007: 40, 43). Argumentów zaprzeczających nie widać. A to zmusza do opracowania wielu **różnych** strategii mediacyjnych, także dla dalszej przyszłości. Oraz wygląda na to, że czynnik wykształcenia nadal pozostanie głównym klasyfikatorem procesów odbiorczych w publicznej komunikacji.

Wpływy innych czynników demograficznych, przywoływane od lat, bywają ewentualnie potwierdzane, jakkolwiek nie zawsze i w tonacji mniej zdecydowanej. Można więc podierać się wiedzą o nich przy charakteryzowaniu większych zbiorowości odbiorczych, ale margines tolerancji musi być rozległy i ostrożność przy wnioskowaniu trzeba zachować wysoką.

Przykładowo: analizy czytelnictwa książek w Unii Europejskiej sygnalizują wyższą intensywność czytania wśród kobiet, aniżeli wśród mężczyzn, a wyjątkowo niską wśród osób niepracujących, oraz zwiększający się zasięg książki w miarę jak rośnie *przeciętny* wiek analizowanych zbiorowości (*Cultural*

2013: 16). Jednak to jest tylko panorama ogólna, niekoniecznie potwierdzająca się w każdym miejscu i w każdym gronie, a tym mniej: w ujęciach indywidualnych. Oraz niekoniecznie tak samo w odniesieniu do innych form komunikacji publicznej.

Ważnym czynnikiem, kształtującym również procesy odbioru komunikatów, jest oczywiście dostępność materiałów komunikacyjnych oraz urządzeń transmisyjnych, limitowana ekonomicznie, przestrzennie, technologicznie, a także mentalnie, oraz nawet obyczajowo. Sprawna cyrkulacja piśmiennictwa i rozległe funkcjonowanie sieci digitalnej, umożliwiała oraz rozszerza ten dostęp, lecz nie bezgranicznie: są i zapewne nadal będą liczne osoby wykluczone, toteż nie ma mowy o jednolitym i kompletnym społeczeństwie digitalnym lub czytelniczym (Batorowska 2013: 15; Bramham, Wagg 2014: 139; Fenetow 2008: 16; Szpunar 2007: 39). Rzecz jasna, biblioteki poprawiają tę dostępność radykalnie, redukując bariery ekonomiczne, technologiczne, oraz socjalne, zwłaszcza przez eliminację odpłatności. Dyskontują w ten sposób oferty komercyjnych dystrybutorów, providerów i handlowych dostawców (Brown, Hunter 2012: 75). To jest oczywista i być może podstawowa przewaga bibliotekarstwa w komunikacyjnej mediacji publicznej, wymagająca utrzymania i rozwoju.

W komunikacyjnym pośrednictwie bibliotecznym mogą pojawić się również rozmaite konkretne wpływy **intencjonalne**, które wymagają w miarę możliwości rozpoznania oraz uwzględnienia – już to wspierającego, bądź przeciwdziałania. Bywają bowiem zarówno korzystne albo neutralne, jak również szkodliwe, manipulatorskie (Bramham, Wagg 2014: 139). Nawet samo wychwycenie ich nie jest łatwe, tym bardziej więc: ocena i obmyślenie reakcji. Zawsze potrzeba starannej obserwacji miejscowej, oraz współdziałania z użytkownikami. Ale im większa jest biblioteka, im liczniejsza jej publiczność, tym to mniej realne.

Jednocześnie w tych okolicznościach może pojawić się silna pokusa **bibliotecznej** ingerencji w procesy odbiorcze – w ogóle uzasadniona, jeżeli odpowiednio wyważona. Ponieważ publiczność źle znosi niepostulowane i nadopiekuńcze przedsięwzięcia sterujące (Czitajuszczaja 2014: 80).

No i trzeba jeszcze mieć świadomość, że na odbiorcze postawy i zachowania w komunikacji mają również wpływ relacje mikrogrupowe, nawiązywane w następstwie przynależności do konkretnych zbiorowości lokalnych, zawodowych, towarzyskich, także uczniowskich albo studenckich, bądź do grona amatorów konkretnych przedsięwzięć lub ofert. Działa w tym przypadku mechanizm przystosowania się do otoczenia, wprawdzie w Europie i w USA słabszy, niż gdzie indziej, lecz jednak znaczący (Rao 2015: 330-331). Ale można to stwierdzić jedynie miejscowo, w określonym środowisku lub w jego części. Takie rozeznanie byłoby przydatne każdej bibliotece, jednak do realizacji łatwe nie jest.

Z obserwacji ogólnych natomiast można domyślać się tylko, co ewentualnie wpływa na indywidualne zachowania, również komunikacyjne, za sprawą kontaktów grupowych.

Otóż głównym miejscowo czynnikiem sprawczym wydaje się potrzeba afiliacji, przynależności do grupy, równoprawnego i przyjaznego członkostwa, która skłania do – ewentualnie pozornego – zbieżnego sposobu myślenia. Nie bez znaczenia jest także oczekiwanie prestiżu, właśnie w następstwie przynależności do wybranej i łądzącej tym prestiżem grupy. A przeświadczeniom i postępowaniu sprzyjają częste i długotrwałe lub powtarzalne relacje wzajemne, konieczne interaktywne i najlepiej bezpośrednie (Crisp 2015: 64, 84, 88, 91-92).

Jest też przypuszczenie, że podobne efekty mogą wiązać się również z kontaktami sieciowymi, ale ich ulotność i oderwanie od rzeczywistości, jednak skuteczność obniża (Szafraniec 2015: 196, 199) – chyba że ma miejsce zespolenie z kontaktami bezpośrednimi. Dlatego zawsze potrzebne jest rozpoznanie konkretnie zlokalizowanych grupowych opinii, nastawień i priorytetów świadomościowych, ponieważ mogą w istotnym stopniu wpływać na odbiorcze postawy komunikacyjne, nawet w następstwie kontynuowanych relacji sieciowych. W różnych więc okolicznościach, nie bez znaczenia może być środowiskowe, pogłębione wtopienie się bibliotek – publicznych, szkolnych, uczelnianych – szczególnie mniejszych, w bezpośrednie otoczenie, a nawet: miejscowe pochodzenie samych bibliotekarzy.

Wpływy mikrogrupowe bywają nierzadko bardzo silne i wtedy zmieniają standardowe – zdawałoby się – zachowania, także komunikacyjne. Toteż warto je rozpoznawać, w takim stopniu, jak to tylko możliwe. Tym bardziej, że jednocześnie powinny stanowić ważną przesłankę biblioteczej oferty, tak usługowej jak też ponadusługowej, adresowanej dzięki temu do **skonkretyzowanych** zbiorowości, a nie w *nieznane*.

Do wykorzystania wtedy są bowiem szczególne mechanizmy. Ludzie mianowicie chcą wierzyć, że ich opinie dzielają inne osoby. Jeśli zaś dostrzegają, że tak nie jest, to bywają skłonni do częściowej zmiany własnych przeświadczeń i postaw, żeby uzyskać wyższą zgodność z wyobrażanymi przekonaniem grupy, a tym samym osiągnąć równy status z jej innymi członkami, poprawiając w ten sposób własne samopoczucie (Crisp 2015: 7, 24, 84, 88, 91). Manifestuje się to także przez zmianę zachowań w procesach komunikacji.

Przy dłuższej i staranniejszej obserwacji użytkowniczych postaw oraz otoczenia biblioteki – ale koniecznie bezpośredniej – można wychwycić niektóre prawidłowości, do ewentualnego wykorzystania. Trudniej, kiedy w grę wchodzi relacje tylko sieciowe, a więc pośrednie, bo wtedy są często pozorne lub udawane. Nawet jeżeli ich nawiązanie następuje z inspiracji bi-

bliotecznej. Także więc dlatego warto aktywnie lansować przede wszystkim bezpośrednie formy korzystania z bibliotecznej oferty.

Współczesna i zapewne jutrzejsza biblioteka musi sprostać wyzwaniom mediacyjnym, generowanym przez językowe i semiotyczne odmienności tych gatunków komunikacyjnych, w które jest zaangażowana, szczególnie zaś: wynikającym z tego powodu różnicom odbiorczym. I chociaż biblioteczne pośrednictwo nigdy nie było komunikacyjnie w pełni jednorodne, jednak dominacja piśmiennictwa, sygnalizowana choćby przez nazwę, była bezdyskusyjna.

Dzisiaj i w nieodległej przyszłości trzeba nastawić się na udział w transmisji treści co najmniej binarnie, dwusystemowo – przez druk oraz przez sieć – chociaż występują jeszcze inne formy przekazu, ale w pośrednictwie bibliotecznym: w znacznie mniejszym natężeniu. Na razie obydwa podstawowe warianty funkcjonują równolegle i w obiegu otwartym mniej więcej równoważnie. Przykładowo: w krajach Unii Europejskiej zasięg internetu obejmuje 73%, a zasięg książki 68% populacji (*Cultural 2013: 12; Internet live stats 2016; Internet world stats 2016*). Jednak obiegowe przeświadczenia są inne. A przy odbiorze publiczność zazwyczaj w ogóle nie zastanawia się nad różnicami semiotyczno-językowymi, korzystając po prostu z tego, co jest akurat łatwiej dostępne. To ma określone następstwa, z którymi w mediacji przychodzi się zmierzyć.

Aktualnie na porządku dziennym są opinie, że publikacje drukowane, zwłaszcza podręcznikowe, będą wypierane z użycia przez digitalne (*Bachowski 2011: 134; The knowledge future 2015: 6, 28, 34*). Zdarzają się też prognozy konwergencji, a więc połączenia form książki medialnej i papierowej (*Gmiterek 2012: 24; Zajac M. 2008: 208*). Z drugiej strony jednak nie brak sygnałów, że publiczność – przynajmniej deklaratywnie – preferuje materiały drukowane (*Baron 2015: 12; Buszujew 2014: 110-111; Perceptions 2011: 97*). Wielu znawców sugeruje więc jednoznacznie konieczność utrzymania balansu pomiędzy obiema formami transmisji treści (*Bachowski 2011: 135; Bawden, Robison 2012: 332*), najlepiej na zasadach równoprawności, równoległości, oraz ewentualnego dopełniania treściowego. Natomiast semiotycznie, strukturalnie oraz funkcjonalnie, są to oczywiście odmienne gatunki przekazu i wymagają zróżnicowanego pośrednictwa bibliotecznego.

Język pisma jest jednorodny z natury i ma charakter abstrakcyjny. Mianowicie obywa się bez obrazów oraz innych sygnałów z realnej rzeczywistości – które upraszczają i redukują procesy mentalne – dlatego narzuca własne, odrębne reguły odbioru. Obok doniesień bezpośrednich, nadaje się zwłaszcza do inspirowania przemysłów uogólniających i refleksji kreatywnych, adekwatnie do werbalnej strefy języka myśli (*Szafranec 2015: 183*). Dzięki

ZRÓŻNICOWANIE
KOMUNIKACYJNE

temu zaś, że jest uporządkowany linearnie, komunikat pisemny umożliwia wzmożoną koncentrację na treści, w znacznie większym stopniu niż inne przekazy (Baron 2015: 181).

Mechanizm jest prawdopodobnie taki, że po odbiorze (podczas fiksacji czyli spoczynku oka) fragmentu pisemnego tekstu, w trakcie sakadowego przemieszczania się oka do fiksacji następnej, dokonuje się myślowe **przetworzenie** odebranej właśnie treści. Natomiast w przyjęciu komunikatów mozaikowych i wizualnych (generalnie: niesekwencyjnych) etap sakady jest całkowicie zaabsorbowany wyszukiwaniem miejsca kolejnej fiksacji. Dlatego z druku rozumie się, wie i zapamiętuje (czyli również uczy się) znacznie więcej treści, aniżeli z innych przekazów (Baron 2015: 80, 170; Szafraniec 2015: 193). Tak więc komunikaty drukowane lepiej sprawdzają się w transmisji tekstów objętościowo obszernych i treściowo pogłębionych, zwłaszcza kiedy zachodzi potrzeba wykreowania treści i konkluzji nowych (Baron 2015: 19). Jednak w potocznej praktyce, świadomości nie widać, że tak jest.

Nie widać również szerszego rozeznania, do czego z kolei internet nadaje się przede wszystkim, do czego dobrze – ewentualnie w kooperacji z innymi formami transmisji – a do czego marnie, lub w ogóle nie. Bo wbrew pozorom, onnipotencjalny nie jest. Decyduje o tym charakter języka, czyli hipertekstu, z czego także (mimo licznych eksplikacji oraz komentarzy) mało kto zdaje sobie sprawę. Odmienności językowe i semiotyczne ignorują nawet znawcy, również bibliotekarze, a tym bardziej internauci i w ogóle publiczność komunikacyjna.

Żeby nie mnożyć powtórzeń, przywołam tylko wielosemiotyczny charakter hipertekstu i jego homologiczną (luźno zagregowaną) złożoność językową: pisma, obrazu (nieraz ruchomego) i ewentualnie dźwięku oraz mowy (Landow 2006: 2, 62). To jest połączenie języków składowych – **inne** niż synkretyczne, wewnątrzstrukturalne, czyli już nierozkładalne, jak to ma miejsce w filmie albo w telewizji; hipertekst daje się demontować na subjęzyki i to z zachowaniem sensów. To jest więc zupełnie nowy konstrukt językowy, do którego dopiero trzeba się wdrożyć, co jednak nie przebiega łatwo. Zwłaszcza że hipertekstowa mozaika nie najlepiej służy korzystaniu intelektualnemu, a współwystępujące obrazy, redukując warstwę pisemną, uprymitywniają transmisję i ograniczają refleksję (Szafraniec 2015: 183, 195).

Czynnikiem równie istotnym, który zmienia reguły transmisji treści i uprymitywnia odbiór, jest odstępstwo od nadawczego porządku sekwencyjnego, więc chaos, wywołany przez rozkawałkowanie komunikatów na leksje, ewentualnie łączone linkami. Te jednak są przez nadanie sugerowane tylko częściowo lub wcale, dlatego odbiór następuje w porządku przypadkowym (Kerr 2008: 102; Klichowski 2012: 96; Landow 2006: 2-3). To nie musi przeszkadzać w transmisji informacji prostych, albo użytkowych, bądź faktogra-

ficznych. W końcu akurat tak odbierało się i odbiera przekazy encyklopedyczne, słownikowe, repertuarowe, lub poradnikowe. Tyle, że ewentualne rozwinięcia problemowe i refleksyjne następują z trudem, albo ich nie ma w ogóle, właśnie za sprawą takiej specyfiki komunikatów.

Językowe cechy hipertekstu determinują charakter transmisji treści w internecie. Powinny zatem mieć również wpływ na cele oraz sposoby użytkowania, jednak na ogół tak nie jest. Przeważa uniwersalizm, czyli multistosowalność.

Tym niemniej internet bezdyskusyjnie redukuje ilościowe oraz przestrzenne ograniczenia w dostępie do treści informacyjnych i to jest oczywiste sprawstwo sieci (*Fenelonow 2008: 16; Jacher 2007: 21*). W rezultacie, w zakresie transmisji **danych**, czyli informacji prymarnych, dla internetu nie ma alternatywy.

Ale jednak komunikacja digitalna nie sprzyja za to koncentracji odbiorcy na treści, jak też nie serwuje sygnałów modelujących drugiego stopnia, więc nie inspiruje refleksji (*Baron 2015: 181; Ito 2011: 493*). Nawet sam system wyszukiwawczy – a z niego korzystają wszyscy – ma charakter ubiorniający (*Devine, Egger-Sider 2014: 32; Perceptions 2011: 43, 56*). Internauci przeważnie zdają się bowiem na wyszukiwawcze procedury automatyczne, rezygnując z własnej aktywności oraz inwencji, a także odcinając się od internetu ukrytego.

Oczywiście: bez wyszukiwarek nie dałoby się w ogóle korzystać z internetu produktywnie, pełnią bowiem taką rolę (może nawet w większym stopniu), jak bibliografie i katalogi wobec piśmiennictwa. Z tą jednak istotną różnicą, że funkcjonują automatycznie. Dlatego nie można zdawać się na nie wyłącznie i biernie: wymagają korzystania racjonalnego i kreatywnego.

Gigantyczna, dynamiczna i zawsze zmienna podaż treści w internecie, nazywana niekiedy śmietnikiem, powoduje treściowe przeciążenie nadmiarem serwowanych informacji oraz chaosem, z czym trudno sobie poradzić bez odpowiednich umiejętności (*Bagrowa 2010: 126; Bawden, Robinson 2012: 243; Gmiterek 2012: 22; Krzysztofek 2014: 30, 36*). A na to nakłada się jeszcze niedostateczna lub żadna weryfikacja transmitowanych treści, oraz pomieszanie informacji z dezinformacją (*Jenkins 2005: 87; Tomaiuolo 2012: 12*). W rezultacie nawet pożytek poznawczy, w sumie niebywały, ma jednak swoje ograniczenia i opiera się raczej na odbiorczym *przeglądaniu* informacji, niż na odbiorze *wzbogacającym* – żeby już nie wspominać o kreatywnym przetwarzaniu treści (*Baron 2015: 80, 165, 170; Gravett 2011: 168*). No i to jest jedno z głównych źródeł odmienności procesów komunikacji piśmienniczej oraz digitalnej. Które wobec tego należałoby użytkować w sposób zróżnicowany: zgodnie z ich naturą, chociaż niewykluczone, że we wzajemnym dopełnieniu.

Jakkolwiek przeszkadza w tym zespół obiegowych przeświadczeń, mitologizujących internet, a deprecjonujących piśmiennictwo. Z uwagi na nieograniczoną (w praktyce) pojemność treściową, oraz łatwy i szybki dostęp – jeśli stosowna instalacja jest w miejscu zamieszkania – internet, a w ślad za nim cyberprzestrzeń, uchodzą często za syndrom nieskrępowanej swobody, co w rzeczywistości znacznie odbiega od prawdy (*Franklin 2013: 23, 35; Rawinskij 2013: 6*). Złudzenie wynika z niemożności ogarnięcia całej treści w internecie, ale przecież nikt nie jest w stanie ogarnąć również całej treściowej zawartości piśmiennictwa. O zakresach i wymiarach odbioru zawsze decyduje wydolność **odbiorczego** instrumentarium każdego uczestnika procesu komunikacji. W tym świetle sugestia nadrzędności komunikacji digitalnej oraz podmiiany (remediacji) na jej obszar, wszystkiego, co komunikowaniu służy, opiera się na nieporozumieniu.

Nieporozumień jest zresztą znacznie więcej. Nie wszystkie mają bezpośrednią siłę sprawczą, ale razem tworzą swoiste legendarium przewag internetu, z sugestią – niestuszną – drugorzędności innych form komunikacji. Szczególnie mocno utrwaliło się zmitologizowane przeświadczenie o absolutnie nowatorskiej i nieznanym przedtem *interaktywności* w komunikacji digitalnej, co sygnalizuje każdy, kto zabiera głos (*Eve 2009: 99; Galuzzi 2014: 102; Gmiterek 2012: 42, 109; Kerr 2008: 102, 109; Lushington 2008: 12; Rockwell 2013: 23; Whitworth, Ahmed 2013: 150; Woźniak-Kasperek 2014: 23; Zajac M. 2008: 202*). Powstała nawet specjalna symbolika dla komunikacyjnych form zwrotnych, wzajemnościowych w sieci, mianowicie Web 2.0, oraz wielokierunkowych 3.0, sygnalizująca wymianę treści w grupie (*Askarowa 2013: 20; Eve 2009: 97; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 4*).

Nie twierdzą, że w ogóle tak nie jest. Jednak nie można utożsamiać internetowych praktyk **dialogowych** z każdorazowym odbiorem transmitowanych przez internet komunikatów. No i okrzyknięcie relacji interaktywnych bezwzględną nowością – trzeba to powtórzyć – jest gruntownym nieporozumieniem i oczywiście nieprawdą. Nie ma bowiem takiej **formy** komunikacyjnej, w której odbiorca pozostawałby całkowicie bierny. Interpretacja sensu, a więc *jakaś* interakcja co najmniej z komunikatem, wymagająca choćby minimalnej aktywności odbiorczej, występuje zawsze (*Zimmermann 2015: 59*). Tyle, że nie musi się ta aktywność za każdym razem manifestować zewnętrznie.

W komunikacji pisemnej oraz medialnej sygnały odbiorczych reakcji, nawet jeśli są, niekoniecznie trafiają do nadawców, ani nie muszą być w sposób dostrzegalny manifestowane, ale w sieci przecież bywa tak również. A w końcu również internetowa interaktywność *dialogowa*, przede wszystkim zresztą manualna (klikanie), techniczna, nawet jako zapośredniczona, też zupełną nowością nie jest, bo wcześniej był przecież telefon.

Oczywistą intencją tych wszystkich opinii jest sugestia, że internet pioniersko zainicjował krzyżowanie się (transmitowanych pośrednio) treści komunikowanych oraz przejmowanych, odbiorczych – ale to także nieporozumienie. Ponieważ **każdy** odbiór treści, z dowolnego przekazu, wymaga takiego skrzyżowania, choćby z **odbiorczym** zespołem myśli, czyli: interpretacji. Zatem w komunikacji digitalnej nie jest to nowość w sensie genealogicznym, chociaż może realizować się inaczej.

Co jednak szczególnie ważne: dialogowy wariant interaktywności internetowej, mimo że proveniencyjnie nienowowy, pod względem **rozległości** wymiany treściowej nie ma precedensu w komunikacji zapośredniczonej technologicznie. To jest rzeczywiście forma tak bardzo zmieniona, że może uchodzić za nową, szczególnie ze względu na niebywałe możliwości nawiązywania kontaktów. Które jednak mają cechę szczególną: w sieci mianowicie zanika bliskość relacji, charakterystyczna dla spotkań bezpośrednich (*Jacher 2007: 21*). Dlatego nie da się ich utożsamiać z innymi formami wymiany opinii.

Odrębnym przejawem internetowej interaktywności jest wybór treści do przejścia z całej oferty, według własnej lub podpowiedzianej decyzji (*Kerr 2008: 102, 109; McCain, Jukes, Crocket 2010: 102*). Sam proces wyboru, jako taki, oczywiście nowy nie jest. W końcu przecież zawsze wybierano z całej podaży konkretny tekst do przeczytania, film do obejrzenia itp. A także segmenty z jednego źródła: w słownikach, w encyklopediach, albo w zbiorach wierszy, opowiadań, szkiców, lub określonego utworu z nośników muzycznych. Ale nigdy przedtem cała oferta nie była aż tak obfita ani różnorodna – i na odniesieniu się do tego urozmaiconego bogactwa polega oryginalność sieciowej interaktywności, a nie na samym fakcie, że w ogóle ma miejsce.

Być może jednak największe nieporozumienie polega na przypisywaniu komunikacji digitalnej wyłączności na **współkreację** odbieranych treści (*Eve 2009: 97, 101; Kerr 2008: 108*). Ponieważ – wypada znowu powtórzyć – taka zachodzi w każdej formie komunikacyjnej. Interaktywność wobec komunikatu, przejawia się w interpretacji oraz w internalizacji, czyli w kreatywnym przetworzeniu i przyjęciu odebranych treści jako własnych. To jest ogólna cecha wspólna, natomiast istnieje całe mnóstwo odmienności szczegółowych. W sieci mianowicie pojawiają się treści o charakterze bardziej otwartym (*Galuzzi 2014: 102*), często niedokonkretyzowane i to jest jedna z najważniejszych cech, odróżniająca ten wariant komunikacji od innych – niekiedy korzystna, a czasami nie. Pożytek jest bowiem wtedy, kiedy indywidualne, osobiste, własne **dopowiedzenia nowe** i produktywne zostaną rzeczywiście wygenerowane, ale tak wcale nie musi być. Interaktywność sieciowa może mieć też efekt płytki, miazgi, nijaki: zbliżony do zera.

U podstaw odmienności komunikacji digitalnej, medialnej, oraz piśmiennej leży – jak sądzę – przede wszystkim struktura języków, oraz sposób konstruowania wypowiedzi. O językowym tworzywie już była tu mowa, więc tylko przywołam różnice. Otóż o ile język pisma jest jednorodny i abstrakcyjny, równoległy do języka mowy, to języki medialne są mozaikowe, złożone z różnych subjęzyków, także wizualnych, które wypierają słowa, a jako naśladowujące rzeczywistość, redukują refleksyjne naddania (Szafranec 2015: 183). Również zresztą dlatego, że są dynamiczne, więc częściowo odbierane *w ruchu*, w przebiegu, a nie statyczne, jak pismo.

Poza tym języki mediów *tradycyjnych* są złożone strukturalnie, czyli synkretycznie, zatem już nierozdzielnie. Odrębnie, pojedynczo – gdyby je rozłożyć – nie transmitowałyby żadnych znaczeń. Tymczasem hiperteksty są zespolone homologicznie: można je porozkładać na języki składowe, zachowując po części komunikatywność. Ale wobec tego pojawia się szczególna niedogodność, mianowicie rozprasza ją uwagę odbiorców właśnie przez swoją mozaikową formę referencji, oraz przez konieczność wyszukiwania kolejnych fragmentów transmisyjnych (leksji) do przejścia. Tym właśnie wypełniony jest czas wzrokowej sakady, zamiast żeby odbiorca koncentrował się wtedy na przetwarzaniu odebranych treści. Dlatego nie można traktować jednakowo odbioru komunikatów, semiotycznie odmiennych, ani tym bardziej wykorzystywać ich do literalnie tych samych zadań.

W następstwie specyfiki języków, odmiennie kształtują się również struktury transmitowanych wypowiedzi. Język pisma z góry narzuca linearność komunikowania, a tym samym ogólny kierunek i kolejność odbioru – przynajmniej tych segmentów komunikatu, które tworzą sekwencyjne całości treściowe. To nie znaczy, że w ogóle i zawsze cały tekst pisemny, a tym bardziej zbiór tekstów, musi być odbierany w narzuconej przez nadawcę kolejności. Jednak podstawowe segmenty znaczeniowe: tak – bo inaczej zatraciłyby sens. Skutek zaś jest taki, że w czytaniu tekstów pisemnych można (podczas sakad) bieżąco przetwarzać w umyśle odebrane treści, oraz nawet je internalizować już podczas trwania procesu lektury, ponieważ nie trzeba wtedy wyszukiwać (a to absorbuje) dalszych segmentów tekstu do odbioru.

Natomiast innych reakcji wymaga hipertekst. Nie tylko dlatego, że jest wielosemiotyczny, ale głównie z tej przyczyny, że nie ma charakteru linearnego, lecz mozaikowy. Tworzy chaotyczny zbiór zagregowany elementarnych lub elementarnie złożonych sygnałów: zróżnicowanych i niewielkich całości znaczeniowych. Większe sekwencje trzeba zatem dopiero tworzyć w odbiorze, zbierając sygnały wybiórczo i skokowo, często bez narzuconego przez nadanie porządku (Kerr 2008: 102; Klichowski 2012: 96; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 4; McCain, Jukes, Crocket 2010: 102; Szafranec 2015: 195; Wolf, Barzillai 2009: 35; Zajac M. 2008: 202). Konstrukcje treściowe bazują

bowiem na sfragmentyzowanych leksjach, czyli *porcjowanych* segmentach do łączenia, już to dowolnego, bądź wskazanego intencjonalnie. Im więcej leksji oraz łączących je linków, tym gorsze rozumienie oraz zapamiętywanie, a zwłaszcza: intelektualne i kreatywne przetwarzanie odbieranych treści (Szafraniec 2015: 193-196; Wolf, Barzillai 2009: 33), właśnie przez zaabsorbowanie czynnością tworzenia sekwencji własnych.

Obie te formy komunikacji, ponieważ różne z natury, nadają się do odmiennych zadań. Do niektórych przystaje optymalnie jedna albo druga, lecz już obie jednakowo: nie. W innych może sprawdzić się tak jedna, jak druga, jednak częściowo i z nierównym skutkiem. Ale są i takie funkcje, do których ani jedna, ani druga (z odmiennych przyczyn zresztą) nie nadaje się zupełnie. W bibliotecznej mediacji trzeba brać to pod uwagę.

Założenie, że w dającej się przewidzieć przyszłości różnorodność form komunikacji publicznej zostanie utrzymana, a zwłaszcza że przetrwa mniej więcej równorzędna współobecność piśmiennictwa oraz digitaliów – w sposób niemal automatyczny narzuca konieczność szerokiego/powszechnego opanowania umiejętności produktywnego z nich korzystania. A ponieważ są to formy różne, to i te umiejętności muszą być odmienne (Szpunar 2007: 40).

Nie warto zapewne rozwodzić się nadmiernie na temat przysposobienia **czytelniczego**, bo jest realizowane od stuleci oraz opisano je wielokrotnie i szczegółowo. Wykonawstwem tej powinności obarczono głównie szkoły, które wywiązują się z niej przede wszystkim w odniesieniu do sprawności technicznej w czytaniu. Natomiast treściowe wykorzystywane piśmiennictwa udaje się absolwentom rozmaicie. Zapewne dlatego, że na całym świecie czytanie szkolne jest sprowadzane do *przerabiania* lektur: z instrumentalnym nastawieniem (Jazownik 2003: 193-94, 201; Serebranaja, Szwecowa-Wodka 2015: 41). W szczególności ulega zamazaniu gatunkowe zróżnicowanie piśmiennictwa, zwłaszcza między tekstami informacyjnymi i literackimi, ale o tym kilka uwag później. To jednak oznacza, że współudział bibliotek – publicznych, szkolnych i pedagogicznych – w czytelniczym przysposobieniu i doskonaleniu, szczególnie w zakresie odbioru treści, jest nadal konieczny.

Z tym, że obecnie sytuacja jest po części nowa, tak ze względu na współobecność komunikacji medialnej i digitalnej, jak też za sprawą bezmyślnej a zmasowanej antypromocji piśmiennictwa – z rozpowszechnianą sugestią, że to zabytek, który obumiera. Potrzebna jest zatem rozumna, nastawiona wielopokoleniowo, forma uświadamiania autonomicznych zalet piśmiennictwa oraz jego odmienności, a także usilne lansowane innych reguł odbioru. Jak też odpowiednio atrakcyjna oferta podaży. Bo jednak podstawę udziału publiczności w komunikacji piśmienniczej, obok dobrego przygotowania, stanowi stała, możliwie codzienna praktyka czytelnicza (Asselin, Doiron 2013: 114).

Zupełnie innych kompetencji odbiorczych wymaga komunikacja elektro-
niczna: i to dwojakiego rodzaju. Oczywiście technologicznych, co podkreśla
się na każdym kroku, bo są istotnie konieczne. Bez nich udział w tej komuni-
kacji jest wykluczony (Bachowski 2011: 136; Bagrowa 2010: 127; Batorowska
2013: 108; Gmiterek 2012: 64; Godzic, Rudzińska, Kowalewska 2015: 41).
A przez opanowanie tych umiejętności należy rozumieć sytuację, w której
użytkownik nie ma trudności w posługiwaniu się aparaturą i narzędziami, oraz
nie ulega technostresowi. Przeciwnie – panuje nad procesami technologii
cyfrowej (Bagrowa 2010: 143; Batorowska 2013: 108).

Ale istota odbioru komunikatów digitalnych z sieci polega głównie na
wyszukiwaniu ich oraz na przejęciu treści. Otóż akurat te umiejętności są na
ogół opanowane gorzej, albo wręcz miernie, toteż w konsekwencji korzysta-
nie z internetu nierzadko bywa mało kompetentne (Szafraniec 2015: 192).
A jest tak dlatego, że w szkolnych programach edukacji medialnej (to główne
źródło nabywania kompetencji) zdecydowanie przeważa rozpoznanie tech-
nologiczne, natomiast merytoryczne umiejętności odbioru treści bywają
traktowane drugorzędnie, lub są całkiem ignorowane (Godzic, Rudzińska,
Kowalewska 2015: 41).

Co więcej: rozpowszechnił się mit, że pokolenia młodsze, nazywane cy-
frowymi tubylcami, niejako z natury (??) dobrze sobie radzą z internetem,
ponieważ w jego obecności wyrosły, w przeciwieństwie do starszych poko-
leń cyfrowych imigrantów. Lecz nie ma na to żadnych dowodów (Francuz,
Pisarek J. 2015: 145, 163). Umiejętność korzystania z sieci pochodzi głównie
z nauki szkolnej (Szafraniec 2015: 188), więc oczywiście pokolenia starsze
żadnych takich nauk w szkole nie pobierały. Ale kompetencje w tym zakresie
są możliwe do uzyskania także poza szkolną edukacją, przede wszystkim
przez praktyczny udział w tej komunikacji, po wstępnym przygotowaniu.
Wtedy te niby pokoleniowe różnice w umiejętnościach ulegają zatarciu.

Mają w tym swój udział stosowne programy **bibliotecznego** przysposobienia
digitalnego IL, oraz oferty korzystania z bibliotecznych komputerów. Zaś liczne
opinie sugerują, że najsprawniej używają komunikacji cyfrowej ci internauci,
którzy korzystają z niej w skonkretyzowanych celach i często – ale jednak
w umiarkowanym trybie interwałowym (Francuz, Pisarek J. 2015: 146, 165).
I właśnie biblioteki do takiego trybu korzystania nadają się szczególnie.

Wszystko to razem potwierdza wysoką przydatność przedsięwzięć bi-
bliotecznych, przysposabiających użytkowników do produktywnego udziału
w komunikacji publicznej. Jednak muszą być pod wieloma względami zróż-
nicowane. Oczywiście zatem odrębne dla komunikacji piśmienniczej, oraz
osobne dla użytkowania sieci.

W kręgu komunikacyjnych nieporozumień, niejasności oraz błędnych
utożsamień – zwłaszcza na etapie odbioru – od dawna mieści się jedna-

kowe i wymienne traktowanie komunikatów informacyjnych oraz nieinformacyjnych, przede wszystkim literackich. Ta przypadłość dotyczy wprawdzie komunikacji piśmienniczej głównie, ale rozlewa się również na płaszczyznę wielokomunikacyjną i nawet wywołuje wrażenie, jakoby internet był trans-miterem treści jedynie informacyjnych. Co więcej: upowszechniło się mylne przeświadczenie, że cała komunikacja jest wyłącznie informacyjna – a to z kolei miałyby uzasadniać przyjmowanie zawsze takich samych postaw odbiorczych i reguł odbioru wobec każdego komunikatu.

Jednym z powodów wydaje się zamazana świadomość, czym w istocie informacja jest, oraz towarzyszące tej nieklarowności przekonanie o jednowymiarowości i jednoznaczności informacyjnych doniesień. Tak jakby nie istniała **hermeneutyczna** forma poznania, zwłaszcza potocznego, zawsze opierająca się na interpretacji sygnałów, również informacyjnych (Zimmermann 2015: 1-2, 9-10). Takie zatem sztywne podejście do informacji jest świadectwem orientacji fałszywej i prowadzi do utożsamienia infosfery oraz rzeczywistości wirtualnej – a obie są w końcu tylko znakowe, zastępcze, reprezentujące (Floridi 2014: 218) – ze światem realnym. W konsekwencji tym bardziej błędnie, przekaz faktograficzny bywa nagminnie mylony z komunikatem artystycznym: zmetaforyzowanym i nafaszerowanym fikcją. Przy takim nastawieniu, odbiór musi uwikłać się w rozmaite błędy i liczne nieporozumienia. Zatem powinnością, również biblioteczną, jest żeby je eliminować.

A swoją drogą, samo pojęcie *informacji* nawet w opiniach znawców bywa rozchwiane, niespójne i różnicowane, więc tym bardziej tak jest w użytku potocznym. Najczęściej określa się ją jako powiadomienie o faktach bądź o procedurach, z zaakcentowaniem faktograficznego i realnościowego rodowodu. Ale często zamieszanie wprowadza traktowanie wymienne z terminem *wiedzy* (błąd: wiedza jest osobista, prywatna), albo ma miejsce dekonkretyzacja, w następstwie eufemistycznych ogólników definicjonalnych, jak: zmiana świadomości, lub redukcja niepewności (Bawden, Robinson 2013: 65; Chandler, Munday 2013: 208; Floridi 2014: 84; Słownik 2006: 81-82). Te pojęciowe rozbieżności oraz liczne konotacje prawie puste, dodatkowo psują obcowanie z informacją – i tak przecież charakteryzowane enigmatycznie. Owszem, równolegle sygnalizuje się obligatoryjne cechy informacji: prawdziwość, wiarygodność, kompletność, aktualność, oraz nawet użyteczność (Czuprina 2014: 68; Jenkins 2005: 87; Parszukowa 2011: 6), ale w szerokiej praktyce mało kto pamięta o tych koniecznych atrybutach.

Na dodatek, w ogólnym polu komunikowania informacji, występuje swego rodzaju dwupoziomowość, która także narzuca różnicowanie odbioru. Otóż

na poziomie elementarnym, podstawowym, ma miejsce transmisja **danych**, oraz relacja o faktach: opis zdarzeń. To akurat można też przetwarzać automatycznie (także w relacji nadajnik – odbiornik). Kiedy jednak włącza się w to czynnik ludzki, to już odbiorcza percepcja nie jest w pełni mechaniczna. Ale informowanie realizuje się również na wyższym poziomie skomplikowania. Wtedy zaś ma miejsce dostarczanie wiadomości o strukturze **problemów**, oraz o procesach, procedurach, albo o relacjach – z nastawieniem na inspirowanie nowych treści, oraz na kreację nowych rozwiązań – a to już zdecydowanie wymaga od odbiorcy postawy aktywnej i zaawansowanej kreatywności (Flasiński 2011: 22; Floridi 2014: 84, 141; Głowacka 2013: 433; Thomas 2013: 16).

Konkluzja jest taka, że przy ludzkim udziale, właściwie nie istnieje nieprzetwarzany tryb transmitowania treści – również informacyjnych i to nawet elementarnych. Zindywidualizowana interpretacja, konieczna dla przyswojenia przejmowanych treści, ma miejsce zawsze (Zimmermann 2015: 9-10, 16), chociaż w różnym stopniu. Dlatego bezpodstawne jest przypuszczenie, że sens treści informacyjnych, **nadanych** w komunikacie, oraz z tego komunikatu **przejętych**, musi być identyczny. Ludzie, myśląc o *tym samym*, po przejściu *tej samej* informacji, niekoniecznie myślą *tak samo*.

Owszem, odbiór treści informacyjnych, szczególnie prymarnych, prostych, elementarnych, bywa nieraz z intencjami nadania identyczny, ale również: tylko zbieżny, bądź częściowo podobny. Albo różni się bardziej, chociaż w mało istotnym stopniu. Lecz zdarzają się także rozbieżności znaczne i bardzo istotne. Nie da się z góry ustalić, jak dalece dopuszczalne, ani wytyczyć sztywnych granic. Jakkolwiek istnieje oczywiście recepcja dokładna, lub choćby *zbliżona*, uznawana za poprawną, ale z drugiej strony również: mylna, fałszywa, bądź zdeformowana. Przy mediacyjnej asyście trzeba to zróżnicowanie mieć w świadomości i postępować elastycznie – co łatwe nie jest.

Liczne i ważne perturbacje w odbiorze informacji biorą się poza tym z różnych przypadłości dystrybucyjnych. Przede wszystkim z nadmiaru krążących informacji, oraz z braku całościowego uporządkowania. Jakkolwiek bowiem podaż informacji zawsze wymagała jakiejś strukturalizacji oraz ładu – dlatego wymyślono indeksy, katalogi oraz bibliografie – jednak kłopotliwe wrażenie chaosu i śmietnika informacyjnego pojawiło się dopiero z nastaniem internetu. Bo to właśnie internet spowodował przeładowanie oferty informacyjnej oraz stał się źródłem zamieszania. Trudno nad tym zapanować indywidualnie (Bagrowa 2010: 126; Bawden, Robinson 2013: 243; Floridi 2014: 15; Gmiterek 2012: 22; Krzysztofek 2014: 30, 36; Muraszkiwicz 2014: 8; Wilson, Kellerman, Corey 2013: 192).

Tym bardziej, kiedy nie ma w dyspozycji narzędzi (a często brakuje nawet świadomości, że są potrzebne), weryfikujących jakość przejmowanych infor-

macji. Nawet więc jeśli trafne jest spostrzeżenie, że nie każdy musi korzystać z całej oferty informacyjnej (Floridi 2014: 15), to jednak pozostają pytania: z którego jej segmentu korzysta symboliczny ktoś, oraz w jaki sposób.

Dezorientację użytkowników sieci potęguje fakt, że istnieją rozległe obszary treściowe, nieujęte przez wyszukiwarki (*invisible Web*). Ponieważ zaś nie jest tak (jak wielu sądzi), żeby internet jako całość serwował wszystkie możliwe informacje, internautyczna świadomość co do informacyjnej dostępności wyszukiwawczej w sieci ulega silnemu zafaszowaniu. Tym bardziej, że obok rzetelnych nadawców informacji, funkcjonują również manipulatorzy, oszuści oraz hejterzy. Tak jak z kolei, oprócz sprawnych użytkowników sieci oraz informacji, istnieją mniej sprawni, a także liczne osoby bez żadnych umiejętności w tym zakresie, które szczególnie dotkliwie odczuwają swoją frustrującą niekompetencję (Bramham, Wagg 2014: 139; Crisp 2015: 98; Jenkins 2005: 87).

W rezultacie, mimo rozrostu elektronicznej dystrybucji informacji, jej pożytkowanie trudno określić jako optymalne, zaś mit społeczeństwa informacyjnego nie ma pokrycia w rzeczywistości; dlatego zresztą nazwę zmodyfikowano (Batorowska 2013: 15; Melentiewa 2015: 105, 108). No bo dostęp do informacji wcale nie jest jeszcze w pełni powszechny, a z kolei jej odbiór niekoniecznie bywa tak łatwy, jak to z obiegowych opinii mogłoby wynikać.

Odbiorcze trudności ujawniają się nawet w obrębie samej transmisji sieciowej, a tym bardziej – w wielokomunikacyjnej oraz multisemiotycznej. Dlatego niezbędne jest odpowiednie przysposobienie, a w samych procesach odbioru: poręka i wsparcie, z dostosowaniem oferty do oczekiwań i umiejętności użytkowników (Ally 2008: 43; Ally 2012: 7). Tym bardziej, że standardowe nastawienia potoczne mają często charakter czysto użytkowy i skrajnie roszczeniowy. Oczekuje się mianowicie informacji *instant*, nie tylko krótkiej, jasnej i kompletnej, ale przede wszystkim od razu gotowej do konkretnego spożytkowania (Burton 2005: 119; Law 2010: 4).

Otóż nie ma tak przygotowanej podaży. Nie ma też takiego systemu rozpowszechniania informacji, który wszystkie te warunki spełniałby sam z siebie. Dlatego nadal konieczne jest mediacyjne wsparcie obiegu informacji przez biblioteki, nawet jeżeli nie cała publiczność jest na to nastawiona. Z profesjonalnego punktu widzenia, innego wariantu wspierania odbioru informacji – w skali szerokiej – nie widać. Funkcjonuje tylko mit sieciowej samowystarczalności (ze szczególną koncepcją *blockchain*), jednak niemający z praktyką informacyjną wiele wspólnego.

Obok tego zaś – i głównie to tutaj sygnalizuję – nieodzowna jest świadomość zróżnicowania odbioru komunikatów, zarówno informacyjnych, jak (tym bardziej) nieinformacyjnych. Przy wspomaganiu mediacji takie właśnie przeświadczenie wymaga wylansowania.

W praktyce komunikacyjnej wysoce kłopotliwe okazuje się częste, a niekiedy wręcz nagminne, przenoszenie narzędzi i stylów odbioru z komunikacji czysto informacyjnej do nieinformacyjnej. W odbiorze informacji proces interpretacji odbieranych sygnałów, jakkolwiek nie stanowi odwrotności ich nadawczego kodowania, to jednak na ogół pozostaje w mniej lub bardziej zaawansowanym związku z nadawczymi intencjami. Natomiast w nieinformacyjnej komunikacji artystycznej – zwłaszcza literackiej, lecz także filmowej (fabularnej), albo teatralnej – te relacje nie muszą być ani tak silne, ani w pełni obligatoryjne.

Czytanie literatury polega na wzmożonym **współkreowaniu** przejmowanych treści w trybie *dialogu z tekstem* literackim. Wobec tego literalna zgodność sensów nadanych i odebranych jest mało prawdopodobna. Ale są też inne wyróżniki odbiorcze komunikacji literackiej, które wynikają z charakteru najważniejszych narzędzi wypowiedzi literackich, mianowicie z fikcji, z metaforyki, a także z fabularności.

W następstwie, w świadomości czytelników powinny uruchamiać się procedury interpretacyjne, inne niż wobec przekazów informacyjnych, bo oparte na wyobraźni, asocjacji, oraz na emocjach, a co najważniejsze: nastawione na kreowanie osobistych refleksji własnych (Baron 2015: 160; Davis 2013: 108, 111, 125; Flasiński 2011: 79; Serebranaja, Szewcowa-Wodka 2014: 45, 103, 105, 121, 228). Otóż tego w procesach odbioru informacji nie ma. Jednak za sprawą nieuprawnionego utożsamiania informacji z literaturą, często brakuje też (lub bywa tylko częściowo) w potocznym odbiorze literatury. No i to jest dla jej obiegu kłopot bardzo poważny.

To co od dawna powoduje największy zamęt w powszechnym czytaniu tekstów literackich, to stosowanie kryteriów faktograficznych wobec treści fikcjonalnych bądź sfikcjonalizowanych. Czyli założenie, że z literatury można bezpośrednio dowiedzieć się o faktach, o wycinkach rzeczywistości – tak jak z tekstów informacyjnych – i w tym werystycznym (mimetycznym) trybie odbioru, nastawionym na *realność* opisów i relacji, obcować z literaturą piękną (Głowiński 1977: 29, 130; Ingarden 1960: 285, 289; Ingarden 1976: 460; Serebranaja, Szewcowa-Wodka 2014: 57, 155; Siekiński 1985: 329; Sławiński 1974: 49, 54; Sławiński 1990: 61). To jest dramatyczne nieporozumienie! Literatura nie jest nastawiona na doniesienia faktograficzne, lecz na refleksyjny dialog i grę (Zimmermann 2015: 48, 53) – ewentualnie zrelatywizowane z niektórymi faktami, jednak tylko w punkcie wyjścia. Mówiąc ogólniej, idee nauki (zatem również informacje) nie są tym samym, co idee literatury, a kreatywność naukowa jest zupełnie inna, niż literacka i artystyczna (Serebranaja, Szewcowa-Wodka 2014: 161, 172, 225).

Tymczasem tego rozróżnienia bardzo często brakuje. Nie od wczoraj. Bo przecież blisko 100 lat temu Roman Ingarden wprowadził do opisu

funkcjonowania literatury kategorię quasi-sądów, właśnie po to, żeby odciąć literackość od powszechnie stosowanego kryterium bezpośredniej prawdziwości naśladowczej (*Ingarden 1960: 285; Ingarden 1976: 20*). Ale kto o tym wie? I kto tego przestrzega?

Na praktycznym poziomie mediacji istota zadania w tym zakresie sprowadza się do tego, żeby w miarę możliwości odwołać od utożsamiania przekazów literackich z dokumentalną dosłownością faktograficzną – akurat siłą inercji sankcjonowanego przez program i tryb nauczania literatury w szkole (*Jazownik 2003: 201*). W wymiarze teoretycznym natomiast pojawiają się wątpliwości co do szeroko pojętych wartości poznawczych literatury i sztuki, które miałyby uzasadniać społeczny z nich pożytek. Rzecz w tym, że efekt poznawczy nie jest tożsamy z efektem informacyjnym. Istnieją bowiem różne warianty i formy poznawania (*Siekierski 1968: 47*).

Mianowicie literatura i sztuka, oraz inne przekazy posługujące się treścią zawartością fikcjonalną, również sprzyjają rozumieniu świata, lecz w odmienny sposób: na mocy *odczuwania* oraz pobudzania intelektualnej kreatywności. To wprawdzie także jest transmisja oraz przyjęcie sygnałów, wywodzących się (ale pośrednio) z rzeczywistości, jednak nie informacyjnych, bo refleksyjnych i emocjonalnych (*Baron 2015: 161; Serebranaja, Szwecowa-Wodka 2014: 217; Sławiński 1977: 104-105, 131; Zimmermann 2015: 8*). Dopiero w sumie, obok odrębnego odbioru treści informacyjnych, postępowanie poznawcze może być satysfakcjonujące.

7. PROCESY WEWNĘTRZNE

W długim ciągu dziejów bibliotekarstwa zmieniała się wiedza o nim: myśl teoretyczna oraz praktyczne rozpoznanie – nie wykluczając procedur ani procesów wewnętrznych. Przeobrażenia bywały nieraz i nadal są fundamentalne, lecz rzadko z całkowitym zanikiem tego co było i również nieczęsto z wygenerowaniem czegoś absolutnie nowego. W sumie zatem znacznie częściej ma miejsce formuła *inaczej*, aniżeli odpowiedź, że *oto jest coś* czego przedtem w ogóle *nie było*, lub że całkowicie *nie ma* czegoś *co było*.

Być może stąd biorą się zarzuty wobec bibliotekoznawstwa (bibliologii) i bibliotekarstwa o konserwatyzm. Tymczasem taka jest przesłanka zachowania rozsądnej i produktywnej, natomiast ewolucyjnej, ciągłości teorii oraz praktyki. Bez pustej admiracji dla byle nowinek, ale też bez lekceważenia przeszłości, jednak również bez kurczowego trzymania się minionych paradygmatów.

No i z takim założeniem warto rzucić okiem na niektóre biblioteczne procesy wewnętrzne. Bo wiedza o nich, mniej lub bardziej przekonstruowana, nadal należy do kanonu zawodowej orientacji bibliotekarzy.

W obszarze wciąż niezbędnej refleksji teoretycznej i orientacji praktycznej mieści się wiedza o gromadzeniu zasobów, przede wszystkim zaś o doborze materiałów i jego zasadach. To ciągle jest istota bibliotekarstwa i szczególnie ważna specjalność zawodowa (Bawden, Robinson 2012: 2; Brown, Hunter 2012: 85; Gorman 2005: 210; Stępniaik 2015: 5). Mimo, że ten segment profesjonalnego paradygmatu został nieco przeformowany z obowiązku *posiadania*, na obowiązek *zapewnienia dostępu* i to oczywiście nie jest to samo.

Współczesna wiedza na ten temat musiała zmienić się trochę oraz pogłębić, w dostosowaniu do nowych okoliczności społecznych i komunikacyjnych. Nigdy bowiem poprzednio podaż treści do publicznego obiegu nie była ani tak bogata, ani tak różnorodna, także pod względem form transmisji. To dopiero teraz widać, że zdolność generowania komunikatów zdecydowanie

DOBÓR
I GROMADZENIE

przewyższyła możliwości miejscowego przechowywania (Floridi 2014: 21). Z tego tym bardziej wynika konieczność wzbogacania i rozwijania refleksji na temat reguł wyboru komunikatów do bibliotecznego rozpowszechniania. Bo wybór czegoś jednego, to zarazem wykluczenie czegoś innego. Przy mnogości ofert, namysł nad tym jak postępować, musi być szczególnie staranny.

Skoro, z wielu powodów, nie można a nawet nie trzeba kolekcjonować wszystkiego, to wybór jest nieunikniony: co zakwalifikować, a czego nie. Sama konieczność jest bezwarunkowa, natomiast przyjmowane, zróżnicowane i zmienne kryteria, zawsze były i są dyskusyjne (Rawinskij 2013: 124). Ponieważ przesłanki mają charakter relatywny: co wybrać, dla kogo, dla czego, w jakim celu, według czyich opinii. Wypracowanie klarownych i jednoznacznych zasad, obowiązujących wszędzie i bezterminowo, wydaje się nieprawdopodobne, natomiast sama praktyka może być lepsza lub gorsza.

Żeby robić to lepiej, wymyślono zespołowy, komisyjny tryb doboru. Teoretycznie słuszny, ale w praktyce wyjątkowo trudny, lub wręcz niemożliwy do wprowadzenia w życie. Obecnie, przy wykorzystaniu łączności sieciowej, wydaje się realniejszy, ale nie słychać żeby gdziekolwiek funkcjonował w pełni zadowalająco.

Nie ulega przecież wątpliwości, że w bibliotekarstwie akademickim doboru zasobów nie da się dokonywać bez doradztwa pracowników nauki (Jenkins 2005: 37), ale nawet jeżeli w jakiejś postaci takie jest, to głównie dorywcze oraz indywidualne. Tymczasem to trzeba *zorganizować*, a nie bazować na spontanicznym chałupnictwie. W grę wchodzi wprawdzie jeszcze pomoc ze strony bibliotekarzy dziedzinowych, zorientowanych wszak przedmiotowo, jednak w Polsce prawie takich nie ma.

Tym trudniej o kolektywne opinie konsultacyjne w bibliotekarstwie publicznym, pedagogicznym i szkolnym. W rezultacie – czy chce się czy nie – decyzje w sprawie doboru zasobów zapadają głównie w gronie samych bibliotekarzy, przede wszystkim zatrudnionych w agendach gromadzenia. Konieczne zatem są stosowne kompetencje, lecz w zakresie merytorycznych obszarów tematycznych: nie do indywidualnego opanowania w pełni przez bibliotekarzy.

To jest poważny dylemat ogólnobibliotekarski. Nadal nierozstrzygnięty w sposób satysfakcjonujący, skoro angielskie specjalistki przyznają, że o doborze decydują nieraz... dystrybutorzy (Rankin, Brock 2015: 123). Owszem, zawsze mają jakiś wpływ, oferując coś a nie oferując czegoś innego. Ale kiedy ich opinia ma charakter decydujący w kształtowaniu bibliotecznym kolekcji, to sytuacja staje się patologiczna.

Jednak wypracowanie, choćby częściowe, kryteriów trafnego doboru zasobów, wygląda na kwadraturę koła. Nie jest nawet pewne, czy jeżeli raz określone, powinny być stałe, czy elastyczne, a może w ogóle sukcesywnie

zmiennie (Stoliarow, Kusznarenko, Solanik 2007: 375). W bibliotekach akademickich, szkolnych, oraz (w mniejszym stopniu) pedagogicznych, można wskazać niektóre obligatoryjne obszary przedmiotowe, oraz ewentualnie priorytety doboru, mianowicie według programów dydaktycznych. Czasem nawet da się konkretnie zidentyfikować konieczne materiały i niezbędne informacje. Oczywiście: obok niedookreślonych. Natomiast w bibliotekarstwie publicznym obowiązuje, najgorsza z możliwych, przesłanka uniwersalizmu, swoisty wszystkoizm, czyli brak stałych ograniczeń zakresowych (Jenkins 2005: 37; Rawinskij 2013: 4; Ryan 2013: 9).

Powszechną wskazówkę dla doboru, nie do zlekceważenia nigdzie, stanowi popyt, a więc życzenie publiczności (Czuprina 2014: 119; Roy 2002: 217). Jednak nie dosyć, że mocno zróżnicowane i zmiennie, to jeszcze wymagające stałego monitorowania. W dodatku jest to kryterium w znacznej mierze zgadywankowe, ponieważ do bibliotecznego obiegu wprowadza się (i to szybko) przeważnie materiały oraz komunikaty, których publiczność jeszcze nie zna, więc jej oczekiwania są tylko przedmiotem domysłów.

Poza tym istnieje obyczaj – nie do końca słuszny – konfrontacyjnego przeciwstawiania preferencjom publiczności, kryteriów wartości merytorycznej oraz/lub artystycznej. Silnie bowiem działa przeświadczenie, że biblioteki gromadząc w wyborze materiały do długotrwałego przechowywania, powinny kierować się tylko, bądź głównie, symptomami jakości wysokiej. Ale ta przesłanka ani nie jest zasadna, ani nie ma charakteru jednoznacznego.

Obok bowiem merytorycznej jakości treściowej, lub doniosłości formalnej, istnieje również użytkowa oraz rekreacyjna wartość komunikatów, weryfikowana przez nastawienia odbiorców. Której nie da się ignorować, nawet jeżeli jest temporalna, tymczasowa, albo wydaje się trywialna. Tak więc sztuka wyboru materiałów do bibliotecznego rozpowszechniania ma już z natury rzeczy charakter kreatywny: wymaga dostosowania do rozmaitych, konkretnych lub prawdopodobnych, albo domyślnych okoliczności. Z zastosowaniem wobec tego multijakościowego aparatu weryfikacyjnego.

Oczywiście: takie sformułowanie wyjaśnia niewiele. Jednak precyzyjniejsze dookreślenie stosowanych szerzej kryteriów doboru, nie zostało wypracowane. Wygląda więc na to, że dobór jest procesem częściowo opartym na intuicji, a z całą pewnością twórczym.

Co zaś można stwierdzić obecnie ponad wszelką wątpliwość, to konieczność wyboru do przechowywania oraz do transmisji, **rozmaitych** form komunikacyjnych, głównie piśmiennictwa oraz digitaliiów – także wytwarzanych interaktywnie (Bachowski 2011: 135; Gmiterek 2012: 2090. Decyzje muszą mieć uzasadnienie merytoryczne oraz użytkowe, natomiast sama forma transmisji nie jest najważniejsza, poza koniecznością pluralizmu.

Żeby stworzyć odpowiednio rozległą bazę transmisji treści, biblioteki powinny uwzględniać w doborze również materiały spoza instytucjonalnych oraz innych sformalizowanych ośrodków nadawczych, a więc wybrane wiadomości niezależne. Także materiały z kręgu Open Access, jak też – poza formalnym rejestrem doniesień – udokumentowane wyniki analiz, badań, oraz roztrząsań naukowych, zwłaszcza w bibliotekach akademickich: pochodzące z własnych uczelni, a gromadzone następnie w biblioteczno-uczelnianych repozytoriach (Grodecka, Śliwowski 2014: 9; Hixson 2007: 39; Kopecka 2014: 56; Kotuła 2014: 122; Rawinskij 2013: 4). A ponadto jeszcze edycje własne i wytwarzane przez siebie bazy danych, oraz inne materiały informacyjne .

Wszystko to razem narzuca konieczność powiązania wyboru materiałów do transmisji, z ich weryfikacją wiarygodnościową. Zagrożenie komunikacji publicznej byle czym jest obecnie bardzo silne, toteż do bibliotecznego obiegu należy kwalifikować materiały, nie tylko z jakiegoś powodu potrzebne, lecz także zasługujące na wiarygodność (Kopecka 2014: 62; Tomaiuolo 2012: 12, 15). I to jest również jedna z nadal podstawowych powinności bibliotecznej mediacji. Bo wprawdzie pozmieniały się i zliberalizowały kryteria tej weryfikacji, ale sama zasada nie przestała obowiązywać.

Jednakże nowe rozwiązania organizacyjne w bibliotekarstwie wymusiły przebudowę koncepcji *dobierania* materiałów do bibliotecznej transmisji. Mianowicie napór na silniejszą integrację strukturalną bibliotek oraz na międzybiblioteczną współpracę konsorcyjną, zintensyfikował kooperację w zakresie doboru zasobów, zarówno do kolekcji własnych, jak i do międzybibliotecznego wykorzystywania – bez konieczności posiadania wszystkiego na własność. Zasygnalizowała to nowa aranżacja paradygmatu: z nastawienia głównie na kolekcję, w nastawienie głównie na zapewnienie dostępu (Lidman 2008: 24; MacKellar 2008: 27; Stoliarow, Kuszarenko, Solanik 2007: 342). Oczywiście bez całkowitej rezygnacji z kolekcji własnych – bo na tym przecież opiera się egzystencja bibliotek w ogóle – lecz zarazem bez dążenia do pełnej i kompletnej samodzielności swoich zasobów.

Międzybiblioteczna współpraca w tym zakresie zredukowała przydatność, lansowanej uprzednio umownej sugestii, aby przyrost zasobów nowych nie był wyższy, niż liczba materiałów usuwanych (Carr 2007: 9). Podobny efekt przyniósł wzrost udziału zbiorów elektronicznych w kolekcjonowaniu. Z tym, że należało jeszcze dopracować nową koncepcję tworzenia kolekcji zdigitalizowanych, lecz tak się nie stało. Pojawiła się też konieczność innej organizacji procesów doboru, dostosowanej do skali międzybibliotecznej.

Podstawą powinna być zwłaszcza stała łączność konsultacyjna osób, zajmujących się doбором w kooperujących bibliotekach, dotycząca decyzji o doborze materiałów piśmienniczych oraz digitalnych na potrzeby międzybiblioteczne właśnie. Takie konsultacje zdarzają się rzeczywiście, ale brak

doniesień, że mają charakter obligatoryjny i stały. Oczywiście zaś, tym trudniej uwzględnić w doborze potrzeby bibliotek, nie powiązanych organizacyjnie, lecz jednak korzystających z międzybibliotecznych ofert.

Dlatego konieczne do wypracowania są formalne reguły współdziałania bibliotek w zakresie doboru zasobów, z rozpisaniem i przydzieleniem (za zgodą) obszarów przedmiotowej specjalizacji. Ale to nie wystarczy. Niezbędne są ponadto jeszcze: stała łączność konsultacyjna, wzajemne doradztwo, oraz wsparcie przez ekspertów zagadnieniowych i bibliotekarzy dziedzinowych (jeżeli są). Niestety, nie widać żeby gdziekolwiek procesy doboru zasobów w skali międzybibliotecznej osiągnęły taki poziom organizacyjny. Wszystko raczej wskazuje na to, że nadal przeważają tendencje indywidualistyczne.

Zasadnicza przemiana dokonana się natomiast w sferze koncepcji oraz w praktyce przechowywania bibliotecznych zasobów. Spowodowała to, z jednej strony, idea połączenia bibliotecznego pośrednictwa w transmisji: piśmiennictwa oraz materiałów digitalnych, a także informacji w jeszcze innym trybie (np. werbalnym) (Bawden, Robinson 2012: 332; de Beer 2015: 93; Steffen, Bell M. 2006: 161). Okazała się nie do pogodzenia z dotychczasowym pomysłem na autonomiczne kolekcje własnościowe bibliotek, w każdej bibliotece odrębne i samowystarczalne, lokowane w konkretnych przestrzeniach fizycznych.

PRZECHOWYWANIE

Jednocześnie nastąpiło prawie całkowite połączenie funkcji przechowywania i udostępniania przekazów, z dodatkowym jeszcze zadaniem demonstrowania oferty. Likwidacja obsługi przez ladę na rzecz wolnego dostępu do zbiorów, spowodowała redukcję bibliotecznych przestrzeni ściśle magazynowych, niedostępnych dla publiczności. Za sprawą elektronicznych systemów ochronnych, udało się ograniczyć powierzchnie wyłącznie magazynowe, zachowane tylko w ściśle określonych celach: przy wzmożonej konieczności archiwizacji oraz prewencji materiałów o szczególnie wysokiej wartości, albo dla odseparowania zbiorów rezerwowych, bądź nieużywanych. Nie ma sygnałów, żeby w ten sposób wzrosło ryzyko utraty albo zniszczenia zasobów, natomiast zwiększyły się wymagania powierzchniowe wobec zbiorów, fizycznie przechowywanych na półkach.

Taki sposób lokowania oraz transmisji materiałów przyczynił się do lepszego, bo uporządkowanej prezentacji treści, w tych materiałach zawartych. Przynajmniej w odniesieniu do zasobów piśmienniczych. Przedmiotowy bowiem (lub inny) układ zbiorów na ogólnodostępnych półkach bibliotecznych – komplementarny wobec katalogu, ale bardziej ilustratywny – wprowadza określony porządek do sposobu sygnalizowania komunikacyjnej oferty i często intensyfikuje korzystanie. To jest poniekąd nowa podfunkcja, segregująca chaotyczną podaż (Beard, Dale 2011: 107; Hixson 2007: 39;

Mann 2015: 68, 221; Osburn 2009: 47). I wprawdzie jest to demonstracja wyłącznie tego, co w danej chwili znajduje się w tym właśnie miejscu – katalogi sygnalizują co w bibliotece w ogóle jest, a bibliografie: co w obiegu powszechnym odnosi się do wybranego zakresu przedmiotowego (Mann 2015: 170, 210; Woźniak-Kasperek 2015: 521-523) – natomiast połączona z możliwością natychmiastowego przejęcia.

To rozstrzygnięcie nie wyeliminowało natomiast niedoboru powierzchni bibliotecznych, a nawet je wzmogło, no bo odtąd więcej miejsca potrzebują użytkownicy, skoro mają osobiście i bezpośrednio docierać do regałów. Tylko częściowe oszczędności przestrzenne przyniosło magazynowanie zwarte, jednak wyłącznie tam, gdzie publiczność dostępu nie ma, zatem bez scalenia funkcji przechowywania i udostępniania. W sumie więc, nadal nie udało się uniknąć głównych niedogodności, związanych z wielkością posiadanych kolekcji i z niedostatkiem przestrzeni.

Wśród innych, raczej zresztą marginalnych, pomysłów zaradczych, pojawiła się dyrektywa rezygnacji ze zbiorów podwójnych, rezerwowych, na rzecz ewentualnego skanowania dubletów, w miarę występowania takiej potrzeby (Conner 2014: 93). Jednak w obliczu przesłanek prawnych, własnościowych i ekonomicznych (duży koszt), da się tak postępować tylko w trybie wyjątkowym.

Kłopoty z biblioteczną przestrzenią nie mają natomiast związku z zasobami digitalnymi, które są wykorzystywane już to bezpośrednio z sieci, lub z własnej pamięci operacyjnej, co na dodatek dokonuje się szybko i łatwo, jeżeli nie ma szczególnych zastrzeżeń, bądź restrykcji (Buszujew 2014: 107). Także liczebność komunikatów cyfrowych, przechowywanych lub pozyskiwanych, dla magazynowania nie stanowi przeszkody, jakkolwiek ich nadmiar może być dla użytkowników uciążliwy, ale to już na etapie dystrybucji.

Ten swoisty luz, dotychczas kojarzony także z przechowywaniem zasobów cyfrowych w urządzeniach oraz na nośnikach bibliotecznych, od pewnego czasu zaczyna być jednak kwestionowany. Są poza tym uwagi, że przecież nie wszystko, nawet w sieci, jest rzeczywiście dostępne łatwo i bez zwłoki. Stąd mnożące się opinie, że zamiast miejscowych digitalnych kolekcji własnych, użyteczniejsze i tańsze dla bibliotek, zwłaszcza niewielkich, może być przechowywanie w **chmurze** i ta forma zaczyna być tu oraz ówdzie wdrażana (Ally 2012: 3; Bawden, Robinson 2012: 332; Floridi 2014: 20; Radwański 2015: 3).

Jakkolwiek nie odbywa się to bezproblemowo. Aleksander Radwański zauważył bowiem przytomnie, że korzystanie z chmury wymaga ogromnej standaryzacji (Radwański 2015: 4), a do tego biblioteki, szczególnie małe, nie są przygotowane. Potrzeba więc przemyślanych, wariantywnych koncepcji (do wypracowania), oraz użytecznych sugestii praktycznych.

Rozwiązaniem, proponowanym od dawna, które służy zarówno ekonomizacji bibliotecznych powierzchni, jak też wzbogaceniu oferty, jest międzybiblioteczna kooperacja w zakresie gromadzenia i udostępniania zasobów, więc również: w przechowywaniu. Pierwotnie, sugestie odnosiły się do zasobów tylko piśmienniczych, ale z czasem rozszerzono je na inne materiały, w końcu także cyfrowe. Zalecane bibliotekom, zarówno powiązanim organizacyjnie w strukturach formalnych tj. w bibliotecznych sieciach, jak też współpracujących w ramach zawiązanych konsorcjów (*Ally 2008: 44; Ally 2012: 4*).

Słabym ogniwem tego pomysłu jest jednak udostępnianie, nadmiernie skomplikowane i spowolnione wobec zasobów, nie będących własnością tej biblioteki, z której użytkownik korzysta w pierwszej kolejności, zatem dla niego prymarnej. Mimo bowiem rozbudowanego systemu umów szczegółowych, oraz prób optymalizacji, procedury usług w trybie międzybibliotecznym są na ogół mało dla użytkowników przyjazne i nierzadko zniechęcają.

Przeszkodą są również mentalne stereotypy. Bibliotekarze, oraz częściowo również użytkownicy, swoje biblioteki kojarzą tylko z *własnymi* tych bibliotek kolekcjami zbiorów, a to sugeruje potrzebę autonomicznego przechowywania indywidualnego. W rzeczywistości własne kolekcje biblioteczne oczywiście muszą być, lecz ani w pełni kompletne, ani całkowicie autonomiczne. Otóż digitalizacja części bibliotecznych zasobów – z natury rzeczy: bez relacji do, pojmowanych fizycznie, magazynów własnych – trochę liberalizuje to przywiązanie do reguł własnościowych (*Bawden, Robinson 2012: 80*).

Bezpośrednie zespolenie dotychczasowych funkcji przechowywania, udostępniania, oraz jeszcze promowania zasobów – głównie zresztą, a nieraz wyłącznie, elektronicznych – dokonuje się obecnie w koncepcji oraz w praktyce tworzenia **repozytoriów**. Związane z transmisją tekstów przede wszystkim naukowych, oraz innych o charakterze informacyjnym, są teraz organizowane przez biblioteki akademickie, chociaż niekiedy także bezpośrednio przez same uczelnie, z pominięciem (to bez sensu) bibliotek. A czasami bywają sytuowane w przestrzeniach międzyuczelnianych bądź w innych obszarach interinstytucjonalnych (*Calhoun 2013: 145; Hixson 2007: 38; Kopecka 20-14: 56; Książczak 2014: 182; Stoliarow, Kuszarenko, Solanik 2007: 356*).

To nie jest prosta kontynuacja tradycyjnego magazynowania: odmienności są liczne. Do już tu sygnalizowanych trzech funkcji, repozytoria dorzucają czwartą. Mianowicie uzupełnianie, lub wręcz (dziedzinowo) zastąpienie, dotychczasowej produkcji wydawniczej, także bibliotecznej, przez swoiste jakkolwiek niepełnowartościowe edytorstwo instant: bez standardowego formatowania i redakcyjnego opracowania. Zgodnie z założeniem, ma miejsce jedynie przyjęcie, przechowanie, oraz transmisja treści – mimo że przyśpieszona, to jednak realizowana w stanie surowym (*Kopecka 2014:*

58, 61). Dopóki w ten sposób następuje wprowadzenie do obiegu ineditów, można to uznać za formę dopuszczalną. Natomiast ewentualna próba rzeczywistego i całkowitego zastąpienia pełnostandardowego edytorstwa to jednak jest krok wstecz. Jedynie pełne dopracowanie edytorskie – to nic, że ograniczone tylko do formy digitalnej – uprawomocnia repozytoria jako znaczące narzędzie transmisji treści.

Na razie nieczęsto tak bywa. Ze względu na brak ostatecznie sfinalizowanych koncepcji oraz regulacji prawnych, ale także: wskutek dążenia do redukcji kosztów. Bo od pełnoprofilowych edycji to jest rozwiązanie tańsze, natomiast zdecydowanie gorsze.

Obniżanie kosztów jest za to dobrze widziane przez administratorów nauki, a szczególnie przez uczelnie – dla których ponadto własne repozytoria stanowią formę dokumentowania dokonań, oraz sygnał kompetencji (Kopecka 2014: 56, 59). To dlatego repozytoria międzyuczelniane należą do rzadkości (promują wszak **także** innych), a z kolei część uczelnianych zasobów repozytoryjnych podlega często ograniczeniom w udostępnianiu: tylko dla osób z uczelni macierzystej (Książczak 2014: 184).

Promocyjne pojmowanie repozytoriów ma ponadto jeszcze i taki skutek, że pojawiają się pomysły tworzenia ich poza bibliotekami – bezpośrednio przez uczelnianą administrację, lub przez uczelniane wydawnictwa. To może generować postawy konkurencyjne oraz poważne konflikty.

Wykluczenie bibliotek uczelnianych z organizacji repozytoriów byłoby dramatyczną pomyłką. A samą koncepcję, skoro nie jest jeszcze ostatecznie sfinalizowana, trzeba udoskonalić: zwłaszcza wprowadzić takie same standardy, jak dla edytorstwa cyfrowego. To wprawdzie powiększy koszty, ale też radykalnie poprawi użytkową i merytoryczną jakość, bez której korzystanie jest mało prawdopodobne.

Ewentualna eliminacja bibliotek jako organizatorów repozytoriów **teraz** – a takie sugestie bywają – na rzecz jakichkolwiek innych podmiotów, w przyszłości może okazać się niebezpieczna dla samej egzystencji bibliotek akademickich. Już nie mówiąc o tym, że z punktu widzenia całego procesu komunikacji publicznej, zwłaszcza zaś komunikacji naukowej, byłby to piramidalny nonsens.

Trudno zatem obecnie wyrokować o dalszym rozwoju idei repozytoriów. Na razie nie budzi entuzjazmu potencjalnych autorów, czyli pracowników nauki. Zniechęca śladowy tylko wymiar opracowania i recenzowania, jak też mizerna ochrona autorskich praw, ale najbardziej: przypisane do repozytoriów – nie wiadomo dlaczego – założenie braku honorariów dla autorów (Crawford 2011: 8; Kopecka 2014: 60-62). Pomysł, żeby trudne i skomplikowane prace naukowe oraz autorskie, wykonywać w nieodpłatnym trybie wolontaryjnym, jest pozbawiony elementarnej logiki.

Koncepcję repozytoriów trzeba zatem starannie przemyśleć na nowo, oraz dopracować. Żeby zaś nabrała cech wykonalności, potrzebne jest uregulowanie zasad wynagradzania za autorstwo i za wykonawstwo – bez bajek na temat bezhonoraryjności – oraz bezwzględne zabezpieczenie autorskich praw.

Poza tym także niezbędne są odpowiednie rozwiązania zarządcze, prawne i finansowe. Trzeba bowiem przebudować struktury organizacyjne (repozytorium to jest nowe ogniwo magazynowo-transmisyjne bibliotek), wydać przepisy, umożliwiające bibliotekom przejmowanie i przetwarzanie materiałów surowych, oraz lokowanie w repozytoriach na prawach edytorskich, a także zapewnić stosowne środki finansowe. Nie tylko na autorskie honoraria, lecz również na koszty repozytoryjno-wykonawcze. Do realizacji są bowiem nowe zadania, wymagające urzędzeń, pracy, oraz umiejętności na profesjonalnym poziomie edytorskim i bibliotekarskim. To wszystko wymaga przedsięwzięć kompleksowych.

Nowe formy komunikowania częściowo zmieniły warunki, konieczne dla przechowywania zasobów, redukując ograniczenia przestrzenne, ale tylko dla materiałów digitalnych. Dla piśmiennictwa drukowanego wymagania zmniejszyły się ewentualnie częściowo, za sprawą elektronicznej remediacji drukowanych dubletów. Z kolei pojawił się inny kłopot, wcześniej mało znany, ale stopniowo narastający, mianowicie związany z gigantycznym nadmiarem podaży komunikatów, która wielokrotnie przekracza możliwości wykorzystania. Według szacunków, potok samej tylko informacji podwaja się co 8-12 lat (Parszukowa 2011: 5). To jest nie do opanowania **odbiorczego**.

SELEKCJA

Jednocześnie następuje degradacja wartości treściowej, głównie informacyjnej, ale w pewnym stopniu także nieinformacyjnej. Materiały informacyjne tracą swoją aktualność szybko, przeważnie w ciągu 2-5 lat (Czuprina 2014: 24; Floridi 2014: 19; Parszukowa 2011: 6). W rezultacie, mimo wielu zmian, w rejestrze procesów bibliotecznych nadal ważną (tak jak dobór) rolę odgrywa selekcja, czyli usuwanie materiałów zbędnych: nieaktualnych oraz nieprzydatnych z innych przyczyn.

Tylko nieliczne biblioteki mają obowiązek gromadzenia i przechowywania wszystkiego – cokolwiek to znaczy. Innym przysługuje prawo wyboru, a więc także rugowania, co nie wyklucza dążenia do *jakiegoś* poziomu kompletności. Ewentualnie: w międzybibliotecznej kooperacji, przy przedmiotowym podziale obszarów gromadzenia i przechowywania. Ale nawet w strefie zasobów digitalnych utrzymuje się wątpliwość: czy chronić i zachować wszystkie kolejne wersje komunikatów, jeżeli są zmieniane, oraz utrzymać materiały już nieaktualne – czy jednak dokonywać selekcji, przechowując komunikaty oraz ich warianty, aktualne jedynie obecnie (Floridi 2014: 18; Hixson 2007: 45).

To jest ważne pytanie o prawo do usuwania zbiorów bibliotecznych, obecne w bibliotekarstwie od dawna i nieodmiennie kontrowersyjne, jakkolwiek teraz z innego powodu (*Rawinskij 2013: 124*). Rzecz w tym, że większość użytkowników potrzebuje materiałów użytecznych aktualnie i te trzeba wobec tego uznać za priorytetowe i oczywiście zachować. Przy bibliotecznej kooperacji w przechowywaniu, ustalenie które to są, wymaga jeszcze uzgodnień zewnętrznych.

Ale większość użytkowników, to jednak nie jest cała biblioteczna publiczność. Pozostali mają prawo oczekiwać zasobów innych. Dlatego wybór między dalszym zachowaniem materiałów już posiadanych, a ich usunięciem, jest zawsze przedsięwzięciem trudnym i dyskusyjnym. Próbę (ale połowiczną) wybrnięcia z tego impasu stanowi pozostawienie rozmaitych zasobów już nieaktualnych lub słabo wykorzystywanych, tylko w niektórych, konkretnie wskazanych bibliotekach. Jednak nie zawsze jest to rozwiązanie dobre.

No więc to jest ważny i skomplikowany problem jako taki – również poniekąd etyczny. Dobór zasobów do bibliotecznego obiegu to wszak zakwalifikowanie do długotrwałej egzystencji w dostępie publicznym i do potencjalnie rozległego wykorzystania. Natomiast selekcja tę egzystencję przerywa i kończy: wyklucza z obiegu. To jest swego rodzaju wyrok śmierci, stąd dramatyzm decyzji. Czyjs wytwór intelektualny, wykreowany przeważnie dużym wysiłkiem i nakładem pracy, zostaje odesłany w niebyt.

Same procesy selekcyjne, oraz generujące je decyzje, są i zawsze były nieuchronne. Nie da się w skali jednostkowej zachować wszystkiego. Ale trzeba również uświadamiać sobie rozmaite aspekty towarzyszące: także emocjonalne. Biblioteki nie obejdują się bez rozsądnej selekcji swoich zasobów. Zarazem jednak – cokolwiek się powie – ta selekcja oznacza dla usuwanych komunikatów kres funkcjonowania.

Szczególnym wariantem koncepcji przechowywania materiałów bibliotecznych jest archiwizacja, pierwotnie bezterminowa, ale z czasem także liberalizowana jako jedynie długoterminowa. Początkowo dotyczyła tylko zasobów piśmienniczych, lecz później również niektórych dokumentów życia społecznego, oraz jeszcze innych materiałów i nośników. To jest wariant zbiorowej pamięci: przechowanie zasobów dawnych razem z bieżącymi, które z czasem też stają się minionymi. Żeby nie przepadły bez śladu (*Gorman 2003: 31; Maxwell 2006: 51*). Ta równoległa rola kolekcji, znana jest od początków bibliotekarstwa i współcześnie kontynuowana, jednak potrzebuje teraz nowej filozofii.

Należy koniecznie odróżnić archiwizację tymczasową od trwałej. Czasowej kończy się uzasadnienie, kiedy nastąpi zesterzenie treści (*McCain, Jukes, Crockett 2010: 68*), z tym że do tego momentu (trudnego w ustaleniu) rygor przechowy-

ARCHIWIZACJA

wania obowiązuje wszystkie zainteresowane biblioteki. Potem dopuszczalna jest selekcja, jednakże po części w uzgodnieniu międzybibliotecznym, jeżeli zasięg konkretnej kolekcji zatracił swój jednobiblioteczny charakter. Archiwizacja wieczysta obowiązuje biblioteki narodowe, ale w ramach dalszych ustaleń (a takie bywają), może być wprowadzona również w innych bibliotekach, na ogół dużych, albo w obrębie konsorcjalnych kolekcji międzybibliotecznych.

Obecnie z archiwizacji nie wyklucza się komunikatów elektronicznych, chociaż akurat to zadanie jest z wielu powodów niełatwe. Utrudnienia piętrzy już sama obfitość podaży digitaliów, w tym zwłaszcza emitowanych pozainstytucjonalnie i okazjonalnie, oraz materiałów *otwartych*, o bardzo zróżnicowanym charakterze (*Einasto 2014: 186; Kotuła 2014: 122*), no i jeszcze transmitowanych w formie internetu ukrytego. Niełatwo je uchwycić już na etapie doboru, a tym trudniej dokonać kwalifikacji, z przeznaczeniem (lub nie) do długotrwałej, bądź bezterminowej archiwizacji. Ze względu więc na aktualne oraz przyszłe okoliczności, kontynuacja powinności archiwizacyjnych wymaga przemyślenia reguł na nowo i wypracowania dyrektyw, użytecznych praktycznie.

Sytuację mogą bowiem komplikować też zmiany komunikacyjnych technologii, narzucając zasobom digitalnym charakter tymczasowych subkolekcji, które dla dalszego przechowywania należałoby zremediować na nowe warianty nośników, ponieważ dotychczasowe mogą zatracić użyteczność (*Conner 2014: 34; Radwański 2016: 11*). Wątpliwości nasuwa również, już praktykowany, pomysł zastępowania dubletów, czyli materiałów w kolekcji rezerwowych – skanami na życzenie (*Conner 2014: 53*): do przyjęcia tylko przy zasobach istniejących. Po usunięciu – skanować nie będzie czego.

Sam pomysł archiwizowania materiałów komunikacyjnych w bibliotekach wygenerowała potrzeba zachowania wizerunku ciągłości oraz rozwoju kultury i nauki, jak też spójnego zademonstrowania idei, tę kulturę i naukę inspirujących, a także: intencja transmisji treści w wymiarze międzypokoleniowym (*de Beer 2015: 113; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 20; Osburn 2009: 132, 179*). W rzeczywistości jest to zaś próba względnie trwałego zachowania świadectwa ogólnoludzkiego dorobku intelektualnego – z możliwością dostępu w rozległej skali. I do tego biblioteki nadają się znakomicie. Jednak ustalenia, co i jakim regułem archiwizacji powinno podlegać, a co nie, ani nie są jednolite, ani niezmiennie.

Obecnie już nie ma wątpliwości, że archiwizacja musi być rezultatem wyboru. Z tym, że zmieniają się nie tylko kryteria tego wyboru, lecz także aktualność i użyteczność samych materiałów, szczególnie (temporalnych z natury) komunikatów digitalnych (*Floridi 2014: 19*). Samo pojęcie archiwizacji przestało być zatem jednoznaczne. Wymaga dookreślenia co najmniej długotrwałości – w indywidualnym odniesieniu do każdego przekazu.

Archiwizacyjne utrudnienia mnoży również technologia komunikacyjna. Liczne są bowiem sygnały ograniczonej trwałości zapisów na nośnikach cyfrowych, a poważne komplikacje wynikają jeszcze z częstych zmian technologicznych, wymuszających kosztowne i pracochłonne wymiany samych nośników oraz zapisów (Carr 2007: 186; Gregory 2011: 192). To potęguje kłopoty, ale wszyscy jakoś sobie radzą. Trzeba też liczyć na ewentualne udogodnienia (do wypracowania), które procesy archiwizacji dokumentów digitalnych ułatwią i lepiej zabezpieczą. Na pewno więc nie jest tak, żeby e-zasoby w ogóle nie nadawały się do archiwizacji.

Natomiast ostatnio pojawiły się pomysły archiwizowania digitaliów – z wyłącznym następnie prawem udostępniania – przez podmioty inne niż biblioteki: głównie przez wytwórców tych materiałów, zwłaszcza więc przez wydawców (Ryan 2013: 83), do współpracy z bibliotekami bynajmniej nie skłonnych. Ale to nie jest rozwiązanie produktywne społecznie i żadne prawne restrykcje w tym zakresie wobec bibliotek nie powinny mieć miejsca. Archiwizacja komunikacyjnego dorobku społeczeństwa musi bowiem być kompleksowa, a nie posegmentowana fragmentarycznie, oraz służyć wszystkim w sposób łatwy do korzystania. No i biblioteki to właśnie zapewniają.

Zespołem procesów wewnętrznych, nadal w bibliotekarstwie podstawowych, chociaż mocno pozmienianych, jest opracowanie, czyli zarejestrowanie i opisanie przejętych materiałów, w myśl zasad uporządkowania strukturalnego, oraz doprowadzenie do stanu użytkowania (Chu F. 2005: 3). Mieszczą się w tym czynności **ewidencyjne** (a kiedy trzeba, także kasacyjne), oraz przetransmitowana na symbole charakterystyka treściowa czyli **klasyfikacja**, a przede wszystkim **katalogowanie**, a więc tworzenie opisów informacyjnych. I właśnie katalogowanie jest wśród tych zabiegów na tyle reprezentatywne, że tak nazwano anglojęzyczną specjalizację zawodową, którą w Polsce określa się jako opracowanie (Stępniaik 2015: 5).

OPRACOWANIE

Bardzo długo zresztą uchodziło za kwintesencję bibliotekarstwa, a katalogerów traktowano jak elitę zawodu. Możliwe, że obecnie już tak nie jest, jednak katalogowanie wciąż stanowi istotne źródło bibliotecznej wartości naddanej (Gorman 2005: 95; Hollender 2015: 3, 5).

Zmiany w procesach katalogowania oraz w pokrewnym klasyfikowaniu – ewidencja, tam gdzie się dało, uległa elektronizacji – zostały narzucone przez nowy charakter zasobów. Opiszem katalogowym trzeba było bowiem objąć, obok przekazów dotychczasowych, również materiały digitalne i to wywołało fundamentalne przeobrażenia (Mann 2015: 17), chociaż początkowo tego nie przewidywano.

Jakkolwiek główne cechy tych procesów zachowały się nadal. Mianowicie katalogowy opis prymarny koniecznie musi być wykonywany z autop-

sji – chociaż nie wiem, czy jest to właściwe określenie w automatycznym wykonawstwie przez maszynę – oraz powinien być powiązany z umiejscowieniem opisywanych zasobów. To akurat budzi niejaki wątpliwości, ale każda biblioteka może do przejętego opisu sama dodać sygnalizację umiejscowienia. Generalnie zaś, jeden i drugi podproces razem wyznacza odmienność wobec procesów bibliograficznych (Nowak 2016: 9; Woźniak-Kasperek 2015: 528). Jednak kolejne przeobrażenia i różne, możliwe następnie, transformacje formalne powodują, że katalogi mogą stać się hybrydalnymi konstruktami paratekstowymi (Nowak 2016: 22), odbiegając znacznie od formuł klasycznych. To zaś wymaga innej charakterystyki.

Sedno informacji katalogowej zawiera się w uporządkowaniu powiadomień o treściach, dostępnych w obiegu bibliotecznym, oraz (inaczej niż w bibliografii) we wskazaniu, gdzie konkretnie te treści są dostępne. W ten sposób do ogólnie chaotycznej podaży komunikatów zostaje wprowadzony porządek: wbudowany układ strukturalny, umożliwiający rozeznanie w gigantycznym potoku transmitowanych treści (Batorowska 2013: 80; de Beer 2015: 113; Chu F. 2005: 3; Krzysztofek 2014: 30). Niczego lepszego w tym zakresie nie wymyślono (Nowak 2016: 8). Bez takiej formy porządkującej, niemożliwa byłaby kreacja użytecznej wiedzy, stąd uzasadnione – nawet jeżeli nieco emfaticzne – określanie katalogerów oraz bibliografów jako trubadurów wiedzy (de Beer 2015: 114).

Radykalną nowością, która jednak od dłuższego czasu nowością już nie jest, stał się format MARC (w kolejnych wersjach), oraz katalog elektroniczny OPAC, wypierając katalog kartkowy (Carr 2007: 46; Jelisina 2010: 32; MacKellar 2008: 118, 156; Paleczna 2015: 68; Radwański 2016: 40; Stoliarow, Kuszniarenko, Solanik 2007: 347). Jakkolwiek nie nastąpiło jeszcze wyparcie całkowite: tu i ówdzie owszem, lecz jednak nie wszędzie. Z drugiej strony – wśród osób młodszych widok katalogu kartkowego, nie mówiąc już o kłamrowym, budzi zdziwienie, a czasem nawet sensację.

Katalog elektroniczny jest narzędziem sprawniejszym i bardziej wszechstronnym, oraz co jeszcze ważniejsze: możliwym do wykreowania w trybie scentralizowanym i automatycznym (choć z koniecznym dopisaniem indywidualnym lokalizacji). Powstał zaś głównie dlatego, że w sposób dotychczasowy nie dało się katalogować zasobów digitalnych. Niezbędna była zmiana całego postępowania oraz wykonawstwa (Badgett 2015: 16; Kalinowski 2015: 4; Malak 2012: 16).

Ale całkowita mechanizacja tego procesu nie jest przesądzona, bo jednak katalog to wytwór działania intelektualnego i kreatywnego (Badgett 2015: 8-9). Rację ma więc Piotr Malak lansując sugestię, że wprawdzie katalogi powinny być realizowane automatycznie, ale pod nadzorem katalogerów (Malak 2012: 168). Zatem ta specjalność zawodowa nie tylko wytrzymuje

próbę czasu, ale wręcz dodatkowo nabiera wartości, jakkolwiek staje się jeszcze trudniejsza.

Oczywiście w przestrzeni indeksacyjno-wyszukiwawczej katalogi nie mają monopolu ani wyłączności: nie były i nie są jedyne. Od zarania przyszło im współwystępować z różnymi innymi indeksami oraz z bibliografiami. Jednak zawsze miały cechy odrębne i wciąż zachowują swoją odmienność. W rezultacie najlepiej nadają się do zadań porządkujących i właśnie wyszukiwawczych, w bezpośrednim związku z takim też użytkowaniem. Nie są bowiem ani tak ogólnoinformacyjne jak bibliografie, ani tak w rejestrowaniu niekompletne, jak wyszukiwarki.

Wśród charakterystycznych cech katalogu, dwie wydają się szczególnie ważne. Po pierwsze: warunek, że opis katalogowy musi być dokonywany z autopsji. Oraz – że katalog odnotowuje to tylko, co istnieje konkretnie w danym momencie, a przy tym jeszcze wskazuje lokalizację (Nowak 2016: 8-9; Woźniak-Kasperek 2015: 521-523). Natomiast inne atrybuty są, tak lub inaczej, interindeksacyjne: występują też w pozostałych formach opisowo-wyszukiwawczych, jakkolwiek w zróżnicowanych konfiguracjach.

Nie myślę się chyba w opinii, że dotychczas rejestrowano podobieństwa oraz różnice, głównie pomiędzy katalogiem i bibliografią, jako narzędziami o częściowo zbieżnym, lecz w sumie jednak odmiennym charakterze. I akurat te relacje zostały opisane wyczerpująco. Tymczasem świeże zamieszczenie wprowadziły internetowe **wyszukiwarki**, określane niekiedy jako nowe warianty katalogów (Hollender 2015: 10). Poniekąd słusznie, ale z zastrzeżeniem, że w odniesieniu tylko do zasobów w sieci.

Wyszukiwarki, tak jak katalogi, rzeczywiście sygnalizują stan i zawartość zasobów, ale tylko przedmiotowo i (powtórzę) wyłącznie w sieci. Poza siecią jednakże już nie. Dlatego kreowane teraz w tym samym trybie, *naukometryczne* współczynniki Impact Factor oraz indeksy Hirscha, są niepełne oraz mylące. Owszem, w tak nasilonej, lawinowej podaży digitalnych sygnałów, wyszukiwarki stanowią wybawienie. Ale ponieważ funkcjonują automatycznie – wynajdują cokolwiek, a z kolei omijają ukryty Web, no i poza tym sygnalizują także linki do stron, których już nie ma (Devine, Egger-Sider 2014: 12, 87, 102). Do klasycznej formuły katalogu trochę im wobec tego brakuje – nie należy ich zatem wzajemnie mylić – a ponadto nie spełniają oczekiwań relacji uniwersalnych: reagują różnie na dowolnie sformułowane pytania (Palczna 2015: 69). Być może dlatego zaufanie do wyszukiwarek maleje (Perceptions 2011: 43, 56; Radwański 2015: 2). Jednak nie ma lepszego pomysłu na opis oraz na użytkowe uzdatnienie zasobów sieciowych, toteż trzeba przy wyszukiwarkach pozostać – także w praktyce bibliotecznej – pracując natomiast nad ich ulepszeniem (Palczna 2015: 7678).

Niezależnie od niekompletności i niedoskonałości efektów, wyszukiwarki są bardzo szczególną odmianą katalogów mobilnych. Wyszukują mianowicie materiały także według – dyskusyjnej! – reguły najwyższego wykorzystywania, zarazem od razu (więc nie odsyłają *następczo*, później – jak katalogi) potrafią zaoferować funkcjonalne linki do sygnalizowanych komunikatów (Koster, Heesakkers 2013: 73, 75). Tego w dotychczasowej praktyce indeksacyjnej nie było.

Włączenie materiałów cyfrowych do bibliotecznego obiegu na masową skalę, musiało spowodować istotne zmiany w samej koncepcji katalogowania. Powstała bowiem konieczność ujęcia w katalogach zarówno digitalistów, jak też komunikatów niedigitalnych (Mann 2012: 16). Jakkolwiek nie razem, nie w ten sam sposób i nie według identycznych reguł indeksacyjnych (Malak 2015: 17). Wykształciły się więc zręby dwóch różnych założeń katalogowania: zasobów digitalnych i niedigitalnych.

Idea katalogowania materiałów cyfrowych, oprócz sieci – związała się również z repozytoriami. Które wymagają indywidualnego zasygnalizowania, co w nich się mieści. A to akurat trzeba zrobić w trybie automatycznym – chociaż przy postulowanym nadzorze katalogerów, bo inaczej byłoby to niewykonalne (Hixson 2007: 39; Malak 2012: 13, 168).

Ale jednocześnie, tak jak dawniej, niezbędne są też odrębne katalogi zasobów niedigitalnych, informujące co i gdzie jest w określonej dyspozycji, po wykluczeniu materiałów usuniętych; w spisach zasobów elektronicznych selekcja nie zawsze bywa odnotowana (Nowak 2016: 9, 16; Woźniak-Kasperek 2015: 523). Z kolei jednak nie ma również pewności, że katalogi piśmiennictwa zawsze są kompletne. Wszak bowiem najstynniejszy z katalogerów, Michael Gorman, sugerował żeby katalogować wyłącznie materiały trwałe (Gorman 2003: 92) – z czym zresztą trudno się zgodzić.

Myślę, że podstawowej zasady katalogowania nie należy (na razie?) zmieniać. Mianowicie bieżącą informacją katalogową i wyszukiwarkową trzeba objąć **tylko** to, co jest aktualnie dostępne, ale jednocześnie wszystko, co dostępne jest. Powiadomienia retrospektywne i ogólne pozostawiając natomiast ewentualnie bibliografom.

Siłą rzeczy, dokonały się również i mają miejsce nadal, zmiany zasięgu katalogów. Dawna zasada tworzenia katalogów indywidualnych tylko dla zasobów własnych, nie tyle zanika – jak to się niekiedy sugeruje (Bobinski 2007: 13) – ile nie jest już dyrektywą wyłączną. W swoim czasie pojawiły się bowiem równoległe katalogi międzybiblioteczne, wspólne dla wielu bibliotek, jakoś ze sobą powiązanych: w skali całej uczelni bądź grupy uczelni skoooperowanych, całego miasta lub gminy, oraz powiatu a nawet województwa, albo w obszarze konsorcjum, względnie innych związków międzybibliotecznych (Calhoun 2013: 157, 164; Conner 2014: 78; Library

analytics 2015: 36). **Digitalizacja katalogów** jeszcze ten proces wzmogła i szerzej rozpowszechniła: powstały również katalogi sieciowe (*Calhoun* 2013: 159; *Palczna* 2015: 68-69). A wobec przestrzennego rozproszenia lokalizacji sygnalizowanych materiałów, ujawnił się nieznany wcześniej, rozbudowany znak miejsca, wskazujący gdzie konkretnie znajdują się te materiały (*Mann* 2015: 210).

W ślad za tym nastąpiła istotna zmiana trybu konstruowania katalogów. Mianowicie pojawiło się dążenie do możliwie scentralizowanej realizacji opracowania (przynajmniej klasyfikacji oraz opisu katalogowego) (*Wu* 2009: 61), przy ewentualnym ujednoczeniu języków haseł przedmiotowych (deskryptorów), czemu początek dał wydruk i wydawnicze rozpowszechnianie kart katalogowych. Obecnie jest to praktyka na świecie coraz częstsza, za sprawą centralnego opisu emitowanych publikacji oraz rozpowszechniania tych opisów drogą sieciową, bo tak jest profesjonalnie i taniej (*Hollender* 2015: 3; *Nowak* 2016: 17; *Palczna* 2015: 68; *Radwański* 2016: 4). Ale mimo, że katalogowe opisy można teraz przejść w stanie gotowym, nie jest prawdą jakoby indywidualne katalogowanie zanikło całkowicie.

Bo mniej lub bardziej centralnie, a w każdym razie międzybibliotecznie, spreparowany opis katalogowy, razem z klasyfikacją, to jednak dopiero materiał surowy. Każda biblioteka musi jeszcze (na razie?) wprowadzić te informacje do katalogu własnego, lub ewentualnie do współtworzonych katalogów międzybibliotecznych (*Calhoun* 2013: 160) – z koniecznym ponadto dookreśleniem miejsca lokalizacji. Tak więc to jeszcze nie pora na całkowitą eliminację indywidualnego katalogowania jednostkowego. Zachodzi tylko ułatwienie tego procesu.

To znaczy też, że zawodowa specjalność katalogerska nie zanikła. Zapewne potrzeba teraz mniej katalogerów, ale za to ich umiejętności muszą być znacznie wyższe, niż dawniej. Zaś efekty działania ulegają rozszerzeniu na rozległą sferę międzybiblioteczną.

Natomiast nie zamierzam zgadywać, czy kiedyś uda się całkowicie scentralizować katalogowanie i ulokować w jednym, lub w kilku ośrodkach, z obsługą w skali całego kraju, albo kilku krajów. Byłoby pożądane, ale trudno to dzisiaj potwierdzić bezdyskusyjnie, jakkolwiek nie ma również podstaw, żeby temu bezwzględnie zaprzeczyć. Przypuszczam, że specjalność katalogerska jednak przetrwa – skoro zachowuje się katalogerski nadzór nad katalogowaniem automatycznym – tyle że być może w wąskim gronie profesjonalistów, wtedy zaś koniecznie najwyższej klasy.

Pierwsze katalogi były po prostu spisami ewidencjonowanych materiałów, rejestrowanych według kolejności wpływu. Przy rozroście kolekcji oraz wobec większej liczby nowości, z informacyjnego i wyszukiwawczego punktu widzenia, okazały się w tym wariantcie bezużyteczne.

Oddzielając je więc od inwentarzy, wprowadzono alfabetyczny układ informacji (zamiast *numerus currens*), mianowicie autorski oraz czasem jeszcze tytułowy. Oczywiście sztuczny, zatem funkcjonalny dla kolekcji stosunkowo niewielkich, albo na użytek osób dokładnie i szczegółowo zorientowanych, czego potrzebują. Ale wobec zasobów rozbudowanych, oraz dla celów ogólnowyszukiwawczych, nie był wystarczająco przydatny.

Dlatego musiały w końcu powstać rejestry katalogowe, oparte na zawartości treściowej, a więc rzeczowe – przedmiotowe, tworzone według tematycznych haseł sygnalnych – oraz systematyczne, generowane w oparciu o przyjęte systemy treściowej klasyfikacji. I właśnie te systematyczne zostały szczególnie zaakceptowane przez biblioteki. Ze względu na spójną, logiczną i rozwijalną konstrukcję, a więc możliwość zastosowania wobec całej podaży komunikacyjnej. Jednak miały oraz nadal mają wadę, wprowadzicie tylko jedną, ale zasadniczą: są słabo czytelne dla użytkowników.

Deskryptory przedmiotowe bowiem, zwłaszcza wygenerowane systemowo, jakkolwiek są wobec siebie spójne i w rejestrach materiałów wprowadzają efektywny porządek, dla osób korzystających bywają niejasne i nierozpoznawalne, a często też nadmiernie uogólniające (Mann 2015: 110); toteż bez wsparcia bibliotekarzy, stosunkowo mało użyteczne. I wprowadzicie elektronizacja katalogów umożliwiła wprowadzenie wszystkich – bardzo przecież różnych – deskryptorów do tych samych rejestrów katalogowych równolegle, ale trudności oraz wątpliwości użytkownicze nie zostały usunięte.

Nowym pomysłem na usunięcie tych niedogodności stały się ostatnio **słowa kluczowe**, czyli sygnały nazewniczo-tematyczne (co nie bez znaczenia: czytelne także dla maszyn), użyte do opisywania komunikatów, ale charakterystyczne dla każdego jednostkowego tekstu. Z tego powodu zasadniczo inne, niż przy tworzeniu indeksacji przedmiotowych w dotychczasowym kształcie, ponieważ generowane z konkretnych tekstów, a nie z ogólnych podziałów treści możliwych – wobec tego jednak niestandardowe, natomiast: zrozumiała dla użytkowników (Hartley 2009: 151; *Library analytics* 2015: 36; Mann 2015: 25, 80). A na to nałożyły się jeszcze propozycje **tagowania**, czyli tworzenia słów kluczowych przez samych użytkowników (oczywiście: radykalnie zwiększająca zrozumiałość), jednak tylko w odniesieniu do materiałów sieciowych. Słowa kluczowe i tagi zaczęto wykorzystywać w indeksacjach automatycznych i w katalogach sieciowych OPAC i OPAC 2.0 (Malak 2012: 13; *Paleczna* 2015: 69).

Kłopoty nie zniknęły jednak do końca. Słowa kluczowe i tagi są bowiem wprowadzicie zrozumiałe, ale przecież nie tworzą razem (na razie?) spójnego i zamkniętego systemu (MacKellar 2008: 132; Mann 2015: 25, 80). Przy indeksacji indywidualnej mogą być w trybie arbitralnym dodawane jednostkowo i wybiórczo do pozostałych deskryptorów, dla odczytania

z jednego pola (*Paleczna 2015: 72*), jednak póki co rozległej jednolitości nie ma. Co nie znaczy, że w przyszłości nie może być osiągalna, ale to wymaga zwiększenia automatycznej intuicyjności (*Paleczna 2015: 69*), czyli kojarzenia bliskoznaczników.

Na razie pojawiają się równoległe pomysły na nieco inne rozwiązania. Proponuje się więc szczególne, **fasetowe** układy deskryptorów, oparte na jednym kryterium podziału i na wyszukiwaniu według jednej cechy, zatem klarowniejsze, ale mnożące odrębne indeksy, tak więc trudno ocenić, czy to rzeczywiście jest ułatwienie (*Mann 2015: 37; Paleczna 2015: 69, 73*). Natomiast nie bardzo wiadomo, czemu miałyby służyć sugestie katalogowania w oparciu o encje (*Kalinowski 2015: 6*), czyli reprezentacje szczególne a różne od siebie – poza nieczytelną nazwą, nie wnoszące do sprawy niczego. Nie warto małą klarownej obecnie sytuacji dodatkowo zamazywać byle czym.

Tak więc mamy aktualnie do czynienia z dychotomią koncepcji: opisów, indeksacji czyli katalogowania, a przede wszystkim klasyfikacji materiałów komunikacyjnych. Sprowadzaną zwykle do rozróżnienia pomiędzy regułami układów już to analogowymi, albo algorytmicznymi. Co zapewne jest prawdą, ale głębiej kryje się w tym niezdolność przetworzeń, obojętnie jak uporządkowanych (więc mechanicznych, automatycznych), do kreowania relacji *heurystycznych*, czyli pozaporządkowych, intuicyjnych. Niezdolność, lub może raczej zdolność mizerna: na razie. A jak będzie w przyszłości, to się z czasem okaże.

Tak czy inaczej, w klasyfikowaniu oraz w indeksowaniu, z jednej strony jako podstawa, wsparta tradycją, funkcjonuje koncepcja **taksonomiczna**, podbudowana uporządkowaną, kontrolowalną i całościową kategoryzacją przekazów (*Bawden, Robinson 2012: 114*). Stosowana od lat w wielu wariantach, sprawdzona i użyteczna dla bibliotek oraz dla bibliotekarzy, więc przez nich akceptowana, niezrozumiała natomiast i nieklarowna dla publiczności. Czego lekceważyć nie można.

Oraz jest równoległa, oparta na słowach kluczowych i spontanicznie tworzonych tagach, koncepcja **folksonomiczna**, posługująca się nazewnictwem zrozumiałym, ale niespójnym, rozwleczonym i nie tworzącym systemu zwanego (*Bawden, Robinson 2012: 124; Gmiterek 2012: 179; Hartley 2009: 153; Mann 2015: 25, 80, 110; Tomaiuolo 2012: 7, 215*). Żeby już nie odnosić się do pomysłu kreowania tagów przez publiczność, w trybie pospolitego ruszenia (*Gmiterek 2012: 179; Paleczna 2015: 69; Tomaiuolo 2012: 3, 7, 217*) – nie tylko moim zdaniem mało realnego (*Radwański 2016: 43-44*). Obecnie wygląda na to, że obie koncepcje współistnieją obok siebie, oczekując dalszych dopracowań i wobec tego są sugestie, że na razie niezbędne są odrębne katalogi (*Tomaiuolo 2012: 235*).

To jednak z czasem niekoniecznie musi się potwierdzić. W końcu powiąza-

nie różnych przesłanek opisu i klasyfikacji komunikatów – automatyczne ale pod kontrolą znawców – w taki sposób, żeby użytkownik miał je w jednym interfejsie, oraz mógł wybierać, nie wydaje się niemożliwe (*Palczna 2015: 71-72, 76*). Nawet jeżeli przyszłość folksonomii nie jest obecnie zarysowana wystarczająco klarownie (*Bawden, Robinson 2012: 124*).

Trudno zaprzeczyć, że koncepcje katalogowania (indeksowania, klasyfikowania) komunikatów trochę się ostatnio pokomplikowały. Ale nie ulega również wątpliwości, że jakaś, ewentualnie ulepszona i przyjazna użytkownikom, forma katalogowej ewidencji, a również promocji komunikatów, jest bezdyskusyjnie konieczna (*Palczna 2015: 71, 78*). Oraz: że jest to szczególnie ważny składnik bibliotecznej działalności (*Hollender 2015: 5*).

Konkretnie – rekomendacyjnej. Która w obszarze komunikacji ma charakter zupełnie wyjątkowy, ponieważ właściwie tylko w wykonaniu bibliotecznym jest całkowicie niekomercyjna, oraz podlega weryfikacji, no i bywa w znacznym stopniu dostosowana do potrzeb odbiorców (*Ally 2012: 7; Dillon 2002: 119*). Z tej szczególności chyba nie wszyscy, nawet związani z bibliotekarstwem, zdają sobie sprawę.

Repertuar bibliotecznych narzędzi promocyjnych uległ ostatnio wyraźnemu wzbogaceniu, przykładowo: o biblioteczne blogi, oraz o strony www z serwisem automatycznym, a także 2.0 i 3.0 (*Ally 2012: 8; Geeson 2011: 98; Gmiterek 2012: 144*).

BIBLIOGRAFIE

Jednak obok przedsięwzięć ponadustługowych, od lat najpowszechniej, najpełniej i najlepiej w zakresie rekomendacji bibliotecznej, sprawdzają się, obok katalogów, także bibliografie.

Pojęcie bibliografii jest wielowymiarowe i rozległe, ale w każdym razie oznacza uporządkowany rejestr dokumentów, opisanych według ustalonych reguł. Jednak bez określania lokalizacji tych materiałów i na tym – jak też na uwolnieniu od zasady autopsyjności opisu (wyjąwszy bibliografie prymarne) – polega główna różnica wobec katalogu (*Nowak 2016: 89, 13; Woźniak-Kasperek 2015: 519, 521-523*). Bibliografia sygnalizuje zatem ogólny związek komunikatów z założonym przedmiotem odniesienia w wymiarze całościowym i w ten sposób systematyzuje chaotyczną podaż: ingerując, wprowadza czytelny porządek (*Dillon 2002: 128; Nowak 2016: 10; Woźniak-Kasperek 2015: 528*). W tym, jak również w kompetentnej weryfikacji oraz kwalifikacji treściowej, tkwi trwała wartość bibliografii bibliotecznej (*Nowak 2016: 14*).

Zresztą okoliczności towarzyszące też oczywiście uległy zmianie. Pojawiły się mianowicie spisy bibliograficzne, obejmujące również materiały z sieci oraz: same w tej sieci usytuowane (*Bawin 2010: 114*). Co jednak nie znaczy, żeby miały pozostać w trybie całkowicie automatycznej realizacji. Sam zapis

digitalny wcale nie świadczy o mechanicznym sposobie generowania.

Większość bibliografii – w tym zwłaszcza bibliografie zalecające – powstaje jako rezultat kreacji twórczej, ewentualnie wykorzystując rejestracje automatyczne, dlatego niekiedy bywają nazywane bibliografiopodobnymi (Bawin 2011: 79; Nowak 2016: 21). Jednak mimo mechanizacyjnej aranżacji, udział bibliografów w tworzeniu bibliografii, oraz w nadzorze nad ich powstawaniem, jest nadal konieczny. W związku z tym istnieje potrzeba zaawansowanej wiedzy i umiejętności na poziomie eksperckim, oraz dobrego zorientowania na każdym bibliotecznym stanowisku pracy.

Wiedza o bibliografii nadal zatem mieści się w centralnym obszarze obecnych nauk bibliologicznych oraz informatologicznych, realizowana również dydaktycznie jako przedmiot nauczania – lub zespół przedmiotów – na kierunkowych studiach wyższych (Gondek 2013: 111-112; Szwecowa-Wodka 2014: 322). Współtworzy więc podstawy współczesnej, bibliotekarskiej oraz informatologicznej wiedzy zawodowej, jaką powinni opanować dobrze wykształceni profesjonaliści. Nie znam poważnych opinii, które sugerowałyby inaczej.

Bibliografia, oprócz tego że swoim zakresem wchodzi w skład dyscyplin naukowych, jest również ogólnonaukowym narzędziem, określającym co uprawia się w nauce, a czego nie, oraz efektywnie promującym jej dokonania. Bez bibliografii trudno wyobrazić sobie produktywne przedsięwzięcia naukowe, zarówno aktualne, jak i przyszłe (Nowak 2016: 7, 22; Ryan 2013: 141; Woźniak-Kasperek 2015: 518). Jeśli więc nie każdy rozpoczyna dociekanie naukowe od zapoznania się z odnośną bibliografią, to trzeba też powiedzieć, że z kolei nie każdy proces, nazwany naukowym, rzeczywiście charakter naukowy ma.

Współczesność cechuje wielka różnorodność bibliografii oraz niebywałe rozmnożenie jej rodzajów. To świadczy również o żywotności oraz o użyteczności. A dalsze modyfikacje i zmiany też są wysoce prawdopodobne. Natomiast trudno jednak liczyć na rzeczywiście użyteczne propozycje innowacyjne, jeżeli generowane jednostkowo, indywidualnie: postęp w bibliografii ma przesłanki zbiorowe. Dotychczas o kształcie poczynań bibliograficznych w każdym kraju rozstrzygały, w zasadzie, inicjatywy i przedsięwzięcia bibliotek narodowych, z narodowymi bibliografiami w roli modelu (Lewin 2014: 400). To dobra, ponieważ sprawdzona praktyka, nie ma więc (przynajmniej w tej chwili) powodu, żeby ją zmieniać, albo od niej odstępować.

Wśród rozmaitych bibliografii, nie od dzisiaj szczególną użyteczność przypisuje się bibliografiom **przedmiotowym**: dziedzinowym, specjalnym – kreowanym według różnych przesłanek funkcjonalnych. Rejestrują wszystko, lub (w myśl ustalonych reguł) to, co najważniejsze oraz najlepsze, uwzględniając weryfikację i ewentualnie aktualizację (Bawin 2011: 47; Mann 2015: 170).

To są niejako *firmowe* produkty bibliotek, nie tylko akademickich, lecz także publicznych, pedagogicznych, oraz nawet szkolnych, tym lepsze jeżeli tworzone w zewnętrznej kooperacji.

A obok nich – bibliografie **zalecające**, kreowane przez pryzmat odbiorczej użyteczności. Ich charakterystyczne cechy, to weryfikacyjny wybór oraz ocena (Bawin 2011: 118) i właśnie do tego biblioteki są predestynowane w stopniu szczególnym. To na takie bibliograficzne wsparcie ze strony bibliotek mogliby nastawiać się użytkownicy przede wszystkim, ale nadmiernego parcia w tym kierunku na razie nie widać.

Ze względu na odmienne zadania oraz przesłanki tworzenia, bibliografie różnią się od katalogów (Woźniak-Kasperek 2015: 528). Czy wobec tego możliwe jest jednak hybrydowe zespolenie katalogu i bibliografii? (Nowak 2016: 22). W wymiarze surogatowym, przy dodatkowym wyposażeniu indeksacyjnym, być może w niektórych wypadkach – tak. Jednak trudno nie zapytać: po co?

Każda scalająca fuzja to ma zwykle do siebie, że wyklucza bądź redukuje niektóre dotychczasowe cechy i funkcje, niekoniecznie w zamian oferując nowe, bywa więc że psuje funkcjonowanie. Otóż nie ma takiej potrzeby, a ryzyko istnieje. Bez gwarancji zachowania pełnej produktywności, zmiany nie są wskazane. Katalogowanie i bibliografowanie śmiało mogą pozostać procesami odrębnymi, mimo że częściowo bywają podobne.

Tworzone przez biblioteki bazy danych oraz przysposobiane do użytku materiały w bibliotecznych repozytoriach, mają charakter wydawniczych *półproduktów*. Poza tym jednak niektóre biblioteki zajmują się pełnostandardowym edytorstwem rzeczywistym: są zresztą ku temu nakłaniane i to z dobrym uzasadnieniem (Brown, Hunter 2012: 92; Salo 2007: 63). Jednak pod warunkiem odpowiedniej kadry i bazy technicznej, oraz przy gwarancji niezbędnych środków.

EDYTORSTWO

Zresztą samo zadanie, bibliotekom nie było i nie jest obce. Największe biblioteki, zwłaszcza narodowe i akademickie, od dawna realizują własne przedsięwzięcia wydawnicze. Oraz są takie, które w swoich uczelniach pełnią rolę jedyne go edytora, publikując czasopisma oraz monografie uczelnianego autorstwa, na koszt uczelnianych grantów (Salo 2007: 65; Tomaiuolo 2012: 163). Z kolei także niektóre biblioteki publiczne podejmują wydawnicze inicjatywy (wydają książki oraz czasopisma), już to z inspiracji własnej albo środowiskowej, bądź na zlecenie samorządów – pozyskując środki z rozmaitych źródeł.

Praktykuje się rozmaite warianty edycji. Albo tylko drukowane, bądź wyłącznie elektroniczne, ale zdarzają się też dwuwersyjne: równolegle digitalne oraz piśmiennicze. Nie ma także przeszkód, żeby przynajmniej

część wydawanych przez biblioteki nakładów rozprowadzała się w trybie odpłatnym. Jakkolwiek trzeba to dostosować do obowiązujących reguł finansowych i podatkowych.

W różnych krajach bywa wprawdzie rozmaicie, ale ostatnio wszędzie widać postępujące redukcje wydawnictw niewielkich, również uczelnianych w średnich i małych szkołach wyższych, bo taka jest presja uwarunkowań ekonomicznych. Praktykę przejmują – lub nie – wydawnicze molochy, jednak nastawione na intensywną komercję, toteż niechętnie kontynuują wydawanie publikacji niszowych, niskonakładowych i wąskospecjalistycznych. Tak jest zwłaszcza na rynku książki naukowej, który więdnie w miarę jak znikają wydawnictwa mniejszych uczelni, niby przejmowane przez edytorów z uczelni dużych, albo pozauczelnianych – ale rezultaty tych pozornych przejęć nierzadko są żadne.

Otóż właśnie w takich okolicznościach, cedowanie uczelnianych zadań wydawniczych na biblioteki tych uczelni wydaje się racjonalne, ponieważ oszczędne, merytorycznie trafne i zapewniające uczelniom promocję dorobku. Jednak przypadki takich cesji są odosobnione. Tymczasem problem w najbliższych latach stanie się palący i relatywnie powszechny. Wymaga więc mentalnego przygotowania kierownictw bibliotek oraz merytorycznej preparacji personelu, ale również organizacyjnych i materialnych decyzji na szczeblach rektorskich. Jednak na razie nic za tym nie przemawia. W dodatku trzeba również liczyć się, że zagrożone wydawnictwa uczelniane uczynią wszystko, żeby przetrwać możliwie najdłużej.

8. INŻYNIERIA BIBLIOTECZNA

Inwazja technologiczna nie ominęła bibliotekarstwa. Są wprawdzie nadal rozległe i ludne obszary, gdzie z braku elektryczności na razie nie ma na nią szans i wobec tego nie da się stosować urządzeń technicznych, nie tylko w bibliotekach (*Asselin, Doiron 2013: 12*). W zasadzie jednak już nie w Europie.

BIBLIOTEKI
I TECHNOLOGIE

W odniesieniu do bibliotek implementacja nowych technologii bywa kojarzona nieomal wyłącznie z elektroniką i obiegiem informacji. Tymczasem zastosowanie urządzeń technicznych ma już miejsce właściwie wszędzie: w każdej sferze funkcjonowania i usług, oraz we wszystkich rozwiązaniach o charakterze użytkowym. I chociaż tego na pierwszy rzut oka niekiedy nie widać, również biblioteki coraz bardziej stają się wielozakresowo technicyzowanymi agregatami (*Wiegand 2015: 222, 224-225, 250*).

Nie wszyscy są z tego powodu zadowoleni. Nie brak głosów zaniepokojenia, albo z kolei niewiary w powodzenie technicyzacji bibliotek. Mowa już to o braku szans na rzeczywisty postęp w tym zakresie, albo o *zmaganiu* się z technologią – z dopełnieniem o minorową konkluzję, że biblioteczna oferta technologiczna nie stanowi żadnej konkurencji dla innych rozwiązań bądź propozycji (*Askarowa 2013: 8; Czuprina 2014: 130; Galuzzi 2014: 114*). Ale wiarygodnej argumentacji nie ma. Sam sceptycyzm natomiast sygnalizuje pasywność i wyczekiwanie na jakieś nieznanne rozwiązania zewnętrzne, jest więc wstępem do marginalizacji.

Jakkolwiek nie brakuje też racjonalnych i kreatywnych nastawień do technologicznych innowacji, z potwierdzeniem że są w nowym modelu bibliotekarstwa nieodzowne, byle potraktować je symbiotycznie. To znaczy: w miarę możliwości i potrzeby powiązać z zastaną strukturą bibliotecznego systemu i wyposażenia (*Dillon 2002: 124; Gorman 2005: 50; Lidman 2008: 3*). Ale to nie wystarczy.

Jeśli bowiem jest tylko zgoda na technologiczne modernizacje, to oznacza, że czeka się na pozabiblioteczne oferty do ewentualnego wykorzystania.

Tymczasem postęp i rozwój technologiczny, tak jak we wszystkich obszarach życia, wymaga inicjatywy samych zainteresowanych profesjonalistów, koncepcjonistów oraz praktyków, ewentualnie w kooperacji zewnętrznej, ale pełny outsourcing w tym zakresie nie wróży niczego dobrego. Wszędzie inspiracje dla innowacji technologicznych biorą się z praktyki **merytorycznej**, a nie tylko z zewnętrznych kontaktów z technicyzującą rzeczywistością.

Potrzebne jest zatem całkowicie odmienne podejście – z inicjatywą utworzenia nowej specjalności zawodowej, perspektywnej i kreatywnej, którą roboczo można określić jako **inżynierię biblioteczną**. Z wytyczonym zakresem koniecznej wiedzy, oraz spodziewanych powinności. A także z częściowym, orientacyjnym wyposażeniem w niektóre składniki tej wiedzy wszystkich pracowników bibliotek.

Na pierwszy rzut oka, dotyczy to tego, co wiąże się z digitalnym wariantem komunikowania, ale to jest prawda tylko częściowa. W rzeczywistości biblioteki zmagają się z elektronizacją w wymiarze rozległym, bo także procesów usługowych, obsługowych i promocyjnych. Kolejne zabiegi elektronizacyjne napędzają następne, a z tego wynikają też istotne zmiany w funkcjonowaniu (Askarowa 2013: 8; Einasto 2014: 179). I nie tylko trzeba wiedzieć, jak z tych nowych możliwości korzystać, lecz dalsze modyfikacje powinny być wręcz **kreowane** przez ekspertów bibliotecznych oraz informacyjnych. Taki jest warunek konieczny postępu.

ELEKTRONIZACJA

Co więcej: w ślad za inwazją elektroniki oraz wielozakresowej technologii, następuje mechanizacja oraz automatyzacja najróżniejszych czynności, dotychczas wykonywanych bezpośrednio. Automatyzuje się również rozmaite warianty usług i niektóre mogą już być realizowane w ogóle bez udziału pracowników, przynajmniej w fazie finalnej (White 2012: 131). Jakkolwiek wszystkie musi jednak ktoś przygotować, a są też i takie – w szczególności twórcze lub niepowtarzalne – których (na razie?) zmechanizować nie można (Bawin 2011: 79). Zatem nieodzowne są rozstrzygnięcia koncepcyjne: co mianowicie poddaje się mechanizacji albo automatyzacji, oraz w jakim stopniu, a co takim zabiegom podlegać nie może.

Do tego zaś potrzeba kompetentnych koncepcjonistów, mających w dodatku świadomość zmienności. Bo to, co aktualnie pozostaje poza technologizacją, pojutrze może być jej ewentualnie poddawane. Otóż tego nikt, poza merytorycznymi profesjonalistami, ocenić nie potrafi.

Potrzebni są też specjaliści – zakładam że na użytek międzybiblioteczny – koordynujący przebieg zmechanizowanych procesów, oraz kreujący nowe rozwiązania perspektywne. Nie ma bowiem powodu, żeby technologiczne ulepszenia omijały biblioteczną praktykę i transmisję informacji. Takie mam wyobrażenie *inżynierii bibliotecznej* oraz postulaty pod jej adresem.

Oczywiście, z bibliotecznego punktu widzenia, nowe technologie odmieniły przede wszystkim obszar komunikowania, dodając do form dotychczasowych, nowe wielozakresowe i wysoce efektywne narzędzia. Jest to jednak rzeczywiście *dodanie*, a nie zastąpienie, ani ekspulsacja (Brown, Hunter 2012: 62). To ważne, bo według licznych opinii, elektroniczna transmisja treści ma rozmaite słabości, dobrze więc że nie jest jedyna.

Została naznaczona piętnem chaosu: w odbiorze utrudnia myślową koncentrację i ogranicza refleksję. Ponieważ zaś dla młodszych pokoleń często uchodzi za atrybut (surogat?) pamięci zewnętrznej i tak bywa traktowana, intelektualna efektywność odbioru (według niektórych znawców) rozczarowuje (Batorowska 2013: 125; Francuz, Pisarek J. 2015: 161, 170). A są ponadto również zarzuty, że internet niekomercyjny miesza się i zlewa z komercyjnym, co wywołuje odbiorczą dezorientację (Franklin 2013: 90).

Jednocześnie wokół zdigitalizowanej komunikacji narasta nowa mitologia, sugerująca jej omnipotencję i zadatki na wyłączność. Mianowicie z aktualnych relacji komunikacyjnych: człowiek > technologia > technologia, z czasem trzeba będzie (podobno) przenieść się w ubezwłasnowolniający układ: technologia > technologia > technologia (Floridi 2014: 26, 29). Co częściowo sygnalizuje także koncepcja *blockchain*. Jednak nie ma dowodów, że tak **musi** być. Większość sugestii ma charakter legend oraz zgadywanek, ale coraz szerzej instalują się w świadomości potocznej, toteż trzeba się z nimi liczyć. No i taką orientację chciałbym dołączyć do zakresu inżynierii bibliotecznej, razem z poszukiwaniem ewentualnej koncepcji, jak wybrnąć z tych negatywnych kontekstów.

Bowiem internet już dzisiaj – niezależnie od dalszego rozwoju – jest tak wielostronnym i ważnym agregatem komunikacyjnym, że bez niego w ogóle nie można wyobrazić sobie publicznego komunikowania (Wilson, Kellerman, Corey 2013: 48). Tym niemniej funkcjonowanie komunikacji digitalnej zależy od tego, w jakim stopniu jest **używalna** (Reed 2014: 5). To znaczy: przysposobiona do rejestrowania, wyszukiwania i sprawnej transmisji treści. Ale w identycznym lub w większym stopniu – również od łatwości korzystania i od ogólnej przyjazności wobec użytkowników.

Otóż obydwa te obszary zadaniowe skwapliwie przypisałbym do inżynierii bibliotecznej właśnie. Przez konstrukcję, a przynajmniej przez zastosowanie, systemów, urządzeń, oraz programów, optymalnie przysposobionych do zadań archiwizacyjnych i wyszukiwawczokomunikacyjnych. Ale równolegle: przez wprowadzenie takich przesłanek i technik używania, które dla korzystających okażą się bardzo przyjazne i w posługiwaniu się łatwe. To wszystko jest zaś do rozpracowania koncepcyjnego oraz technologicznego, właśnie z bibliotecznym ugruntowaniem.

Technicyzacja komunikacji jest w zasadzie utożsamiana tylko z techniką transmisji informacji. Natomiast przekaz treści nieinformacyjnych nie bywa przedmiotem technologicznej refleksji, bo najczęściej nie ma takiego rozróżnienia; nie zna go zwłaszcza maszyna. Ale nawet jeżeli pojawi się w przemysłeniach koncepcjonistów niekiedy, to nikt nie dostrzega konieczności odmiennych rozwiązań technicznych.

W półwiekowej już praktyce zaawansowanego przekazu informacji na rozległą skalę (Wiegand 2015: 194), takich wariantywnych koncepcji nie formułowano. Widać to zresztą w samej uogólniającej nazwie *informatyka*, a nie (powiedzmy): technokomunikacja. A czy takie odmienności założeniowe i w ślad za tym technologiczne, są rzeczywiście wskazane lub wręcz nieodzowne? Gdybym miał pewność, to nie byłoby takiego pytania. W każdym razie wzbudza niepokój lansowana opinia, że nowe technologie tworzą nowe otoczenie – należy rozumieć, że **wyłącznie i tylko?** – informacyjne (Floridi 2014: 219). No bo jak to się ma choćby do elektronicznych gier fabularnych, które w żadnym stopniu informacyjnymi nie są.

Owszem, za sprawą informatyki oraz infotroniki, obok programów i technicznych rozwiązań ogólnokomunikacyjnych, powstały też takie, które są nastawione głównie na transmisję informacji właśnie. Niektóre uwzględniają ponadto semiotykę tych wariantów komunikacji, które z informacją nie są nijak związane – jednak ma to miejsce razem i zamiennie. Przykładowo: ebooki, przeznaczone do transmisji komunikatów pisemnych, zmierają zarówno ku zadaniom informacyjnym, jak też nieinformacyjnym.

Powtórzę: nie mam pewności, czy **technologiczne** zróżnicowanie takiej wariantyzacji w ogóle ma sens i czy jest możliwe, wobec wyraźnie konwergencyjnych dążeń do tworzenia systemów oraz urządzeń uniwersalnych. Zresztą język pisma, kina, a nawet teatru może służyć wszak równolegle zarówno fabule i fikcji, jak też faktografii. Ale pytanie wymaga jednak zastanowienia i ewentualnie odpowiedzi, czy ściśle informacyjna (a wobec tego, w opozycji, również nieinformacyjna) specjalizacja wiedzy **inżynieryjnej** mogłaby poprawić efektywność rozpowszechniania informacji, a także treści nieinformacyjnych. Choćby w świetle praktyk traktowania internetu jako osobistej pamięci zewnętrznej (Batorowska 2013: 125), czyli wobec tego informacyjnej, faktograficznej, lecz nie refleksyjnej. Otóż w ewentualnym środowisku inżynieryjno-bibliotecznym, takie analizy i potem syntezy, wydają się o wiele bardziej prawdopodobne oraz użyteczne, aniżeli w obszarach czysto inżynieryjnych i (w dotychczasowym znaczeniu) informatycznych.

Jednocześnie refleksji oraz rozwiązań rozwojowych potrzebują (jak sądzę) ściśle biblioteczne programy elektroniczne, służące tak do transmisji informacji dla publiczności, jak i dla samej biblioteki. Ani zintegrowane programy

biblioteczne – w Polsce porażająco zresztą liczne, a niekompatybilne wzajemnie – ani związane z nimi urządzenia, nie muszą mieć jeszcze ukształtowania ostatecznego. Skoro wszystko ulega zmianom...

Mało prawdopodobne, żeby ktokolwiek spoza środowiska bibliotecznego, w odpowiednio krótkim czasie wyjaśnił, czego biblioteki **naprawdę** mogą spodziewać się po *chmurze* i jakich wymagałoby to rozwiązań aplikacyjnych, oraz przede wszystkim: po co. Opinie bowiem na ten temat są mocno rozbieżne (*Ally 2012: 3; Floridi 2014: 20; Radwański 2015: 3-4; Radwański 2016: 33*). Z kolei, chociaż istniejący już od kilku dekad OPAC (*Wiegand 2015: 250*) całkowicie zrewolucjonizował wprawdzie biblioteczne katalogowanie, lecz czy wobec tego, w sensie technicznym i systemowo-programowym (maszyna wszak czyta i rejestruje inaczej niż człowiek) dotarł już do formuły optymalnej, czy jednak potrzebuje dalszych modyfikacji. To też wymagałoby co najmniej wyjaśnienia. W niejkiej zaś analogii: użyteczne byłyby zapewne takie rozwiązania, które idee folksonomii oraz tagowania na potrzeby biblioteczne, doprowadziłyby do łatwej praktyki biblioteczno-użytkowniczej, także w kontekście przewidywanych rozwiązań częściowo automatycznych (*Gmiterek 2012: 179-180; Malak 2012: 168*). Na razie bowiem więcej jest postulatów i haseł, niż zastosowań rzeczywistych.

A są także liczne niejasności natury czysto technicznej. Czy mianowicie urządzenia w bibliotekach stosowane, ale w istocie do ich potrzeb tylko zaadaptowane, nie mogą mieć alternatywy całkowicie autonomicznej, czyli bibliotecznej właśnie. Czy jest możliwy jakiś *bibliorobot*, nie będący zarazem *kuchnioautomatem*, albo *farmakoandroidem*?

Bez tego, biblioteki natrafiają na kolejne okoliczności przymusowe, narzucane zewnątrz, z którymi przede wszystkim trzeba sobie poradzić, a dopiero w drugiej kolejności – wykorzystać. Obecnie nowa sytuacja generuje akurat coraz szersze używanie w potocznej praktyce komunikacyjnej **telefonii mobilnej**, za sprawą uniwersalności oraz wygodnego korzystania, a także malejących kosztów za abonamenty (*Blank, Dutton 2014: 40; Conner 2014: 93; Floridi 2014: 7; Ryan 2013: 112*). Jej pierwotne przeznaczenie głównie do porozumiewania się właśnie *telefonicznego*, szybko zostało rozszerzone i wzbogacone o transmisję informacji, przede wszystkim praktycznych (*Koster, Heesakkers 2013: 88*) – to miało już bezpośredni związek z bibliotekarstwem – a następnie o funkcje rozrywkowe, oraz o wspieranie edukacji na różnych poziomach i o szereg innych zadań, nie wykluczając pośrednictwa w rozpowszechnianiu ebooków (*Ally 2012: 2,4*).

Mówiąc szerzej, telefonia mobilna (żeby już przy tej nazwie pozostać) została zaangażowana we wszystkie funkcje internetu i wobec tego, po stosownych aplikacjach, znalazła również zastosowanie w praktyce bi-

MOBILNOŚĆ

bliotecznej (Ally 2008: 42-43; Ally 2012: 4). W różnych krajach wygląda to rozmaicie. Z USA pochodzi informacja, że 1/3 usług zdalnych tamtejsze biblioteki publiczne realizują z wykorzystaniem telefonii mobilnej właśnie, a biblioteki akademickie nawet w 44% (Perceptions 2011: 14). Co jednak w rzeczywistości nie oznacza, że jest ich dużo. Są bowiem też statystyki drastycznie odmienne – ze wskazaniem na niską użyteczność małych ekranów (Cheng 2016: 624).

Bo też dostosowanie bibliotecznej oferty do potrzeb urządzeń mobilnych, wymagało oraz wymaga specjalnych adaptacji. Które przygotowano, lecz głównie zewnątrz, a być może byłyby (również w przyszłości) efektywniejsze w wykonaniu specjalistów inżynierji bibliotecznych.

Tym bardziej, że jeszcze więcej problemów i kłopotów koncepcyjnych oraz technologicznych wiąże się właśnie z miniaturyzacją mobilnych urządzeń odbiorczych. Która ewentualnie nie przeszkadza w transmisji oraz w odbiorze informacji użytkowych, ofertowych i katalogowych lub bibliograficznych, natomiast wygląda na to, że utrudnia albo wręcz wyklucza odbiór treści z baz pełnotekstowych oraz z innych materiałów objętościowo pokaźnych. Trzeba zatem wiarygodnie ustalić, do czego nadaje się telefonia mobilna w bibliotekach, a do czego nie i jakie są elementarne, minimalnie konieczne parametry urządzeń użytecznych. Oraz także wypracować nowe rozwiązania technologiczne w tym zakresie, przeznaczone specjalnie dla bibliotek właśnie. I taki mógłby być kolejny argument za utworzeniem specjalności inżynierji bibliotecznej.

Ale potencjalny zakres tej inżynierji chętnie wyznaczyłbym szeroki, więc również poza technologizacją samej informacji, a nawet całej komunikacji. Biblioteka jest bowiem organizmem złożonym i skomplikowanym. Wykonuje się w niej mnóstwo czynności różnych, nierzadko wewnętrznie i zewnętrznie powiązanych, oraz zachodzą tam procesy rozmaite; otóż część na pewno nadaje się do automatyzacji, a w każdym razie do stechniczowania. A w takim kierunku zmierza cała współczesność, więc bibliotekarstwo powinno również w pewnym stopniu korzystać z rozwiązań ogólnych. Ale być może byłoby więcej dogodnych wariantów ściśle bibliotecznych, gdyby nad nimi pracowali specjaliści z bibliotekarską proweniencją. Co nie znaczy, że ubiblioteczniejszej wersji wymagają także wtyczki do kontaktów.

SYSTEMY
BIBLIOTECZNEJ
OBŚŁUGI

Radykalnej technicyzacji uległy ostatnio biblioteczne usługi, a zwłaszcza ich ewidencja, co skróciło czas operacji, wydatnie podnosząc komfort korzystania (Shank, Bell S. 2007: 179; Wiegand 2015: 250). W rezultacie można teraz zwracać wypożyczone materiały w dowolnej porze, jeśli są zainstalowane odpowiednie boksy, oraz pojawiły się samoobsługowe stanowiska rejestra-

cyjne, a nawet całe obsługowo zautomatyzowane wypożyczalnie (Kurka 2011: 20; Niegard 2011: 352; Wiegand 2015: 195). Kłopot jednak polega na tym, że publiczność korzysta z nich niechętnie i rzadko, toteż przyczyny wymagałyby dogłębnej analizy profesjonalnej. Bo wprawdzie maszyny nie są lepsze od ludzi we wszystkim (Whitworth, Ahmed 2013: 177), ale do czynności prostych, lub prosto złożonych, nadają się doskonale. A poza tym nie ma żadnej pewności, czy w zakresie technologizowania bibliotekarstwa nie można już niczego dodać, ulepszyć, albo rozwinąć.

Także konkretnie: dla wspierania oraz dopełniania usług. Przy wolnym dostępie do zbiorów, ułatwione zostało kopiowanie lub skanowanie materiałów – też w trybie automatycznym (Wiegand 2015: 250). Jednak praktykowane (przynajmniej w Polsce) rozwiązania, nie zawsze są użytkownikom przyjazne, a uprawnianie firm zewnętrznych do odpłatnego świadczenia takich usług w pomieszczeniach bibliotecznych, jest w ogóle sprzeczne z prawem.

Z kolei w bibliotekach największych, gdzie użytkownik – jeśli zdany sam na siebie – może pogubić się w megaofercie, wprowadzono tu i ówdzie elektroniczne systemy nawigacji: z wyświetlaniem bieżących wskazówek na ekranach centralnych, oraz w urządzeniach mobilnych (Kurka 2011: 56). Ale aktualny stan takich i podobnych rozwiązań na pewno nie wyczerpuje wszystkich możliwości.

Natomiast dobry standard ochrony zasobów udało się osiągnąć poprzez magnetyczne zabezpieczenia RFID oraz urządzenia kontrolne przy wejściach i wyjściach (Kurka 2011: 19, 30; Wiegand 2015: 195). Wprawdzie nie zapewniło to stuprocentowego zabezpieczenia, ale standard jest satysfakcjonujący. Także systemowa technicyzacja niebywale ułatwiła i usprawniła, najbardziej przedtem uciążliwą i właściwie fizyczną, czynność spisywania zasobów z natury, określaną potocznie jako *scontrum*.

A poza tym są jeszcze inne rozwiązania techniczne, wykorzystywane również w bibliotekach. Własna telewizja kablowa. Zaadaptowane urządzenia klimatyzacyjne. Albo hełmofony dla dzieci, przeznaczone do uczestnictwa w niektórych imprezach bibliotecznych, wyposażonych elektronicznie (Kurka 2012: 26, 46; Wiegand 2015: 224, 250). Zresztą kolejnych obszarów do technicyzacji i do zautomatyzowania, pozostaje mnóstwo.

Żeby to zrealizować, potrzebna jest odpowiednia wiedza i konieczne są stosowne umiejętności. Także: do zarządzania biblioteczną automatyką i technologią – co wpisano zresztą między obowiązki bibliotekarzy systemowych (Tetela 2013: 656). Ale kompetencje nie generują się z samego wpisania.

W innym, skromnym wymiarze i raczej w kontekstowym charakterze, potrzebna jest w zawodzie bibliotekarskim elementarna *orientacja* co do zasad bibliotecznego budownictwa oraz aranżacji i wyposażenia wnętrz. Nie

ma jednak mowy o rzeczywistej i samoistnej specjalizacji. Wiedza architektoniczna oraz wnętrzarska to są całkowicie odrębne zakresy zupełnie innych umiejętności profesjonalnych. Na pewno zaś pracownicy bibliotek – jeżeli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy, zwłaszcza pełniący funkcje kierownicze – powinni w ogólnych zarysach znać podstawowe i możliwie aktualne założenia projektowania bibliotek, żeby w razie potrzeby skonstruować klarowny i funkcjonalny program użytkowy, współuczestnicząc w ten sposób w opracowaniu optymalnego projektu budowy lub adaptacji biblioteki.

Taka jest prawidłowość, praktykowana we wszystkich procesach projektowania obiektów użytkowych. Tym ważniejsza w odniesieniu do bibliotek, że niewielu jest projektantów, specjalizujących się w budownictwie bibliotecznym, nie buduje się bowiem ani zbyt często, ani dużo. Zazwyczaj architekci mają do czynienia z projektowaniem bibliotek tylko incydentalnie, trudno więc oczekiwać pogłębionej i uaktualnionej orientacji przedmiotowej z ich strony.

Piśmiennictwo na ten temat nie jest nadmiernie obfite, ale w sumie trafnie identyfikuje aktualne tendencje w bibliotecznym budownictwie, toteż nie ma potrzeby, żeby rozwijać tu szczegółowo ewentualne referencje. Poprzestanę na zasygnalizowaniu kilku zasad i praktyk, moim zdaniem szczególnie istotnych.

Otóż był taki czas, kiedy w miejsce dawnej reguły trójpodziału układu bibliotecznych budynków i rozkładu pomieszczeń (użytkownicy – zasoby – personel), przyjęto zupełnie inną przesłankę *flexibility*, czyli możliwości elastycznych zmian w przeznaczeniu i konfiguracji powierzchni, stosownie do zmieniających się potrzeb bieżących. Ale później zaczęto jednak z powrotem skłaniać się **częściowo** do zachowania, już od początku, ewentualnych odmienności niektórych obszarów, z trwałym ich zachowaniem także później. Dotyczy to zwłaszcza przestrzeni: wejściowej, ogólnoużytkowej, oraz zaplecza – w tym bazy technicznej i magazynowej (Kurka 2011: 29, 78). A na to nałożyły się jeszcze postulaty maksymalnej funkcjonalności oraz oczywistej klarowności bibliotecznych wnętrz. Trudno zatem oprzeć się wrażeniu, że innowacyjna koncepcja elastyczności rozwiązań architektonicznych została jednak nieco ograniczona przez śladowe nawiązanie do dawnego trójpodziału. Częściowo wymuszone przez nową technologię, która wymaga trwałego umiejscowienia.

I w takim kontekście biblioteczni inwestorzy powinni konkretyzować przeznaczenie oraz funkcjonalność planowanych segmentów przestrzennych biblioteki, z klarownym objaśnieniem zadań oraz wymagań, związanych z przebiegiem procesów, z obecnością pracowników i publiczności, a także w konieczną technologią. Z tym, że sama **aranżacja** przestrzeni, doraźna bądź trwała, zależy od wyobraźni oraz koncepcji projektantów, jednak zweryfikowanej przez inwestorów (Kurka 2011: 43; Wiegand 2015: 234).

Ostatecznie bowiem na wszystkie pomysły oraz projekty, biblioteczny zleceniodawca może zgadzać się lub nie, ale wobec tego musi mieć na ten temat stosowną wiedzę, przynajmniej elementarną. Uwzględniając przy tym – rozpoznane! – oczekiwania własnych użytkowników. Istotna jest bowiem funkcjonalność oraz klarowność przestrzeni bibliotecznej, oceniana z tego punktu widzenia.

W stosunku do dawniej praktykowanych rozwiązań, obecnie w projektowaniu budynków bibliotecznych pojawiają się najrozmaitsze innowacje, częściowo wymuszone przez nowe technologie, ale także przez pozmieniane koncepcje przestrzeni pozausługowych. Sugeruje się mianowicie trwałe wyodrębnienie powierzchni na przedsięwzięcia zbiorowe, także rekreacyjne – niekiedy na zewnątrz budynków – oraz obszarów i pomieszczeń na niewielkie jednostki komercyjne (kioski, kafejki, bufety, automaty handlowe itp.) (Kurka 2011: 21; Wiegand 2015: 222, 258). Również aranżacja stanowisk do korzystania i pracy lub nauki na miejscu, bywa obecnie zróżnicowana: od przeznaczonych dla grup, po indywidualnie izolowane, lub indywidualne bez izolacji – a na dodatek stosuje się też rozproszenie ich po całej bibliotece (Priestner 2016: 95, 98). Trzeba zatem mieć odpowiednie pomysły prospektywne i wprowadzać stosowne sugestie do założeń projektowych.

W megabibliotekach możliwe są nowoczesne rozwiązania transportu wewnętrznego, obecnie już zintegrowane pionowo-poziome, czego uprzednio nie było (Kurka 2011: 31). Także wobec tego, należy tak przemyśleć założenia projektowe, żeby wszystkie technologiczne instalacje spełniły oczekiwania.

Z kolei przy aranżacji wnętrza, obok decyzji co do wyposażenia technicznego oraz sprzętowego – na ogół standardowego, lecz jednak w wielu wariantach, zatem do wyspecyfikowania – potrzebne są również wspólne, inwestorsko-projektanckie uzgodnienia w zakresie kolorystyki oraz oświetlenia wnętrza (Kurka 2011: 21, 44-45). Trzeba więc też wiedzieć, jakie są możliwe do przyjęcia rozwiązania. Ale oczywiście to jest w sumie orientacja tylko ogólnie i bardzo luźno związana z tym, co da się wpisać w zakres pojęcia inżynierii bibliotecznej.

Nie odkrywam Ameryki. Wiedza o bibliotekarstwie, a także o informacji, lokuje się głównie na styku nauk społecznych i humanistycznych, ostatnio zaś (w powiązaniu z informacją) *dotknęła* też nauk ścisłych, acz tylko szczątkowo. Natomiast nie zbratała się bliżej z naukami technicznymi, mimo że zaawansowana technologia dotarła już do bibliotecznej praktyki. Powstała więc sytuacja nowa, dla której – jak dla całej humanistycznej sfery w ogóle – nie wystarczy samo ogłoszenie powstania humanistyki cyfrowej (Rockwell 2013: 14). Bo to na razie jest tylko hasło, ewentualnie inspirujące, lecz żadnych rozstrzygnięć praktycznych nie wnosi.

ROZEZNANIE

Tym niemniej zdarzenia bieżące doprowadziły jednak do wniosku, że z technologią użytkową bibliotekarze zapoznać się muszą – w mniejszym, albo w zaawansowanym stopniu (Bagrowa 2010: 127; Exner, Casburn 2006: 211; Gmiterek 2012: 64; Rockwell 2013: 28). W rezultacie rozmaite zakresy wiedzy technologicznej, powiązane z bibliotekarstwem, zostały w niektórych krajach włączone do części programów kształcenia bibliotekarzy na poziomie uniwersyteckim (Matusiak, Stansbury, Barczyk 2014: 191, 195, 200; Pei, Chu H., Xue, Wang 2016: 477, 485, 489; Shank, Bell S. 2007: 174; Zhou, Han, Hu, Li 2016: 394, 400).

Ale to za mało. Wystarczy jedynie na przysposobienie do profesjonalnego korzystania z rozwiązań technologicznych – konieczne, ale niewystarczające do kreowania rozwiązań nowych. Na razie więc nawet w użytkowym zakresie praktycznym, trzeba absorbować nadmiernie bibliotekarzy najbardziej doświadczonych (Cunningham 2011/2013: 43), ponieważ tylko tacy radzą sobie z tą technologią, natomiast nie ma przesłanek na kształtowanie rozwoju.

Do tego potrzeba specjalnych umiejętności i odrębnej wiedzy, chociaż powiązanych z orientacją biblioinfornawczą. Żeby mianowicie wypracować nowe urządzenia techniczne z gatunku *hardware* (to jest umiejętność inżynierska), aby następnie w trybie *software* wykorzystać je (wiedza społeczno-humanistyczna) do pracy na rzecz bibliotek, we wzajemnym połączeniu (Whitworth, Ahmed 2013: 12-13). I tak właśnie rozumiem inżynierię biblioteczną.

Która wobec tego powinna wykraczać poza dotychczasowe sugestie wyspecjalizowanej wiedzy informatycznej (Cunningham 2011/2013: 50; Gmiterek 2012: 64; Shank, Bell S. 2007: 174). Bo to jest inny obszar kwalifikacji, odrębnych i skomplikowanych, a połączonych z adaptacją do bibliotecznych potrzeb, rozmaitych rozwiązań technicznych, zatem rozpoznanie musi być rozległe i wielokierunkowe (Cunningham 2011/2013: 43, 46; Exner, Casburn 2006: 216). Ale oprócz tego nieodzowne jest przygotowanie do samodzielnej **kreacji**, na użytek biblioteczny, rozwiązań technologicznych całkowicie nowych.

Tego nie można osiągnąć poprzez cząstkowe przysposobienie technologiczne nawet w ramach kierunkowych studiów wyższych, ani tym bardziej przez samą tylko obligację, polegającą na wpisaniu obowiązku znajomości tej problematyki w rejestrze powinności bibliotekarzy systemowych (Tetela 2013: 656). Absolutnie konieczna jest odpowiednio kształtowana **specjalność**, w ramach równoległej ścieżki programu inb studiów wyższych – powiedzmy, że od drugiego roku, bo na poziomie tylko postlicencjackim nie wystarczy – ewentualnie międzyinstytutowej, międzywydziałowej, albo nawet międzyuczelnianej.

Użyteczność takiej, częściowo autonomicznej, specjalności zawodowej w bibliotekarstwie, w znacznym stopniu wynika z nieustannej zmienności

otoczenia bibliotek, czyli całej rzeczywistości, ale przede wszystkim technologicznego, komunikacyjnego, oraz społecznego. Bo funkcjonowanie bibliotek musi pozostawać z tymi przeobrażeniami w zgodzie: wykorzystywać je, ale również odpowiadać na ich wyzwania.

Znawcy podpowiadają, żeby nie przywiązywać się przesadnie do aktualnych rozwiązań technicznych, ponieważ ma miejsce stała zmienność technologii: część urządzeń zanika, a pojawiają się narzędzia nowe, na ogół bardziej skomplikowane (*Beard, Dale 2011: 115; Conner 2014: 34; Cunningham 2011/2013: 41; McCain, Jukes, Crocket 2010: 41*). W miarę potrzeb zatem oraz możliwości trzeba je adaptować do bibliotecznej praktyki, ale ponadto również *kreować* rozwiązania pokrewne, albo w pełni oryginalne. Przy odpowiednich kompetencjach – dlaczego nie? Otóż właśnie do wygenerowania takich profesjonalnych umiejętności potrzebna jest biblioteczno-inżynierska specjalizacja, ze stosownym zapleczem kwalifikacyjnym.

POŻYTKI I ZAGROŻENIA

Zwłaszcza że kolejne zmiany, choćby tylko technologiczne, są nieuchronne i następują szybko. Żeby pozostać jedynie w obszarach informatyki oraz infotroniki. Otóż panuje przekonanie, że starzenie się choćby jedynie komputerów, następuje w okresach nie dłuższych, aniżeli 3 lata. Z kolei szybkość elektronicznego przetwarzania treści podwaja się w jeszcze krótszych interwałach czasowych. Także prognozy istotnych przekonstruowań interfejsów i wyszukiwarek, nie są ani na jotę bardziej długoterminowe (*Cunningham 2011/2013: 41; McCain, Jukes, Crocket 2010: 37; Paleczna 2015: 71, 76*).

A to są jedynie wrywkowe przykłady z jednej zaledwie strefy technologicznej. W rzeczywistości istnieje prawdziwa burza technologiczna. Dlatego potrzebni są **nasi** specjaliści, którzy żadnych innowacji nie przeoczą i zadaptują je do bibliotekarstwa. Oraz jeszcze (powtórzę) sami też wykreują całkiem nowe rozwiązania.

Już tak jest, że każda innowacja wyzwala nadzieje na poprawę warunków i efektów pracy, a także na ułatwienia oraz na lepsze funkcjonowanie. Z drugiej strony jednak, każde naruszenie dotychczasowego stanu, wywołuje również opory oraz wątpliwości. Czy poprawa rzeczywiście nastąpi, czy nie zwróci się przeciwko innowatorom i w ogóle pracownikom oraz użytkownikom, a także: czy wręcz nie popsuje tego, co dotychczas działało skutecznie. Dlatego zawsze trzeba rozważyć, czy nowe koncepcje oraz technologie **naprawdę** coś optymalizują i ułatwiają, a z kolei jakie są związane z nimi pogorszenia (*Reed 2014: 16*).

Obok przeświadczenia, że implementacja nowości do już istniejących struktur, bywa trudna i kosztowna (*Cunningham 2011/2013: 51*), zatem wymusza ostrożność (byle nie nadmierną), najwięcej obaw wywołuje tech-

nologizacja. Takich mianowicie, że wzmacnia społeczną izolację, redukuje kontakty bezpośrednie, utrudnia to, co wydaje się proste więc tym samym komplikuje codzienność, a zwłaszcza dehumanizuje międzyludzkie relacje, oraz komunikację interpersonalną (*Franklin 2013: 35; Rawinskij 2013: 40; Sokołow 2013: 12*).

To nic nowego. Każda zmiana wywołuje niepewność i lekceważenie takich postaw byłoby fanfaronadą. *Jakieś* bowiem zagrożenia rzeczywiście mogą być. Trzeba je zatem dostrzegać, analizować i eliminować, lub co najmniej redukować. To jest na ogół możliwe, ale wymaga spokojnego i obiektywnego rozważenia. Świadomość zagrożeń bywa bowiem często nadmiernie egzaltowana i wybujała, dobrze więc powstrzymać emocje.

Ale są poza tym wątpliwości, wprawdzie bardziej umiarkowane, jednak nie można ich oddalić bez pogłębionego przemyślenia. Jest tak, że rozwój technologii wzmacnia stopień skomplikowania zarówno urządzeń, jak i procesów korzystania, czyli do tworzenia oferty potrzeba szczególnej wiedzy, często właśnie w równym stopniu inżynierskiej, co i bibliotekarskiej. Zatem modernizacja nie może przebiegać tak łatwo, jak niektórzy myślą. No i radykalnie rosną koszty. Skoro bowiem biblioteczne komputery i laptopy – zwłaszcza te, które są używane przez publiczność – należałoby wymieniać przeciętnie co trzy lata, to łatwo wyobrazić sobie karkołomny wzrost wydatków z tego tytułu w bibliotekach średnich i dużych (*Cunningham 2011/2013: 41*). Są wprawdzie sugestie, żeby nastawić się głównie na własne urządzenia odbiorcze użytkowników, a biblioteczne oferować w zmniejszonej ilości. Ale daleko nie wszyscy użytkownicy dysponują takimi urządzeniami, niekoniecznie chcą je nosić ze sobą, instalacja ich do bibliotecznych systemów bywa czasochłonna, a groźba zainfekowania bibliotecznej sieci – wysoka. Nie jest to więc rozwiązanie jednoznacznie lepsze ani tańsze (*Westbury 2016: 139*). Tymczasem **naprawdę** musi się wiedzieć dokładnie, co nowe technologie rzeczywiście usprawniają, a w jakim zakresie – tak jak tu zasygnalizowałem – pożytki są tylko iluzoryczne (*Reed 2014: 16*).

Trzeba także mieć świadomość, że chociaż technologie funkcjonują w częściowym zastępstwie człowieka, to przecież nie są wszechmocne, lecz tylko wspomagające. Powtórzę: wiara w technologiczną omnipotencję to jednak mit (*Floridi 2014: 95; Krotoski 2014: 32*). Z kolei sygnalizuje się też obawy, czy aby przy wzmożonej technologizacji, również w bibliotekarstwie, nie zostaną zamazane społeczne oczekiwania wobec komunikacyjnych mediatorów (*Whitworth, Ahmed 2013: 51*). A tym bardziej: czy tzw. inteligentne systemy transmisji treści nie zaczną generować odbiorczych postaw bezkrytycznych i biernych (*Boden 2016: 67-68; Krzysztofek 2014: 39*). To zaś jest już niepokój natury głębszej, nie do zlekceważenia – bo obserwacje praktyk trochę z nim przemawiają.

Tak jak i rosnąca izolacja między ludźmi w następstwie namiastkowego pseudozastępstwa kontaktów, zapośredniczonych internetowo (*Rawinskij 2013: 40*), jakkolwiek demonizowanie byłoby przesadą. Otóż w funkcjonowaniu bibliotek nie można tego wszystkiego ignorować. Natomiast nie każde zastrzeżenie jest wystarczająco uzasadnione, albo: nie weryfikuje się zawsze i wszędzie.

Jednak nowe technologie w sumie służą ułatwieniom w funkcjonowaniu, także instytucji bibliotecznych i w istotnym stopniu poprawiają społeczny obieg treści. To nie ulega wątpliwości (*Rawinskij 2013: 40; Reed 2014: 16*). Specjalność inżynierii bibliotecznej mogłaby więc, poza innym przeznaczeniem głównym, przyczynić się także do redukcji niepotrzebnych mitów, blokujących techniczny postęp w komunikacji publicznej.

Tym bardziej, że w rzeczywistości urządzenia techniczne nie są generalnie lepsze od ludzi, oraz nie pozostają poza zasięgiem wpływu bądź kontroli. Opinie o technologicznym determinizmie opierają się na konfabulacji, na nieporozumieniach, lub wręcz na nieprawdzie. Trzeba odróżniać bajki od rzeczywistości (*Boden 2016: 153-154, 169; Floridi 2014: 208; Reed 2014: 10; Whitworth, Ahmed 2013: 177*).

Nowe rozwiązania techniczne w komunikowaniu są głównie ukierunkowane na wzmożoną użytkowość i na ułatwienia – stąd coraz bardziej przyjazne oraz w korzystaniu prostsze interfejsy (*Paleczna 2015: 71*). A źródła ewentualnych trudności zawierają się nierzadko w samych **zmianach** urzędzeń oraz procedur, ponieważ ewentualnie mniej lub bardziej odbiegają od przyzwyczajień. Ale intencją główną zawsze jest lepsze funkcjonowanie oraz wspomaganie przedsięwzięć (*Whitworth, Ahmed 2013: 186*), zatem warto i trzeba wykorzystać nowe możliwości i dostosować się do nowych form oferty. Otóż idea inżynierii bibliotecznej – tak jak ją rozumiem – polega na zwiększaniu treściowej sprawności transmisyjnej za pośrednictwem bibliotek, ale także na maksymalnie możliwym uprzyżnieniu okoliczności odbioru. Takich możliwości inne instytucje nie oferują.

9. STRUKTURY I FINANSOWANIE

Wiele bibliotek rozrosło się w organizmy duże, czasem nawet w megabiblioteki albo w zespolone sieci, niektóre podjęły mniej lub bardziej powiązaną współpracę między sobą, a poza tym niebawem wzbogaciły się rejestry usług oraz całe oferty ogólne. To są często organizmy naprawdę ogromne. Dlatego już dawno powstała potrzeba wzbogacenia zawodowej wiedzy bibliotekarskiej o świadomość reguł organizowania, sprawnego funkcjonowania, oraz tworzenia efektywnych struktur – czyli o to, co zawiera się w rozpoznanym polu nauk o zarządzaniu. Oczywiście: w zawężeniu do tego, co jest, albo może być, użyteczne dla koncepcji bibliotecznych oraz dla bibliotecznej praktyki. Ogólny obszar tych nauk – przypisany do dwóch dziedzin, mianowicie ekonomicznej i humanistycznej – jest bowiem bardzo rozległy, dlatego trzeba dokonywać wyboru tego, co w bibliotekarstwie potrzebne, jakkolwiek bez wyodrębniania osobnej specjalności w tym zawodzie.

WIEDZA
O ZARZĄDZANIU

Sama idea włączania informacji o wybranych problemach zarządzania, do wiedzy bibliologicznej a nawet informatologicznej, jak też do programów zawodowego kształcenia pracowników bibliotek, nigdzie nie budzi wątpliwości (*Bibliotekarstwo 2013: 6; Conner 2014: 21; Stępnia 2015: 5; Tetela 2013: 660*). Natomiast różne bywają obszary tego wyboru, albo stosuje się odmienne nazwy na określenie zakresów szczegółowych. Najczęściej bywa sygnalizowana, dość zresztą ogólnikowo, wiedza o zarządzaniu, o regułach organizacji (i tworzenia struktur) oraz organizowania, jak też o polityce bibliotecznej i o przesłankach innowacyjności (*Klujew 2014: 337; Matusiak, Stansbury, Barczyk 2014: 200*). Przesłanką nadrzędną zaś wszędzie jest opanowanie sztuki sprawnego funkcjonowania.

Bibliotekoznawcze oraz informatologiczne piśmiennictwo na ten temat jest stosunkowo obfite, zatem nie ma sensu ani potrzeby, żeby powtarzać tu szczegółowo, bądź nawet streszczać wszystko, co już napisano. Odniosę się więc jedynie wybiórczo do tych problemów, które (moim zdaniem) wymagają dodatkowej refleksji, lub nieco odnowionego ujęcia.

Każda biblioteka dopiero wtedy jest instytucją kompletną, kiedy jej organizacyjne ramy dają się zamknąć i tworzą razem całość, zespoloną w jednolite struktury (Chu F. 2005: 98). To znaczy, że wszystkie wewnętrzne podziały nie mogą pozostać bez łączącego zamknięcia. Nawet podstawowe rozdzielanie na zaplecze i strefę publiczną, jakkolwiek zasadne (Lidman 2008: 24), żadnego z tych głównych segmentów nie pozostawia luzem. Są wzajemnie powiązane i wewnętrznie domknięte, a chociaż dla publiczności oferują półotwarty obszar wejściowo-wyjściowy, nie przekłada się to jednak na otwartość strukturalną.

Dopóki biblioteki były małe lub średnie, zarządzanie i funkcjonowanie oraz organizowanie struktur, nie piętrzyło trudności nadmiernych. Ale rozbudowa i rozrost okazały się nieuchronne, tak przez różnorodność i zwiększoną skalę zadań, jak też ze względu na koszty. Porównawczo bowiem, biblioteki duże są w utrzymaniu znacznie tańsze od małych (Lidman 2008: 103) i tego zlekceważyć nie można.

Z kolei jednostki duże, jeśli nie posegmentowane, są dysfunkcjonalne, dlatego nie da się uniknąć strukturalnych podziałów wewnętrznych. Tak zresztą jest we wszystkich obszarach działalności zorganizowanej. I wszędzie istnieją określone wymagania, oraz rozwiązania, testowane jako skuteczne.

Ale efektywność strukturalizacji nie jest przyrodzona ani uniwersalna. Zależy od rodzaju i od charakteru przedsięwzięć, do czego trzeba ją dostosować. Nie istnieje jakaś jedna, jedynie trafna, **modelowa** struktura organizacyjna do powszechnego zastosowania (Martin 1984: 255). Natomiast powinna być w konkretnych okolicznościach **dobra**. Tyle, że ocena co jest dobre, a co nie, bywa relatywna, a ewentualnie ogólniejszy warunek da się sformułować tak, że powinna być elastyczna, mało sztywna i umożliwiać konieczne zmiany innowacyjne (Brown, Hunter 2012: 85, 88).

Mówiąc zatem teoretycznie: kiedy jednolita całość okazuje się mało sprawna, efektywnie mizerna, oraz trudno sterowalna, trzeba wprowadzić podziały organizacyjne, budując struktury dwukierunkowo – pionowo oraz poziomo. Wiedząc, w ogólnych zarysach, na czym to polega.

Układ **pionowy**, więc szczeblowy, hierarchiczny, ma związek najczęściej (choć nie tylko) z kilkustopniowym systemem zarządzania (Fenelonow 2008: 142). Ilość hierarchicznych stopni niby nie jest z góry limitowana, jednak przy liczniejszych poziomach niż cztery, organizacyjna konstrukcja zatracza cechy całościowe. Ponieważ nad strukturami pionowymi trudno zapanować, toteż nadmiernie wysmukła konstrukcja wieloszczeblowa nie jest pożądana.

Natomiast o układzie **poziomym**, departamentalnym, rozstrzygają przesłanki merytoryczne: podmioty i przedmioty oferty, funkcje i zakresy działania. Strukturą poziomą zarządza się łatwiej, więc możliwości tworzenia skład-

ników organizacyjnych są rozleglejsze, ale też nie bezgraniczne. Decyduje rozpiętość zarządzania sprawnego, obiegowo i umownie określana granicznie na dziesięć relacji podległościowych, ale wszystko zależy ostatecznie od charakteru zadań i funkcji, oraz od wielkości jednostek składnikowych. Struktura pozioma może być bardziej rozbudowana – a zatem całość nieco spłaszczona, jednak nie płaska nadmiernie, bo wtedy też wyłamuje się spod jednolitego zarządzania.

Ale nie widać nigdzie praktycznego potwierdzenia sugestii, żeby wobec tego optymalna była, proporcjonalna – w kształcie piramidy – struktura pionowo-pozioma. Ostatecznie bowiem rozwiązania organizacyjno-strukturalne zależą jednak w głównej mierze od charakteru instytucji oraz od rodzaju realizowanych funkcji. Akurat w bibliotekach nieprzesadne spłaszczenie – więcej departamentów a mniej szczebli – znajduje merytoryczne uzasadnienie.

Jak we wszystkich instytucjach dużych, jedną z głównych podstaw strukturalnego podziału stanowi rejestr procesów, według których wyodrębnia się jednostki organizacyjne, tworząc z nich układ funkcjonalny. Jest jednak nieuchronny tylko wtedy i jedynie w takim stopniu, kiedy (i jak bardzo) odrębności oraz wyspecjalizowanie procesów i zadań okazują się niemożliwe do wzajemnego zsynchronizowania, pogodzenia i wspólnego wykonawstwa. Ma zastosowanie przeważnie na jednym strukturalnym szczeblu. Już to na końcowym, wykonawczym, usługowym (udostępnianie, informowanie, przedsięwzięcia ponadusługowe), albo na pośrednim, ale z przeznaczeniem dla całej instytucji (administracja, gromadzenie, informatyka itd.). W ogóle – jest nie do uniknięcia. Jednak już wiele lat temu wybitny znawca bibliotecznej organizacji L. A. Martin zwracał uwagę na rozmaite niedogodności tego podziału w bibliotekach (*Martin 1984: 178*).

Trzeba więc unikać nadmiernego rozdrobnienia funkcjonalnego struktur, bo to utrudnia działanie sprawne. Tym bardziej, że okoliczności, które ten podział narzucają, są zmienne. Aktualnie wszak – inaczej niż kiedyś – nie ma już na ogół powodu dla rozdzielania organizacyjnego procesów udostępniania i przechowywania, a także (coraz częściej) dla rozdzielnego wykonywania zadań gromadzenia i opracowania.

Równie ważną, współistniejącą przesłanką organizacyjnego podziału bibliotecznych struktur bywa zakres treściowy, z którego bierze się kolejne, bo przedmiotowe ich ukonstytuowanie, przede wszystkim na poziomie usług, a czasem także zaplecza. Oraz zdarza się również takie właśnie specjalistyczne zdeterminowanie całych bibliotek (ewentualnie: w ramach zespołu bibliotek), zwłaszcza w bibliotekarstwie akademickim (*Carr 2007: 60; Zdravkovska 2011: 16*). Ale i w bibliotekarstwie publicznym też trafiają się okazjonalnie takie podziały.

Niekiedy oddziela się tam mianowicie agendy literackie od nieliterackich, lub wyodrębnia działy muzyczne (nagrania + piśmiennictwo + nuty), albo na przykład wypożyczalnie geograficzno-podróżnicze. To jest użyteczna i racjonalna podstawa kreowania biblioteczných struktur, ale podlega ograniczeniu. Chodzi o to, że przedmiotowe podziały równorzędne nie powinny być zbyt liczne, a znowu pionowe, hierarchiczne subpodziały tematyczne też nie mogą być rozbudowywane bez końca (*Martin 1984: 183*).

Jeszcze inna przesłanka konstytuowania struktur, nie tylko usługowych – jednak stosowana rzadziej – wynika z dostosowania oferty do różnych grup użytkowników, uzasadniając **podmiotowe** podziały organizacyjne. Był czas, kiedy nadużywano takiej segmentacji, nie odróżniając jej od przedmiotowej.

Współcześnie ma dobre uzasadnienie wyodrębnianie według tego wyróżnika, agend (oddziałów) lub nawet całych bibliotek (filii), w bibliotekarstwie publicznym. Przede wszystkim dla dzieci – ewentualnie z dalszym subpodziałem: dla dzieci przedszkolnych (oraz ich rodziców), wczesnoszkolnych (z kl. 1-3) i dla pozostałych (z kl. 4-6) – oraz dla młodzieży gimnazjalno-licealnej, z ewentualnym podziałem na dwie kategorie wiekowe, niezależnie od ukształtowania systemu szkolnego. W tym zakresie ogólnie lepsze jest wyodrębnianie oddziałów, a więc integralnych składników całych bibliotek, aniżeli autonomicznych filii, bo następnie dorastający użytkownicy mogą korzystać z **tych samych** bibliotek. Dla publiczności filia jest bowiem inną biblioteką, niż jednostka centralna i kontynuacja użytkowania nie zawsze ma miejsce.

Sens może mieć także wyodrębnienie w bibliotekach publicznych, w miastach dużych i średnich, agend studenckich, na użytek studentów stacjonarnych i zaocznych, mieszkających w oddaleniu od ośrodków uniwersyteckich (*Asher 2016: 89, 91*). Również oddziałów dla niewidomych – z własnym gromadzeniem, opracowaniem i przechowywaniem – ze względu na specyfikę publiczności, oraz materiałów i procesów komunikacyjnych. W niektórych największych bibliotekach da się też uzasadnić autonomizację agend z zasobami archiwalnymi. Zaś w szczególnym wypadku bibliotek szpitalnych, lepiej oddzielić ofertę dla personelu, od oferty dla pacjentów. Natomiast w bibliotekach akademickich, dawna segregacja osobnych jednostek usługowych wyłącznie dla profesorów, została przeważnie poniechana.

Praktykowany niegdyś powszechnie podział szczebla usługowego ze względu na tylko na charakter **nośnika** (np. czytelnia wyłącznie komputerowa), obecnie ma miejsce coraz rzadziej, ponieważ realizację usług jednak utrudnia (*Martin 1984: 197*). Nie ma powodu, żeby korzystanie na miejscu z prasy, książek, oraz z internetu, nie mogło odbywać się na tych samych stanowiskach, tak jak możliwe jest słuchanie muzyki przez słuchawki i czytanie o niej w tym samym pomieszczeniu. Poza przypadkami szczególnymi, nic już takich strukturalnych segmentacji nie uzasadnia.

Niejako obok podstawowych rozwiązań strukturalnych, występuje w bibliotekach także strukturalizacja samego personelu, mianowicie **macierzowe**, czyli wielokrotne przyporządkowanie pracowników oraz ich zadań, do różnych jednostek lub kolegiów organizacyjnych (Hudzik, 2009: 100). Tak bywa, kiedy pracownik określonego działu, oddziału lub innej agendy, jest równolegle członkiem ogólnobibliotecznego zespołu (komisji) do zadań doraźnych lub długotrwałych. Oraz na takiej samej zasadzie opiera się również przyporządkowanie *bibliotekarzy dziedzinowych*, wspomagających rozmaite jednostki usługowe i zaplecze, albo *instruktorów* metodycznych, bądź bibliotecznych *informatyków* (administratorów sieci – nie: informatologów), wspierających wszystkie agendy biblioteki.

Istnieje ponadto jeszcze inny, ważny układ bibliotecznej i międzybibliotecznej struktury, oparty na rozczłonkowaniu oraz na powiązaniu **przestrzennym**. Mowa o bibliotecznych **sieciach** – które różnią się od pojęcia systemów przez mniej rygorystyczne powiązania i luźniejsze wzajemne relacje.

Zazwyczaj sieć biblioteczną tworzy się tam, gdzie jedna biblioteka nie wystarcza z powodu nadmiernej rozległości obszaru obsługi, więc zbyt dużego oddalenia od publiczności – tak jest w bibliotekarstwie publicznym i (u nas) pedagogicznym – lub kiedy ma miejsce przestrzenne rozproszenie ośrodków, którym biblioteki mają pomagać, więc w bibliotekarstwie akademickim. Modelowy pomysł na sieć jest taki, że powinna istnieć biblioteka główna, w sieci centralna i nadrzędna wobec pozostałych, a te z kolei (jako filie) mają większy lub mniejszy margines wyznaczonej autonomii, oraz – oprócz usług jako najważniejszych – jeszcze określony zakres przypisanych powinności (Bobinski 2007: 149; Fenelonow 2008: 150; Martin 1984: 198).

W niejednolitej praktyce polskich bibliotek publicznych, mniejszą samodzielność mają zazwyczaj filie biblioteczne w miastach, chociaż tam gdzie pojawia się struktura trójsczeblowa (b. miejska – b. dzielnicowe – b. filialne), trudno o ścisłą koordynację całościową. Większą i wielozakresową autonomię mają natomiast filialne biblioteki publiczne na wsi, przyporządkowane bibliotekom gminnym lub miejsko-gminnym. To skutek zarówno zwiększonych odległości przestrzennych, jak i niskiej liczebności personelu w gminnych sieciach bibliotecznych. Stosunkowo spora niezależność cechuje też filie bibliotek pedagogicznych.

W bibliotekarstwie publicznym – ale nie w Polsce – funkcjonują również biblioteki objazdowe, w dwóch formułach (Asselin, Doiron 2013: 105). Już to dowożąc wymienne zasoby do określonych punktów udostępniania. Bądź jako bibliobusy, realizujące usługi w dużych autobusach, w wytyczonych porach i miejscach postoju. Ale opinie o ich efektywności są podzielone, zwłaszcza w zestawieniu z wysokimi kosztami. Wydaje się, że to już jest schyłek takiej oferty.

Z kolei w większych uczelniach, nie tylko przestrzennie rozczłonkowanych, również istnieją sieci biblioteczne, po części ukształtowane przedmiotowo, złożone z biblioteki głównej oraz z bibliotek niższych szczebli: międzywydziałowych, wydziałowych, instytutowych, a także niekiedy kampusowych. Relacje z bibliotekami centralnymi są zróżnicowane. Bywa czasami wysokie podporządkowanie organizacyjne i funkcjonalne (w Polsce bardzo rzadkie), albo są powiązania częściowe, a nawet zdarza się, że iluzoryczne (Hudzik 2009: 96-97; Zdravkovska 2011: 10, 16).

I wprawdzie całkowita lub niemal całkowita autonomia bibliotek w jednej uczelni jest przez znawców oceniana negatywnie, to jednak występuje często, a w Polsce przeważa. Głównym powodem jest określone przyporządkowanie organizacyjne: do biblioteki głównej niejasne i ewentualnie tylko merytoryczne. Natomiast kompetencje zarządcze, osobowe i finansowe ma przeważnie wskazana jednostka dydaktyczna lub administracyjna (wydział, instytut, kampus) uczelni, a więc decyduje o funkcjonowaniu, niekoniecznie współpracując z uczelnianą biblioteką centralną.

Sieciowy układ bibliotecznych struktur – inne konfiguracje w mniejszym stopniu – wygenerował przede wszystkim pytanie o rozwiązania decyzyjne oraz wykonawcze, a także o koordynację ogólną funkcjonowania biblioteki jako całości, lub sprzężonej grupy bibliotek. Ale rozwiązania jednego, optymalnego w każdych okolicznościach, w gruncie rzeczy nie ma.

DECYZJE I WYKONAWSTWO

W kręgu wątpliwości podstawowych lokalizuje się stopień **centralizacji** decyzji. Przeważa opinia, że lepsze jest skupienie uprawnień do zasadniczych decyzji na szczeblu głównym, ponieważ ekonomiczniejsze i ułatwia całościową koordynację funkcjonowania (Fenelonow 2008: 142, 150; Hudzik 2009: 97; Lidman 2008: 81). Jednak z zastrzeżeniem, że centralizacja nadmiernie rygorystyczna demotywuje i odrywa decyzje od bieżącej praktyki (Martin 1984: 282). Dlatego wymaga starannego, indywidualnego przemyślenia, ścisłego określenia zakresów, oraz uzasadnienia każdego przypisania uprawnień decyzyjnych do jednostki głównej (Galimowa 2007: 23).

Z kolei **decentralizacja** decyzji przybliża je do wykonawstwa, dlatego nie brak również sugestii, żeby delegować decyzyjne uprawnienia na niższe szczeble, jeżeli tylko jest to możliwe (Einasto, 2014: 185; Galimowa 2007: 25). A jest tak wówczas, kiedy skutki decyzji nie przekraczają bezpośrednio wykonawczego obszaru jednostki, która takie uprawnienia przejęła.

W bibliotecznej praktyce rozwiązania są jednak rozmaite. Przy nadmiernej centralizacji decydowania, bądź przy zakresowych dysproporcjach, współpraca jednostek organizacyjnych ulega utrudnieniu, a nawet szwankuje ogólna koordynacja całości. Biblioteki oraz agendy funkcjonują wtedy

na własną rękę, samopas, w rozproszeniu i jest to rozwiązanie kiepskie (Hudzik 2009: 96; Martin 1984: 94).

Rozbieżne opinie dotyczą również skupienia bądź rozproszenia wykonawstwa niektórych procesów bibliotecznych. Nie ma wątpliwości, że zdecentralizowane muszą być usługi – przy ewentualnym zachowaniu centralnego wsparcia i koordynacji (Krzysztofek 2014: 36; Lewin 2014: 404; Zdravkovska 2011: 10). Natomiast powiązać, czyli scentralizować, można i należy realizację w miarę licznych procesów zaplecza, a zwłaszcza tych, które są wzajemnie powiązane (Conner 2014: 78, 136; Martin 1984: 56). W rezultacie wzrasta efektywność oraz jakość wykonawstwa, ponieważ możliwa jest zaawansowana specjalizacja merytoryczna, a więc fachowość.

Ale bezpośrednio okoliczności funkcjonowania bywają rozmaite, toteż często potrzebne są rozwiązania bardziej elastyczne i różnorodne. Dlatego tak trudno wskazać jeden, niezmienny model postępowania, który sprawdziłby się w każdym warunkach.

Dla sieci bibliotek dogodniejsze wydaje się ogólne, jakkolwiek umiarkowane, nastawienie decentralizacyjne. Natomiast w bibliotece jednolitej – mimo że wewnętrznie ustrukturalizowanej – lepiej sprawdza się częściowa centralizacja decyzji, a niekiedy także wykonawstwa. Jednak nawet przy znacznym delegowaniu uprawnień decyzyjnych i przy rozdrobnieniu realizacji zadań, muszą zostać zachowane ogólne powiązania i relacje, a także ramy zewnętrzne, gwarantujące że określona struktura stanowi jedną całość.

Ponieważ w ogóle czas wysokiej użyteczności pojedynczych bibliotek, w pełni odizolowanych od innych, całkowicie samodzielnych, nieodwołalnie dobiega lub już dobiegł końca. Zbyt wielkie jest bogactwo i zróżnicowanie publicznej podaży treściowej i nadmiernie różnorodne są odbiorcze nastawienia publiczności, żeby jedna biblioteka, siłami wyłącznie własnymi, mogła sprostać tym oczekiwaniom. Bezwzględnie zatem konieczna jest multizakresowa i wielobiblioteczna współpraca, jeśli chce się aby użytkownicy nie tylko nie rezygnowali z bibliotecznej oferty, ale żeby korzystało z niej coraz więcej osób. Jedynie w międzybibliotecznej kooperacji można skutecznie podołać obecnym oraz nowym powinnościom (Carr 2007: 7; Chu F. 2005: 98; Einasto 2014: 185; Lidman 2008: 105; Matusiak, Stansbury, Barczyk 2014: 204).

KOOPERACJA

Tymczasem nigdzie nie jest o nią łatwo: najwyraźniej izolacjonizm mocno zainfekował biblioteczną praktykę. Nawet sformalizowane formy kooperacyjne, mianowicie sieci, tam gdzie powinny mieć charakter obligatoryjny, więc w bibliotekach przypisanych do tego samego organizatora, lub funkcjonalnie albo profilowo pokrewnych, generują się z oporami, najwyżej fragmentarycznie i nie obejmują wszystkich procesów (Bobinski 2007: 149).

W wielu krajach (także w Polsce) biblioteki tej samej uczelni często funkcjonują osobno, ewentualnie ograniczając się jedynie do wspólnych katalogów (Conner 2014: 78). A z kolei biblioteki publiczne, rzeczywiste powiązania strukturalne, zresztą też tylko częściowe, konstruują tylko do szczybla miasta lub gminy. Inne relacje pojawiają się na ogół w deklaracjach werbalnych. Zaś już na jakiegokolwiek organizacyjne sfederowanie bibliotek szkolnych żadnego wykonalnego pomysłu nie ma.

Tymczasem jest pilnie potrzebna międzybiblioteczna współpraca wielorelacyjna i ponadkategorialna, zarówno pomiędzy bibliotekami przedmiotowo pokrewnymi, bądź terytorialnie pobliskimi, jak również odmiennymi pod każdym względem. Jednak w rzeczywistości nieczęsto zdarza się racjonalne współdziałanie różnych bibliotek, choćby z tej samej miejscowości, albo bibliotek z pokrewnych uczelni, gdziekolwiek lokalizowanych, a tym rzadziej – odmiennie uprofilowanych.

Jakkolwiek takie próby są podejmowane. Mianowicie z własnej inspiracji spontanicznej zawiązują się **konsorcja** – dobrowolne zrzeszenia dla wybranych działań wspólnych – bibliotek bardzo różnych (akademickich, publicznych, specjalnych), chociaż czasem zakresowo podobnych (np. uczelni medycznych). Współpraca najczęściej obejmuje wzajemne udostępnianie zasobów oraz pośrednictwo w tym zakresie, usługi informacyjne, oferty bibliograficzne, a niekiedy także: uzgodnione podziały specjalizacji w przedmiotowych zakresach gromadzenia zasobów i dostarczania informacji, bądź ewentualnie jeszcze inne rozparcelowania obowiązków, w oparciu o przyjęte obopólnie podziały specjalizacji (Ally 2008: 44; Bobinski 2007: 149; Burton 2005: 113; Carr 2007: 7; Gregory 2011: 132).

Jednak spontaniczny tylko charakter takiej kooperacji nie sprzyja powszechności. Skłonne są do niej jedynie biblioteki, mające świadomość że jest konieczna, ewentualnie nakłaniane ku temu (pośrednio) przez usługowe życzenia użytkowników. Natomiast nie ma wystarczających warunków do wprowadzenia jej w trybie administracyjnym i nakazowym – z braku stosownych narzędzi oraz instancji.

To są okoliczności mocno niekorzystne. Skala potrzeb usługowych jest bowiem już obecnie taka, że zachodzi konieczność dalszego rozszerzania współpracy między bibliotekami – teraz już nawet w skali międzynarodowej (IFLA trend 2016: 10, 22; Lidman 2008: 34; The knowledge 2015: 20, 52, 56). Bez tego jakość oferty bibliotecznej obniży się dramatycznie.

Bo tak jak w każdym obiegu, efektywność tej oferty wikła się w sprzecznościach, jednak nieco innych, niż ma to miejsce w komercyjnym obrocie usługowym i towarowym. Mianowicie samo porównanie rezultatu do wkładu w tym wypadku nie wystarczy, ze względu na brak stosownych wykładników, chociaż

koszty mają oczywiście niebagatelne znaczenie, ale już efekty trudno mierzyć w kategoriach czysto ekonomicznych.

Skuteczność bibliotecznego działania ocenia się przede wszystkim w wymiarze **pożytków społecznych**.

Owszem, istnieją próby uznania *informacji* – natomiast treści nieinformacyjnych już niekoniecznie – za produkt, podlegający komercjalizacji (Gorman 2015: 14; Lidman 2008: 22). I nie można powiedzieć, żeby to w ogóle nie miało sensu. Jednak akurat w **bibliotecznym** obiegu nie powinna być traktowana w ten sposób, tak jak i wszystkie inne materiały oraz treści, poddane bibliotecznej mediacji: to po prostu odmienny tryb transmisji. I zresztą ta odmienność wcale nie generuje sprzeczności podstawowych.

Te biorą się zaś z luki pomiędzy zakładanymi powinnościami bibliotek w zakresie rozpowszechniania treści – jednocześnie maksymalnie rozległego, ale zarazem nastawionego na życzenia każdego użytkownika, oraz jeszcze nieustannie nowelizowanego i wzbogacanego (de Beer 2015: 113-114; Brown, Hunter 2012: 98) – a możliwościami wykonawczymi. Które są limitowane przez czynniki ekonomiczne, bazowe i organizacyjne, a także czysto ludzkie, jak wydolność personelu, wiedza i umiejętności. I to są rozbieżności trudne do zbalansowania.

Z kolei podstawowa sprzeczność merytoryczna zawiera się w opozycji pomiędzy przedmiotowością oferty – jej maksymalną rozpiętością treściową oraz nastawieniem na całe społeczeństwo, lub przynajmniej na zbiorowości duże – a ukonkretniona podmiotowością, czyli indywidualnym dostosowaniem do każdego użytkownika. Wszystko razem pozostaje zaś pod imperatywem nieustannego wzbogacania i stałego rozwoju (Ally 2008: 44; Asselin, Doiron 2013: 14; Brown, Hunter 2012: 98). Było bowiem kiedyś tak, że dominowała oferta możliwie uniwersalna. Z czasem jednak konieczne okazały się segmentacje, tematyczne oraz specjalistyczno-osobowe i nadal trwa mnożenie tych podziałów. Przykładowo: najprzód w bibliotekarstwie publicznym wyodrębniono biblioteki (agendy) dla dzieci, ale potem okazało się, że trzeba jeszcze wyspecjalizować ofertę dla dzieci małych, osobno dla większych, a następnie jeszcze dla młodzieży (Lushington 2008: 91, 95). I podobnie jest na wielu innych polach.

Takiego zróżnicowanego naporu, napięcia, oraz urozmaiconej precyzacji wymagań, nie są w stanie wytrzymać indywidualne biblioteki uniwersalne. Ale wyspecjalizowane pojedynczo – także nie. Dlatego kooperacja i koordynacja przedsięwzięć wydaje się rozwiązaniem najlepszym. Jednak też nie jest wolna od sprzeczności oraz (w związku z tym) od zastrzeżeń. Oto bowiem nawet konsorcja – uchodzące za najlepszą formę współpracy pozanakazowej – rozszerzając ogólny profil i zakres oferty skoooperowanych bibliotek, żeby lepiej dostosować je do indywidualnych oczekiwań użytkowników,

jednocześnie redukują repertuar oferty *własnej* każdej ze współpracujących bibliotek (Burton 2005: 113). To zaś wywołuje liczne sprzeciwy, a nawet rezygnacje ze współdziałania.

Ponieważ koordynacja, zwłaszcza narzucana w sposób formalny, wprowadza powiązania organizacyjne i strukturalne oraz nakazy. Oferuje też wariantyzację rozwiązań, pomiędzy centralizacją niektórych procesów oraz ich decentralizacją (Zdravkovska 2011: 10). Otóż nie wszyscy są do tego nastawieni entuzjastycznie.

Mniej oporów budzi centralizowanie procesów zaplecza, ponieważ sprzyja pogłębionej specjalizacji, a więc wyższej fachowości wykonawstwa. Natomiast są liczne sprzeciwy wobec scentralizowanej strukturalizacji usług, która nierzadko prowadzi do scalania według innych zasad, niż praktycznie preferowane (szczególnie przez publiczność), albo nawet do likwidacji niektórych wariantów oferty (Zdravkovska 2011: 12) i to rzeczywiście nie zawsze bywa pożyteczne. Jakkolwiek z kolei realizacja usług bibliotecznych bez żadnej współpracy wewnętrznej oraz zewnętrznej, już to spontanicznej bądź narzuconej, obecnie efektywna być nie może. No i to jest kolejna sprzeczność do zredukowania, albo do zbalansowania.

Międzybiblioteczne współdziałanie, co najmniej luźne, ale także wzmożone, a niekiedy ściste, okazuje się teraz konieczne, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, tak dla skuteczności przedsięwzięć, jak i dla przetrwania. Niezbędne na szczeblach środowiskowych, lokalnych i regionalnych, w układach instytucjonalnych (w instytucjach z wieloma bibliotekami) oraz branżowych, powinno mieć również miejsce na poziomie ogólnokrajowym, w subtelnie (więc nie biurokratycznie) pojmowanej formie **przywództwa**. W niektórych krajach tak jest naprawdę: z akceptowanym liderowaniem bibliotek narodowych, lub (bardzo rzadko) stowarzyszeń bibliotekarskich, albo zagregowanych stowarzyszeń i agencji. U nas jednak nie.

Opory przed skooperowaniem, a więc i częściowym podporządkowaniem, mają swoje źródła już to w ograniczonym *widnokregu* zawodowym, lub w osobistych ambicjach, bądź w interpersonalnych niechęciach, jednak również w powszechnej, ogólnej awersji do zmian. Skoro jest tak jak jest, to niech nadal będzie jak jest. Bo też w bibliotekarstwie niemało osób, również kierujących, to jednak nieprofesjoniści. A poza tym niski status społeczny i ekonomiczny zawodu generuje i pomnaża kompleksy: w rezultacie więcej jest wzajemnych obstrukcji, niż ochoty do współdziałania. Nawet tam, gdzie wydaje się nieuchronne. Być może zatem to jest najważniejsza przyczyna wszystkich wewnątrzawodowych sprzeczności.

Których rezultaty bywają wszak dramatyczne. Oto mamy fatalny układ bibliotecznych programów elektronicznych w Polsce, wzajemnie zasadniczo różnych i na ogół niekompatybilnych. Bywało i tak, że współwystępowało

ich nawet równocześnie kilkanaście, a zamawiano oraz instalowano ten (za sprawą ustawy o zamówieniach publicznych), który w danym momencie uchodził za tańszy. Dopiero z czasem niektóre z nich ujawniały istotne mankamenty, a później zaczęły mnożyć się likwidacje ośrodków producento-administratorskich i część bibliotek została na lodzie: z wymuszeniem zmian co najmniej restytucyjnych. Ten stan zresztą istnieje nadal. Nie ma jak przełamać sprzeczności międzyprogramowych, a na nowe implementacje (jakie?) i na ewentualne restarty, nie ma ani pomysłów, ani środków, ani nawet dostatecznej świadomości.

Istnieje też dramatyczna sprzeczność pomiędzy powinnościami bibliotek a bieżącym kształtem oferty, ujawniająca się w rozkładzie oraz w wymiarze **pór otwarcia**. Często dla publiczności bardzo niedogodnym. Powinny bowiem być możliwie długie i w czasie, kiedy publiczność może korzystać, więc zwłaszcza popołudniami, oraz w dniach wolnych od pracy i zajęć szkolnych lub uczelnianych. W rzeczywistości rzadko tak jest (*Pateman, Willimet 2013: 60; Perceptions 2011: 82; Stiepanow 2014: 204*).

Częściowo wynika to z przewagi w bibliotekarstwie jednostek małych, niskoobsadowych, często jednoetatowych. Naturalnym bowiem odruchem jest nastawienie pracowników na takie same usytuowanie ich czasu wolnego, jak w większości innych zawodów. Jednak w stosunku do zadań usługowych to jest trudne do wprowadzenia, lub wręcz niemożliwe, jeśli nie można zastosować dwuzmianowego systemu pracy. A już w ogóle nic nie usprawiedliwia – w bibliotekach z obsadą wieloosobową – oferowania usług raptem przez 20-30 godzin tygodniowo, wyłącznie w dni powszednie i najczęściej w porach przedpołudniowych. Tymczasem tak przecież jest w wielu bibliotekach akademickich, publicznych i szkolnych.

Jedno z głównych rozwiązań, praktykowanych w tych okolicznościach, polega na scalaniu bibliotek niewielkich w struktury większe lub duże. Ma to takie uzasadnienie, że biblioteki duże są w utrzymaniu (porównawczo) tańsze aniżeli małe (*Lidman 2008: 103*), oraz ofertowo bogatsze i elastyczniejsze, a także bardziej profesjonalne. Ale każde takie przekształcenie jest jednak formą rujnacji tego co istnieje, no i pracownicy małych bibliotek są temu, już z *natury*, przeciwni. Poza tym bywa to nieraz sprzeczne z koniecznością przestrzennego dostosowania oferty bibliotecznej do rozlokowania publiczności.

Pojawiają się mianowicie przeszkody natury topograficznej. Dużych bibliotek nie da się usytuować w niewielkich liczebnie środowiskach, a i małych bibliotek też nie można zainstalować wszędzie. Mimo wszystko bowiem, w grę zawsze wchodzi elementarny rachunek ekonomiczny. Z drugiej strony: nadmierne oddalenie przestrzenne miejsc świadczenia usług bibliotecznych od usługoborców, ogranicza skuteczność oferty. To jest zatem sprzeczność

kolejna, trudna do zniwelowania, z której generuje się ponadto kontrowersja ogólniejsza pomiędzy założeniami polityki bibliotecznej – wszystko, wszędzie, dla każdego – a realnymi możliwościami.

W stosunku do tych małych bibliotek, które muszą/powinny pozostać tam gdzie są, jedynym racjonalnym rozwiązaniem quasi-scalającym jest **usieciowienie**, polegające na scaleniu i centralizacji procesów zaplecza, z jednoczesnym nastawieniem bibliotek sprzężonych głównie na usługi. Jednak w praktyce nie przebiega to sprawnie ani bezkonfliktowo.

Poza tym istnieją obszary – zwłaszcza w Polsce – o tak znacznym rozproszeniu osadnictwa, że nawet biblioteki niewielkie nie znajdują ekonomicznego uzasadnienia. W niektórych krajach organizuje się wtedy obsługę przez biblioteki objazdowe (*Asselin, Doiron 2013: 105*), jednak koszty nadal są niemałe, a bibliobusowa oferta jest bardzo ułomna. Innym rozwiązaniem, od niedawna testowanym w małych środowiskach, są bezzałogowe biblioteki samoobsługowe – z wejściem i korzystaniem na kartę magnetyczną – ale z rzeczywistym bibliotekarstwem ma to niewiele wspólnego (*Niegard 2011: 352; Rawinskij 2013: 155; White 2012: 131*). Rozwiązania tej akurat niedogodności trzeba upatrywać zatem w zwiększonej mobilności użytkowników i w równoczesnym, przemyślanym wzbogaceniu oferty zdalnej.

I ta właśnie forma usług – przez sieci elektroniczne, z ewentualnym wykorzystaniem też telefonii mobilnej, chociaż tylko do nielicznych celów elementarnych – jest obecnie w bibliotekach wprowadzana jako dodatkowa. To rozwiązanie użyteczne, jakkolwiek głównie dla transmisji informacji prostych: w ograniczonym wymiarze akceptowane także przez publiczność. Ale również i tu pojawiają się sprzeczności, bynajmniej nie bagatelne.

Usługi na dystans mianowicie nie wymagają bezpośrednich kontaktów publiczności z biblioteką – w znaczeniu fizycznym. A to znaczy, że świadomość bibliotecznego charakteru tych usług ulega zatarciu. Według publiczności, są po prostu realizowane przez sieć. W ten sposób zostaje odrzucony interpersonalny, międzyludzki kontekst funkcjonowania bibliotek, a także cały ich program ponadusługowy. Ma to więc charakter opozycji organizacyjnofunkcjonalnej: jedno rozwiązanie, jeden wariant oferty, zamazuje i wyklucza pozostałe. Ponadto usuwa bibliotekarstwo poza krąg publicznego postrzegania.

Żeby tego uniknąć i skutecznie realizować podstawowe założenia polityki bibliotecznej, należałoby tę opozycję maksymalnie neutralizować. Trzeba mianowicie dążyć do zachowania rozsądnych proporcji – co może być trudne ze względu na preferencje usługobiorców – pomiędzy usługami, realizowanymi już to na miejscu, bądź na wynos, lub (właśnie) na dystans, oraz jeszcze: z repertuarem form ponadusługowych.

Tej sprzeczności nie powinno być, jeżeli biblioteki nadal chcą egzystować i utrzymać się w społecznej przestrzeni. Taki warunek trzeba zatem wyartykułować jednoznacznie, bez żadnych niedomówień. Być może zresztą pomocna okaże się świadomość zasadniczej różnicy pomiędzy ofertą, nawet biblioteczną ale świadczoną na dystans, do wykorzystania na różnych urządzeniach, przeważnie małоекranowych, więc dosyć ułomną, a tym co biblioteka może zaoferować na miejscu. Sygnały, że takie przeświadczenia wśród publiczności istnieją, wcale nie należą do rzadkości (Jones, Grayson 2016: 126; Westbury 2016: 137).

Tak jak we wszystkich usługodawczych jednostkach ogólnospołecznych, również w bibliotekach nie udało się i nadal nie można uniknąć dysproporcji pomiędzy kosztami utrzymania i funkcjonowania, a wysokością pozyskiwanych środków. Rozpiętość między tym co potrzebne, a tym co się otrzymuje, rośnie wskutek technicyzacji, która dramatycznie zwiększa koszty, wbrew naiwnym nadziejom, że będzie odwrotnie. I doświadczają tego wszystkie biblioteki: nawet te, które uchodzą za (stosunkowo) lepiej doposażone, mianowicie narodowe i akademickie (Carr 2007: 15, 129, 132, 138; Kwanya Stillwell, Underwood 2015: 12; Lidman 2008: 77, 103).

W takich okolicznościach powstał pomysł, tylko fragmentarycznie uzasadniony, żeby informację właśnie uznać za towar i w związku z tym poddać częściowej komercjalizacji (Lidman 2007: 27; Sokołow 2013: 15). Oczywiście są takie informacje, które mogą lub nawet muszą być urynkowione, ale rozciąganie tej cechy na całą ofertę informacyjną, jaka w ogóle istnieje, nie jest rozwiązaniem dobrym.

To samo dotyczy zresztą innych usług bibliotecznych: kwalifikowanie ich jako odpłatnych daje się uzasadnić tylko wyjątkowo. Choćby edytorstwo – zarówno digitalne, jak i drukowane – materiałów naukowych przez biblioteki, nieraz jest możliwe odpłatnie, ale często nie powinno tak być (Klujew 2007: 74; Salo 2007: 63). Konieczne jest postępowanie rozważne i elastyczne.

Tym niemniej niedobór środków finansowych w bibliotekach ma rzeczywiście charakter chroniczny i powszechny. Nie chroni przed nim nawet najbardziej restrykcyjna gospodarka oszczędnościowa. Wynikające z tej przyczyny ograniczenia oferty, nieraz dramatyczne, są więc nieuchronne, a organizatorzy bibliotek nie potrafią temu zapobiec – z najrozmaitszych powodów.

Mimo to widać rozległą zgodność opinii użytkowników oraz większości bibliotekarzy co do **zasady**, że podstawowe usługi biblioteczne należy świadczyć nie tylko niekomercyjnie, czyli bez zysku, ale w ogóle bezpłatnie (Asselin, Doiron 2014: 71; Brown, Hunter 2012: 96; Kopecka 2014: 55; Maxwell 2006: 67; Perceptions 2011: 37; Radwański 2015: 2; Ryan 2013: 9; Stiepanow 2014: 200). Opozycje i przeszkody ujawniają się natomiast w praktyce wykonawczej.

Owszem, niekiedy można uzasadnić odstępstwa od reguły bezpłatności bibliotecznej oferty i akceptować opłaty za usługi ponadpodstawowe, albo za takie, których wcześniej nie świadczone, zwłaszcza jeżeli jest na nie znaczący popyt (Brown, Hunter 2012: 96; Czuprina 2014: 121; Klujew 2007: 69, 72, 74, 245, 281; Samodowa 2009: 86). Trudno też negować zasadność opłat za udostępnione powierzchnie, kopiowanie materiałów, wyprzedaż (zbędnych) części kolekcji, a nawet za niektóre rozbudowane usługi bibliograficzne, albo: zwrot wartości zagubionych lub zniszczonych materiałów – co praktykuje się prawie wszędzie na świecie (Samodowa 2009: 82, 92, 100-101). Ale dotyczy to obszarów ubocznych, albo ma miejsce na mocy wyjątku. I zmierza częściej do zrefundowania poniesionych kosztów, niż do osiągnięcia zysku.

Generalnie natomiast sam fakt pobierania przez biblioteki opłat z *jakiegokolwiek* powodu (publiczność na ogół o takich przyczynach nic nie wie) psuje ich wizerunek w oczach użytkowników i stanowi czynnik deformujący wyobrażenia (Pateman, Willimet 2013: 102; White 2012: 159). Tymczasem wiele bibliotek, szczególnie publicznych, lecz również akademickich, stosuje różne opłaty, z upozorowanym uzasadnieniem (McMenemy 2009: 135). Najczęściej za karty czipowe lub inne dokumenty biblioteczne – co absolutnie nie powinno mieć miejsca – albo żąda (zwrotnych) kaucji od osób spoza przypisanego rejonu obsługi. To wszystko razem bardzo źle działa na społeczne postrzeganie bibliotek i jest dramatycznie sprzeczne z samą koncepcją bibliotekarstwa.

Tymczasem prawda jest taka, że w ślad za tą dekonstrukcją publicznej świadomości, na ogół nie następuje redukcja finansowych niedostatków. Opłaty deficytu i tak nie wyrównują. Zwłaszcza, że najczęściej o ich równowartość ulega obniżeniu dotacja podstawowa.

W poszukiwaniu innych źródeł finansowej pomocy, potoczne określenie *fundrising* na pozyskiwanie środków w trybie pozakomercyjnym, w bibliotekarstwie uzupełniono pojęciem *friendrising*: na wsparcie dobroczynne przez życzliwą część społeczeństwa (Carr 2007: 140). Jednak trzeba też przyjąć do wiadomości, że rozdźwięk pomiędzy zamierzeniami bibliotek, a możliwościami wykonawczymi, generowany przez niedobór środków, będzie w praktyce obecny nadal. Do przełamania: nie inaczej, niż dotychczas.

10. TYPOLOGIA BIBLIOTEK

Potrzeba współpracy bibliotek oraz koordynacji niektórych przedsięwzięć bibliotecznych – jak też apel na rzecz wspólnej troski o całe bibliotekarstwo (Gorman 2007: 140) – to jednak za mało, żeby traktować bibliotekarstwo jako zwartą i jednolitą strukturę. Tym większym nieporozumieniem jest mówienie o systemie ogólnobibliotecznym. Nic takiego nie istnieje i nie wiadomo, czy istnieć powinno.

Biblioteki bowiem bywają rozmaite: różnią się konfiguracją i rejestrami funkcji (Asselin, Doiron 2013: 8), charakterem oferty, a także nastawieniem na odmienne kategorie publiczności. Zresztą uzasadnionych przesłanek zróżnicowania dałoby się wyliczyć znacznie więcej.

Z kolei istnieją też pomiędzy nimi liczne podobieństwa i właśnie dlatego występują jako instytucje spokrewnione oraz zdolne do kooperacji. Główny syndrom wspólny to niekomercyjny charakter świadczonych usług komunikacyjnych i nastawienie na społeczny pożytek, a wobec tego, siłą rzeczy, także – (postulowana) przyjazność wobec rzeczywistych oraz potencjalnych użytkowników (Gorman 2015: 40; White 2012: 168).

W pośrednictwie komunikacyjnym zbieżne są oczywiście procesy transmisji treści, jakkolwiek – wbrew standardowym sugestiom obiegowym – niekoniecznie i nie tylko informacyjnych. Już w samym zakresie mediacji występują znaczne rozbieżności i one również leżą u podstaw dywersyfikowania się rodzajów bibliotek. Toteż nadmierny, wręcz obsesyjny **paninformacjonizm** w traktowaniu bibliotekarstwa jest nie tylko błędny, ale deformuje sama jego istotę (Gorman 2015: 13, 15).

W tym, co w szerokim odczuciu łączy wizerunek ogółu bibliotek, rzucają się w oczy dwie główne przesłanki. Według jednej z nich – umownie: zadaniowej, funkcjonalnej – wszystkie biblioteki cechuje (choć w różnym natężeniu) nastawienie na edukację, intelektualizację, informację, oraz na rozrywkę. Druga zaś eksponuje szczególnie środowiskowe wkomponowanie w otoczenie (Asselin, Doiron 2013: 93).

PODOBIENSTWA
I RÓŻNICE

Potoczna świadomość bibliotekarstwa, przypisana do wiązki kilku funkcji, ale kojarzonych w odmiennych proporcjach, ma charakter obiegowego stereotypu i jest mniej lub bardziej powszechna. Natomiast wmontowanie każdej biblioteki w jej bezpośrednie otoczenie terytorialne albo instytucjonalne, czyli w środowisko – gdzie powinna zajmować ważne miejsce oraz uchodzić za rozpoznawalną i pożyteczną przestrzeń publiczną – jest raczej profesjonalnym postulatem i istotnym założeniem polityki bibliotecznej (Gorman 2015: 57, 60, 76; MacKellar 2008: 35; Osburn 2009: 142, 227), aniżeli rzeczywistym składnikiem publicznych przeświadczeń.

Co nie przeszkadza, że tak szeroko pojmowany, środowiskowy charakter wszystkich bibliotek, wyznacza jeszcze jedną, rzeczywistą i wspólną przesłankę zadaniową, mianowicie funkcję **integracyjną**. Biblioteka w tym ujęciu zostaje dopisana do *trzech miejsc* egzystencjalnych, z obligacją do zapewnienia zachęcających warunków dla współobecności oraz interakcji osób z otaczającego środowiska, z nastawieniem na facylitację, czyli na integracyjne pobudzenie aktywności poprzez bycie razem, w bibliotecznej zbiorowości, w przeciwstawieniu do coraz powszechniejszej izolacji (Maxwell 2006: 81; Zajac J. M. 2006: 164). I właśnie ta funkcja – nie całkiem nowa, ale teraz zintensyfikowana – razem z kategoryalnym zróżnicowaniem obsługiwanej publiczności, jest też podstawą podziału bibliotek na rozmaite rodzaje. Próby innych podziałów, zwłaszcza według nośników na wirtualne (digitalne) oraz klasyczne, nie są szerzej akceptowane (Gorman 2015: 44-45).

Bez wątpienia biblioteki publiczne są ze wszystkich bibliotek najbardziej biblioteczne. Zostały wyodrębnione w osobną kategorię, a główną podstawą podziału stał się... brak jednoznacznych kryteriów wyodrębniających. Są to bowiem biblioteki w założeniu nastawione na transmisję (prawie?) wszystkich możliwych treści, oraz nakierowane na obsługę wszystkich osób, które zechcą być użytkownikami. Teoretycznie zatem są to biblioteki w szerokim sensie uniwersalne. I możliwe że z tego powodu – przy ewentualnym pozacieraniu (występujących jednak) ograniczeń oferty i użytkowania – w obiegowej świadomości występują jako najbardziej charakterystyczna kategoria bibliotek (Wiegand 2015: 1).

BIBLIOTEKI PUBLICZNE

Tak ogólny i otwarty jest jednak głównie **model** bibliotekarstwa publicznego i jego koncepcyjna formuła. Jednak w rzeczywistości nie udało się sprostać założeniu komunikacyjnej dostawy wszystkiego wszystkim, z przyczyn ekonomicznych, organizacyjnych i czysto fizycznych. Jakkolwiek nadal właśnie ku temu zmierzają intencje międzybibliotecznej kooperacji, zaś praktyki – wciąż jeszcze nagminne – limitowania dostępu osobom spoza formalnego rejonu obsługi, są coraz silniej krytykowane.

W każdym razie jednak można zgodzić się (bez przesadnego zadęcia), że biblioteki publiczne mają ze wszystkich bibliotek najbardziej zróżnicowaną publiczność, oraz zdecydowanie najbogatszy repertuar powinności (Gorman 2015: 101; Roy 2002: 216; Tokarska 2013: 72). Nawet więc mimo okrojenia w praktyce pierwotnie zakładanych obligacji, formuła bibliotekarstwa publicznego jest w realizacji niezwykle trudna, ale nieodzowna – tak jak konieczne było i nadal jest wyodrębnienie tej kategorii bibliotek.

Za sprawą głównych cech, mianowicie nastawienia na publiczność, oraz maksymalnie ułatwionej dostępności (Hernon, Matthews 2013: 162; Pateman, Willimet 2013: 90). To są wyznaczniki fundamentalne – w innych rodzajach bibliotek już nie tak bezwarunkowe, ani tak kategoryczne. Choć i w bibliotekarstwie publicznym rozmaicie zapewne postrzegane, skoro jednostki otwarte dłużej niż 40 godzin tygodniowo, stanowią w Polsce tylko 20% tych bibliotek (Stan bibliotek 2014: 21).

Bibliotekom publicznym zostały też przypisane wszystkie dalsze powinności, jakich w ogóle oczekuje się od bibliotek. Jest wśród nich oczywiście mediacja w informacji, ale pojmowanej inaczej, bo we wszystkich możliwych wariantach, formach, ujęciach i kategoriach. W dodatku, teoretycznie, bez żadnego filtrowania (co nie wyklucza rekomendacji), dlatego ten rodzaj bibliotek bywa kojarzony z demokratyzacją życia publicznego (Gorman 2015: 110). A że praktyka nie zawsze w pełni pokrywa się z teorią, to już inna sprawa.

Najtrudniej bibliotekom publicznym przychodzi zmierzyć się z transmisją informacji naukowej, a także każdej innej, wąsko wyspecjalizowanej informacji. To dlatego tak bardzo potrzebna jest międzybiblioteczna kooperacja zewnętrzna i retransmisja informacji, przejmowanych od innych bibliotek. Natomiast wiodącą rolę biblioteki publiczne pełnią w obiegu informacji użytkowej oraz lokalnej.

Zadaniem równorzędnym, chociaż słabo podkreślanym, jest oferta **intelektualizacji**, oparta na dostarczaniu treści, które aktywizują myślenie, zatem inspirują indywidualne refleksje. Służy temu cała transmisja treściowa, ale przede wszystkim literacka, artystyczna, więc generalnie pozainformacyjna. To jest bibliotekarstwa publicznego wyróżnik szczególny, chociaż nie jedyny. Nastawiony nie tylko na użytkowniczą swobodę myślenia, ale znacznie szerzej: na współkształtowanie zbiorowej mądrości – w takim wymiarze, jaki jest tym bibliotekom dostępny (Gorman 2015: 109, 126).

Biblioteki publiczne tworzą również powszechną bazę wsparcia **edukacji**, we wszystkich jej formach i postaciach, więc szkolnych i uczelnianych, instytucjonalnych oraz kursowych, a także nieformalnych i samokształceniowych (Gorman 2015: 152; O'Beirne 2010: 14; Roy 2002: 220). Formuła tego wspierania jest zatem tak rozległa, jak to tylko możliwe, a równie zróżnicowane są jego warianty. Bo to jest kolejna, fundamentalna powinność publicznego

bibliotekarstwa, konieczna do kontynuacji – przy niezbędnej współpracy z innymi bibliotekami, a zwłaszcza z tymi, które są organizacyjnie wmontowane w struktury edukacyjne. Ich pomoc jest bibliotekom publicznym absolutnie niezbędna, tak dla rozpoznania bieżących programów kształcenia oraz sylabusów, jak też dla współkorzystania z zasobów i z oferty informacyjnej w trybie międzybibliotecznym. Inaczej nie byłoby możliwe żadne wsparcie sformalizowanych procesów edukacyjnych uczniów i studentów, ani ponadprogramowe dopełnianie w tak rozległej skali. Tyle, że to wsparcie ma jednak charakter uzupełniający oraz doradczy. Biblioteka publiczna nie ma statusu instytucji kształcącej, toteż jej pracownicy nie są nauczycielami, lecz doradcami (Gorman 2015: 102, 130).

Ta biblioteczna pomoc i doradztwo odnosi się również do zorganizowanych wariantów oświaty pozaszkolnej, a także do ustawicznego samokształcenia według indywidualnych zamierzeń samych użytkowników. Poza tym nie brak ofert własnych bibliotek publicznych w zakresie nabywania bądź doskonalenia umiejętności, już to zawodowych lub językowych, albo praktycznych, jakkolwiek nie są nadmiernie liczne. Być może wymagałyby bardziej systemowego wypracowania, w ramach regionalnych bądź ponadregionalnych zespołów bibliotecznych, lecz tak jednak nie jest. Częściej takie propozycje mają charakter jednostkowy, albo ma miejsce swoiste *podłączanie się* do edukacyjnych ofert internetowych, te jednak bardzo często wiążą się z komercją.

W perspektywie rozwojowej, zarówno w celach edukacyjnych, jak też ogólnopoznawczych i świadomościowych, a zwłaszcza dla inspiracji myślowej, niezwykle ważne jest aktywne i mądre nastawienie bibliotek publicznych na dzieci oraz na młodzież – w sposób odmienny, niż ma to miejsce w bibliotekarstwie szkolnym. Nie widzę żadnej przesady w opinii, że to jest osnowa oferty bibliotekarstwa publicznego jako całości (Gorman 2015: 71, 101; Pateman, Willimet 2013: 128; Rankin, Brock 2009: 31).

Wymaga jednak wielorakiego wyspecjalizowania. Właściwie wszystkiego: zasobów, informacji, programów ponadusługowych, oraz personelu. Najlepiej w formie odrębnej agendy – ze zróżnicowanym profilem dla młodzieży, dla dzieci dużych i dla dzieci małych, ewentualnie w powiązaniu z ofertą rodzinną, mianowicie także dla rodziców i dziadków (Bramham, Wagg 2014: 120; Rankin, Brock 2009: 32, 114).

W Polsce przewaga małych bibliotek publicznych, tak wielowariantywnej specjalizacji nie ułatwia, a często wręcz ją wyklucza. Prawie zatem nie istnieje zaawansowanie bibliotecznej oferty dla dzieci przedszkolnych, a do rzadkości należą agendy, nastawione na młodzież. Zaś w ogóle usługi dla dzieci, w wyspecjalizowanej formie, wyodrębnia co dziesiąta polska biblioteka publiczna. Nieraz w formie filii, czyli biblioteki topograficznie osobnej – co nie gwarantuje później naturalnej kontynuacji korzystania z biblioteki macie-

rzystej, bo ta jest użytkownikom nieznana i obca. Dlatego lepsze rozwiązanie strukturalne stanowią oddziały – dla dzieci oraz dla młodzieży – wkomponowane przestrzennie w biblioteki duże.

Trzeba jednak, żeby w ogóle były. Strukturalne wyodrębnienie bibliotecznych agend, nastawionych na dzieci, oraz osobno na młodzież, powinno mieć charakter obligatoryjny. O ile publiczne biblioteki zamierzają liczyć na swoją publiczność także w dalszej przyszłości.

Biblioteki publiczne to jedyna kategoria bibliotek, której – stosunkowo otwarcie – przypisuje się także powinności o charakterze **przyjemnościowym**, czyli rozrywkowym, rekreacyjnym, w odniesieniu zarówno do transmisji bibliotecznych materiałów, jak również do przedsięwzięć ponadusługowych (Hernon, Matthews 2013: 163; O'Beirne 2010: 49; Pateman, Willimet 2013: 128; Roy 2002: 220). W innych bibliotekach taki kierunek nastawień, nawet jeżeli fragmentarycznie dopuszczalny w praktyce, na ogół jednak bywa pomijany milczeniem. Nagminnie bowiem rozrywkę kojarzy się z banalizacją form i treści komunikacyjnych, oraz z trywializacją postaw i zachowań. Są nawet uniki nazewnicze, bo zamierzenia przyjemnościowe kamufluje się określeniem funkcji *ludycznej* (co zapewne poważniej brzmi), oraz chętnie jest też używany zwrot *czytanie w czasie wolnym* (Siekierski 2000: 163, 177) – tak jakby dało się czytać w czasie zajęтым.

W rzeczywistości istnieje bogaty repertuar form rekreacyjnych i rozległy rejestr zachowań przyjemnościowych: od absolutnie prymitywnych uciech, po satysfakcje mocno intelektualne. Temu służy przecież sztuka i literatura najwyższego lotu (Gorman 2015: 152). Nie tylko, lecz także. Nie ma więc żadnego racjonalnego powodu, żeby rozrywkę utożsamiać wyłącznie z bezmyślną i prymitywną wersją zabawy.

Przeciwnie: to jest forma egzystencji tak samo ważna, jak wszystkie pozostałe, a razem z językiem i komunikacją, stanowi podstawę kultury (Bramham, Wagg 2014: 9). Polega na produktywnym wykorzystaniu nadmiaru energii (Bramham, Wagg 2014: 12), oraz na odreagowaniu psychicznego znużenia i prowadzi do regeneracji przesłanek postępowania aktywnego. Sama zresztą również wymaga nieraz refleksyjnej aktywności, a więc także bezpośrednio sprzyja rozwojowi umysłu. Dla starożytnych Greków termin *schole* oznaczał właśnie rekreację, z czasem skojarzoną z uczeniem się i kontemplacją (Thomas 2013: 3). A jako funkcja sprzężona z innymi, uprzyjemnia i uatrakcyjnia odbiór treści ważnych i poważnych – bez trywializacji.

Są różne warianty rozrywki oraz różne poziomy: przyjemność też może być intelektualnie pobudzająca. Dlatego nastawienie na ofertę rekreacyjną – tym lepiej (choć nie bezwarunkowo), jeżeli aktywizujące myślenie i bardziej ambitne – w rejestrze bibliotecznych zadań musi być traktowane równie poważnie, jak pozostałe obligacje główne. To nie jest żaden dodatek,

ani okazjonalne uzupełnienie! Oczywiście z zastrzeżeniem, że nie jest też ukierunkowanie jedyne, wyłączone, wykluczające pozostałe. W każdym razie bez funkcji rekreacyjnej (ludycznej) nie da się zapewnić bibliotekom publicznym długotrwałej egzystencji.

Jeszcze jedna powinność wyróżnia publiczne biblioteki spośród bibliotek pozostałych, mianowicie zadanie **integracji środowiskowej**. W innych bibliotekach nie ma tak zasadniczego charakteru, a przede wszystkim odmienne są przesłanki źródłowe, bowiem nie terytorialne (jak w bibliotekarstwie publicznym), ale instytucjonalne. To zasadnicza różnica, ponieważ relacje lokalne generują się z pochodzenia, są więc naturalne i pogłębione, w przeciwieństwie do kreowanych formalnie relacji okołoinstytucyjnych (w szkołach, w uczelniach, w miejscach pracy), które biorą się z decyzji umownych lub/ oraz z rozstrzygnięć narzuconych arbitralnie (Zajac J. M. 2006: 155). A już inna sprawa, że jedne i drugie są obecnie coraz częściej zagrożone przez tendencje izolacjonistyczne, wymagają więc regeneracji i wsparcia.

Otóż biblioteki publiczne, niezależnie od trybu organizacji oraz powiązań strukturalnych, są z natury rzeczy lokalnymi instytucjami wspólnotowymi. Tworzone dla obsługi zbiorowości miejscowych, są z nimi powiązane bezpośrednio przestrzennie i przez korzystanie, a pośrednio – także organizacyjnie i finansowo, bo utrzymywane przez samorządy lokalne. Nie ulega więc wątpliwości, że były i są nastawione na otaczające środowiska miejscowe (Kneale 2009: 127; Maxwell 2006: 96; O'Beirne 2010: 109; Rankin, Brock 2009: 58; Rawinskij 2013: 71; Roy 2002: 220; Wiegand 2015: 169).

Poprzez usługi oraz ofertę ponadusługową – głównie w realizacji bezpośredniej, chociaż formy zdalne również są pomocne – biblioteki publiczne mogą i powinny wspomagać lokalną **integrację**, czyli nawiązywanie, podtrzymywanie, bądź odtwarzanie środowiskowych kontaktów, relacji, oraz przedsięwzięć wspólnotowych. Predestynuje je ku temu charakter zasobów, repertuar usług i rejestr programów ponadusługowych, oraz umiejscowienie organizacyjne i usytuowanie przestrzenne, a wreszcie natura samej koncepcji: po to przecież zostały powołane (Bramham, Wagg 2014: 121; Galuzzi 2014: 68, 116; Kneale 2009: 132; Osburn 2009: 227; Pateman, Willimet 2013: 60; Rawinskij 2013: 160). Mianowicie dla wykreowania wspólnotowej przestrzeni kontaktowej, raczej swobodnej i spontanicznej aniżeli formalnej, dla korzystania wśród innych i razem z innymi, oraz dla wyrwania się z ewentualnej izolacji (Maxwell 2006: 81; Rawinskij 2013: 20, 85). Co kojarzy się głównie z miejscem i z kontaktami bezpośrednimi, ale przedsięwzięcia zdalne także mogą temu służyć.

Jednak konieczne są odpowiednio ukierunkowane inicjatywy. Biblioteki powinny mianowicie wdrażać możliwie rozległe warianty lokalnych doniesień, więc informacji miejscowych, ewentualnie w postaci dziennikarstwa środo-

wiskowego, jeżeli jest to możliwe (*Hernon, Matthews 2013: 163; Tomaiuolo 2012: 189*). A jeszcze lepiej, jeśli w bibliotekach uda się stworzyć lokalne fora dyskusyjne, ośrodki wymiany opinii (z mutacją sieciową), w intencji komunikacyjnego zaktywizowania możliwie pokażnej części miejscowych zbiorowości. Czasem biblioteki tworzą też archiwa lokalnej pamięci oraz środowiskowych tradycji (*Rawinskij, 2013: 32, 37, 76; Roy 2002: 220*).

Sama idea integracyjnej funkcji środowiskowej nie jest całkowicie nowa. Tak właśnie już wcześniej wyobrażano sobie biblioteczny wkład w koncepcję lokalnego *bycia u siebie*. Ale jej ważność nie była przedtem tak znaczna. Pojawiły się ponadto nowe okoliczności towarzyszące: nieznane uprzednio możliwości i formy wykonawcze, ale również niespotykane wcześniej przeszkody i przeciwieństwa.

Jednak nie zmienia się podstawowy warunek powodzenia. Mianowicie lokalna biblioteka publiczna musi w miejscowej świadomości zbiorowej uchodzić za instytucję ważną, atrakcyjną i pożyteczną (*Głowacka 2013: 433; Gorman 2015: 61; Roy 2002: 230*), zatem na generowaniu takich przeświadczeń trzeba skoncentrować się w pierwszej kolejności.

Gdyby biblioteki publiczne były jednostkami dużymi, to zarządzanie w nich koncentrowałoby się głównie na konfiguracji struktur wewnętrznych – przy indywidualnie nawiązywanych relacjach zewnętrznych. Ale tak nie jest. Nie tylko w Polsce biblioteki publiczne to zazwyczaj placówki niewielkie, najczęściej jednoosobowe (*Asselin, Doiron 2013: 13*). U nas zaś nawet centralne jednostki w gminach nie są z reguły większe. To narzuca określone koncepcje organizacyjne. Bo być może byłoby lepiej, gdyby tych bibliotek było mniej, a za to były większe i silniejsze (*Wołosz 2012: 106*), jednak nie ma na to szans: nikt nie jest zainteresowany.

Wobec tego oczywista wydaje się konieczność stworzenia zorganizowanych **zespołów** bibliotek publicznych, czyli skojarzonych zarządczo i terytorialnie sieci bibliotecznych, z hierarchiczną strukturą, gdzie nastąpiłby podział powinności. A już inna sprawa, że każda hierarchizacja zarządzania osłabia lub wręcz redukuje demokratyczny styl kierowania (*Gorman 2015: 205*).

Takie scalenie jest faktem, przynajmniej formalnie, na poziomie gmin oraz miast, pod egidą wspólnego tam organu samorządowego. Jednak w polskiej praktyce ma to charakter głównie administracyjny, biurokratyczny, fasadowy. Na obszarach gmin, poza scaleniem budżetu wszystkich tamtejszych bibliotek publicznych, inne rozwiązania integracyjne były oraz są marginalne lub żadne, ze względu przede wszystkim na kadrowe niedostatki bibliotek gminnych – często jednoosobowych. Wyższy poziom zespolenia dokonał się w bibliotekach miejskich, gdzie można było pokusić się o restrukturyzację wewnętrzną, ale też raczej w miastach dużych i średnich, aniżeli w małych.

Istota koniecznych przedsięwzięć organizacyjnych sprowadza się do skupienia w jednej bibliotece głównej możliwie licznych procesów zaplecza, a nastawienia wszystkich sprzężonych bibliotek oraz własnych agend ofertowych, na usługi oraz na ponadusługowe programy dla publiczności (Fenełonow 2008: 142; Gorman 2005: 101). Ale ta koncepcja została w Polsce wprowadzona w życie tylko fragmentarycznie i pozornie, tak ze względu na kadrową mizериę bibliotek gminnych oraz małomiejskich, jak też wskutek nikłej, raptem kilkubibliotecznej, liczebności bibliotecznych sieci w małych miastach i w gminach.

Rozwiązaniem racjonalnym byłoby więc utworzenie **powiatowych** (regionalnych) sieci bibliotek publicznych w powiatach ziemskich. Podobnie jak w powiatach grodzkich, gdzie już tak jest.

Jednak na przeszkodzie stoją w Polsce przepisy administracyjne, finansowe i merytoryczne, jak też przeciwstawne nastawienia mentalnościowe wszystkich zainteresowanych. W ten sposób nikt nie myśli! To trudno zmienić, a bez zmian szanse na optymalizację funkcjonowania są bliskie zeru. W efekcie opinia o utworzonych u nas bibliotekach publicznych – z przypisanymi funkcjami powiatowymi, ale bez możliwości wykonawczych – jest jednoznacznie negatywna (Wołosz 2012: 107).

To dlatego powinności rzekomo koordynacyjnych, przypisanych **wojewódzkim** bibliotekom publicznym, w rzeczywistości prawie nikt nie realizuje i nikt na to nie liczy. Są więc do poniechania, a biblioteki nazwane *wojewódzkimi*, najlepiej przekształcić lub wkomponować w struktury publicznych bibliotek wielkomiejskich.

Bez stosownej analizy, uwzględniającej standardową dostępność każdej biblioteki publicznej w promieniu 15 minut na doście (Kurka 2011: 25), trudno ustalić, czy liczba bibliotek publicznych w Polsce jest dostateczna, nadmierna, czy też zaniżona. Tym to trudniejsze przy znacznym rozdrobieniu osadniczym polskich wsi, oraz wobec ogólnie niskiej użyteczności bibliotecznych surogatów zastępczych, w formie bibliobusów, bądź bibliotek bezzałogowych (Kurka 2011: 40).

To nie przeszkadza jednak organizatorom bibliotek publicznych w nieustannych próbach przekształcania ich w inne instytucje, poprzez łączenie (Wołosz 2012: 109), co stanowi kamuflaż dla faktycznej likwidacji. Towarzyszy temu pusta frazeologia o rzekomych oszczędnościach – tak jakby sumą 1+1 mogło być coś innego, niż 2 – i o zachowaniu dotychczasowych efektów. To oszustwo, świadome lub nie i unik władz samorządowych oraz centralnych: odstępstwo od wykonywania powinności, których sens pozostaje nieuświadomiony. Czymś innym jest bowiem usytuowanie różnych bibliotek w jednej przestrzeni (Gorman 2015: 67), a czymś innym – zespolenie strukturalne i zadaniowe.

Od dłuższego czasu nasiliły się zwłaszcza tendencje do łączenia bibliotek publicznych i szkolnych – bez zrozumienia odmiennego charakteru tych bibliotek, różnorodności zadań i bez świadomości cech współczesnej szkoły. Nie ma odpowiednich zabezpieczeń prawnych, są tylko pozorowane, lecz przyczynę główną stanowi fałszywe wyobrażenie bibliotekarstwa, przeniesione z zasłyszanego i stereotypowego wizerunku bibliotek publicznych i szkolnych z XIX stulecia. Skoro akceptują to nawet niektórzy koncepcjoniści bibliotekarstwa... (Gorman 2015: 67; Tokarska 2013: 78).

No więc trzeba to stwierdzić jednoznacznie. Jeśli biblioteki publiczne i szkolne mają wywiązać się ze swoich **odmiennych** powinności, to w żadnym razie nie mogą być połączone organizacyjnie (Staniów 2012: 192; Wołosz 2012: 118). W przeciwnym wypadku ich funkcjonowanie straci główny sens. Kto tego nie widzi, nie powinien udawać, że zna się na bibliotekarstwie.

Wśród bibliotek *naukowych* – jak mgliście określa się wszystkie biblioteki, w jakikolwiek sposób powiązane z nauką – kategorię dobrze rozpoznawalną stanowią biblioteki akademickie, organizacyjnie i finansowo wmontowane w struktury wyższych uczelni. Bywają wzajemnie bardziej lub mniej powiązane, nigdzie jednak w Polsce jako całość nie tworzą wewnętrznie zespolonego systemu. Ich nazwa jest zaś tylko gatunkowym wyróżnikiem.

BIBLIOTEKI
AKADEMICKIE

Który, oprócz przyporządkowania organizacyjnego, uściśla też rejestr usług oraz charakter transmitowanych materiałów i treści – jakkolwiek rozległy, to jednak nie w pełni otwarty, bo dostosowany do potrzeb macierzystych uczelni. Owszem: także nauki w ogóle, lecz zarazem *tylko* nauki. I wprawdzie zdarza się poszerzenie przyjętych obszarów, ale nie jest nagminne.

Również podstawowa publiczność tych bibliotek jest znacznie dokładniej dokonkretyzowana, niż w strefie działania bibliotekarstwa publicznego. Użytkownikami mianowicie są przede wszystkim osoby, które studiują oraz przejmują treści naukowe, jak również: pracują naukowo i te treści wytwarzają albo przetwarzają. Jednak ma miejsce zróżnicowanie zasięgu tych powinności, według indywidualnych decyzji uczelni, bądź samych bibliotek.

Są biblioteki akademickie, serwujące tak sprofilowaną ofertę wszystkim zainteresowanym, lub z niewielkimi ograniczeniami. Ale niemało jest również takich, które świadczą usługi wyłącznie dla pracowników oraz studentów uczelni (wydziału, instytutu) macierzystej (Gorman 2015: 101-102; Książczak 2014: 184). Za rozległym obszarem obsługi przemawia społeczna potrzeba wiedzy, a także – wyjąwszy uczelnie i ich biblioteki o charakterze niepublicznym – finansowanie ze środków ogólnopństwowych. Natomiast przeszkodą mogą być (i często są) ograniczone możliwości praktyczne w zakresie

świadczenia usług. Właściwego, spośród tych rozwiązań, nie da się wybrać w trybie czysto arbitralnym.

Wielkość bibliotek akademickich jest zróżnicowana. Obok megaksiążnic, są również małe; jednak uniwersyteckie biblioteki główne, obok narodowych, w ogóle należą do największych. Z tym wiąże się również ich autorytet: w bibliotekarstwie uchodzą za najważniejsze, a w strukturach uczelnianych – za jednostki centralne. Jednak wraz z rozwojem komunikacji digitalnej, oraz wzmocnieniem bibliotecznych usług zdalnych, obiegowe przeświadczenia o ważności bibliotek akademickich, nawet w wymiarze każdej uczelni, zaczynają ulegać redukcji (Mann 2015: 224; McKnight 2011: 2; Tokarska 2013: 69). Temu trzeba przeciwdziałać.

Ponieważ biblioteki akademickie powstały przede wszystkim, lub nawet wyłącznie, dla wspierania dydaktycznych i naukowych procesów uczelni, jest oczywiste, że wchodzi w skład organizacyjnych struktur macierzystych uczelni. Ale rozwiązania bywają różne. Wyjąwszy uczelnie małe, gdzie zazwyczaj funkcjonuje tylko jedna biblioteka, w innych ma miejsce rozczłonkowanie bibliotek, z upozorowaną sugestią, że jest to co najmniej wspólna sieć, albo nawet zintegrowany system, z hierarchiczną strukturą oraz zespolonym zarządzaniem (Tokarska 2013: 70). W rzeczywistości jednak ma miejsce zaawansowane rozdrobnienie bibliotek na uczelniach i wzajemne relacje, jakkolwiek zróżnicowane, są zwykle czysto symboliczne (Carr 2007: 57).

W praktyce wprawdzie, w każdej uczelni jest biblioteka, nazywana główną (nawet jeżeli jedyną), podporządkowana bezpośrednio rektorowi bądź prorektorowi, ale już pozostałe biblioteki – wydziałowe, instytutowe, albo kampusowe – są przyporządkowane organizacyjnie, finansowo oraz merytorycznie dziekanom, lub (z ograniczeniami) dyrektorom instytutów, względnie administratorom kampusów. Wtedy relacje z biblioteką główną – ewentualnie poza powiązaniem przez wspólny program elektroniczny – są czysto teoretyczne, bez możliwości rzeczywistego zarządzania i egzekwowania wykonawstwa. To jest sytuacja niedobra i wymaga zmiany.

Rzecz w tym, że **musi** być skonstruowany spójny i ogólnouczelniany **system** biblioteczny (zespolony silniej niż tylko przez elektroniczną sieć), pod każdym względem przyporządkowany bibliotece głównej. Wydziały oraz instytuty (organy kampusowe – nie!) powinny mieć prawo merytorycznego – przedmiotowego, tematycznego – doradztwa, oraz określonych żądań usługowych, z ewentualnym wtedy dofinansowaniem. Jednak organizacyjnie wszystkie biblioteki z jednej uczelni muszą wchodzić strukturalnie w skład zintegrowanego zespołu bibliotecznego. Inne rozwiązania są archaiczne.

Jednocześnie od dawna istnieje konieczność zewnętrznego powiązania zasobów i ofert bibliotek akademickich, dla zwiększenia efektywności – w takim stopniu, w jakim to możliwe – a także zintensyfikowania międzybibliotecznej

współpracy w zakresie udostępniania materiałów oraz informacji. Ale żeby to było wykonalne, trzeba pierwiej zintegrować wewnętrznie sieci biblioteczne w każdej uczelni. Ponieważ odrębna, indywidualna współpraca zewnętrzna wielu bibliotek z tej samej uczelni, z wieloma bibliotekami (nie tylko akademickimi) spoza tej uczelni, jest nieprawdopodobna. Bezwarunkowo musi być tak, że biblioteka główna reprezentuje całą sieć biblioteczną macierzystej uczelni i w relacjach zewnętrznych pełni rolę spoidła oraz koordynatora.

Bez zewnętrznej kooperacji w zakresie gromadzenia i przechowywania zasobów, oraz bez wzajemnie wymiennego świadczenia usług, trudno jest obecnie bibliotekom akademickim funkcjonować skutecznie w obszarze nauki i uniwersyteckiej dydaktyki. A skoro instytucjonalne próby ponaduczelniane pełnego zespolenia tych bibliotek nie udały się nigdzie, zastosowanie praktyczne znalazły mniej lub bardziej spontaniczne, dobrowolne formy kooperacyjne, w postaci konsorcjów bądź innych zespołów międzybibliotecznych albo międzyuczelnianych, czasami ewentualnie częściowo formalizowane lub instytucjonalizowane (*Bobinski 2007: 59-61; Carr 2007: 26-27, 91*). Ale do współpracy w pełni efektywnej wciąż jeszcze daleko.

W Polsce, mimo że kooperacja również ma miejsce, jej zaawansowanie jest mocno ograniczone. W dodatku biblioteczne programy elektroniczne są w naszych bibliotekach – także akademickich – rozmaite, często wzajemnie niekompatybilne, więc nawet z tego powodu międzybiblioteczna współpraca bywa utrudniona. I tego tak łatwo zmienić nie można.

Jednak najważniejszą przeszkodą w zewnętrznej kooperacji bibliotek, choćby tylko akademickich, jest brak stosownego nastawienia bibliotekarzy, dyrekcji bibliotek, oraz zarządczych kolegów uczelni. Jak się wydaje: z obawy o nadmiar obciążeń, kosztów i restrykcji, a przy niedostatku korzyści. Brakuje też uprawnionych i kompetentnych ośrodków (instancji, jednostek), które tworzyłyby dogodne warunki organizacyjne dla międzybibliotecznej współpracy, oraz mogły w tym zakresie pełnić powinności koordynacyjne. Nie ma stosownych i sprzyjających przesłanek strukturalnych, ekonomicznych, ani prawnych. Dlatego zasoby oraz usługi bibliotek uczelnianych konfigurują się głównie w wymiarach autonomicznych. A przecież w tym trybie absolutnie niewykonalne jest zadanie partycypacji w indukcyjnym, postmodernistycznym postępowaniu naukowym (*Zimmermann 2015: 45, 122*).

Wewnętrzne podziały strukturalne, oprócz tego że we wszystkich bibliotekach w pierwszej kolejności funkcjonalne, w bibliotekarstwie akademickim (silniej niż poza nim) mają równocześnie charakter przedmiotowy (zagadnieniowy) i w takim natężeniu to jest jego cecha wyróżniająca. Podobnie bywa czasami w kręgu nielicznych bibliotek specjalnych.

Przejawia się to w rozczłonkowaniu dziedzinowym, dyscyplinowym lub subdyscyplinowym, już to bibliotek, albo nawet bibliotecznych sieci, bądź

zespołów, względnie tylko oferty oraz zasobów, jak też personelu – niekiedy (u nas bardzo rzadko) ze szczególnie wyspecjalizowaną kadrą bibliotekarzy dziedzinowych (Hudzik 2009: 102, 104). W tej grupie bibliotek to jest obligatoryjna i naturalna przesłanka kategoriałna podziału strukturalnego, ponieważ tak właśnie, najogólniej mówiąc, kształtują się struktury wyższych uczelni. A organizacyjne zaawansowanie specjalizacji akademickich bibliotek lub bibliotecznych sieci, zależy właśnie od uczelnianych struktur, a także od ich programów dydaktycznych oraz badawczych i naukowych.

Ale obserwowana ostatnio intensyfikacja interdyscyplinarności wielu kierunków studiowania i badań, zaczyna ograniczać nadmierne rozczłonkowanie uniwersyteckich struktur i przedmiotowe rozdrobnienie uczelnianych bibliotek, a nawet odwrotnie: pobudza ku wzmoczonej wielozakresowości merytorycznej. Tym niemniej ogólną cechą wspólną bibliotek akademickich nadal pozostaje silne, wąskie nastawienie przedmiotowe, a w zakresie organizacji wewnętrznej, częściej niż gdzie indziej, pojawia się wymuszone przez codzienność, mieszane rozwiązanie macierzowe (Hudzik 2009: 100). Co wynika zresztą równoległe z faktu, że wiele akademickich bibliotek bądź bibliotecznych sieci uczelnianych, to organizmy duże; takich pośród innych kategorii bibliotek jest niewiele. I to także jest częściowa przesłanka odmienności, mająca również odbicie w rejestrze świadczonych usług.

Istnieje bowiem opinia, że to właśnie biblioteki akademickie oferują najsilniej zróżnicowany i najbardziej rozbudowany, repertuar usług, przy najstabilniej natomiast wyprofilowanym i najgorzej realizowanym programie ponadusługowym. Oferta bywa przeważnie mieszana, czyli równocześnie piśmiennicza, digitalna, oraz (jeżeli informacyjna to) werbalna, więc mówiąc najogólniej wielosemiotyczna, jakkolwiek pojawiają się sugestie zredukowania jej wyłącznie do digitalnej (Conner 2014: 145; Jones, Grayson 2016: 130; Zdravkovska 2011: 76). Byłoby to jednak dramatyczne zagrożenie, któremu – przynajmniej w aktualnym stanie doświadczeń – trzeba przeciwstawiać się kategoriycznie, zabiegając o kontynuację wielokomunikacyjnego charakteru bibliotecznych usług (Gorman 2000: 31; Gorman 2015: 50).

Pełna oferta usługowa obejmuje realizację **bezpośrednią** – dla korzystania z zasobów i z informacji na miejscu, oraz z materiałów na wynos – jak też równoległe **zdalną**. Ta zaś obecnie rozwija się stopniowo, czasami z wykorzystaniem telefonii mobilnej (Ally 2008: 43, 2012: Ally 2012: 5-6), jednak nie wszędzie tak samo, wymaga to bowiem odpowiedniego doposażenia bibliotek, a co jeszcze ważniejsze: mikroekrany urządzeń mobilnych coraz częściej są postrzegane jako fundamentalna przeszkoda w poszerzonym korzystaniu komunikacyjnym (Westbury 2016: 139).

Katalizatorem zdalnej oferty bibliotecznych usług są zarówno studia w trybie zdalnym, jak też gigantyczna podaż pełnotekstowych materiałów

w sieci, co odpowiada właśnie usługom na dystans (Bobinski 2007: 44; Mann 2015: 224). Jest więc (zbyt?) chętnie wykorzystywana przez pracowników nauki oraz przez studentów, bo uchodzi za wygodną, a najlepiej implementuje się w uczelnianych bibliotekach głównych i to szczególnie w dużych, bogato zelektronizowanych. Mniejsze biblioteki akademickie, zwłaszcza wydziałowe bądź instytutowe, często nie są do usług zdalnych dostatecznie przygotowane, ani (wobec tego) przychylnie nastawione.

W każdym razie redukcja usług bezpośrednich z powodu świadczenia zdalnych, byłaby dramatyczną i wieloraką pomyłką. Tak wobec komunikacji naukowej i okołonaukowej, która musi być równorzędnie wspierana przez piśmiennictwo, jak i w stosunku do samych bibliotek, która bez usług świadczonych bezpośrednio, mogłaby zatracić sens swojej egzystencji.

Aktualnie jednym z głównych zagrożeń dla oferty bezpośredniej jest nągminnie źle wyprofilowany harmonogram pór otwarcia bibliotek, najczęściej pokrywający się z czasem natężonej dydaktyki. To nawet dla udostępniania zasobów na wynos stanowi nieraz poważną przeszkodę – kiedy mają miejsce zamknięcia popołudniami oraz w dni wolne, a czas otwarcia bywa w ogóle nieprzyzwoicie krótki – natomiast dla usług realizowanych wyłącznie na miejscu, w czytelniach oraz w informatoriach, to jest wręcz zaproszenie do kasacji. Dostrzegalny obecnie w polskim bibliotekarstwie akademickim trend do takiego właśnie ustalania pór otwarcia, wygląda na samobójczy i trzeba to jednoznacznie wyartykułować.

Czynnikiem, który głównie wyróżnia biblioteki akademickie spośród innych bibliotek był, jest i zapewne nadal będzie, repertuar **powinności**, czyli rejestr podstawowych zadań, odmienny jako całość, ale różniący się także detalami w konkretnej realizacji, mimo identycznego niekiedy nazewnictwa określającego. A wynika to ze ścisłej przynależności do obszaru nauki oraz kształcenia akademickiego, w którym te biblioteki spełniają doprecyzowane obowiązki wspierające.

Funkcje podstawowe temu właśnie służą. Mieści się wśród nich przede wszystkim wspieranie **badania i refleksji** naukowej (w procesach dedukcyjnych oraz indukcyjnych), jak również uczelnianej **dydaktyki**, a także studenckiej i wykładowczej nauki własnej, no i jeszcze obsługa informacyjna – lecz głównie, bądź nawet wyłącznie, w zakresie **informacji naukowej** (Conner 2014: 13; Głowacka 2013: 433; Herson, Matthews 2013: 9; Tokarska 2013: 69-70). Autonomiczny, czyli inny niż gdzie indziej, jest nie tylko sam rejestr przedsięwzięć, ale także sposób wykonania, ze względu właśnie na uczelniane przyporządkowanie. Tego nie ma w pozostałych bibliotekach, nawet w szkolnych jest ono inne, mimo że sama oferta bywa fragmentarycznie podobna.

Taki rejestr obligacji, siłą rzeczy dopełniony jeszcze o funkcję refleksyjną, intelektualną – która jednak wynika z poprzednich – w ogólnym wymiarze

nie zmienia się od lat, nie ma bowiem stosownej konieczności. Modyfikowane bywają tylko niektóre szczegóły wykonawcze. Mianowicie w zakresie wspierania dydaktyki wyraźnie zwiększyła się teraz potrzeba przysposobienia informacyjnego (*Information Literacy*) oraz medialnego na poziomie akademickim właśnie (*Gwadera, Tałuc 2013: 574-575, 578-579*). Zaś dla skutecznego wsparcia badań i naukowych analiz, intensywnie postuluje się organizację uczelniano-bibliotecznych **repozytoriów**, gromadzących wyniki procesów naukowych z własnych uczelni, oraz ewentualne przejście edytorstwa co bardziej niszowych publikacji naukowych, również autorstwa badaczy z tej samej uczelni (*Bawden, Robinson 2012: 221; Carr 2007: 157; Hernon, Matthews 2013: 9; IFLA trend 2016: 22; Książczak 2014: 182; Salo 2007: 62-63*).

Wśród innych sugestii zmian, stosunkowo często pojawiają się życzenia większej spolegliwości bibliotek akademickich wobec użytkowników oraz wzbogacenia, lub wręcz zainicjowania, programów ponadusługowych, zwłaszcza w bibliotekach co większych i zlokalizowanych w dużych kompleksach uczelnianych albo na kampusach. Miałyby to wygenerować w istocie nowy rodzaj oferty, bo środowiskowy i przyjemnościowy – co w konkretnych okolicznościach ma uzasadnienie. Wymaga to jednak gruntownej przebudowy całej dotychczasowej oferty, zatem i zwiększenia nakładów, oraz nastawień kadry bibliotecznej. Co nigdy nie przychodzi łatwo.

Nie brak również oczekiwań, że biblioteki akademickie – zwłaszcza przyporządkowane uczelniom publicznym – wmontują się szerzej w realizację usługowej oferty otwartej, więc skierowanej do wszystkich, zarówno przez ściślejszą współpracę z bibliotekami pozauczelnianymi, jak też w formie bezpośrednich usług dla osób spoza uczelni, nie tylko pracowników nauki oraz studentów. Postulat wygląda wprawdzie na słuszny, ale niekoniecznie jest łatwy do wprowadzenia w życie. Barrier bowiem widać mnóstwo, od niedostatku środków, zasobów, miejsca i koniecznych zabezpieczeń, po zbyt skromne wyposażenie kadrowe, oraz niedostosowany charakter samych bibliotek.

Najlepiej dokonkretyzowaną teoretycznie kategorię bibliotekarstwa stanowią biblioteki szkolne. Nie dlatego, że są awangardowe, modelowe, lub choćby nowoczesne. Przeciwnie: uchodzą za mocno zachowawcze i spetryfikowane, oparte na stereotypach tradycyjnej wypożyczalni, oraz lekturowego zaplecza dla szkolnych lekcji, więc z całą pewnością wymagają zmian modyfikacyjnych i to radykalnych (*Batorowska 2009: 34-35, 38; Drzewiecki 2005: 120-123; Staniów 2009: 33; Staniów 2012: 23-25, 235-236*). Które w różnym stopniu bywają wdrażane, lecz jednak nie wszędzie. Zwłaszcza, że w Polsce 22,6% nie ma bibliotek własnych, a 7,3% nie ma nawet **dostępu** do bibliotek szkolnych (*Stan bibliotek 2014: 32*). Natomiast dosyć dobrze jest rozpoznana publiczność użytkownicza – jakkolwiek głównie

BIBLIOTEKI SZKOLNE

przez pryzmat lekcyjny – oraz wypracowano mniej więcej zgodny rejestr podstawowych zadań.

Wynika to z samej genezy i charakteru tych bibliotek. Powołano je bowiem dla celów głównie edukacyjnych, jako zaplecze szkolnej dydaktyki i pod tym względem nic nie uległo większej zmianie (*Bobinski 2007: 37*). Organizacyjnie przynależą nieodmiennie do systemów szkolnych, jako jednostki wpisane integralnie w strukturę szkół (*Staniów 2009: 14; Staniów 2012: 73; Tokarska 2013: 77*), ale bez osobowości prawnej i bez autonomii finansowej, czyli bez organizacyjnej samodzielności, trochę na podobieństwo szkolnych pracowni, z wytyczonym rejestrem zadań – mają zaś dopełniać rozmaite ogólnoszkolne powinności. Dlatego z kolei w bibliotecznej perspektywie, jest to odrębny rodzaj bibliotek i bibliotekarstwa, toteż próby łączenia z innymi formami bibliotecznymi stanowią zagrożenie dla sensu funkcjonowania (*Staniów 2012: 192; Wołosz 2012: 118*).

Integralne wmontowanie w szkolne struktury ma jednak i takie następstwo, że polskie biblioteki szkół ponadpodstawowych muszą przechodzić przez te same procedury reorganizacyjne, a częściowo zapewne i likwidacyjne też, jak całe nasze szkolnictwo gimnazjalnolicealne. Takie przeobrażenia miały miejsce w przeszłości, powtarzają się nadal i nie ma pewności, czy w przyszłości nie dokonają się ponownie. A to w żadnym wypadku nie sprzyja efektywności funkcjonowania tych bibliotek.

Ważna zaleta szkolnych bibliotek polega na tym, że stosunkowo dobrze rozpoznana jest ich publiczność, ponieważ w zasadzie są to skonkretyzowani uczniowie, aktualnie (w czasie rzeczywistym) pobierający naukę w konkretnej szkole. Przypisanie w dodatku do określonych klas i do sprecyzowanych programów kształcenia, w znacznym stopniu precyzuje potencjalne zapotrzebowanie na zasoby, na informacje, oraz na repertuar usług (*Gorman 2015: 103; Tokarska 2013: 77*). To nie wyklucza indywidualizacji nastawień, ale te również mogą być częściowo przewidywalne, już to jako dopełnienie procesów edukacyjnych, bądź – w następstwie długotrwałych obserwacji, za sprawą wieloletniego przyporządkowania do tej samej biblioteki, co umożliwia wcale dokładne rozpoznanie oczekiwań, nawet jeżeli bywają (i rzeczywiście są) zmienne.

Według założeń, szkolne biblioteki mają również wspomagać nauczycieli (*Staniów 2012: 15*). W stopniu umiarkowanym, a niekiedy zaawansowanym, nieraz rzeczywiście tak bywa – zwłaszcza za granicą – w zakresie przygotowania konkretnych lekcji, bądź długoterminowych sylabusów oraz dopełnień postlekcyjnych. Jednak pomysł, żeby biblioteki szkolne były także dla nauczycieli bazą wzbogacania i aktualizacji ich własnej wiedzy zawodowej, wydaje się mało realny. A bez rzeczywistej współpracy międzybibliotecznej – właściwie niewykonalny.

Są jeszcze inne deklaratywne postulaty, już to dostępności bibliotek szkolnych dla wszystkich, bądź oferty dla uczniowskich rodziców, ale tym bardziej bez szans na wykonawstwo. Wymagałyby bowiem zasadniczego przeprofilowania zasobów oraz usług informacyjnych, zmiany pór funkcjonowania, zwiększenia obsady oraz powierzchni (jak?) i wyposażenia, a także całkowicie innego systemu ochrony budynków szkolnych, gdzie te biblioteki są. W sumie zatem należałoby radykalnie przebudować rejestr powinności, a wzrost kosztów utrzymania byłby wielokrotny. Nic więc tych pomysłów z rzeczywistością nie wiąże.

To oczywiste, że głównym zadaniem bibliotek szkolnych było oraz nadal jest **wspieranie edukacji**, a szczególnie dydaktyki szkolnej, jak też wzbogacanie jej i powiązane dopełnianie, obecnie: z wykorzystaniem różnych narzędzi komunikacyjnych, więc nie tylko piśmienniczych, lecz również wielomedialnych (Bobinski 2007: 37; Gorman 2015: 103; Staniów 2009: 7, 9, 12; Staniów 2012: 73-75; Tokarska 2013: 78). Stąd zresztą nierzadkie traktowanie bibliotekarzy szkolnych jako nauczycieli (Gorman 2015: 150) – u nas usankcjonowane nawet w nazewnictwie – zatem inaczej niż wszystkich pozostałych osób, przypisanych do tego zawodu. Ogólnym efektem ma być indywidualny rozwój wiedzy własnej każdego ucznia-użytkownika, oraz: wzbogacenie intelektualne, o czym zresztą mówi się nieczęsto, ale to jest następstwo logiczne.

Jednak pomimo oczywistości, ta podstawowa powinność tylko pozornie jest w wykonaniu prosta i łatwa. Przy częstej zmienności oraz ogólnej elastyczności programów nauczania przedmiotowego i lekturowych rejestrów, niekiedy prawie zupełnie dowolnych, realizacja tego obowiązku wymaga stałych i kontynuowanych uzgodnień oraz konsultacji nauczycielsko-bibliotecznych, z odpowiednio częstą przebudową zaplecza podręcznikowego, informacyjnego i ogólnolekturowego. A ponadto przygotowania materiałów, w zasadzie do każdej konkretnej lekcji – jeżeli zaś dokumentów przemieszczalnych, to koniecznie w odpowiedniej liczbie egzemplarzy. Otóż ani w Polsce, ani za granicą, nie ma dostatecznie wiarygodnych doniesień, jak to wygląda **naprawdę**. Z pojedynczych i ulotnych, ale w sumie stosunkowo licznych sygnałów wynika, że rozmaicie, lecz przeważnie kiepsko. Przyczyn zaś upatruje się zarówno po stronie nauczycieli, jak i bibliotekarzy szkolnych.

Tworzone w szkolnych bibliotekach ogólnoedukacyjne oraz lekcyjne zaplecze dydaktyczne powinno mieć charakter wielokomunikacyjny, multimedialny (Batorowska 2009: 39; Staniów 2009: 15; Staniów 2012: 75), jednak sama zmiana nazwy biblioteki na *mediatekę*, nie dosyć że żenująca, to jeszcze niczego takiego nie gwarantuje. Potrzebne jest bowiem odpowiednie wyposażenie techniczne i przedmiotowe całych szkół, a nie tylko bibliotek,

oraz dobre rozpoznanie oferty sieciowej przez bibliotekarzy i nauczycieli. Jednak biegłość w tym zakresie jest najprawdopodobniej zróżnicowana, zaś doniesienia o stanie elektronizacji szkolnych bibliotek w Polsce – średnio na jedną (ale w szkole wszak jedyną) bibliotekę szkolną przypadają trzy stanowiska komputerowe z dostępem do internetu (*Stan bibliotek 2014: 29*) – także sygnalizują istotne ograniczenia. A o zapleczu serwerowym oraz technicznym nie wiadomo właściwie nic.

Równorzędnym zadaniem głównym wszystkich innych bibliotek – z tym, że w bibliotekarstwie szkolnym jednak **niemal** równorzędnym, więc to także należy do kategoryzacyjnych wyróżników – jest realizacja obsługi **informacyjnej** użytkowników, przede wszystkim uczniów, a w miarę możliwości także nauczycieli (*Staniów 2009: 9; Staniów 2012: 74*). Współcześnie trudno realizować tę powinność bez dostępu do internetu, toteż (jak już napisałem) możliwości w tym zakresie bywają mocno ograniczone. Poza tym rozbudowane usługi informacyjne są prawie niemożliwe do wykonania autonomicznymi siłami jednej tylko, niewielkiej biblioteki szkolnej; wymagają współpracy międzybibliotecznej. Ta zaś, poza ewentualnym wsparciem ze strony bibliotek pedagogicznych, w wykonaniu bibliotek szkolnych kształtuje się mizernie lub wcale.

Wśród istotnych powinności bibliotek szkolnych w tym zakresie mieści się przysposobienie informacyjne – a także ogólniej: komunikacyjne, medialne – jednak w Polsce już od lat, po likwidacji ścieżek edukacyjnych, realizowane raczej w trybie pozalekcyjnym (*Drzewiecki 2005: 75-78; Gwadera, Tałuc 2013: 577-578, 580*) – co efektywności, zresztą i tak niewygórowanej, nigdzie nie sprzyja (*Melentiewa 2015: 151*). Zależy to oczywiście (znowu) od stanu komputeryzacji całej szkoły i jej biblioteki, ale także: od kompetencji, zaangażowania i pomysłowości szkolnych bibliotekarzy. Nieokreślona część zadań w tym zakresie ma być wprawdzie u nas realizowana w ramach szkolnego przedmiotu *informatyka*, jednak szczegóły nie są bliżej rozpoznane.

Do obowiązków szkolnych bibliotek – tak jak publicznych, ale w innym trybie, zakresie i charakterze – przypisane jest także wykonawstwo programów ponadusługowych, w urozmaiconych wariantach (*Batorowska 2009: 39; Staniów 2012: 171, 185*). I na ogół bywają realizowane, niekiedy bogate i wysoce użyteczne, ale statystycznie biorąc jakość jest bardzo nierówna. Czasami spełniają w pewnym stopniu zadania integracyjne, poprzez możliwość kontaktowania się i współdziałania uczniów z różnych klas w tej samej szkole. Jednak niemało przyczyn ogranicza tę ofertę. Obok skromnej obsady kadrowej tych bibliotek i finansowej mizerności, także rozkład pór otwarcia, pokrywający się z czasem zajęć lekcyjnych w szkole, a bez naddań popołudniowych oraz weekendowych.

Również po części dlatego, na mocno zredukowaną wygląda **rekreacyjna** funkcja bibliotekarstwa szkolnego, mimo że wszak potencjalnie ważna (Staniów 2009: 9; Staniów 2012: 74). Realizuje się przeważnie w pozaintencjonalnym następstwie procesów lekturowych oraz ewentualnie odbioru treści z internetu, przy czym jeżeli na miejscu w bibliotece, to bywa źle postrzegana i czasem ograniczana. Zachowało się bowiem i ugruntowało, wyniesione z przeszłości, przeświadczenie jakoby funkcja ludyczna, czyli rozrywkowa, tak w wykonaniu lekturowym i digitalnym, jak też ogólnobibliotecznym, miała charakter jednoznacznie trywialny (Melentiewa 2015: 74-77). To nieprawda, która jednak często uchodzi za prawdę.

Ponadto bibliotekom szkolnym, tak jak w ogóle szkołom, przypisuje się jeszcze różne inne powinności, społecznie pożyteczne, ale przynajmniej w bibliotecznym wykonaniu raczej hasłowe, aniżeli faktycznie realizowane. Mieszczą się wśród nich obligacje **wychowawcze** i ogólniej: sprzyjające rozwojowi osobowości (Staniów 2009: 9; Staniów 2012: 74; Tokarska 2013: 78). Zawsze powiązane integralnie z nauczaniem szkolnym i z udziałem w komunikacji, ale szczególnej w tym roli bibliotek szkolnych trudno się doszukać. Tak jak i postulowanego tamże niekiedy (Gorman 2015: 104) przygotowania do życia w systemie demokratycznym. Z bibliotek w ogóle, a z bibliotek szkolnych w szczególności, zresztą tak jak i ze szkoły, nie można robić wielofunkcyjnych wielbłądów, z przypisywaniem do wszelkich możliwych i niemożliwych powinności. Ani to bowiem sensowne, ani wykonalne.

W Polsce istnieje poza tym jeszcze jedna kategoria bibliotek, tworzących dobrze zorganizowane zespoły biblioteczne, chociaż nie scalone wszystkie razem w jeden system, mianowicie biblioteki pedagogiczne. Te zespoły, a właściwie sieci, mają charakter subwojewódzki. To znaczy: we wszystkich województwach funkcjonuje więcej niż jedna, odrębna pedagogiczna biblioteka wojewódzka, z przyporządkowaną siecią filialnych bibliotek pedagogicznych w niektórych miastach. W innych krajach, w takiej ilości i w takiej konfiguracji, podobnych bibliotek właściwie nie ma – co raczej wygląda na zagrożenie, niż na powód do dumy.

BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNE

Pierwotnie były to (i częściowo nadal są) biblioteki ściśle nauczycielskie, powołane do obsługi – początkowo zdalnej – nauczycieli; pierwszy raz po pierwszej wojnie światowej, a potem podobnie po drugiej (Drzewiecki 1990: 145; Dzieniakowska 2006: 195, 198; Tokarska 2013: 79). Taka bowiem była wówczas pilna potrzeba.

Jednak w miarę stabilizacji zawodu nauczycielskiego, następował regres masowego doszktałania profesjonalnego nauczycieli. A samo doskonalenie przybrało charakter zindywidualizowany, osobisty i często prywatny; to spowodowało, że z bibliotek pedagogicznych korzystało oraz korzysta coraz

mniej nauczycieli (Drzewiecki 1990: 156; Wołosz 2012: 259-260). Od dłuższego czasu wyraźnie za mało, żeby uzasadnić obsługę nauczycieli jako *jedyną*, albo chociaż podstawową przesłankę funkcjonowania tych bibliotek.

Które jednak przecież nie przestały istnieć. W dodatku część z nich to biblioteki dobre, z doświadczonym personelem i nieźle wyposażone. Należało zatem wypracować rejestr zadań nowych, oraz/lub co najmniej na nowo skonfigurowanych i zintensyfikowanych. Utrzymanie bowiem tych bibliotek w ogóle, mieści się w dobrze pojętym interesie społecznym. A już inna sprawa, że liczba pedagogicznych bibliotek filialnych maleje z roku na rok.

W przebudowanym wykazie powinności bibliotek pedagogicznych na plan pierwszy wysunęło się wspieranie bibliotek szkolnych, głównie w formie opieki instrukcyjnometodycznej oraz doskonalenia zawodowego, poprzez warsztaty, szkolenia i konsultacje (Staniów 2009: 32; Staniów 2012: 195-197, 200; Tokarska 2013: 79). Sam pomysł, pożyteczny i trafny, w optymalnym wdrożeniu mógłby dobrze uzasadnić dalsze funkcjonowanie bibliotek pedagogicznych, radykalnie wspomagając również bibliotekarstwo szkolne. Ale stało się tak tylko częściowo. Ponieważ za spisem obligacji, nie pojawił się pakiet odpowiednich uprawnień i kompetencji, koniecznych do wykonywania zasugerowanych obowiązków – żeby już nie mówić o egzekwowaniu – ani też nie zapewniono dostatecznych środków na ten cel. Dlatego wdrażana wersja tego wspierania przybrała w praktyce formę *doradztwa*, oferowanego i przyjmowanego (lub nie) w rzeczywistości dobrowolnie.

Produktywne okazało się za to otwarcie bibliotek pedagogicznych na szerszą publiczność, chociaż dopisanie tym bibliotekom określnika *publiczne*, było tyleż niefortunne, co niebezpieczne. Zachęciło bowiem organizatorów (samorządowe urzędy marszałkowskie) do fuzji bibliotek pedagogicznych z bibliotekami rzeczywiście publicznymi – czyli tak naprawdę: do likwidacji pedagogicznych. I takie postanowienia, przynajmniej w odniesieniu do niektórych filii, faktycznie zapadały oraz nadal zapadają.

Mimo to jednak sporo bibliotek pedagogicznych wypracowało własne oferty *otwarte*, usługowe oraz ponadusługowe, wysoce autonomiczne i oryginalne, bezpośrednio bowiem zaadresowane do konkretnej publiczności, mianowicie do **młodzieży**. Tu i ówdzie, częściowo koordynuje się te propozycje z działalnością bibliotek szkolnych oraz z potrzebami szkół, jako produktywne dopełnienie lub podbudowanie ich poczynań programowych (Staniów 2012: 201). Ale ta współpraca nie ma charakteru ograniczającego – nie eliminuje z oferty nikogo – zaś wykonawstwo przeważnie lokalizuje się w bibliotekach pedagogicznych.

Są to jednak również przedsięwzięcia spontaniczne. W dłuższej perspektywie czasowej mogą nie wystarczyć jako przesłanka dalszej egzystencji bibliotek pedagogicznych. Obok więc scalenia ich w jednolite sieci wojewódzkie

w każdym województwie – z jedną tylko centralną biblioteką, pedagogiczną biblioteką wojewódzką – pożyteczne byłoby wypracowanie koncepcji jeszcze bardziej znowelizowanych powinności tych bibliotek.

Rzecz w tym, że równolegle istnieje potrzeba wypełnienia dokuczliwej luki. Skoro bowiem polskie bibliotekarstwo publiczne tylko szczątkowo dopracowało się wyspecjalizowanej oferty dla **młodzieży** (umownie: w przedziale wieku 14-19 lat), to biblioteki pedagogiczne mogłyby już statutowo takie zadanie przejąć w szerszym wymiarze. Dysponują wszak kompetentnym personelem i nienajgorszym zapleczem warsztatowym. Zaś organizacyjne i finansowe przeszkody nie muszą być zasadnicze, skoro w ogólnym (resortowym i samorządowym) obszarze edukacji funkcjonują ogólnodostępne młodzieżowe domy kultury. W końcu więc przy podobnym rozwiązaniu bibliotecznym, ewentualna inkorporacja do bibliotekarstwa publicznego wcale nie jest konieczna. Ale trzeba tego chcieć, widzieć sens i podjąć stosowny, zbiorowy wysiłek.

Istnieją oczywiście jeszcze inne biblioteki, jednak już nie tak liczne, a przy tym bardzo zróżnicowane. Po ewentualnym uporządkowaniu charakterystyki, w poszczególnych grupach typologicznych widać, że jest ich niewiele. Ale są i wszystkie zachowują podstawowe cechy biblioteczne. Oferują mianowicie biblioteczne usługi, także informacyjne, realizują te same lub zbieżne procesy wewnętrzne i podlegają podobnym uwarunkowaniom lub zagrożeniom. Współtworzą więc biblioteczną *wspólnotę* egzystencjalną.

WSPÓLNOTA

Ale potrzebna jest jeszcze **wspólnota funkcjonalna**, oparta nie tylko na podobieństwach wizerunkowych, lecz także na zbieżnych koncepcjach powinnościowych i na podobnych, koniecznych skutecznych rozwiązaniach praktycznych, oraz na wzajemnej kooperacji. Organizacyjne i strukturalne zespolenie wszystkich bibliotek, choćby tylko na terenie jednego kraju, bądź nawet regionu, nie wydaje się obecnie możliwe, ani nawet pożyteczne. Natomiast nieodzowna jest wielokierunkowa międzybiblioteczna współpraca, praktycznie uzasadniona i nawiązana z rozsądku, generująca jakieś formy zespolenia (wspólnego wykonywania) przynajmniej części bibliotecznych przedsięwzięć. Inaczej nie można podołać zmieniającym się i rosnącym oczekiwaniom publiczności, ani dostosować się do wszystkich innych, nowych okoliczności zewnętrznych (Carr 2007: 73; Lidman 2008: 105; Wu 2009: 68).

Ta międzybiblioteczna kooperacja wymaga zróżnicowania form i wytypowania zakresów, a także rozszerzenia zasięgu: przynajmniej częściowo powinna mieć również wymiar międzynarodowy (Lidman 2008: 34; Wu 2009: 68). Nie jest to łatwe. Wymaga inwencji, wariantywnych koncepcji, oraz elastyczności w działaniu. Istniejące reguły prawne i przyjęte rozwiązania organizacyjne bynajmniej tego nie ułatwiają, a na wygenerowanie

innych warunków widoki są prawie żadne. Trzeba więc nowe rozwiązania wmontować w istniejące ramy, albo/ oraz funkcjonować obok nich, w stopniu w jakim jest to możliwe.

Wszelako rozstrzygnięcia w pełni instytucjonalne, ściśle zarządcze, organizacyjne i legislacyjne, najprawdopodobniej nie wchodzą w grę. Nie ma po temu stosownych intencji, nie ma też żadnych narzędzi, a w dodatku nie są wypracowane założenia koncepcyjne. Należałoby je dopiero wygenerować, ale nie bardzo jest komu – lub – może inaczej: nie widać, żeby ktoś chciał. Na przeszkodzie stoi też ogólnobiblioteczny niedowład funkcjonalny, oraz wspólnotowy w bibliotekarstwie kryzys przywództwa.

Nie istnieje bowiem żaden instytucjonalny lider, ani nawet koordynator z niezbędnymi predyspozycjami. Biblioteki podlegają różnym organizatorom, a formalnie są nadzorowane przez różne urzędy centralne lub regionalne, więc już z założenia bez jednolitości, zaś próby stworzenia oficjalnych ciał koordynacyjnych, nie były i nie są dostatecznie efektywne. W Polsce Krajowa Rada Biblioteczna jest organem wyłącznie opiniodawczym, bez istotnych kompetencji oraz bez rzeczywistego wpływu na funkcjonowanie bibliotek. W innych krajach sytuacja korzystniejsza zdarza się rzadko (*Bobinski 2007: 69, 77*), a to wskazuje na głębsze, niejako uniwersalne przyczyny takiego stanu rzeczy.

Przez lata za biblioteki wiodące i autorytatywne uchodziły biblioteki **narodowe** i nieraz takimi rzeczywiście były, nawet w wymiarze międzynarodowym (jak Biblioteka Kongresu, albo British Library). Zarówno wypracowując oraz proponując stosowne koncepcje funkcjonalne, jak też bezpośrednio angażując się w różne przedsięwzięcia i w koordynację. Jednak ta pozycja lidera zaczęła ulegać erozji, wraz z ekspansją komunikacji digitalnej (*Bagrowa 2014: 6*).

Odtąd zatem należało skupić znacznie więcej uwagi, sił oraz środków, na kontynuacji bibliografii narodowych i na gromadzeniu oraz zagospodarowaniu egzemplarza obowiązkowego, bo narosło mnóstwo komplikacji. Ale przede wszystkim, na nieznaną uprzednio skalę, zintensyfikowało się pod presją publiczności nastawienie bibliotek narodowych na świadczenie ogólnodostępnych usług, tak bezpośrednio, jak i w trybie zdalnym (*Bagrowa 2014: 12, 31*). W rezultacie biblioteki te pozostają instytucjami wiodącymi, ale raczej w obszarze bibliotecznych usług oraz archiwizacji zasobów, a w coraz mniejszym stopniu: w kręgu ogólnobibliotecznych koncepcji (*Lidman 2008: 89-90*).

Kiedyś wydawało się również, że wiodącą rolę w bibliotekarstwie mogą przejąć zawodowe zrzeszenia, powstające spontanicznie, a z czasem powiązane globalnie przez IFLA, zaś w Europie także przez federację EBLIDA. Jednak udało się to chyba tylko głównej korporacji amerykańskiej ALA, która

miała szczęście do wybitnych liderów. Zresztą nawet w USA powstały też inne bibliotekarskie stowarzyszenia, w łącznej liczbie 56 (Bobinski 2007: 81), zatem zdecydowanie za dużo, bo taki ilościowy nadmiar redukuje znaczenie i ogranicza pole manewru. Podobnie jest na całym świecie.

Może właśnie dlatego w innych krajach bibliotekarskim korporacjom nie wystarczyło autorytetu, ani znaczenia? Bo zrzeszeniowa drobnica nie ma żadnej mocy sprawczej. Niemoc bywa jeszcze pogłębianą przez społeczny charakter, spontaniczność akcesu, oraz przez brak środków i wykonawczych kompetencji. Z kolei podjęta próba fuzji bibliotekarskiego stowarzyszenia z formalną instytucją – jak w UK: CILLIP – akurat przywództwa w żadnym stopniu nie wsparła, więc i postępu w spajaniu bibliotecznych wspólnot nie udało się zarejestrować.

Ponadto, przez pewien czas, za wewnątrz zawodowe lepszycze uchodziło kształcenie bibliotekarzy, dopóki wszędzie było mniej więcej podobne oraz probibliotecznie realizowane. Zdarzały się nawet opinie, że wobec tego ośrodki kształcące mogłyby podjąć się zawodowego liderowania. Miały bowiem szereg odniesień również do bibliotecznej praktyki.

Ale przemieszczenie edukacji bibliotekarskiej nieomal wyłącznie do ośrodków akademickich, spowodowało nadmierne i bardzo często pozorne unaukowanie wiedzy o bibliotekarstwie i dydaktycznych programów, a także kształcącej kadry – kosztem bibliotecznych praktyków (Wołosz 2012: 55). W rezultacie studia bibliotekoznawcze (bibliologiczne) oddaliły się, lub nawet oderwały, od bibliotecznej rzeczywistości, a następnie – nie tylko w Polsce – przesunęły się ku wiedzy o informacji, która z kolei staje się coraz bardziej autoteliczna: zajmuje się głównie sama sobą. Nawet z nazwy kierunku zaczęto eliminować określenia *biblioteki* albo *bibliotekoznawstwo* i ten proceder trwa nadal (Bobinski 2007: 113, 120; Lidman 2008: 120), oraz nastąpiły w tym duchu także zmiany w programach dydaktycznych. W tych okolicznościach trudno zatem szukać w tej strefie, produktywnego impulsu choćby do scalenia bibliotekarskiej wspólnoty, a cóż dopiero mówić o całościowym liderowaniu.

Nie widać odpowiednio silnych przesłanek dla wzmożenia w bibliotekarstwie wspólnotowych koncepcji, a i praktyki tego rodzaju nie występują zbyt często. W szerokich kręgach zawodowych brakuje takiego myślenia oraz odczucia potrzeby. Mało jest również inspiratorów.

Mimo to tworzą się jednak międzybiblioteczne konsorcja, generowane spontanicznie. A przez łączenie (kontaktowanie) cyfrowych repozytoriów: w skali międzynarodowej, krajowej, regionalnej, lub choćby tylko międzyinstytucjonalnej – co ma miejsce także w Polsce, a za granicą tym bardziej – następuje również wzmożenie międzybibliotecznej kooperacji (Bielawska, Całka 2016: 117, 119-120; Tate 2016: 109-110, 116). A zatem takie koncepcje

istnieją, jakkolwiek na razie nie są powszechne. Gdyby w rezultacie przyniosły znaczącą poprawę funkcjonalności, nawet w wycinkowych obszarach, których dotyczą, ale dostrzeżoną i akceptowaną przez publiczność, to byłyby ewentualnie katalizą podobnych i nowych rozwiązań w szerokiej, albo nawet w ogólnobibliotecznej skali. **Bibliotekarstwo digitalne** – nie jedyne lecz współistniejące – mogłoby zaoferować produktywny impuls dla odrodzenia sensownej współpracy międzybibliotecznej. Patrząc realistycznie, w tej chwili na nic innego nie ma co liczyć.

11. ŚLADY PRZESZŁOŚCI

Wszystkie formy i warianty prezentacji wiedzy o bibliotekarstwie, także programy zawodowej edukacji, zawsze poświęcały dużo miejsca (ostatnio jednak mniej) historii bibliotekarstwa oraz bibliotekoznawstwa. Niekiedy z ewidentną przesadą, czasami z nadmiernym umiarkowaniem, ale ponadczasowe było i jest elementarne pytanie: po co? Czemu miałyby służyć świadomość przeszłości zawodu oraz retrospektywna wiedza o nim i co z niej może wynikać.

Po co HISTORIA

Jak we wszystkich wersjach wiedzy historycznej, jedną z intencji opisu bibliodziejów, najprawdopodobniej jest chęć zasygnalizowania długowieczności profesji oraz solidnego dziejowego rodowodu zawodowo-naukowej na ten temat refleksji. Bo według potocznych przeświadczeń, wielowiekowe ugruntowanie sprzyja autorytetowi. Fakt, że zawód ma dawne korzenie i że nie istnieje tylko od wczoraj, jest czynnikiem nobilitującym.

Jednak na cel główny analizowania przeszłości wygląda chęć doszukania się w niej śladów i mechanizmów terażniejszości; tak to ponad 80 lat temu sugerował Ludwik Finkel (*Finkel 1966: 249*). W szczególności – genezy rozmaitych praktyk, procesów i zjawisk, oraz ich późniejszych przekształceń, co częściowo pomaga właśnie w objaśnieniu zdarzeń bieżących, a nawet tendencji przyszłych (*Reed 2014: 16*). To oczywiście wymaga rozsądku, racjonalnego wyboru, oraz logicznego przetworzenia dokonanych obserwacji retrospektywnych. Zarówno sukcesy, jak też niepowodzenia, dawnych pomysłów teoretycznych oraz przedsięwzięć praktycznych, mogą bowiem być przydatne dla inspiracji aktualnych, a przynajmniej pogłębiają wizerunek problemów, które trzeba rozwiązywać obecnie.

Bo też w założeniu historyzmu zawiera się idea ciągłości egzystencji społecznej – z przejawami wynikania i następstw, oraz rozwoju albo regresu, bądź rozwiązań doraźnych – stanowiąca także przesłankę myślenia o terażniejszości oraz o przyszłości. A do tego niezbędna jest dokumentacja i archiwizacja przeszłego oraz bieżącego dorobku ludzkiej myśli, w czym bibliotekarstwo

miało i ma udział doniosły (Gorman 2015: 76). No więc niech to usprawiedliwia przeszłościowe refleksje o charakterze również autotelicznym.

Ten dorobek ludzkiego myślenia jest już zbyt obfity, toteż nie kwalifikuje się do kompletnego i uporządkowanego zarejestrowania **wyłącznie** w ludzkich umysłach – ani indywidualnie, ani zbiorowo. Archiwizacji służą zatem teraz przede wszystkim możliwie trwałe nośniki treści, zachowujące ten dorobek dla bieżących i przyszłych potrzeb.

Taką właśnie trwałą formułę nośną gwarantuje, od dawna i nadal, piśmiennictwo, zwłaszcza zaś książka drukowana – jak sto lat temu napisał J. S. Bystron: uwalniając od niemożliwych do zrealizowania prób zapamiętania wszystkiego (Bystron 2003: 14-15). Ale obecnie zestaw nośników uległ niebywałemu wzbogaceniu, oczywiście z kontynuacją powinności archiwizacyjnych, co jednak nie zawsze i nie w pełni jest gwarantowane, ze względu na niepewną trwałość nowych środków rejestracyjnych. W szczególności lepszemu utrwaleniu wymagają zapisy cyfrowe, co zapewne uda się w końcu osiągnąć. Możliwe mianowicie, że zapewni to ulepszona *chmura*, z tym jednak, że ograniczenia trwałości zapisu wynikają nie tylko z charakteru nośnika, lecz też z nieustannych zmian technologii, a te trwają nadal (Radwański 2016: 26-29). Tak czy inaczej, nie ulega żadnej wątpliwości, że trwała i względnie pełna archiwizacja dorobku intelektualnego – bez względu na sposób rejestracji – nieodmiennie stanowiła i wciąż stanowi podstawową powinność oraz główną zaletę bibliotekarstwa.

W tej sytuacji wydaje się naturalne, że ma miejsce również archiwizacyjna dokumentacja **idei** biblioteczno-bibliologicznych, rejestrująca najważniejsze dokonania z przeszłości, których ślady oraz konsekwencje zawierają się (czasami w formie ukrytej) w praktyce współczesnej. Osobiście tak konkretyzuję pożytki z wiedzy o historii bibliotekarstwa. Jakkolwiek potraktowanej selektywnie, poprzez rozumny (a możliwie mało subiektywny) wybór zdarzeń do zapamiętania – bez nadmiernej detalizacji – który posłużyłby do rozpoznania źródeł problemów współczesnych, oraz sygnalizował rozwiązania dawne, zarówno produktywnie więc do kontynuowania bez *odkrywania* na nowo, jak też chybione czyli ostrzegające.

Rzut oka na niedawną oraz nieco odleglejszą przeszłość ujawnia między innymi, że dostrzegalne obecnie rozbieżności pomiędzy biblioteczną praktyką, a mniej lub bardziej naukowymi koncepcjami bibliotekarstwa, oraz akademickim kształceniem w tym zakresie, z czasem podkreślone jeszcze różnicowaniem się nauki o informacji od nauki o bibliotekarstwie, istnieją od dawna, chociaż uprzednio w mniej otwartej formie (Bobinski 2007: 124; Gorman 2015: 26). Istota tych różnic polega na tym, że bibliotekarstwo ma charakter praktyczny, usługowy, co w obszarze idei ulega

zatarciu. Nie rzucało się to w oczy, dopóki koncepcje teoretyczne kreowali unaukowieńcy pragmatycy, podkreślający usługowy, więc dla społeczeństwa służebny, charakter bibliotekarstwa – jak Melvil Dewey, Jesse Shera, Shiyali Ranganathan, Paul Ladewig, oraz nasza Helena Radlińska (Bobinski 2007: 129, 142; Gorman 2015: 24-25; Ladewig 2016: 108; Radlińska 2007: 128-129; Wiegand 2015: 48-50).

Z czasem przewagę w generowaniu pomysłów zaczęli zyskiwać koncepcjoniści, niekoniecznie związani z biblioteczną praktyką. I tak zadanie bibliotecznego sterowania czytelnictwem w imię wartości narodowych, zdecydowanie **ponad** oczekiwaniami publiczności, preferował Mikołaj Rubakin (Bałkowska 2013: 132; Rubakin 2012: 188); otóż sam bibliotekarzem jednak nie był. A już inna sprawa, że podobne ukierunkowanie lansował rówieśny mu Walter Hofman (Radlińska 2003: 185), nawet biblioteczny praktyk, który akurat w teoretyzacji o praktyce jakby zapominał.

Zatem aktualny rozdźwięk pomiędzy praktycznym funkcjonowaniem bibliotek, a profesjonalną edukacją i teoretyzacją – pogłębiony ostatnio zdystansowaniem się nauki o informacji od bibliotekarstwa – ma swoje korzenie w przeszłości. Wygenerował się mianowicie z oddzielenia bibliologii teoretycznej oraz dydaktycznej od bibliotecznego codziennego życia. I ten nawis – jak widać: historyczny – dodatkowo przeszkadza w ewentualnej, całościowej reintegracji.

Jeszcze silniejszy był w przeszłości rozdźwięk pomiędzy koncepcjami autorytetów w odniesieniu do bibliotekarstwa, a oczekiwaniami publiczności. Wywołany zapewne instrumentalnym uznaniem bibliotek przez znawców za instytucje przede wszystkim edukacyjne oraz wychowawcze. Skoro bowiem były i są utrzymywane ze środków publicznych, bądź korporacyjnych, to postanowiono, że powinny służyć głównie celom ogólnonarodowym i szczególnie oświatowym. Tak uważali m.in. M. Rubakin, W. Hofmann, a nawet częściowo S. Ranganathan, nie zważając na priorytety, które sygnalizowała publiczność (Bałkowska 2013: 196-197; Gorman 2015: 27; Radlińska 2003: 185; Rubakin 2012: 188). Bardziej liberalne sugestie formułował – ale znacznie później – J. Shera, wskazując raczej na intelektualne, a nie na parenetyczne (wychowanie przez modele zachowań) powinności bibliotek (Gorman 2015: 25; Shera 1970: 42, 89, 91), jednak mało kto mu wtedy wtórował. Ślady takich preferencji zadaniowych, siłą rzeczy opartych na instruowaniu, pouczeniu i – co najmniej – sugerowaniu *pożądanых* nastawień oraz zachowań, są w bibliotecznym teorii oraz praktyce obecne nadal, tyle że w postaci nieco zmodyfikowanej: mniej ostentacyjnej.

Charakterystyczne, że aż do XIX wieku większość koncepcjonistów uważała za trywialny biblioteczny obieg *literatury* pięknej, tolerując ją tylko przy odbiorze dydaktycznym (parenetycznym) i faktograficznym (mimetycznym, weryficyzującym).

Tymczasem publiczność wyraźnie nastawiała się także na rekreacyjne, przyjemnościowe czytanie literatury i korzystanie z bibliotek w tym celu miało charakter nagminny (Czitajuszczaja 2014: 143; Wiegand 2015: 14).

Właściwie dopiero w XX wieku zaczął rysować się niejaki kompromis pomiędzy intencjami ideologów bibliotekarstwa, a preferencjami publiczności (Wiegand 2015: 39). Polegający na zmianie nastawień koncepcji z kierunku wychowawczego, zarządczego, na służebne wobec publiczności, **usługowe** – do czego przyczyniły się zwłaszcza powinności obsługi informacyjnej, szczególnie w późniejszej formie digitalnej. Przy redukcji narzuceń dydaktycznych i parenetycznych, w sferze idei pojawiły się przesłanki szacunku dla pobudzeń intelektualnych. Oraz z większą powagą potraktowano biblioteczne przedsięwzięcia rekreacyjne, przyjemnościowe – uprzednio tępione jako rzekomo bezużyteczne.

Jednak ślady dawnych koncepcji nie minęły bez echa. Wciąż przecież za nobilitację bibliotekarstwa uchodzi jego instruktażowy, kształcący charakter (Perini 2016: 53-55), tyle że teraz na równi z informacyjnym. Natomiast zadania ogólnointelektualne wcale nie są (bo i nie były) dostatecznie ekspozowane; przeważnie nazywa się je eufemistycznie *kulturalnymi*. Zaś stosunek do przyjemnościowych ofert bibliotecznych jest wśród znawców, a także wśród części praktyków, nadal – oględnie mówiąc – nieufny.

Ciągle widać też ambiwalentny stosunek bibliotekoznawców oraz informatologów (bibliotekarzy – w mniejszym stopniu) do literatury. Traktowanej mianowicie jako przeważnie werystyczne i parenetyczne narzędzie opisywania rzeczywistości oraz pouczenia, bez wnikania w jej podstawowe i faktyczne wartości. Wcale nie tak odległe w czasie przypadki autorytatywnej ekskomuniki w bibliotekach amerykańskich, opowieści o Harrym Potterze (Wiegand 2015: 256-257), a w sowieckiej Rosji nazywania czytelników powieści rekreacyjnych *czytelniczymi hienami* (Czitajuszczaja 2014: 52), nie pozostawiają co do tego żadnych wątpliwości. Poza tym, w teoretycznym piśmiennictwie bibliologicznym, literatury pięknej prawie nie widać, zaś w refleksji informatologicznej bywa wzmiankowana w kontekście – radykalnie z nią sprzecznej – rzekomej *informacyjności*. To ewidentnie przeszłościowe zakorzenienie opinii, utrudnia obecnie próby zmiany nastawień.

Ale największa rozbieżność, a nawet sprzeczność, zachodzi pomiędzy zawodowym – teoretycznym i praktycznym – pojmowaniem bibliotekarstwa, a jego wizerunkiem potocznym. Który stopniowo konstytuował się w przeszłości i funkcjonuje obecnie w spetryfikowanej, stereotypowej postaci: automatycznych przeświadczeń bezrefleksyjnych.

W obrębie koncepcji zawodu formułuje się **wewnętrzne** opinie o społecznej doniosłości zadań, zatem o ważności bibliotekarstwa – chociaż nie zawsze w sposób spójny i odpowiednio udokumentowany. Tymczasem **obiegowe**

postrzeganie bibliotekarstwa i bibliotekarzy jest sztapowe i trywialne: autorytet profesji oraz instytucji ocenia się nisko. I mimo wszystkich innowacyjnych przekształceń bibliotekarstwa, takie poglądy mają miejsce nadal (Bowden 1994: 30, 32; White 2012: 174, 178). Przebudowa funkcjonowania i faszering bibliotek nową technologią trwa zapewne jeszcze zbyt krótko, żeby ten wizerunek znacząco zmienić. Poza tym większość społeczeństwa nie korzysta z bibliotek, więc posługuje się zastyszonym i zakorzenionym stereotypem.

Ukształtowanym od dawna. Myślę, że trzeba o tym wiedzieć, żeby się z nim zmierzyć. Rozpoznawalny w szerszym wymiarze społecznym, wizerunek bibliotekarza uformował się w XVIII wieku: jako niedokształconego i nieporadnego mężczyzny – ekscentrycznego bibliofila (Church 2002: 6; Dickinson 2002: 98; White 2012: 12). A na to nałożyły się później i zsumowały obserwacje z XIX stulecia, kiedy nastąpiła radykalna feminizacja tego zawodu. W nowej wersji nadal uważano to zajęcie za drugorzędne, wykonywane przez osoby marnie wykształcone, tyle że odtąd miały to być (podobno) nieatrakcyjne kobiety (Bowden 1994: 30; Dickinson 2002: 103; White 2012: 21).

Poza tym możliwe, że ten niekorzystny wizerunek ukształtował się również pod wpływem swoistej (dawniej tak odczuwanej) elitarności bibliotek, oraz instrumentalnych, dyrektywnych wobec społeczeństwa koncepcji bibliotekarstwa, lansowanych przez znawców i organizatorów bibliotek (Bałkowska 2013: 197; Gorman 2015: 27; Perini 2016: 53; Rubakin 2012: 188; Wiegand 2105: 14). Ta sugerowana nadrzędność wobec użytkowników, zwiększała dystans i eliminowała przyjazność, zatem musiała przyjmować się źle i rozbudzona niechęć utrwalała się następnie w nieprzyjaznych stereotypach. Zmiany nastawień bibliotekarstwa na świadczenie usług (zamiast pouczeń), wraz z uznaniem prymatu publiczności w całym działaniu, dokonały się zaś dopiero niedawno (Church 2002: 10), więc nie zmodyfikowały jeszcze obiegowych opinii.

Rozbieżności pomiędzy zewnętrznym postrzeganiem bibliotekarstwa, a własnymi na ten temat wyobrażeniami teoretyków i praktyków, ujawniają się jeszcze silniej w edukacyjnych gałęziach tego zawodu i również mają historyczną genezę. Tak więc bibliotekarze **akademiccy** – podkreślając w tym drugim członie nazwy swoją odrębność w zawodzie, oraz chęć inkorporacji wewnątrzuczelnianej – od początku obecności w uniwersyteckich strukturach zabiegali o równorzędne traktowanie z pracownikami nauki i czynią to nadal, lecz mało skutecznie. Zawsze bowiem byli oraz są traktowani przez władze uczelni, przez pracowników nauki, jak też przez studentów, jako personel wspierający, niezależnie od rzeczywistego usytuowania w akademickich strukturach i przedsięwzięciach (Church 2002: 13; Perini 2016: 15, 25, 30, 69, 80-81).

O równoważnym z pracownikami nauki traktowaniu nadal nie ma mowy, a z przeszłości zachowały się ponadto mniej korzystne rozwiązania w zakresie płac i czasu pracy. Nawet piśmiennictwo naukoznawcze, już z natury wielotematyczne, akurat bibliotekarstwem akademickim zajmuje się rzadko lub wcale (*Perini 2016: 31*).

Podobnie jest w bibliotekarstwie szkolnym. Zmutowane określenie **bibliotekarz-nauczyciel**, oddzielające od innych kategorii bibliotekarstwa, zmierzało do zawodowego oraz wizerunkowego równouprawnienia z nauczycielami przedmiotów, ale nic takiego nie nastąpiło. To jest więc inna grupa pracowników oświaty, już w przeszłości tak ustygmetyzowana, z mniej korzystnymi rozwiązaniami w odniesieniu do uposażeń, wymiaru czasu pracy i strukturalnego usytuowania. Także w obiegowych opiniach nauczycieli, uczniów i uczniowskich rodziców, ma ta profesja konotację gorszą – głównie za sprawą ukształtowanych w przeszłości stereotypów – aniżeli przez samych bibliotekarzy oczekiwana (*Staniów 2012: 6566, 68*).

Przyczyny są liczne i skomplikowane. Lokalizują się poniekąd w minionych oraz ewentualnie w bieżących praktykach, ale jeszcze częściej: w narosłych przez lata pogłoskach. I to przeszłościowe, stereotypowe ugruntowanie przeświadczeń mocno w przebudowie wizerunku bibliotekarstwa przeszkadza.

Bardzo możliwe, że częste w przeszłości nazywanie bibliotek *skarbnicami mądrości*, tak jak i pierwotne (wtedy: naturalne) powiązanie ich z instytucjami kształcącymi, wygenerowało z czasem instrumentalne nastawienie na sterowanie zachowaniami, jak też na kierunkowanie i formowanie myślenia. Oczywiście nie bez podstaw, ale ton dyrektywnego narzucania intencji był bez wątpienia przesadny. Tyle, że przystawał do dawniejszych, sformalizowanych poglądów na edukację (*Thomas 2013: 30-31*).

STEROWANIE

Praktycy oraz koncepcjoniści bibliotekarstwa dostosowali się do tych założeń. Co więcej: przenieśli je poza obszar instytucji ściśle oświatowych, uznając że takimi są wszystkie biblioteki. W rezultacie postawa dyrektywności, z wytyczaniem wskazówek wychowawczych, ogólnopatriotycznych i zwłaszcza umoralniających, które miały kształtować indywidualne życiorysy – stała się wykładnią całego bibliotekarstwa (*Radlińska 2003: 185; Rubakin 2012: 8; Wiegand 2015: 22*).

Trwało to długo i miało charakter natarczywy (*Radlińska 2003: 186*), toteż publiczność – coraz bardziej zróżnicowana i coraz lepiej wyedukowana – ustosunkowała się niechętnie, kreując w następstwie negatywny stereotyp bibliotekarstwa. Do rzadkości należała postawa P. Ladewiga sprzed stu lat, który też wprawdzie uważał, że na publiczność należy wpływać, ale sugerował postępowanie dyskretne, ostrożne, umiarkowane i raczej naprowadzające, niż rozkazodawcze (*Ladewig 2016: 148*). Co z czasem zaczęto wprawdzie

wprowadzać do bibliotecznej praktyki, lecz jednak tylko częściowo – i w równie ograniczonym stopniu: do bibliologicznych koncepcji.

Obecnie usługowy (a nie mentorski) charakter oferty coraz silniej zaznacza się w okołobibliotecznych dyskusjach, ale partnerskie relacje z publicznością wciąż raczej są postulowane, aniżeli naprawdę wdrażane w praktyce. Wyniesiony z przeszłości zły stereotyp stanowi poważną przeszkodę. Poza tym, w piśmiennictwie bibliotekarskim też nadal dominują sugestie, jak instruować bądź przysposabiać, a nie jak wspomagać. Nawet w nazewnictwie najczęściej pojawia się określenie *literacy*, zamiast *guide*, *help*, lub *ad vice*.

Oczywiście, samo pojęcie sterowania – chociaż lepiej byłoby mówić o doradztwie i wspomaganiu – nie musi wywoływać jednoznacznie negatywnej konotacji. Jednak w wykonaniu konieczne jest przefiltrowanie przez (właśnie!) ostrożność i umiarkowanie, oraz poczucie partnerstwa. A tego minione doświadczenia nie ułatwiają.

Dopóki podaż publikacji była niewielka, biblioteki starały się gromadzić kolekcje możliwie duże, w miarę możliwości przestrzennych, finansowych i organizacyjnych. I wprawdzie istniały też inne ograniczenia, lecz zróżnicowane terytorialnie bądź jednostkowo, więc nie przenikały do ogólnych idei bibliotekarstwa. Zasoby obfite, nawet jeżeli nie w pełni kompletne, w świadomości zawodowej zawsze były w cenie i nadal tak jest. Stąd w końcu wygenerowała się przecież koncepcja egzemplarza obowiązkowego, a potem supozycja skoordynowanego gromadzenia międzybibliotecznego – w intencji tworzenia swoistych megakolekcji.

REGUŁY WYBORU

Z czasem stało się jasne, że podaż treści przewyższa zdolność kolekcjonowania, toteż nie można wszędzie kolekcjonować wszystkiego. Jednocześnie uprawomocniło się przeświadczenie, że nie każdy produkt komunikacyjny musi dotrzeć do każdego (*Bałkova 2013: 133; Floridi 2014: 15, 21*). Tak więc oczywistą koniecznością okazał się **wybór**.

Tylko na pierwszy rzut oka: ilościowy. Kiedyś nawet powstała koncepcja, żeby kolekcji bibliotecznych już nie powiększać, lecz tylko przebudowywać przez podmianę (*Carr 2007: 9*), jednak nie do zastosowania w praktyce, a zresztą decyzje w każdym wypadku musiały mieć charakter także jakościowy. Tak więc biblioteczne zasoby zostały silnie poddane treściowemu (a potem również nośnikowemu) profilowaniu intencjonalnemu, a nie spontanicznemu – z uzasadnieniem zarówno dobrym, jak i marnym też. Kiedy zatem H. Radlińska sugerowała, że samodzielny wybór lektury przez użytkownika w bibliotece, jest ważnym aktem wychowawczym (*Radlińska 2003: 134*), to jednak należałoby dopowiedzieć, że to wybór wtórny, w obrębie wcześniej wytyczonych granic. Jakkolwiek z drugiej

strony, indywidualna selekcja z **całej** komunikacyjnej dostawy, nie była możliwa i tym bardziej nie jest dzisiaj.

Także w samym obszarze bibliotekarstwa nie da się wytyczyć precyzyjnych reguł doboru zasobów, jednolitych w skali powszechnej. Natomiast praktykowana wybiórczość ułatwiła wprowadzenie do bibliotekarstwa cenzury.

Nie tylko państwowej, rządowej i ogólnie biorąc nadzorczej. Ta wtargnęła do bibliotek na przełomie XVIII/XIX wieku, a potem intensyfikowała się w różnych kryzysowych okolicznościach politycznych, zwłaszcza po wojennych lub po rewolucyjnych przełomach, charakterystyczne natomiast, że wszędzie (Bałkova 2013: 92; Wiegand 2015: 35, 117, 165). Jednak decyzje w zakresie gromadzenia i selekcji zbiorów były przede wszystkim zależne od przeświadczeń samych bibliotekarzy (co kamuflowano różnymi *komisjami doboru*), a w niemałym stopniu także od wspierających lub kontestacyjnych nacisków publiczności (Radlińska 2003: 185; Wiegand 2015: 216, 256).

I tak jest nadal, niezależnie od mnożonych frazesów na temat demokracji oraz wartości obiektywnych, konkretyzowanych bardzo woluntarystycznie. Ponieważ właśnie w ten sposób została w przeszłości ukształtowana **polityka** tworzenia bibliotecznych zasobów: w trybie otwartym, bez doprecyzowania kryteriów. Bo to nie było możliwe i nadal nie jest. Wypracowano jedynie stosunkowo nową sugestię hybrydyzacji bibliotecznych zbiorów, ale odnoszącą się tylko do zróżnicowanych nośników.

Oświatowe, a ściślej edukacyjne ukierunkowanie bibliotecznej działalności, naturalne w czasach, kiedy biblioteki powstawały, również następnie przez wiele stuleci nie budziło wątpliwości. Przeciwnie: nasiliło się jeszcze wraz demokratyzacją kształcenia i rozwojem edukacji pozaszkolnej, oraz z lansowanym nastawieniem na samokształcenie przez całe życie. Zwłaszcza w okresie ostatnich 150 lat takie właśnie były zalecenia koncepcjonistów bibliotekarstwa, w pełni akceptowane przez praktyków (Bałkova 2013: 174; Crowley 2008: 36; Radlińska 2003: 128, 235; Rubakin 2012: 6, 188). Głos P. Ladewiga, zastrzegający że bibliotekarz to jednak **nie** nauczyciel (Ladewig 2016: 121), był odosobniony.

UKIERUNKOWANIE EDUKACYJNE

Nie ma oczywiście wątpliwości, że taka funkcja jest bibliotekom z natury przyrodzona, toteż dobrze, że z biegiem lat przyłgnęła do nich integralnie i na stałe. Jednak wraz z rozwojem bibliotek ogólnodostępnych, więc instytucjonalnie i organizacyjnie pozaedukacyjnych, takie bezalternatywne i restrykcyjne ograniczanie ich zadań okazało się przesadnie krępujące i dysfunkcyjne. Utrudniało bowiem wprowadzenie i realizację innych, równie ważnych funkcji bibliotecznych, a same reguły kształcenia utożsamiało z dyrektywnym, spetryfikowanym stylem uprawiania edukacji sformalizowanej.

Współcześnie, kontynuując ale też modyfikując i wzbogacając biblioteczne formy wspierania edukacji, trzeba je indywidualizować oraz różnicować: inaczej w bibliotekach publicznych, odmiennie w bibliotekach szkolnych i (wariantywnie) w pedagogicznych, a jeszcze inaczej w bibliotekach akademickich. Poza tym należy koniecznie odchodzić od sztywnych założeń dydaktycznych, a szczególnie od przesady w ich traktowaniu, bo tłumią lub nawet wykluczają inne powinności.

Niezbędne jest zatem zwiększenie dystansu wobec wyniesionego z tradycji stereotypu bibliotecznej edukacji (w istocie raczej: *wspierania* edukacji), nakazowej, dyrektywnej, ściśle instruktażowej. Tymczasem takie spetryfikowane przeświadczenia zachowały się, przynajmniej częściowo, w świadomości praktyków zawodu oraz w przeświadczeniach publiczności – co nie znaczy, że akceptowanych – a nawet przewijają się niekiedy przez profesjonalne i naukowe (?) piśmiennictwo.

Natomiast od zarania złą reputację wśród znawców miało nastawienie na przyjemność, czyli funkcja rozrywkowa, nawet w nazwie kamuflowana nieostrym określeniem *ludyczna*. Uważano bowiem, że przeszkadza w zamierzeniach instrumentalnych, kształcących, a nawet że ogłupia i ma charakter nieodmiennie trywialny, zatem nie przystoi bibliotecznej powadze. I nic, że opinia publiczności była odmienna. Sami bibliotekarze mieli do rozrywki stosunek liberalniejszy – P. Ladewig akceptował takie nastawienia, byle nie były pierwszoplanowymi (*Ladewig 2016: 113*) – ale zgoda na lektury i przedsięwzięcia przyjemnościowe nie była przesadnie eksponowana.

OBSESJE
ANTYREKREACYJNE

Za to opinie ekspertów, jednoznacznie negatywne, całkowicie deprecjonowały rekreacyjne aspekty komunikacji i bibliotekarstwa. Komentarze były stanowcze i nierzadko bardzo ostre (*Melentiewa 2015: 76; Rubakin 2012: 188; Wiegand 2015: 59*), świadcząc zresztą o niezrozumieniu, czym rekreacja w istocie jest. U nas lektury przyjemnościowe określano nawet jako *pańską* pustą zabawę (*Siekierski 2000: 21*).

Z czasem komunikacyjna rzeczywistość oraz biblioteczna praktyka stały się dla rozrywki przychylniejsze, jednak raczej w efekcie nacisków publiczności, niż za sprawą ewentualnego rozpoznania teoretycznego pożytków z rekreacji. Pojawiły się kolejne uniki terminologiczne, nazywające rekreacyjny odbiór treści *czytaniem w czasie wolnym* (*Siekierski 2000: 163-180*) – co na dobrą sprawę nie znaczy nic, bo nie da się czytać w czasie zajęтым. I chociaż w transmisji bibliotecznej, oraz w komunikacyjnej ofercie pozabibliotecznej, przyjemność i rozrywka są obecnie prawomocnymi celami przedsięwzięć, to jednak nawis przeświadczeń minionych, przejawiający się w mniej poważnym traktowaniu całej rekreacji, pozostawił ślady w (pod)świadomości znawców i bibliotekarzy.

Interesujący z punktu widzenia współczesnych konsekwencji świadomościowych, jest również przebieg dziejów odnoszenia się do literatury pięknej – tak do jej wytworów, jak też do odbioru. Wprawdzie w obiegu funkcjonowała od bardzo dawna, lecz długo w wersji oralnej, po dzisiejszemu popkulturowej i taki rodowód zaciążył później na sposobach traktowania przez autorytety pozaliteraturoznawcze jej piśmienniczych wariantów (Siekierski 1985: 84, 89). Była bowiem pośrednio pokłosiem irracjonalnego myślenia magicznego, przez znawców odrzucanego, no i miała ewidentnie plebejską proveniencję.

LITERATURA: TAK I NIE

Kiedy więc pod naciskiem odbiorców, wspartym przez wynalazek druku, wcisnęła się w końcu do szerokiego obiegu publicznego, w strategii rozpowszechniania oraz w koncepcjach odbioru długo nie odróżniano jej od piśmiennictwa faktograficznego, myląc zadania i oczekując rezultatów quasiinformacyjnych, czyli powiadomień o rzeczywistości, oraz parenetyczno-wychowawczych (Baron 2015: 25; Jazownik 2003: 29, 194, 201; Siekierski 2000: 12, 99). Nawet jeszcze w XIX i w XX wieku często odnoszono się do całej literatury niechętnie, albo wręcz wrogo, kwestionując zasadność bibliotecznego pośrednictwa w jej obiegu (Melentiewa 2015: 41; Wiegand 2015: 14, 59, 89). Trochę zapewne za sprawą jej częściowo przyjemnościowej natury, ale także w następstwie gminnego rodowodu. Jest tego wyraźny a dokuczliwy ślad, mianowicie M. Dewey w swojej klasyfikacji całkowicie literaturę zlekceważył (Wiegand 2015: 51).

Rehabilitacja w końcu nastąpiła, tak za sprawą wartości literatury i jej funkcji, jak również pod wpływem preferencji publiczności. Jeśli bowiem do XVIII wieku umiejętność czytania była udziałem niewielkiej części społeczeństwa, to później stała się już sprawnością opanowaną przez większość, zaś w praktyce potocznej, teksty fikcjonalne osiągnęły poziom 75% odbioru całego piśmiennictwa (Melentiewa 2015: 51; Siekierski 2000: 38, 45; Wiegand 2015: 14, 89). Mimo to nawis kiepskiej genealogii, oraz rekreacyjnego, więc lekceważonego przeznaczenia, nie zniknął bez śladu. Z tego wszak powodu podzielono literaturę oraz jej recepcję na obszary elitarny i masowy; ten drugi nazywany również mało elegancko *brukowym* albo *tandetnym* (Melentiewa 2015: 194; Siekierski 2000: 167; Siekierski 2006: 198).

Tak więc nie odeszło całkowicie w niepamięć. Literatura piękna nadal bywa niekiedy traktowana tak, jak pozafikcjonalne przekazy faktograficzne – z całym obciążeniem takiego podejścia (Siekierski 2000: 13). Oraz wciąż zdarzają się manifestacje niechęci wobec literackich bestsellerów, motywowane zarzutami rzekomej miążkości treściowej, bądź antyetycznego charakteru (Wiegand 2015: 256). Przeszłościowy rodowód takich nastawień jest niezaprzeczalny, teraz zaś nie pozostaje bez negatywnego

wpływu na traktowanie, więc i na funkcjonowanie bibliotek, a może nawet na koncepcje całego bibliotekarstwa.

Natomiast nieoceniony a fundamentalny wkład w *uporządkowanie* informacji o komunikacyjnej podaży, jak też częściowo samej oferty, biblioteki sukcesywnie wnosily oraz wnoszą nadal. Bez tego w ogóle nie dałoby się w komunikacji uczestniczyć efektywnie. To był oraz jest zespół przedsięwzięć strukturalizujących, pierwotnie tylko zasobów bibliotecznych, a następnie także wykorzystany wobec całej komunikacji – wzbogacanych, rozwijanych i nowelizowanych w sposób ciągły. Dlatego są to narzędzia nadal powszechnie użyteczne.

INDEKSACJA

Na początku powstały **katalogi**, sygnalizujące stan posiadania bibliotek. Z czasem też wzbogacające sposoby porządkowania i wyszukiwania (autorskie, tytułowe, przedmiotowe, systematyczne, itd.), dlatego przejęte do szerokiej praktyki indeksowania całej podaży komunikacji publicznej, w zakresach jakie są możliwe. Komunikacja bez tego nie byłaby tym, czym jest. Te systematyzujące dokonania, obok wygenerowania założeń i metodologii postępowania strukturalizacyjnego, oraz archiwizacji wytworów ludzkiej myśli, są głównym wyznacznikiem wartości całego bibliotekarstwa, dotychczasowego i obecnego (*Bystroń 2003: 74; Gorman 2015: 137*).

Szczególnie użytecznym narzędziem porządkująco-informacyjno-doradczym, skonstruowanym w środowisku bibliotecznym, okazała się **bibliografia**, przez długi czas funkcjonująca nawet jako synonim autonomicznej dyscypliny naukowej. M. Rubakin uważał wręcz, że to właśnie bibliografia – jednak w wersji zalecającej – jest najważniejszym przejawem bibliotecznej aktywności (*Rubakin 2012: 8*). Udoskonalona, a obecnie poddawana cyfryzacji oraz częściowo automatyzacji, nadal stanowi ważny składnik komunikacyjnego obiegu, a zwłaszcza funkcjonowania nauki oraz całego bibliotekarstwa. Jej aktualna wartość ma zaś głębokie umocowanie w przeszłości.

Radykalne ulepszenie sposobów strukturalizacji oraz opisu podaży komunikacyjnej, mające zbawienne skutki do dziś, przyniósł pomysł jej treściowego **klasyfikowania**, w formie spójnego systemu deskrypcyjnego, z oparciem o układ cyfrowy. Wśród rozmaitych koncepcji, zdecydowanie najlepszą okazała się propozycja M. Deweya, przekształcona później w UKD, bo była elastyczna i umożliwiała dopełnianie oraz modyfikacje, w miarę jak zmieniało się komunikacyjne otoczenie. Pierwotne założenia Deweya odpowiadały ówczesnemu stanowi nauki, który dzisiaj jest inny, poza tym lekcewały literaturę piękną, ale właśnie otwartość systemu na zmiany oraz na korekty, zapewniła mu żywotność (*Bystroń 2003: 73; Gorman 2003: 10; Radlińska 2003: 97; Wiegand 2015: 51*). No i takie

jest trwałe, klasyfikacyjne dokonanie okołokomunikacyjne, wywodzące się z minionych oraz z aktualnych pomysłów i praktyk bibliologicznych (Gorman 2015: 137).

Z tym, że dotychczasowe *taksonomiczne* reguły indeksacji, mimo zaawansowanej uniwersalności oraz podatności na cyfryzację, okazały się trudne w wykorzystaniu pozanaukowym oraz niespecjalistycznym, zatem w użytkowaniu potocznym. Należało więc wypracować inny, ewentualnie równoległy wariant charakteryzowania treściowej podaży, szeroko rozumiały. I taki powstał, oparty na słowach kluczowych i tagach, określany odąd jako *folksonomiczny* (Gmiterek 2012: 182; Malak 2012: 18). Wprowadzony do obiegu, mimo wielu ograniczeń oraz niedoskonałości, a przede wszystkim: niekompletności i niemożności (na razie?) wypracowania spójnych oraz niezmiennych standardów wspólnych w szerszej skali (Badgett 2015: 49). Ale zrozumiałość budzi nadzieje na przyszłość.

Coś podobnego przewidywał sto lat temu J. S. Bystron (Bystron 2003: 60), jest to zatem *jakieś* echo lub kontynuacja pomysłów dawniejszych. Możliwa na razie do stosowania raczej pomocniczego, aniżeli – co próbuje się sugerować przedwcześnie – do tagowania, czyli do katalogowania wspólnego z publicznością (Gmiterek 2012: 135, 179-180).

Być może symbioza folksonomicznych pomysłów indeksowania treści, z systemami taksonomicznymi – które nadal podpierają się systematyzacją cyfrową – stanowi wstęp do częściowo automatycznego indeksowania digitalnych zasobów w bibliotecznych repozytoriach, a z czasem (jako *biblioteka 3.0*) w całym internecie. Są opinie, że już taka (pół)automatyzacja jest możliwa, jakkolwiek pod kontrolą i z udziałem człowieka – bo to jednak proces intelektualny, wymagający analizy znaczeń, a nie tylko samej operacji symbolami – dlatego właśnie tylko częściowa (Badgett 2015: 9, 12; Gmiterek 2012: 210; Malak 2012: 13, 168). A jest to także zapowiedź globalizacji indeksów i bibliotecznych katalogów, po wypracowaniu wspólnych standardów, co również proponował J. S. Bystron (Bystron 2003: 91; Gorman 2015: 137). Ta sytuacja stanowi ewidentny rezultat rozwojowej ciągłości bibliotecznych koncepcji i praktyk.

Charakter usługowy bibliotek, z pozoru oczywisty, długo jednak nie rzucił się w oczy, toteż wcale nie tak o bibliotekarstwie myślano. Podkreślanie usługowości – zresztą tylko przez niektórych znawców, jak S. Ranganathan, J. Shera, L. A. Martin (Gorman 2015: 25, 27; Martin 1984: 12; Shera 1970: 84, 88) – ma miejsce raptem od kilkudziesięciu lat, a szersze przekierowanie myślenia, z nastawień na kolekcje ku nastawieniom na usługodawstwo, zaczęło się dopiero co (Perini 2016: 18, 20). Zbyt fragmentarycznie oraz zbyt krótko, żeby przebudować koncepcje bibliotekarstwa i nadać usługom rangę

priorytetu. Zwłaszcza że w instytucjonalnym i środowiskowym otoczeniu bibliotek też takich przeświadczeń brakuje (*Perini 2016: 25*).

W przeszłości zdecydował o tym zapewne bezpłatny charakter bibliotecznej oferty – komercja biblioteczna była w mniejszości i z czasem znikła – co kojarzono z charytatywnością oraz z edukacyjno-wychowawczą proweniencją. To na usługodawstwo w ogóle zatem nie wyglądało, toteż idee bibliotekarstwa niekoniecznie zmierzały ku optymalizacji usługowej praktyki. I nadal to widać.

O ile wariant świadczenia usług na wynos w wersji bezpośredniej – z wielu powodów długo **jedynie** alternatywny (obok korzystania na miejscu) – dawał się i daje uzasadnić jako podstawowy, to już równoległe ograniczenie części oferty do udostępnień tylko na miejscu, miało oraz ma głównie ochronne przesłanki. Z trudem można powołać się jeszcze na wzmożenie rotacji w czytelnich, materiałów najbardziej wykorzystywanych, w przeciwstawieniu do wypożyczania do domu. Jednak dla publiczności ta forma jest mniej wygodna.

Ale też nie było tak, żeby nikt w ogóle nie dostrzegł mankamentów bibliotecznego usługodawstwa. Czasochłonność i przeszkody natury odległościowej ktoś musiał sobie uświadamiać, skoro wprowadzono wysyłkową dostawę bibliotecznych materiałów, jakkolwiek na koszt użytkownika. W Polsce międzywojennej kuratoryjne biblioteki nauczycielskie wcale sprawnie rozpowszechniały wysyłkowo książki (*Dzieniakowska 2006: 198*) – ale było to możliwe na ograniczoną skalę. Szerzej stosowanym rozwiązaniem o zbliżonym charakterze stały się w niektórych krajach bibliobusy oraz pokrewne formy bibliotek objazdowych (*Asselin, Doiron 2013: 105*), jednak kosztownym i dalekim od doskonałości, chociaż efektywniejszym niż wolontaryjne *punkty biblioteczne*, bądź bezobsadowe biblioteki *samoobsługowe*.

Istotne zmiany w świadczeniu usług na dystans umożliwiły dopiero relacje sieciowe, serwując ofertę do domu i wzbogacając repertuar o formy interaktywne, a niekiedy także współpartnerskie (*Gmiterek 2012: 12, 65, 194*). Z tym, że pojawiły się całkiem niedawno i wymagają elektronicznej całego układu komunikacyjnego, oraz przyzwyczajania się usługodawców i publiczności. No i nie mają zastosowania wobec pełnego repertuaru usług bibliotecznych.

Tak więc utrwalanie usługowej natury bibliotekarstwa w szerokiej świadomości, nie miało dawniej wystarczających przesłanek, bo też nie wygenerowało się odpowiednio wcześniej. Wygląda raczej na ideę nową i kojarzy się głównie z aspektami technologicznymi, organizacyjnymi, oraz formalnymi, bez oglądania się na względy jakościowe.

Poniekąd jako alibi, funkcjonuje od dłuższego czasu mit nieograniczonej dostępności bibliotek (*Steffen, Bell M. 2006: 160*), bo tak – uspokajająco –

IDEA DOSTĘPNOŚCI

interpretowano poszerzanie ich zasięgu. I w świadomości profesjonalnej uchodzi to za prawdę, wbrew oczywistości. Rzeczywista powszechność korzystania z bibliotek jest nieosiągalna, już choćby z powodów przestrzennych. W wielu krajach publiczność biblioteczna nie stanowi nawet większości populacji.

Tymczasem jakby poza świadomością, utrwaliły się praktyki dodatkowo **ograniczające** dostęp do bibliotek, czasami jakoś uzasadnione, a niekiedy wcale – natomiast powszechne. I tak więc nie każdy może korzystać z dowolnej biblioteki akademickiej lub szkolnej, a nawet biblioteka publiczna nie obsłuży (bez kaucji) nikogo, kto nie zamieszkuje w przypisanym jej rejonie. Przyczyny raz są, a raz ich nie ma, natomiast fakty i skutki bywają właśnie takie.

Rozległym i utwalonym od dawna utrudnieniem dostępności bibliotek są niewygodne dla publiczności **pory otwarcia** – nie dosyć że krótkie, to jeszcze lokalizowane w niewłaściwych przedziałach dnia. Spory o funkcjonowanie bibliotek w dniach wolnych od pracy mają już długą a nieefektywną historię (*Wiegand 2015: 47-48*), zaś dostosowanie pór otwarcia do wymagań użytkowników – też nie od wczoraj postulowane przez świątłych bibliotekarzy (*Ladewig 2016: 140*) – również nie doczekało się satysfakcjonujących rozstrzygnięć.

Krótkie i każdego dnia odmienne pory świadczenia usług przez biblioteki publiczne, funkcjonowanie bibliotek szkolnych głównie podczas międzylekcyjnych przerw, a bibliotek akademickich (wyjąwszy główne) – w podstawowym czasie zajęć dydaktycznych, to nie są przypadki rzadkie. I to jest pozostałość przeszłości. Zatem nastawienia na dostępność, biblioteki nie wyniosły z doświadczeń dotychczasowych. Odwrotnie: złe praktyki oraz niedobre zwyczaje, wygenerowane dawniej, nierzadko bywają kontynuowane.

Rzecz w tym, że zdecydowanie jednoznaczne nastawienie bibliotek na publiczność jako na zbiorowość partnerską i zleciodawczą, oraz mającą prawo do własnych opinii, a także do zindywidualizowanych zachowań w świadomości bibliotekarskiej i bibliologicznej pojawiło się w klarownej postaci dopiero niedawno (*Martin 1984: 12; Perini 2016: 18*). Nie było więc jeszcze czasu, żeby mogło zakorzenić się w zawodowej mentalności, zwłaszcza że zachowany z przeszłości nawyk innego, zdecydowanie przedmiotowego traktowania użytkowników, nie zanikł.

WYOBRAŻENIA O PUBLICZNOŚCI

To znaczy: zdawano sobie sprawę, że publiczność dla biblioteki jest ważna, lecz jednak nie w podmiotowym ujęciu, a raczej na podobieństwo uczniów w szkole, lub studentów na uczelni. Ku temu skłaniała zarówno proweniencja bibliotek, jak też geneza pierwszych koncepcji bibliotekoznawstwa.

Wprawdzie pojawiały się pojedyncze opinie, że publiczność to w bibliotekarstwie ogniwo centralne, a punkt widzenia użytkowników powinien być podstawą funkcjonowania bibliotek. Jednak nie dość, że nieliczne, to zazwyczaj towarzyszyło im, neutralizujące ten pogląd, kontrastowe a krzykliwe hasło **misji** biblioteki, mianowicie zadań ogólnooświatowych, wychowawczych, ideologicznych oraz politycznych – z zachętą do realizacji (Ladewig 2016: 108; Radlińska 2003: 184-185; Rubakin 2012: 188). Zmiany instytucjonalnej koncepcji biblioteki polegały zaś na zastępowaniu jednych założeń instrumentalnych przez inne, zamiast żeby uwypuklić rolę publiczności w bibliotecznych procesach. I to nie uległo (jeszcze?) zatarciu.

Rzut oka na niektóre aspekty, przejawy i najważniejsze zdarzenia z bibliotecznej przeszłości, umożliwił dookreślenie źródeł tego, co w bibliotekarstwie współczesne. Co przetrwało i utrwaliło się na dłużej, a co przeminęło, oraz co wniósł kolejne zmiany. To ułatwia rozpoznanie bieżącego funkcjonowania bibliotek i ewentualne korekty, a także kierunkowanie dalszego rozwoju (Osborn 2009: 166; Reed 2014: 16). Bez wielu rozwiązań dawnych, nie byłoby obecnych. Z tym, że jedne umożliwiają kontynuację, natomiast inne stanowią obciążenie; bywa, że nieuświadomiane.

METAMORFOZY

Bibliotekarstwo przeobrażało się z biegiem czasu, natomiast nie zawsze oraz nie w pełni dostosowując się do zmiennych okoliczności zewnętrznych. Pod tym względem, zawodowa świadomość bibliotekarzy silniej podlegała i podlega petryfikacji, niż nastawia się na innowacyjność. Dlatego widać przewagę tendencji zachowawczych nad skłonnością do improwizacji – chociaż taka miała i nadal ma miejsce, ale w mniejszym natężeniu. W sumie zatem przeszłość nie utrwaliła podatności na przeobrażenia, w postaci *nawyku*. Kreatywność w bibliotekoznawstwie (bibliologii) oraz w bibliotekarstwie, jeżeli już jest, to wynika z perswazji oraz z konkluzji, a nie z otwartości ani z nastawień automatycznych.

To jest okoliczność ważna, ponieważ czas nasilonych zmian w bibliotecznym funkcjonowaniu ma miejsce właśnie teraz. Okres wygląda na przełomowy. Oto bowiem codzienna praktyka bibliotek wymaga odtąd sukcesywnych i nieustannych zmian, w trybie **stałym** – jakkolwiek przy zachowaniu balansu z tym, co z tradycji zawodu i jego koncepcji pozostaje nadal użyteczne (Conner 2014: 5; Gorman 2003: 110, 141). Rozpoznanie znaczących momentów i faktów przełomowych z przeszłości bibliotekarstwa, może być bardzo pomocne.

Mimo różnic w odniesieniu do detali, opinie znawców są w zasadzie zgodne, że największe zmiany narzuciła i nadal je wymusza, digitalizacja publicznego komunikowania, generując nowy rodzaj transmisji oraz typ nośnika, co najmniej równorzędny wobec druku i wywołując rozległą inwazję nowych

technologii towarzyszących – a wszystko to raptem w okresie ostatniego półwiecza (Gorman 2015: 15; Melentiewa 2015: 193; Wiegand 2015: 194). Zmiany postępują nadal, jednak nie całkiem wiadomo, ku czemu zmierzają i jakie będą po nich następne.

Być może przyjdzie pogodzić się z tym, że zmienność będzie teraz stałą cechą otoczenia bibliotek i samego bibliotekarstwa. Akurat do tego, bibliotekarska tradycja nigdy nikogo nie przygotowywała, wyzwanie jest więc całkiem nowe. Chociaż – nie jest to cała prawda, ani bezwarunkowa. W końcu bowiem zawsze w tej profesji *jakieś* zmiany miały miejsce w przeszłości, jakkolwiek w mniejszym nasileniu. Nie można więc samej zmienności utożsamiać z okolicznościami wyłącznie i jednoznacznie niekorzystnymi.

12. OCZEKIWANIA

Obserwacja bibliotecznej terażniejszości, filtrowana przez niektóre spostrzeżenia z przeszłości bibliotek, pozostaje pod silną presją pytań o ich przyszłość. Która nie konkretyzuje się klarownie, ponieważ zależy od mnóstwa czynników pozabibliotecznych, a o nich wiadomo niewiele lub nic. Istnieje tylko ogólne przeświadczenie, że jakieś zmiany są nieuchronne. Jednak trudno zgadnąć, o jakim charakterze, jak ukierunkowane, ani jak je wykorzystać i w czym wobec tego zmieniają koncepcje oraz praktykę bibliotekarstwa. Można tylko przyjąć założenie, zgodnie z niektórymi opiniami, że ono **przetrwa** w swoich podstawowych zarysach (Steffen, Bell M. 2006: 160).

PROGNOZY

Tymczasem nie wszyscy są tego zdania. Od dłuższego czasu bowiem w szerokich kręgach bibliotekoznawczych koncepcjonistów oraz praktyków bibliotekarstwa, rozpowszechniają się przeświadczenia o kryzysie bibliotek, a nawet o agonii, oraz o zaniku ich użyteczności (Galuzzi 2014: 116; Kirilłowna 2012: 181; Rawinskij 2013: 40).

Kiedy zaś cytowany tu wielokrotnie M. Gorman twierdzi, że autentyczni profesjonaliści stracili kontrolę nad **kształceniem** bibliotekarzy (Gorman 2005: 132), to takiej opinii tym bardziej nie można zlekceważyć. Bo bez fachowego przygotowania nie może istnieć żaden zawód, ani żadna profesjonalna specjalność. Jest to więc jedna z wielu fundamentalnych przyczyn prognozowania zagrożeń.

A drugiej strony: żadna społeczna praktyka i żadna profesja nie napędza się li tylko samoczynnie – nie reguluje się automatycznie. Wymaga starannych obserwacji oraz relacji zewnętrznych i dopasowania się do oczekiwań otoczenia, przez wypracowanie stosownych koncepcji i przedsięwzięć własnych. Nic nie staje się i nie realizuje samo.

Pewne tylko jest, że dla bibliotekarstwa zaczął się czas trudny, ale to nie musi znaczyć, że agonialny i beznadziejny. Wymaga mianowicie oceny okoliczności minionych oraz bieżących i dostrzeżenia założeń przyszłości: żeby podjąć na tej podstawie intencjonalne przedsięwzięcia dostosowaw-

cze oraz kreatywne. Bez wróżenia z fusów i eksponowania tendencji, już to tylko negatywnych, bądź wyłącznie korzystnych, oraz bez wyczekiwania nie wiadomo na co. Trzeba rozpoznać najważniejsze prognozy ogólne i dostosować do nich pomysły na biblioteczną przyszłość, a potem podjąć działania, przełamując inercję i bezproduktywną frazeologię.

Na kanwie obserwowanych i przewidywanych zmian, przede wszystkim w obszarze komunikowania, pojawiają się różnorodne koncepcje przyszłości bibliotekarstwa, mało wobec siebie kompatybilne. Jest więc założenie *ulepszania* formuł dotychczasowych, istnieją także sugestie rozwiązań **mieszanych**, czyli cyfrowo-piśmienniczych, nazywanych hybrydowymi, ale nie brak też przyszłościowych prognoz wyłącznie **digitalnych** (Conner 2014: 145). Pogląd, że przyszłość bibliotekarstwa będzie wyłącznie elektroniczna, oparta o rozwiniętą komunikację międzymaszynową, jest wprawdzie wyrażany krzykliwie, z dopisanym atrybutem nowoczesności (Lewin 2014: 403; *The knowledge* 2015: 28), lecz jednak bezdowodowo: to na razie czysta spekulacja. Poza – wątpliwą i niesprawdzoną – opinią, że może za tym przemawiać wygoda publiczności (Devine, Egger-Sider 2014: 30, 32); lecz nie wiadomo co to za publiczność i kiedy taką wygodę preferuje, a kiedy nie. Podstawy takich przypuszczeń są więc bardzo kruche i łatwo podlegają negacji.

Która zresztą także obficie opiera się na emocjonalnej frazeologii, nawet w wypowiedziach M. Gormana (Gorman 2015: 49-50). Są więc zarzuty, że tendencje ku digitalizacji usług bibliotecznych mają charakter antyintelektualny, oraz są zastrzeżenia – częściowo trafne – że w formułach cyfrowych nie da się zawrzeć wszystkich treści, komunikowanych publicznie (Gorman 2015: 43, 47, 58).

Dlatego koncepcja hybrydyzacji bibliotek oraz ich wielosemiotycznej podaży komunikacyjnej na równych prawach, uzasadnia się w tej chwili najlepiej (Baron 2015: 222; Bawden, Robinson 2012: 332), a nie wprowadza niepotrzebnego zamętu, no i nie jest założeniem ani spetryfikowanym, ani stagnacyjnym. Otwiera myślenie na zmiany. Co nie znaczy, że jest wolna od przeciwności, bowiem połączenia – nawet równoległego, niezmiśowanego – tak odmiennych form transmisji treści, nie da się dokonać łatwo (Carr 2007: 54; Einasto 2014: 187). W sumie jednak jest wykonalne.

Co więcej: już funkcjonuje w praktyce. Pojawia się – nie zamiast, lecz obok dotychczasowego bibliotekarstwa – jako tak nazwane bibliotekarstwo **cyfrowe**, nastawione na operowanie zasobami digitalnymi (Bielawska, Całka 2016: 119-120; Coates 2016: 54). W ten sposób cyfryzacja wzbogaca rejestr przedsięwzięć, usług, oraz narzędzi bibliotecznych, nie przeszkadzając w kontynuacji i w rozwijaniu dotychczasowych form działania.

Jednak pod wpływem cyfryzacyjnej inwazji, oraz wobec jej dominacji w naukowych dyscyplinach inżynieryjno-technicznych i (częściowo) sto-

sowanych, wśród bibliotecznych koncepcji oraz rozwiązań wykonawczych zaczęły wyraźnie przeważać trendy technologiczne, z założeniem całkowitej elektronicznej bibliotekarstwa, a nawet komunikacji w ogóle (Gorman 2005: 50; Lewin 2014: 403). Bez pogłębionej analizy merytorycznej, jak też bez oglądania się na to, że liczne technologie nie tylko nie są uniwersalne, ale przy tym żyją krótko i znikają bez śladu (Conner 2014: 34). Co najmniej więc nie jest zachowana konieczna ostrożność. Zwłaszcza przy sugerowaniu pełnej (rzekomo) wirtualizacji bibliotek, która nie jest ani nieuchronna, ani tak pożyteczna, jak to się często i nadmiernie chętnie opowiada (Galuzzi 2014: 114; Jacher 2007: 19; Jenkins 2005: 87).

Jednostronne i nieostrożne angażowanie bibliotekarstwa w rozwiązania **wyłącznie** technologiczne odbywa się kosztem redukcji interakcji międzyludzkich oraz humanistycznych aspektów w otoczeniu bibliotek (Jacher 2007: 19; Rawinskij 2013: 40). To nie powinno mieć miejsca. Zwłaszcza, że cyfryzacja wyizolowana, sama z siebie, nie jest w stanie przewyższyć ludzkich możliwości. Natomiast trzeba, żeby je wspomagała (Boden 2016: 154, 157; Whitworth, Ahmed 2013: 186). I w takim obszarze technologiczno-humanistycznego **zespoleńia**, rola bibliotek może być znacząca, a nawet fundamentalna.

Konieczne więc taka powinna być idea przyszłego bibliotekarstwa. W szczególności powiązana z nową, albo raczej z odrodzoną, równoległą koncepcją nauki postmodernistycznej (obok tradycyjnej), opartej na przesłankach hermeneutycznych, więc interpretacyjnych, dialogowych i kreatywnych (Zimmermann 2015: 131). Biblioteki, z ich doświadczeniem w zakresie wymiany treści oraz z międzysieciowymi strukturami, mogą bowiem być dla **tej** alternatywnej wersji nauki, platformą nośną wręcz idealną. Obok kontynuowania obsługi tradycyjnej nauki dedukcyjnej.

Poza tym zresztą, podstawowe obszary i formy bibliotecznej obsługi społeczeństwa nie muszą zmienić się radykalnie, oraz być może nie ulegną poszerzeniu ani rozmnożeniu. Zakłada się, że przynajmniej w Europie, w ciągu najbliższego półwiecza populacja nie powinna wzrosnąć więcej, niż o 4% (The knowledge 2015: 27). To najprawdopodobniej nie wymusi ilościowego powiększenia oferty; dobrze, jeżeli nie będzie regresu. Do reinterpretacji oraz rekonstrukcji pozostają natomiast preferencyjne zakresy bibliotekarstwa oraz jego parametry jakościowe – jednak w duchu sygnalizowanej tu technohumanistycznej konwergencji i umiarkowania.

Wygląda na pewnik, że przyszłość bibliotek nadal będzie warunkowana przez różnorodność realizowanych zadań, oraz przez ich społeczną użyteczność jakkolwiek może zmienić się rejestr oczekiwań wobec nich, oraz repertuar wariantów pozabibliotecznego wykonywania takich samych lub podobnych powinności. Ten kontekst ma wpływ istotny, ale jest

RÓŻNORODNOŚĆ
ZADAŃ

trudny do perspektywnego skonkretyzowania. Dlatego niełatwo przewidzieć, czy zmieni się (i ewentualnie w jakim stopniu), profil podstawowej oferty bibliotecznej. A także: jakie pojawią się ewentualnie nowe okoliczności zewnętrzne, sprzyjające funkcjonowaniu bibliotek, lub wobec nich konkurencyjne. Można tylko doprecyzować niektóre przewidywania, uzasadniając je najlepiej jak się da.

Otóż biblioteki były i są, oraz muszą pozostać, instytucjami społecznego pożytku, przynosząc korzyści w wymiarze zbiorowym, ale i jednocześnie każdemu użytkownikowi indywidualnie (*Gorman 2005: 84; Gorman 2015: 212*). Rejestr potencjalnych możliwości jest rozległy, a przy tym otwarty: z nowych okoliczności mogą zaś wygenerować się biblioteczne innowacje programowe. Jakkolwiek dotychczasowa praktyka w tym zakresie również wygląda bogato. Biblioteki zawsze pełniły i pełnią różnorodne zadania oraz rozmaite funkcje (*Asselin, Doiron 2013: 8, 14; Stępniaak 2015: 1*) – stąd ich kategoriałna dyferencjacja, także zadaniowa, a bibliotekarstwo jako całość to bogactwo konkretyzuje. Jeżeli więc nawet niektóre powinności zanikną, to jednak dla pozostałych można przewidywać kontynuację, chociaż z założeniem koniecznych usprawnień i innowacji. A oto garść konkretów.

Krytyczne oceny aktualnych praktyk i koncepcji edukacyjnych są katalizatorem nowych pomysłów w tym zakresie, z zastosowaniem technologicznych innowacji włącznie (*Glassman 2016: 90, 288*). Zresztą w ogóle szkolnictwo, w końcu fundament edukacji, nie zmienia się aż tak radykalnie jak sugerują opinie znawców; zmiany często bywają pozorowane lub kosmetyczne, a i nowe techniki transmisji treści edukacyjnych też nie potwierdziły w pełni swojej użyteczności (*Thomas 2013: 96, 105*).

To umacnia przypuszczenie, że biblioteczne wspieranie edukacji w ogólnych zarysach zachowa dotychczasowy kształt – z dopełniającym wykorzystaniem nowych możliwości komunikacyjno-technologicznych – tworząc dogodne warunki dla rozległego uczestnictwa w edukacji i w samokształceniu, w postaci szeroko rozumianej przestrzeni edukacyjnej i przychylnego dla niej klimatu (*Ally 2008: 39; Asselin, Doiron 2013: 93; de Beer 2015: 113-114; Galuzzi 2014: 116*). W sumie zresztą, nie jest to całkowita nowość. Natomiast wyraźnie ulega wzmoczeniu sugestia **intensywniejszego** wsparcia edukacji przez biblioteki, oraz pełniejszego wykorzystania użytecznych technologii transmisyjnych.

Niektóre, psychologicznie uzasadnione koncepcje edukacji, sugerują dopełnienie dotychczasowego, linearnego i ciągłego modelu kształcenia szkolnego (w kolejnych klasach), przez zróżnicowany sposób przejmowania treści edukacyjnych – poza systemem formalnym – dostosowany do typu inteligencji (myślenia): analitycznej, lub kreatywnej, albo praktycznej (*Sternberg 2016: 184-185*). Do zastosowania w edukacji pozaszkolnej i sa-

mokształceniowej zwłaszcza, chociaż możliwy też w szkołach. Biblioteka, jako miejsce i jako ośrodek inspiracji, a także dostawca koniecznych materiałów wspomagających, wydaje się dla takich form edukacji instytucją szczególnie użyteczną.

Ewentualną nowością, zresztą dyskusyjną, jest idea otwartego obszaru edukacji (*Glassman 2016: 293; The knowledge 2015: 14; Thomas 2013: 112*). Który mógłby być tworzony (jeżeli w ogóle) – nie tylko za sprawą nowalijek komunikacyjnych – być może ze znaczącym udziałem bibliotek właśnie.

Podobne zespolenie dotychczasowej praktyki z innowacjami trzeba przewidywać w programach bibliotecznego wspierania **nauki**. O ile rzeczywiście nowością jest koncepcja tworzenia dla nauki repozytoryjnego zaplecza archiwizacyjno-transmisyjnego w bibliotekach uczelnianych (i innych naukowych), a także wydawnicza oferta tych bibliotek dla wytworów naukowych badań i refleksji. W każdym razie właśnie takie tendencje rysują się obecnie stosunkowo klarownie.

Powodzenie może też ewentualnie towarzyszyć, istotnie nowej, koncepcji utworzenia wspólnego rynku nauki i wiedzy, przy szerokim otwarciu i rozpowszechnianiu w skali globalnej wyników dociekań naukowych (*The knowledge 2015: 6, 20, 56*). To w repertuarze zadań oraz możliwości bibliotek – nie tylko akademickich – mieści się w sposób naturalny.

Ponadto wydaje się możliwe utworzenie, w wymiarze międzybibliotecznym i międzyuczelnianym, platformy interaktywnej dla tych wariantów postępowania naukowego, które przejmą hermeneutyczne oraz indukcyjne założenia postmodernistyczne nauki (*nauka 2.0, postnauka*), polegające na dochodzeniu do naukowych ustaleń nie tylko w trybie weryfikacji hipotez, lecz także poprzez dialogi, multiinterpretacje i kreatywność grupową (*de Beer 2015: 38; The knowledge 2015: 34, Zimmermann 2015: 9*). W tym duchu biblioteki, oprócz archiwizowania i transmisji naukowych *dokonań*, mogłyby też kreować *warunki* oraz budować platformy *dochodzenia* do tych dokonań.

Mają bowiem biblioteki odpowiednie doświadczenie oraz użyteczne narzędzia (ale należy je wzbogacić i rozwinąć, a to kosztuje), żeby brać w tym mediacyjny udział. Trzeba jednak skonstruować stosowną propozycję – lepszą niż ewentualnie konkurencyjne – a przede wszystkim nakłonić pracowników nauki do skorzystania. Wtedy może to być oferta szeroko akceptowana.

Realizowane przez biblioteki od zarania powinności mediacyjne w transmisji **informacji** na pewno będą kontynuowane, jednak zapewne z modyfikacyjnym dopełnieniem, które wymuszą okoliczności. Natomiast nie do utrzymania jest, lansowany obecnie z dramatyczną przesadą, fałszywy paradygmat bibliotekarstwa **wyłącznie** informacyjnego, bo nie ma wystarczającej pojemności i nie przystaje do wielu bibliotecznych procesów, ani do zróżnicowanego charakteru rozpowszechnianych treści (*Crowley 2008: 7, 132*).

Całej komunikacji nie da się sprowadzić li tylko do transmisji informacji, ponieważ komunikowane i przejmowane są także treści nieinformacyjne. Tym bardziej, jeżeli za wynik tych procesów uważa się generowanie **wiedzy**. Która z informacją nie jest tożsama, stanowi bowiem rezultat *zinterpretowanych* treści, tak informacyjnych, jak też nieinformacyjnych (Thomas 2013: 49; Zimmermann 2015: 10).

W tym zakresie pojawiły się uproszczone *rozpoznania* i jednostronne a gotosłowne opinie, wywołane bezrefleksyjną fascynacją komunikacyjnych technologii. Świadectwem są nawet naiwne nieporozumienia nazewnicze. Powstała mianowicie iluzoryczna koncepcja *społeczeństwa informacyjnego*, które wytwarza i konsumuje informacje – z czasem skorygowana przez UNESCO i przemianowana na *społeczeństwo wiedzy* (Melentiewa 2015: 105, 108; Wilson, Kellerman, Corey 2013: 18), także z wielkim oddaleniem od definicjonalnej dokładności. Jednocześnie zaś krążą opinie osób, przywiązanych do tradycyjnych parametrów informacji, w ogóle negujące informacyjność internetu (Glassman 2016: 87), co z kolei sygnalizuje przesadę w innym kierunku.

Nie powinno budzić wątpliwości, że biblioteki utrzymają znaczącą rolę w szukaniu, gromadzeniu i transmisji informacji, w formie mniej więcej dotychczasowej. Lecz wygląda na to, że będzie również niezbędna formuła nowa, powiązana z innym, hermeneutycznym i dynamicznym modelem kreowania treści informacyjnych, głównie naukowych. Który może narzucić ekstensywne, indukcyjne reguły przejmowania i przetwarzania informacji, oraz grupowego dzielenia się nimi (np. przez sieć i z pośrednictwem bibliotek) w procesach generowania mądrości zbiorowej (Glassman 2016: 54).

Tego rodzaju przewidywaniom towarzyszy kolejne nowe określenie (pędu ku nazewniczej nadprodukcji nie znajduje w tym obszarze tamy) – już nie społeczeństwo informacyjne, ani: oparte na wiedzy – mianowicie *społeczeństwo pytających* (Glassman 2016: 98). Sygnalizujące, że oto w trybie pytań oraz budowanych razem odpowiedzi właśnie, kształtowałby się obieg informacji. Otóż rola bibliotek w takich procesach może być znacząca, a nawet fundamentalna. Wymaga jednak, aby obok zgromadzenia i transmisji już gotowych informacji, nastawić się także – i stworzyć warunki – na mediacyjny udział bibliotek w **kreowaniu** informacji nowych, przez tworzenie sieciowych (czasem też bezpośrednich), ogólnodostępnych platform informacyjno-dyskusyjnych.

Nie ma pewności, czy na tak ekstensywne metody tworzenia informacji jest przygotowane społeczeństwo, oraz czy gotowe są biblioteki (Glassman 2016: 101). Ale jeżeli prognozy są trafne, to stosowne przygotowania już pora zacząć.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że samo rozpowszechnianie informacji, a nawet współudział w ich generowaniu, nie wyczerpuje rejestru pożytków z procesów komunikacyjnych i bibliotecznych. Ostateczna finalizacja, tak

w informowaniu jak i w poznawaniu, polega na kreacji wniosków i refleksji przez każdego uczestnika takich procesów (Batorowska 2013: 126). W sposób indywidualny i w oparciu o **różne** przekazy.

To znaczy, że główne zadanie bibliotek ma charakter szerszy, mianowicie intelektualizujący: jako zaplecze i system inspiracyjny **refleksji**, produktywnego myślenia – w stosunku do możliwie licznej publiczności (Gorman 2015: 32, 36, 126-127). Tak więc w przyszłości wszystkie biblioteki, bardziej niż obecnie, powinny być agendami zbiorowej mądrości, za sprawą różnorodnych form transmisji treści, jak też w następstwie bezpośredniego oraz sieciowego kontaktowania użytkowników.

Oraz jeszcze trzeba lekceważyć, zastąpić aprobatą i wzmożoną inspiracją bibliotecznych przedsięwzięć **rekreacyjnych**, zarówno w rozpowszechnianiu treści, jak też w repertuarze bezpośrednich ofert ponadusługowych. To bowiem jest ważna przesłanka społecznej akceptacji bibliotekarstwa.

Ludyczność mianowicie, kreatywnie kojarzona z edukacją oraz z kontemplacją, zawsze była, jest i zapewne będzie, jedną z głównych przesłanek codziennego życia, także poprzez zagospodarowanie nadwyżek energii: jednostek i zbiorowości (Bramham, Wagg 2014: 9, 12; Csikszentmihalyi 2016: 344; Diener 2016: 345-346; Thomas 2013: 3). Nie ma więc powodu, żeby biblioteki miały dystansować się od – zgodnej z ich specyfiką – oferty (także) rozrywkowej: to byłby anachronizm. Przeciwnie; konieczna jest rozumna intensyfikacja.

W porównaniu do aktualnej praktyki, trzeba poza tym nastawić się na zwielokrotnienie bibliotecznych przedsięwzięć, służących **integracji** środowisk, powiązanych z bibliotekami, z ich bezpośredniego otoczenia, ale być może również w wymiarze otwartym, w trybie sieciowym na zasadzie łączności zainteresowań oraz/lub podobnych aktywności. Przemawia za tym naturalna tendencja ogólna do łączenia się w zbiorowości, grupy, zespoły, tak w miejscowych relacjach bezpośrednich, jak również sieciowych, pośrednich, zwykle przedmiotowych (Glassman 2016: 139). Biblioteki mogą i powinny sprzyjać im wszystkim, oraz aranżować jedne i drugie.

Równocześnie bowiem technicyzacja komunikacji i w ogóle życia, ma wpływ na dekompozycję wzajemnych relacji, zwłaszcza bezpośrednich i przyczynia się do dezintegracji środowisk lokalnych. Z rozmaitych powodów, słabnie poczucie bliskości otoczenia i wzmagają się izolacja członków tych samych zbiorowości: następuje też redukcja społecznej inwencji (Bramham, Wagg 2014: 121; Jacher 2007: 21). To nie jest tendencja pożądana i trzeba jej przeciwdziałać. Przy czym zastępowanie kontaktów bezpośrednich relacjami sieciowymi nie jest ekwiwalencją pełnoprawną, są to bowiem powiązania jednak wirtualne, domyślne i fragmentaryczne, nawet jeśli pozwalają osiągnąć zamierzone efekty komunikacyjne (Jacher 2007: 21; Glassman 2016: 154).

Stąd bierze się koncepcja biblioteki – każdej: publicznej, uczelnianej, szkolnej lub pedagogicznej – jako instytucji w środowisku ważnej, umożliwiającej właśnie bezpośrednie kontakty osób z jej otoczenia. Już to w formie spotkań zamierzonych, do czego niezbędna jest oferta biblioteki, choćby tylko jako miejsca, oraz także programowych propozycji ponadusługowych. Albo po prostu poprzez okazję do bycia razem, w trakcie korzystania z bibliotecznych usług (Asselin, Doiron: 2013: 93; Galuzzi 2014: 116; Głowacka 2013: 433; Gorman 2015: 60; Rankin, Brock 2009: 58; Roy 2002: 230).

Innych ośrodków oraz instytucji lokalnych, które to umożliwiają, jest i będzie coraz mniej. Na tym więc trzeba oprzeć prognozę, że szanse na biblioteczne inspiracje środowiskowych integracji wzrosną radykalnie, lecz żeby je spełnić, potrzebne są liczne a różnorodne przedsięwzięcia, zdecydowanie przewyższające doświadczenia dotychczasowe.

Do przewidzenia – i bibliotecznego wykorzystania – jest rozwój komunikacji cyfrowej oraz relacji sieciowych. Które będą się realizowały poza bibliotecznym pośrednictwem, ale udział bibliotek jest możliwy i pożądany. Poprzez ofertę platform kontaktowych, głównie przedmiotowych oraz zadaniowych, zatem intencjonalnych (kontakty bezpośrednie mają przeważnie charakter spontaniczny), oraz moderację w grupowych kontaktach przez sieć. Tyle, że repertuar musi być wzbogacony, a jeszcze lepiej: przemyślany na nowo.

Zapowiedzi, że okołobiblioteczne relacje publiczności staną się z czasem wyłącznie wirtualne (Jacher 2007: 19; Zdravkovska 2011: 116), nie znajdują dostatecznego potwierdzenia. Kontakty przez sieć nie są przecież żadnym ekwiwalentem kontaktów bezpośrednich (Glassman 2016: 154). Czasem jednak bywają jedynie możliwe: np. w ramach otwartych, ponadlokalnych grup i zespołów edukacyjnych, albo dyskusyjnych. Natomiast jedne i drugie mogą dopełniać się wzajemnie.

Grupom, zróżnicowanym pod względem doświadczeń społecznych, kulturalnych oraz intelektualnych, trudno zgrać się razem, zwłaszcza pośrednio, przez sieć, a to generuje częste niepowodzenia. Otóż w bezpośrednich relacjach te różnice dają się co najmniej tonować, czasem nawet niwelować, a i spójność bezpośrednio kontaktujących się kolektywów jest wyraźnie wyższa (Glassman 2016: 161, 173). Dlatego usługowe oraz ponadusługowe przedsięwzięcia bibliotek, nastawione na integrację, zwłaszcza środowiskową, lecz również ponadlokalną (zadaniową albo przedmiotową), powinny opierać się – w miarę możliwości – na aranżacji kontaktów zarówno bezpośrednich, jak i sieciowych.

Stąd wynika ważność biblioteki jako przestrzeni, istniejącej fizycznie i konkretnie zlokalizowanej, środowiskowej (lokalnej, uczelnianej, szkolnej) instytucji mediacyjnej, ale także: jako ośrodka aranżującego grupowe relacje zdalne. Środowisko bezpośrednio działa skupiająco, dośrodkowo, sieci

natomiast rozpraszają relacje odśrodkowo (Glassman 2016: 185). Ale jedne i drugie uwarunkowania można z pożytkiem połączyć.

Podobnie jak teraz, także w bliższej i dalszej przyszłości okaże się konieczna natężona promocja bibliotek na możliwie rozległą skalę: zarówno ich rzeczywistej wartości, jak też prawdziwego wizerunku prospołecznego (Gorman 2015: 53; Kirilówna 2012: 185). Bez tego nie ma co liczyć na publiczne wsparcie i trudno byłoby realizować podstawowe powinności. Tymczasem bezpośrednio oddziaływanie promocyjne udaje się bibliotekom kiepsko. Trzeba poprawić zwłaszcza *widoczność* bibliotek, oraz zespolic dobre przeświadczenia o bibliotekach jako o układzie (systemie) całościowym. Tego zdecydowanie brakuje.

Z kolei formą promocji pośrednią jest możliwie łatwa dostępność bibliotek, redukcja zbędnych barier, których pojawia się mnóstwo i trzeba je z uporem usuwać (Einasto 2014: 189; Hernon, Matthews 2013: 162). Tak konkretyzuje się praktyczny rezultat zmiany paradygmatu, mianowicie nastawienie całego funkcjonowania bibliotek na pożytek publiczności, zamiast żeby jak dotychczas skupiać się głównie na nośnikach i kolekcjach (Askarowa 2013: 20). Efektem powinno być szeroko odczuwalne partnerstwo z użytkownikami, oraz dostrzegalna przyjazność i spolegliwość (Einasto 2014: 189; White 2012: 168), jakkolwiek bez niepożądanego nadgorliwości i bez nielubianego narzucania się wbrew woli. Niewykluczone, że to właśnie korzystna atmosfera, towarzysząca bibliotece jako instytucji – jeżeli prędzej czy później zostanie przez publiczność uświadomiona – będzie skuteczniejszym narzędziem promocyjnym, niż bezpośrednio zachęty: w bibliotecznym wykonaniu często nieporadne.

Istotnym wzbogaceniem repertuaru pośrednich przedsięwzięć promocyjnych, może i powinna być ponadto oferta relacji *interaktywnych*, zarówno w postaci bezpośrednich spotkań w bibliotekach, jak również sieciowych, dotychczas w tym celu miernie wykorzystywana. W sumie jest to działalność nie tylko na rzecz wzajemnego kontaktowania się ludzi, lecz również dla wzbogacenia transmitowanych i odbieranych treści: jeśli realizowana w obu wariantach, to szczególnie pożyteczna (Baron 2015: 219; Glassman 2016: 190). Konsekwentnie proponowana, musi w końcu zostać dostrzeżona także przez publiczność, sprzyjając korzystnie wizerunkowi bibliotek i bibliotekarstwa. Bowiem innych takich propozycji w ogólnym dostępie nie widać.

Główny sens funkcjonowania bibliotek zawsze wyznaczały usługi i nie ma powodu, żeby to uległo zmianie. Dlatego w prognozie dla bibliotekarstwa trzeba założyć kontynuację usługodawstwa, ewentualnie z koniecznymi modyfikacjami. Gdyby natomiast usługi

KSZTAŁTOWANIE
OPINII

REJESTR USŁUG

niem (przykładowo) jedynie pośrednictwa kierującego oraz doradztwa – byłby to prawdziwy koniec ery bibliotek.

Ale nie widać wykluczającej alternatywy dla usług **bezpośrednich** – udostępniania, informowania, doradztwa – realizowanych w bibliotece. Inne warianty mogą być równoległe bądź dopełniające, natomiast bezpośrednich nie zastąpią. Nie wszystko w końcu da się rozpowszechnić zdalnie, toteż najprawdopodobniej nadal będą konieczne biblioteczne kolekcje własne, z możliwie łatwym dostępem i z dogodnymi dla publiczności okolicznościami korzystania (Gorman 2015: 58; Harper 2011: 274; Herson, Matthews 2013: 162).

Łatwo też przewidywać jako pewnik, użytkownicze preferencje dla udostępniania bibliotecznych materiałów *na wynos*, więc do korzystania w domu: w dogodnych warunkach i porach. Natomiast usługi, ograniczone wyłącznie do wykorzystywania oferty *na miejscu*, w bibliotece, są dla publiczności mniej wygodne. Chociaż więc zapewne przetrwają również, to jednak głównie w ograniczeniu do wariantów niematerialnych (rozbudowane porady i informacje), częściowo z wykorzystaniem bibliotecznych terminali sieciowych, a także do materiałów cudzych, ewentualnie sprowadzanych w trybie międzybibliotecznym. Razem zaś uzasadnia to w pełni potrzebę **fizycznej** lokalizacji każdej biblioteki w określonym środowisku (miejscowym, uczelnianym, szkolnym), jako strukturalnie zorganizowanego ośrodka, z wyodrębnioną przestrzenią własną, z zasobami i z wyposażeniem, oraz z personelem.

Równoległe należy liczyć się ze wzmożeniem bibliotecznej oferty **zdalnej**, szczególnie informacyjnej, lecz także wielotreściowej, w zależności od ukształtowania uprawnień i restrykcji licencyjnych. Ponieważ otwarta i nieodpłatna oferta sieciowa może w mniejszym stopniu wiązać się z bibliotecznym pośrednictwem, bo po co. A już w ogóle założenie, że w szerokim wymiarze będzie możliwe rozpowszechnianie treści ważnych w trybie bezkosztowym, w tym zwłaszcza bezhonoraryjnie, wydaje się mrzonką.

Biblioteczne usługi na dystans można potraktować jako równoległe do bezpośrednich, ewentualnie dopełniające, komplementarne, a zaś jako podstawowe: wyłącznie dla osób stale oddalonych od siedzib bibliotek, lub dla często przemieszczających się *nomadów*. Jakkolwiek wygoda, polegająca na uwolnieniu od konieczności dotarcia do biblioteki w sensie fizycznym, jak też korzystanie z zasobów i treści w dowolnym czasie i w dowolnym miejscu, ma swoje zalety (Ally 2008: 38, 42-43; Ally 2012: 5-6; Bobinski 2007: 149; Brown, Hunter 2012: 90). Lecz są również wady, ponieważ zanika czynnik bliskości usługobiorców i usługodawców, oraz nie wszystko można w tym trybie użytkownikom zapewnić (Jacher 2007: 21; Jenkins 2005: 87).

Z wielu powodów rodzą się przewidywania, że biblioteczne usługi zdalne oraz sieciowe będą kierowane do głównie do specjalistów, a także do

ograniczonego (?) kręgu zwolenników tego rodzaju oferty (*Brown, Hunter 2012: 72; Mann 2015: 222*). Która wobec tego nie powinna być surogatem zastępczym, ale dopełnieniem usług, świadczonych poza tym bezpośrednio.

Także w bibliotecznej ofercie **ponadusługowej**, czyli w sferze bezpośrednich i sieciowych programów pracy z użytkownikami, nie widać symptomów regresu. Odwrotnie: można spodziewać się intensyfikacji, oraz rozszerzenia na biblioteki naukowe (nie tylko akademickie), dla wzbogacenia i dla wzmocnienia relacji z publicznością. Obok sugerowanej, z przesadną zresztą emfazą, koncepcji związków przez sieć – inspirowanych przez biblioteki w konwencji 3.0 – trzeba bezwzględnie utrzymać również kontakty bezpośrednie, ponieważ w ten sposób, przez wielowariantywne zespolenie ofert i relacji, osiąga się rezultaty najlepsze (*Ally 2012: 8; Glassman 2016: 190*). I nic nie zapowiada, żeby te prawidłowości miały w przyszłości zaniknąć.

Zadania bibliotek, obok gromadzenia, systematyzowania oraz dostarczania treści, zawsze wiązały się równoległe z wspieraniem użytkowników w szukaniu oraz w korzystaniu z tych treści – przez doradztwo, konsultacje, a zwłaszcza przez indeksację komunikacyjnej oferty (*Ally 2012: 8; Bagrowa 2010: 126*). I właśnie ze względu na tę funkcję, przyłgnęło do bibliotekarzy określenie organizatorów wiedzy, a nawet bardziej emfaticzne: trubadurów wiedzy (*de Beer 2015: 113-114*). Przyjmując, że komunikacyjna podaż treści ulegnie zwielokrotnieniu, a różnorodność sposobów transmisji nie zmaleje, można bez ryzyka przewidywać, że to biblioteczne wsparcie będzie nadal konieczne, być może nawet w stopniu poważnie wzmożonym.

WSPIERANIE
UŻYTKOWNIKÓW

Niezależnie od ewentualnie bezpośrednich (*podpiętych* pod komunikaty) ofert doradczych, niekoniecznie bezstronnych, oraz dopełnień zautomatyzowanych, które jednak ktoś musi wcześniej opracować. Im bardziej skomplikowane będą wyszukiwane i wykorzystywane treści, oraz im szczegółowiej okażą się wyspecjalizowane, tym silniej ujawni się potrzeba pomocy ze strony bibliotecznego personelu: bibliotekarzy – zwłaszcza dziedzinowych – bibliotekarskich kolektywów, oraz całych instytucji bibliotecznych, a nawet zespołów międzybibliotecznych.

Jednym z podstawowych wariantów bibliotecznego wspierania użytkowników komunikacji, zawsze była indeksacja, głównie w formie katalogów – z czasem przejęta również przez otwarte, pozabiblioteczne formy komunikacji, ale ich biblioteczny rodowód jest bezsporny. Trudno przypuszczać, że indeksowanie oraz katalogowanie komunikacyjnej podaży może obejść się w przyszłości bez bibliotek, natomiast mogą być konieczne istotne modyfikacje.

Wynikające częściowo z nierozpoznanych obecnie przeobrażeń indeksacyjnego zaplecza, szczególnie klasyfikacji: poza wariantyzacją taksonomii oraz folksonomii, dalszych konkretów w tym zakresie jeszcze przewidzieć

nie można. Jakkolwiek prawdopodobny jest postęp w automatyzacji samego katalogowania, jakkolwiek – według dzisiejszego rozeznania – z koniecznym ludzkim udziałem kontrolnym (Malak 2012: 168). Jednak w sumie nie ma powodu, żeby procesy indeksacyjno-katalogowe miały być realizowane bez udziału bibliotek, chociaż nie należy też zakładać, żeby poza bibliotekami w ogóle były niemożliwe.

Istnieje natomiast szansa, że z czasem uda się zespolić katalogi wielu bibliotek – przy globalnej standaryzacji norm katalogowych – a być może docelowo: nawet utworzyć zespolony katalog biblioteczny w skali ogólnoswiatowej (Calhoun 2013: 164; Gorman 2015: 138). To znaczy, że zawodo-wa specjalność katalogerska nie zniknie, ale katalogerów będzie potrzeba znacznie mniej i zresztą wyłącznie wysoko wykwalifikowanych. Wtedy zaś z ich pracy będzie korzystało o wiele więcej bibliotek.

Szczególnie ważną formą bibliotecznego wsparcia publiczności była, jest i zapewne będzie **bibliografia**. Uniwersalna, ogólna, a jeszcze bardziej: wąskoza-kresowa i specjalistyczna. To jest materialny produkt biblioteczny, wykraczający poza procesy gromadzenia, opracowania, przetwarzania i rozpowszechniania treści: stanowi autonomiczny wytwór kreacyjny, mianowicie samodzielnie wygenerowaną informację zespoloną. To ważna specjalność firmowa.

Bibliografia, mimo że odnosi się do treściowej zawartości komunikatów, jest dokonaniem samoistnym. Tym ważniejszym w przyszłości, z powodu zwielokrotnionej podaży treści, a także za sprawą wzmożonej specjalizacji zainteresowań nadawców oraz odbiorców. Znosi się mianowicie na wzrost zapotrzebowania na bibliografie specjalistyczne – wytwarzane przede wszystkim właśnie przez biblioteki.

Technologia automatyczna zapewne nie ominie bibliografowania, ale raczej wesprze, niż miałaby eliminować udział bibliotekarzy. Jest bowiem wytworem wysoce heurystycznej kreatywności intelektualnej, tylko częściowo opartym na danych, które już istnieją. Wymaga intuicji i wykracza ponad to, co wynikałoby z samej kombinacji już wprowadzonych do obiegu informacji. Potrzebne w konstruowaniu rejestrów bibliograficznych są rozwiązania niealgorytmiczne, a do tego obecne urządzenia nie są w pełni przystosowane (Boden 2016: 24-25). I to też przemawia za sugestią, że tworzenie bibliografii nadal będzie ważnym przejawem bibliotecznego funkcjonowania kreatywnego.

Koncepcje przyszłej działalności bibliotek wymagają także założenia zrównoważonego parytetu różnych zakresowo form komunikacji, w których ma i będzie miała miejsce biblioteczna mediacja – zwłaszcza informacyjnych oraz nieinformacyjnych. Aktualnie bowiem, koncepcje zostały przesadnie zdominowane przez paradygmat informacyjny, redukując wyobrażenie bi-

bibliotekarstwa, a nawet całej komunikacji, do transmitowania wyłącznie informacji. To nieporozumienie. Nie da się przez model tylko informacyjny ani scharakteryzować całego bibliotekarstwa, ani pomieścić w nim wszystkich procesów bibliotecznych (Crowley 2008: 7, 132). Są nawet wątpliwości, czy sprawca takiego myślenia, mianowicie internet, jest rzeczywiście tak kategorycznie informacyjny, jak to się sugeruje (Glassman 2016: 87).

Co więcej: wybór oraz dostarczenie informacji wcale nie stanowią zwieńczenia procesów komunikacyjnych, ani poznawczych. Rezultatem odbioru informacji powinna być indywidualnie przetworzona, zinterpretowana wiedza osobista (Thomas 2013: 49; Zimmermann 2015: 10, 122). Otóż wprawdzie pojęta szeroko informacyjna mediacja pozostanie zapewne nadal ważnym zadaniem bibliotek (Bagrowa 2010: 126, ale przecież nie jedynym. Powinność równorzędną stanowi bowiem dostarczanie także treści nieinformacyjnych, służących m.in. właśnie do przetwarzania komunikatów przejętych, oraz do generowania okoliczności, sprzyjających temu przetwarzaniu. Ważne też, że to przetwarzanie musi mieć charakter zindywidualizowany, tymczasem internet, jako narzędzie masowej transmisji informacji, bynajmniej indywidualistyczny nie jest (Glassman 2016: 131). Tę niedogodną okoliczność biblioteki powinny zatem w innym trybie zrekompensować.

Przesłanki dystansowania się od paninformacjonizmu w komunikacji, oraz od ściśle informacyjnego paradygmatu bibliotekarstwa, dają się już zauważyć. Po nadmiernie euforycznym lansowaniu idei społeczeństwa informacyjnego w skali globalnej, nastąpiło (jak tu już sygnalizowałem) mianowicie przekonkretyzowanie określeń na społeczeństwo oparte na wiedzy – to znaczy: na informacji przetworzonej – a nawet na społeczeństwo pytające, czyli współkreujące w komunikacji treści finalne (Glassman 2016: 115; Melentiewa 2015: 105, 108; Wilson, Kellermann, Corey 2013: 18-19). No więc to jest właściwy krok ku tworzeniu racjonalnych koncepcji bibliotecznego pośrednictwa w tej komunikacji – na przyszłość.

Obok ewentualnego udziału w tworzeniu i rozpowszechnianiu informacji, biblioteki muszą uczestniczyć w transmisji treści nieinformacyjnych – zwłaszcza literackich, które pobudzają wyobraźnię oraz refleksje, służą więc pośrednio przetwarzaniu wszystkich przejmowanych treści (bo składają się na filtr) – a także w kreowaniu oferty rekreacyjnej (Melentiewa 2015: 58, 74; Zimmermann 2015: 53). To jest zatem sugestia zastąpienia informacyjnej idei bibliotekarstwa przez koncepcję wielofunkcyjną, wcale zresztą nie tak całkiem nową, tyle że ostatnio odsuniętą na margines. Jeśli bowiem bibliotekarstwo ma widoki na przetrwanie, to tylko jako katalizator ogólnej kreatywności intelektualnej, a na to składa się odkrywczość, transformacyjność i kombinacyjność (Boden 2016: 68-69), co trzeba pobudzić i umożliwić – z dopełnieniem o programowe propozycje rekreacyjne i integracyjne.

Konkretnie bezpośrednio powinny biblioteki na rzecz **nauki**, także wobec badań naukowych, są obecnie sugerowane trójkierunkowo i wygląda na to, że takie nastawienia utrzymają się również w przyszłości. Postuluje się otóż szeroki dostęp do naukowego dorobku, jako zadanie wszystkich bibliotek, więc naukowych (nie tylko akademickich), a także szkolnych, pedagogicznych oraz publicznych. Ale oprócz tego – generowanie przez biblioteki akademickie międzyuczelnianych platform dla współpracy uczonych, już to w małych kolektywach, bądź w relacjach rozległych. Oraz jeszcze tworzenie w bibliotekach uczelnianych zaplecza dla nauki, poprzez gromadzenie, archiwizację i udostępnianie (w różnych formułach) wyników naukowych procesów, a niekiedy (w miarę potrzeb) – także bezpośredni w tych procesach współudział.

NAUKA NOWA
I NIENOWA

Intencja zapewnienia rozległego dostępu do dawniejszego i aktualnego dorobku naukowego, lansowana zresztą z niebywałą emfazą a bez doprecyzowania szczegółów postępowania, zwłaszcza zaś bez konkretnych przesłanek finansowych (*The knowledge 2015: 1, 52*), jednak znajduje społeczną akceptację, toteż po koniecznej racjonalizacji, powinna również w przyszłości utrzymać się w komunikacyjnej praktyce. Obecnie idea jest wprawdzie kojarzona głównie z sieciową (pozabiblioteczną) dystrybucją treści naukowych, ale to jest i będzie absolutny gąszcz transmisyjny, nie do opanowania ani do wykorzystania, bez rozsądnej mediacji. Zwłaszcza, kiedy rozmnoży się mnóstwo wąskozakresowych specjalizacji, wymagających informacyjnego wsparcia (*Brown, Hunter 2012: 72*).

Najtrudniej wyobrazić sobie takie rozległe otwarcie dorobku naukowego na potrzeby szkolnej edukacji, bez współudziału bibliotek szkolnych i pedagogicznych, tak jak przy dostępie (w założeniu) powszechnym, nie da się pominąć pośrednictwa i wsparcia ze strony bibliotek akademickich i w ogóle naukowych, a także publicznych. Tyle, że w skali otwartej siła oferty bibliotek akurat akademickich wydaje się słabsza. I niewykluczone, że będzie tak również w przyszłości, ze względu na ich podstawowe nastawienie na zakresowo dookreśloną publiczność, a nie na wszystkich. Oraz przez śladowy dotychczas zwyczaj wykorzystywania tych bibliotek w powszechnym obiegu komunikacyjnym.

Poza tym obok dotychczasowego, dominującego i powiedzmy że tradycyjnego modelu postępowania naukowego – umownie biorąc dedukcyjnego, opartego głównie na weryfikacji hipotez w trybie obserwacyjno-eksperymentalnym – pojawia się obecnie inny sposób dochodzenia do naukowych konkluzji, teraz silniej niż przedtem sygnalizowany i współistniejący, a zapewne kontynuowany w przyszłości. Ma charakter inwencyjny, interpretacyjny i dialogowy, ogólnie więc indukcyjny, podstawą zaś jest kreatywna wymiana opinii przez znawców,

dyskusja i wzajemna weryfikacja argumentacji – co niekiedy nazywa się nauką postmodernistyczną albo postnauką (*de Beer 2015: 9, 38; Zimmermann 2015: 45, 122*), chociaż niekoniecznie trafnie, bo tak całkiem nowa to ona jednak nie jest. Jej rezultaty oczywiście wymagają rejestracji oraz upublicznienia, lecz to nie wystarczy. Trzeba bowiem przede wszystkim stworzyć komunikacyjne warunki **dochodzenia** do tych wyników, zatem umożliwić internaukową wymianę treści oraz opinii, a dopiero potem przejąć ewentualny zapis finalny (który też wymaga wygenerowania) – niekoniecznie liniowy: to może być *siatka* stwierdzeń, atlas ustaleń, lub tabelaryczny rejestr konkluzji (*de Beer 2015: 5, 107*).

O ile dochodzenie w ten sposób do efektów należy do samych pracowników nauki, to biblioteki naukowe (nie tylko akademickie) powinny zająć się tworzeniem międzyuczelnianych platform dla takich opiniotwórczych wymian, z ewentualną ofertą przejęcia wyników do repozytoriów. Komuś innemu byłoby trudno zorganizować taką wymianę poglądów, na domiar – z zapewnieniem natychmiastowego dostępu do potrzebnych w trakcie dyskusji materiałów, oraz z propozycją utrwalenia rezultatów po zakończeniu postępowania naukowego. Wygląda to na perspektywnie ważną szansę wzmocnienia obecności bibliotek w naukowych procesach poznawczych. Do wykorzystania, zanim ją spożytkują inni.

Dla wszystkich natomiast wariantów naukowego poznania, biblioteki powinny stanowić bazę (dobrze, żeby główną) przechowywania, archiwizacji, oraz rozpowszechniania wyników przedsięwzięć naukowych, zarówno w formie piśmienniczych kolekcji, jak również repozytoriów digitalnych (*Hernon, Matthews 2013: 91*). W stosunku do praktyk dotychczasowych, różnica polega głównie na zintensyfikowaniu pośrednictwa międzybibliotecznego, oraz oczywiście międzyuczelnianego, tak w postaci digitalnej, jak też piśmienniczej, co mogłoby współtworzyć ogólnodostępny rynek nauki i wiedzy (*Bielawska, Całka 2016: 119-120; The knowledge 2015: 20, 56*). W czym pomocna na rozległą skalę może być również *chmura*, ale pod rygiem daleko posuniętej standaryzacji warunków przechowywania (*Radwański 2015: 4*).

Istotnym czynnikiem powodzenia (nie tylko) w tym zakresie jest rozwój bibliotekarstwa digitalnego – równoległe do tradycyjnego – które koncentruje się wokół nowych technologii komunikacyjnych. To nakłada na biblioteki dodatkową powinność odpowiedniego przysposobienia użytkowników do szukania, analizy, weryfikacji i wykorzystywania, a także tworzenia, danych digitalnych, co określa się jako **Data Literacy** (*Coates 2016: 54*).

Prognozy dotyczące charakteru komunikacji publicznej – a zatem i bibliotecznej mediacji – w przyszłości, nie są dostatecznie klarowne, dodatkowo jeszcze zamazane przez liczne wypowiedzi nadmiernie emocjonalne, pozbawione solidnej argumentacji. Ciekawe, że uwaga

KOMUNIKACJA
PUBLICZNA
W PRZYSZŁOŚCI

skupia się głównie na komunikacji piśmienniczej, już to z sugestią jej zaniku, albo wręcz odwrotnie: z założeniem dalszego efektywnego funkcjonowania, jakkolwiek przy uwzględnieniu równoległego obiegu jeszcze innych form komunikacji. W każdym razie co racjonalniejsze opinie skłaniają się ku sugestii, że zapowiedzi ekspulsacji druku i piśmiennictwa z obiegu, należą do kategorii mitów (Steffen, Bell M. 2006: 160).

Tym bardziej, że w zestawieniu z rozpowszechnioną komunikacją wizualną oraz audiowizualną, w niektórych funkcjach piśmiennictwo ujawnia swoje przewagi bezdyskusyjnie. Stanowi mianowicie niezastąpione narzędzie kształtowania mowy w osobniczym rozwoju indywidualnym od najmłodszych lat, czemu nie sprzyjają żadne przekazy medialne ani ikonograficzne, oraz jest skutecznym stymulatorem samodzielnego i kreatywnego myślenia. Przy tym pisemny tekst linearny najlepiej służy rozumieniu i pełnemu zapamiętaniu **istotnego** sensu przekazów, co akurat mozaikowy i wielolinkowy charakter komunikatów medialnych znacznie ogranicza. Zaś oglądanie samych przedstawień wizualnych jest w ogóle bezrefleksyjne (Szafraniec 2015: 183, 193-195). W takim ujęciu – według dzisiejszego stanu wiedzy – komunikacja pisemna jest nie do zastąpienia. Piśmiennictwo zatem powinno pozostać ważną częścią bibliotecznych zasobów i narzędzi sprawczych, nawet jeżeli w fizycznych wymiarach bibliotecznej przestrzeni będzie zajmowało mniejszy obszar.

Najwięcej wypowiedzi na ten temat dotyczy przyszłej, już to komplementarnej bądź alternatywnej, koegzystencji komunikacji digitalnej oraz piśmienniczej. Wiele głosów sugeruje całkowitą supremację komunikowania digitalnego, zwłaszcza w obiegu informacji oraz w edukacji, nawet z przeświadczeniem, że to wyłącznie digitalizacja (*digimodernizm*) napędza korzystne zmiany w komunikacji (Czudinowa 2016: 76; Einasto 2014: 179). A są też krańcowe opinie, że z czasem forma cyfrowa będzie w publicznym komunikowaniu **wyłączna**, lub w każdym razie ogólnie dominująca (Landow 2006: 361; Stiepanow 2014: 199; *The knowledge* 2015: 28). Jednak to jedynie przypuszczenia, bez mocnych dowodów i argumentacji *twardej*.

Z kolei nie brak twierdzeń uzasadnionych, że oczekiwań wobec piśmiennictwa oraz digitalistów nie da się w żaden sposób pogodzić łącznie, we wspólnej formule komunikacyjnej, w tym samym trybie transmisji treści (Carr 2007: 54; Gorman 2015: 43). Są to bowiem odmienne warianty komunikowania. Nawet ebooki, chociaż nazywane książkami elektronicznymi, nie są tym samym, co książki drukowane. Przekazy cyfrowe, ekranowe, sieciowe, oddziałują inaczej, redukują bowiem potrzebę i zakres zapamiętywania, oraz nie angażują głębszej refleksji (Baron 2015: 5, 216; Thomas 2013: 96). Dlatego M. Gorman uważa, że koncepcja **całkowitej** digitalizacji procesów komunikacyjnych to poważna omyłka antyintelektualna (Gorman 2015: 47, 58).

Jej następstwem miałyby być pełna automatyzacja komunikacyjnej obsługi społeczeństwa – chociaż nie dostrzega się, że jeżeli nawet, to tylko informacyjnej, faktograficznej – według znanych już obecnie załączków systemu *blockchain*, co jednak eliminuje bibliotekarstwo w dzisiejszym rozumieniu, lub usiłuje co najmniej je zastąpić. To byłby jednak zupełnie inny sposób obcowania z mediatorami i transmitterami treści, z ograniczeniem w dodatku (właśnie) do faktografii, wyzuty z międzyludzkich relacji, oraz z emocji i empatii, a także z kreatywnego myślenia (Boden 2016: 161). Czemu – moim zdaniem – należy się przeciwstawić, proponując multizakresowy, zrównoważony, wielowariantywny i homeostatyczny model przyszłego bibliotekarstwa.

Argumentów na rzecz takiej prognozy upatruje się w dobrze uzasadnionych sugestjach równoległego funkcjonowania i rozwoju komunikacji piśmienniczej oraz digitalnej – z doprecyzowaniem nie całkiem wspólnych obszarów i zadań dominujących (Bawden, Robinson 2012: 332; Kwanya, Stillwell, Underwood 2015: 18; Woźniak-Kasperek 2014: 24). Najprawdopodobniej zatem zanoszi się na przyszłą **hybrydalną** ofertę komunikacyjną (Baron 2015: 222) i biblioteki powinny dostosować się do jej charakteru.

Bieżące i przyszłe okoliczności okołobiblioteczne nie mogły, ani nie mogą pozostać bez wpływu na struktury i na organizację funkcjonowania bibliotekarstwa. Dyferencjacja rodzajów, oraz rozproszenie i autonomizacja bibliotek, wynikająca ze zróżnicowania zadań i rozlokowania przestrzennego, nie utraciła wprawdzie zasadności, ale podlega ograniczeniu. Oddalenie użytkowników od bibliotek nie jest już w korzystaniu taką przeszkodą, jak kiedyś. Powinności zaś – choć nadal w sporych zakresach odmienne – uległy po części wymieszaniu i zespoleniu. W rezultacie powstała potrzeba wzmożonej integracji międzybibliotecznej, nieraz nawet scalania bibliotek, a zwłaszcza koncentracji niektórych procesów, głównie pozausługowych – jakkolwiek z zachowaniem zróżnicowania oraz indywidualizacji ofert.

INTEGRACJA BIBLIOTEK

Zewnętrzne uwarunkowania skłaniają również do kreowania możliwie dużych, jednolitych struktur bibliotecznych, czyli megabibliotek, wszędzie tam, gdzie uzasadnia to rejestr zadań, a uprawnia obszar obsługi (Chu F. 2005: 98; Czudinowa 2016: 86; Herson, Matthews 2013: 162). Zwłaszcza więc w bibliotekarstwie akademickim, oraz w wielkomijskim bibliotekarstwie publicznym, nastawienie na organizmy duże – kosztem ograniczenia liczby małych bibliotek zależnych – ma uzasadnienie.

Tam zaś, gdzie nie wszystkie okoliczności za tym przemawiają, w grę wchodzi zintensyfikowana integracja **sieciowa**, oparta na scalaniu procesów zaplecza i centralizacji zarządzania w jednostkach głównych, przy indywidualizacji natomiast oferty usługowej i ponadusługowej (Bobinski 2007: 149). W szczególności, w ten sposób musi zmieniać się funkcjonowanie bibliotek

na uczelniach, gdzie organizacyjno-zarządcze przyporządkowanie bibliotecznej głównej bibliotek wydziałowych, instytutowych, oraz kampusowych, powinno mieć wymiar stu procentowy: na jednej uczelni absolutnie musi być jeden biblioteczny organizm, całkowicie zintegrowana sieć bibliotek (Calhoun 2013: 169; Carr 2007: 57, 73; Hudzik 2009: 97, 99). Natomiast poszczególne biblioteki w tej sieci powinny zachować zindywidualizowany charakter swojej oferty.

Z kolei w bibliotekarstwie publicznym sieciowe sprzężenie organizacyjne ma w tej chwili miejsce na obszarze gmin oraz miast. Zachodzi więc potrzeba przebudowy, a w istocie stworzenia na nowo, powiatowych struktur sieciowych bibliotek publicznych – przy zachowaniu już istniejących struktur wielkomiejskich, formalnie zresztą będących także strukturami powiatowymi, bo co większe miasta są powiatami grodzkimi. Ale przesłanki, że będzie tak właśnie, są na razie żadne. Z formalnego powołania powiatowych bibliotek publicznych, co miało miejsce, praktycznie wynika niewiele lub nic. I to jest poważny kłopot.

Najmniej podatne na konieczne zmiany organizacyjno-strukturalne jest bibliotekarstwo szkolne, całkowicie rozproszone, zatomizowane i zdane wyłącznie na indywidualne siły własne. Wprawdzie w Polsce zakłada się merytoryczną opiekę nad bibliotekami szkolnymi ze strony bibliotek pedagogicznych – które są akurat nieźle *usieciowione* – ale jej prawne uzasadnienie jest kruche, więc często bywa ograniczana, bo przy tym spotyka się z niechęcią samych zainteresowanych. W dodatku niebezpiecznie nasila się proceder likwidacji kolejnych bibliotek pedagogicznych.

W tych okolicznościach, prognozy dla szkolnych bibliotek rysują się mgliście, a dla bibliotek pedagogicznych są jeszcze mniej pomyślne. Trudne może okazać się już samo przetrwanie.

Te postulowane, instytucjonalne, urzędowe formy scalania lub usieciowienia bibliotek, muszą jednak równocześnie gwarantować specjalistyczny, branżowy charakter poszczególnych układów bibliotecznych, ze względu na odmienną naturę zadań. Według dzisiejszego stanu wiedzy, trudno wyobrazić sobie całkowite ujednoczenie i zespolenie **wszystkich** bibliotek. Pojawia się natomiast potrzeba sformalizowanej koordynacji bibliotecznych przedsięwzięć na szczeblu ogólnokrajowym, oraz w wymiarze międzynarodowym. W systemie jednego kraju nie sprawdziła się jednak koncepcja zarządzania wszystkimi bibliotekami bezpośrednio z rządowego szczebla resortowego.

Biblioteki **narodowe** funkcjonują głównie jako instytucje wiodące, a więc modelowe i w niektórych zakresach (bibliografie, archiwizacja) inspirujące, lub (katalogowanie) scalające działania, jednak zwykle bez usytuowanej tamże funkcji ogólnokrajowego nadzoru. Występuje bowiem raczej potrzeba koordynacji, aniżeli formalnego układu dyrektywnego – z zastosowaniem

propozycji modelowych właśnie, oraz z systemem zachęt i odstręczeń. Być może nadają się do tego również specjalne agencje rządowo-zrzeszeniowe, po uzyskaniu odpowiednich kompetencji, narzędzi, oraz akceptacji i środków.

Tym bardziej o instancjach koordynacyjnych – a nie zarządczych – można myśleć w wymiarze międzynarodowym. W obszarze Unii Europejskiej próbuje się wylansować instytucję, sprawującą nadzór nad funkcjonowaniem uniwersytetów (*The knowledge 2015: 36*), zatem i bibliotek akademickich. Trudno jednak ten wstępny pomysł odnieść do całego bibliotekarstwa, choćby ze względu na jego ograniczenia przedmiotowe i terytorialne. Jest też mało prawdopodobne utworzenie w wymiarze globalnym jakiejś jednej międzybibliotecznej agencji, choćby tylko koordynacyjnej, o charakterze instytucji administracyjno-merytorycznej. Już bardziej realne wydają się międzynarodowe zrzeszenia międzybiblioteczne, powstające spontanicznie z woli zainteresowanych, więc na podstawie dobrowolnych umów – w układzie przedmiotowo-terytorialnym i ewentualnie z centralnymi jednostkami o uprawnieniach (tylko) koordynacyjnych.

Do tego jednak trzeba dopiero dojść. Na razie relacje kooperacyjne zawiązują się w mniejszych wymiarach. Jakkolwiek świadomość potrzeby integracji już istnieje, ale na razie w stanie elementarnym, tymczasem w tym zawodzie powinna stać się powszechna.

Konieczność międzybibliotecznej współpracy, oraz zespalania niektórych (podatnych technologicznie) procesów bibliotecznych, już od dawna zaleca wielu znawców (*Calhoun 2013: 164; Carr 2007: 36; Chu F. 2005:98; Einasto 2014: 185; Gorman 2003: 142; Lidman 2008: 105*). I w sferze prognoz to jest, dla przyszłości bibliotek, rozwiązanie bez alternatywy. Dopełniane ostatnio sugestią kooperacji międzynarodowej (*Lidman 2008: 34; The knowledge 2015: 23; Wilson, Kellermann, Corey 2013: 19*). Jednak rzeczywiste dokonania w tym zakresie są na razie ograniczone.

Istnieją mianowicie liczne utrudnienia – a przede wszystkim obawy – wobec integracji sformalizowanej, instytucjonalnej, zwłaszcza w odniesieniu do scalania bibliotek niewielkich, bo to jednak kojarzy się z likwidacją. Ale również kooperacja dobrowolna, spontaniczna (ewentualnie wspierana umowami), zdarza się nieczęsto, tak z niedoboru inicjatyw, jak też z obaw o nadmiar obciążeń przy niedostatku pożytków, oraz z powodu niechęci do redukcji samodzielności. No i te opory **muszą** być przełamywane.

Na razie podstawowym wariantem dobrowolnej współpracy bibliotek – sformalizowanym tylko w niezbędnym zakresie – są **konsorcja**, pojawiające się coraz liczniej w wielu krajach, nie wyłączając Polski, także w relacjach międzynarodowych (*Bobinski 2007: 149; Conner 2014: 30, 33; Hernon, Matthews 2013: 86*). To może być formuła perspektywiczna, łatwa do zaakceptowania, ponieważ dotyczy współdziałania tylko w wybranych za-

kresach, przy zachowaniu ogólnej autonomii każdej kooperującej biblioteki, oraz umożliwia racjonalne zestawienie obciążeń i korzyści, a także chroni przed skutkami ewentualnej nieodpowiedzialności partnerów. Natomiast wymaga aportu finansowego, wykonawczego i przedmiotowego, oraz dostosowania się do wspólnych reguł ponadjednostkowych. Otóż nie wszyscy są do tego skory.

W Polsce dodatkową przeszkodę stanowi niesamodzielność, a w każdym razie ograniczone prawo do decyzji, wielu bibliotek, nawet dużych, co utrudnia lub wręcz uniemożliwia zawieranie konsorcyjnych umów oraz współdziałanie, zwłaszcza w praktyce tych bibliotek, które nie są głównymi. Jednak innego organizacyjnego sposobu na rozwój bibliotekarstwa w tej chwili nie widać.

Ostatecznie z globalnych prognoz przyszłości bibliotek i bibliotekarstwa, nie można w tej chwili całkowicie wykluczyć szeregu wątpliwości. Przewidywania bowiem nie są ani w pełni jednoznaczne, ani też powszechnie zgodne. Zamiast pewności, w grę wchodzi mniejsze lub większe **prawdopodobieństwo** sugerowanych wydarzeń, które każdy sygnalizuje według własnego uznania (Whitworth, Ahmed 2013: 33).

NIEPEWNOŚĆ

Śledząc od dawna wypowiedzi znawców z różnych krajów, odnoszę wrażenie, że najmniej kontrowersji budzi (już tu przywoływana) sugestia M. Gormana, że oto nastał dla bibliotek czas przesilenia (Gorman 2003: 110; Gorman 2015: 52). Kiedy jednak przychodzi do konkretyzacji szczegółowych, na czym to przesilenie miałoby dokładnie polegać, oraz jak wobec tego kształtować biblioteczną przyszłość – zdania okazują się wysoce rozbieżne.

Są rozmaite wątpliwości co do dalszej egzystencji bibliotek w ogóle, zwłaszcza w perspektywie bardziej odległej (Kiriłowna 2012: 181). Niektórzy eksperci, jednak w żaden sposób nie związani z teorią ani z praktyką bibliotekarstwa, przewidują wręcz zanik zawodu bibliotekarza – do całkowitego wyeliminowania, jak zresztą wielu innych profesji, za sprawą automatyzacji procesów i wykonywanych czynności (Boden 2016: 160; Czudinowa 2016: 77).

Z kolei nie brak przeświadczeń, nawet potocznych, że zgoda na eliminację bibliotekarstwa byłaby niewybaczalną pomyłką (Czudinowa 2016: 83). Ponieważ w szerokim odczuciu, biblioteki należą do nielicznej grupy instytucji, które wszechstronnie dynamizują społeczeństwo (Wiegand 2015: 270). Jednak żadnym przewidywaniom nie towarzyszą argumenty niepodważalne. No bo gdyby takie istniały, to wątpliwości byłoby o wiele mniej.

Wśród głównych kontrowersji prognostycznych najbardziej rzucają się w oczy zróżnicowane zapatrywania na semiotyczny oraz językowy charakter przyszłej komunikacji publicznej, w której biblioteki miałyby pośredniczyć. Są więc opinie, że zanoszą się na całkowite odstąpienie od przekazów druko-

wanych, zatem z bibliotek zniknęłyby fizyczne kolekcje papierowe, zwalniając powierzchnie na inne zasoby i urządzenia, a zwłaszcza: dla publiczności (Czudinowa 2016:82; Radwański 2015: 6). Chociaż w tych okolicznościach powody ewentualnych odwiedzin w bibliotekach konkretyzują się mętnie.

Częściej jednak eksperci wyrażają pogląd, że nie da się zdigitalizować wszystkiego, co dla komunikowania konieczne. Nie ma więc uzasadnienia sugestii, że biblioteki mogą przetrwać wyłącznie w postaci wirtualnej, po całkowitym zautomatyzowaniu – co zresztą M. Gorman uważa za pomysł wyjątkowo ponury, a i publiczność też sądzi, że o wartości bibliotek rozstrzygają kolekcje **fizycznie** zmagazynowane (Czudinowa 2016: 82; Gorman 2003: 112; Gorman 2015: 43; Jenkins 2005: 87). Trudno przy tym nie zauważyć, że w jednym i w drugim nurcie przewidywań, dominuje argumentacja wysoce emocjonalna, z niedostatkiem dowodów i świadectw *twardych*.

W ogólnym natomiast rejestrze przemyśleń, zdecydowanie przeważa nastawienie na komunikacyjny balans wielojęzykowy, czyli na równoległe w przyszłości funkcjonowanie piśmiennictwa oraz digitaliów obok siebie, przy zróżnicowaniu niektórych celów i zadań (Conner 2014: 145; Gorman 2003: 31, 118, 141). Żeby jednak wmontować się w tę parytetową koncepcję, biblioteki muszą dotrzymać kroku innowacjom, narzucanym przez okoliczności zewnętrzne, a między sobą – doprowadzić do możliwie rozległej współpracy, oraz dokonać ściślejszej integracji ofert, jak też zamierzeń usługowych i ponadusługowych (Carr 2007: 73). Taki jest konieczny warunek, a zarazem szansa, ich dalszej produktywnej społecznie egzystencji.

Liczne wątpliwości nasuwa zwłaszcza paradygmat informacyjny, dominujący ostatnio w rozważaniach teoretycznych, który (jak już była tu mowa) sprowadza całe bibliotekarstwo do transmisji informacji. To rozmija się bowiem z rzeczywistością, bo wiele bibliotecznych procesów i usług nie ma z informacją żadnego związku (Crowley 2008: 70. A takie skupienie uwagi, kieruje bieżące i prognostyczne refleksje na fałszywe tory, utrudniając wypracowanie racjonalnych koncepcji dla bibliotecznej przyszłości.

Zawężenie panoramy bibliotekarstwa do czysto informacyjnej, otwiera poza tym drogę do spekulacji na temat całkowitego zmechanizowania procesów bibliotecznych, w ślad za pełnym zautomatyzowaniem (koncepcja *blockchain*) systemu informacji faktograficznej. W następstwie tak pojmowanego stechnicyzowania różnych czynności, czynnościowych zespołów, oraz procedur, powstają sugestie zaniku wielu dotychczasowych zawodów, z profesją bibliotekarską włącznie (Boden 2016: 160; Czudinowa 2016: 77). I wprawdzie nie widać w tych roztrząsaniach innych przesłanek, aniżeli paninformacjonizm, to jednak nie da się uniknąć prognostycznego zamętu, który utrudnia konstruktywne przemyślenie bibliotecznej przyszłości. Najczęstszym bowiem efektem są argumenty obronne.

Przypominające, że poznanie świata ma jednak przede wszystkim charakter dialogowy i wymaga refleksji hermeneutycznej, czemu sama cyfrowa oferta komunikacyjna nie służy (Zimmermann 2015: 45, 131). Oraz: że obcowanie wyłącznie z automatyką eliminuje sfery emocji, a także empatii (Boden 2016: 161), akurat z biblioteczną praktyką zespolone od zarania.

To znaczy, że musiałyby nastąpić kompletne przeistoczenie bibliotekarstwa w zupełnie inny, mechanistyczny układ funkcjonalny – niemożliwy na razie (??) do skonkretyzowania. Stąd negacja takiego wizerunku, sygnalizowana jednak kosztem niedostatku prognoz kreatywnych.

Stosunkowo najzgodniej kształtują się przewidywania, dotyczące automatyzacji oraz centralizacji procesów katalogowania zasobów bibliotecznych, jak też w ogóle indeksowania treści, wprowadzanych do sieci (Gmiterek 2012: 210; Malak 2012: 13). Przemawia za tym charakter przedsięwzięć indeksacyjnych, ich skala, a także zwiększona szybkość wykonawcza i niższy koszt przy zautomatyzowaniu (Malak 2012: 19). Już więc obecnie praktyka katalogowania wkracza w obszar takich rozwiązań.

Jednak również w tym zakresie współudział ludzi jest nieodzowny. Już to nadzorczy oraz kontrolny: przy kontynuacji rozwiązań taksonomicznych. Albo współkreacyjny – typu 2.0, bo nawet z udziałem użytkowników – w razie rozwoju indeksacji folksonomicznej (Gmiterek 2012: 135, 178-180; Malak 2012: 172).

Znacznie więcej rozbieżności mieści się w ocenach bibliotecznego wspierania nauki w przyszłości i trudno je zneutralizować. Bezalternatywne założenie cyfryzacji naukowego zaplecza sygnalizuje możliwość silniejszego odseparowania procesów oraz warsztatów i procedur naukowo-badawczych od bibliotecznego wsparcia – w następstwie ewentualnie wyłącznego korzystania tylko z sieci. To aktualnie wydaje się mało prawdopodobne, ale jednak nie można tego całkowicie wykluczyć.

Na pewno zaś wynika stąd sugestia intensywniejszej cyfryzacji bibliotecznych zasobów naukowych, oraz nawiązania w sieci wszelkich możliwych relacji w zakresie naukowej komunikacji, jak też rozbudowy własnych zdigitalizowanych repozytoriów naukowych, a także możliwie szerokiego otwarcia – więc wejścia i wyjścia – naukowej oferty przez sieć (Jester 2016: 69-71; Tate 2016: 109-110, 116). Konkretnym efektem szczegółowym wydaje się wobec tego koncepcja bibliotekarstwa cyfrowego (równoległa do tradycyjnego), z nastawieniem głównie na wsparcie nauki właśnie, a sugerująca powiązanie w tym celu powinności bibliotekarzy dziedzinowych, informatyków i programistów (Jester 2016: 72). Jednocześnie, postępująca globalizacja nauki narzuca potrzebę rozległej współpracy bibliotek, w celu stworzenia wspólnej i wymiennej oferty naukowej do szerokiego użytku (Lidman 2008: 105; *The knowledge* 2015: 56). Jednak wszystko to – z za-

chowaniem racjonalnej ostrożności. Ponieważ (powtórzę) trudno w *tej chwili* pogodzić się bez oporów z sugestiami całkowitego wyłączenia piśmiennictwa z praktyki badań naukowych i z dydaktyki akademickiej, a więc i z obszaru informacji o nauce.

Istniejąca stosunkowo świeża (albo: odnowiona) koncepcja nauki dynamicznej 2.0 (*de Beer 2015: 38; The knowledge 2015: 34; Zimmermann 2015: 9*), opartej na kooperacji dialogowej w możliwie rozległej skali, mogłaby rozwinąć się produktywnie przy wsparciu bibliotek akademickich. Pod warunkiem aranżacji przez nie dogodnych platform dyskusyjnych, umożliwiających bieżącą wymianę, a potem archiwizację, opinii uczestników, tak rozumianych procesów naukowych.

Ostatecznie zaś: obok dotychczasowych funkcji, które – przeważnie w konfiguracjach znowelizowanych – w większości nadal powinny być bibliotekom przypisane, na przyszłościowy plan główny wysuwa się ich rola jako zaplecza i katalizatora racjonalnego myślenia, oraz gwaranta intelektualnej swobody (*Gorman 2015: 32, 36, 126*), w przeciwstawieniu do mechanistycznych i standardowych wpływów multimedialnych. Z założeniem indywidualnego pożytku dla każdego użytkownika na różnych etapach życia (*Crowley 2008: 142; Gorman 2015: 212*) – również na przekór socjotechnicznym poczynaniom publicznych systemów komunikacyjnych. Co można określić jako oddziaływanie prodemokratyczne, niewykluczone że w tak pojmowanym wykonaniu bibliotecznym, wysoce efektywne.

Trzeba jednak wypracować, po części na nowo, możliwie wielozakresowy rejestr powinności, do realizacji w trybie bezpośrednim i zdalnym, ale koniecznie z zachowaniem fizycznego istnienia bibliotek – utrwalony w społecznej świadomości – oraz starać się o taką też identyfikację w środowiskowych przestrzeniach (*Perini 2016: 49, 71, 127, 130*). Bibliotekarstwo jako całość, oraz każda biblioteka indywidualnie, muszą dokonać stosownych przemyśleń i skonstruować przyszłościowy program przedsięwzięć. Żadna bowiem adaptacja nie dokona się samoczynnie, a znów trwanie bez zmian nie jest żadnym rozwiązaniem prognostycznym.

I wprawdzie więcej racjonalnych argumentów przemawia za przyszłymi pożytkami z rozumnie reformowanego bibliotekarstwa, aniżeli posiłkuje negację. Ale indeks niepewności jednak istnieje.

13. PUBLIKACJE WYKORZYSTANE

- Ally Mohamed: *Education for all with mobile technology: the role of libraries* [w:] *M-libraries 3. Transforming libraries with mobile technology*. London: Facet Publishing, 2012, s. 1-10.
- Ally Mohamed: *Nomadcity and information access: the mobile digital library for people on the move* [w:] *M-libraries. Libraries on the move to provide virtual access*. London: Facet Publishing, 2008, s. 37-46.
- Andrews Penny: *User experience beyond ramps. The invisible problem and the special case* [w:] *User experience in libraries. Applying ethnography and human-centered design*. New York/London: Routledge, 2016, s.108-120.
- Asher Andrew D.: *Identifying the barriers. Task capes and the social contexts of library UX* [w:] *User experience in libraries. Applying ethnography and human-centered design*. New York/London: Routledge, 2016, s. 84-93.
- Askarowa Violetta: *Czitatiel kak obiekt profesjonalnoj refleksji* [w:] *Bibliotechny wiesnik. Zbornik artykulau*. Nr 5. Minsk: Nacjanalnaja Biblioteka Biełarusi, 2013, s. 7-29.
- Asselin Marlene, Doiron Ray: *Linking literacy and libraries in global communities*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2013.
- Bachowski Donna: *Managing changing reference services in public libraries* [w:] *Middle management in academic and public libraries*. Santa Barbara: Libraries Unlimited, 2011, s. 131-143.
- Badgett Nan: *The accidental indexer*. Medford: Information Today Inc. 2015.
- Bagrowa Irina: *Bibliotečno-informacjonnaja professja za rubieżom: sowremiennoje so-stojanije, problemy, perspektiwy* [w:] *Bibliotečnoje dieło mira. Sbornik analiticzeskich i sprawocznych materiałow*. Moskwa: Paszkow dom, 2010, s. 124-153.
- Bałkowa Irina W.: *Istoria bibliotečno-dieła*. Moskwa: Paszkow dom, 2013.
- Baron Naomi S.: *Words onscreen. The fate of reading in a digital world*. New York: Oxford University Press, 2015
- Batorowska Hanna: *Od alfabetyzacji informacyjnej do kultury informacyjnej. Rozważania o dojrzałości informacyjnej*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2013.
- Batorowska Hanna: *Z biblioteki szkolnej do mediateki – nowe tendencje w bibliotekarstwie szkolnym* [w:] *Biblioteka szkolna – tendencje rozwoju. Teoria i praktyka*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 2009, s. 34-39.
- Bawden David, Robinson Lyn: *Introduction to information science*. London: Facet Publishing, 2012.
- Bawin Siergiej: *Rekomendatielnaja bibliografija. Kak eto diełajetsia siewodnia*. Moskwa: Paszkow dom, 2011.

- Beard Jill, Dale Penny: *The reading e-volution* [w:] *University libraries and digital learning environments*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2011, s. 105-118.
- Beer Carel Stephanus de: *Information science as an interscience. Rethinking science, method and practice*. Kidlington: Chandos Publishing, 2015.
- Bibliotekarstwo*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2013.
- Bielawska Sylwia, Całka Małgorzata: *Czas na digitalizację? Teoria i praktyka w państwowych wyższych szkołach zawodowych* [w:] *Metody i narzędzia badań piśmiennictwa cyfrowego i jego użytkowników*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2016, s. 111-127.
- Blank Grant, Dutton William H.: *Next generation internet users: a new digital divide* [w:] *Society & the internet. How networks of information and communication are changing our lives*. Oxford: Oxford University Press, 2014, s. 36-52.
- Bobinski George: *Libraries and librarianship. Sixty years of challenge and change. 1945-2005*. Lanham: Scarecrow Press, 2007.
- Boden Margaret A.: *AI. Its nature and future*. Oxford: Oxford University Press, 2016.
- Bowden Russel: *Image, status and reputation: some observations* [w:] *The status, reputation and image of the library and information profession*. München: Saur, 1994, s. 28-35.
- Bramham Peter, Wagg Stephen: *An introduction to leisure studies. Principles and practice*. London: Sage Publications Ltd., 2014.
- Brown Karen, Hunter David: *Razcwiet ili wyżiwanije? Nacionalnaja biblioteka Szotlandii w 2030 godu* [w:] *Nacionalnyje biblioteki w XXI wiekie. Sbornik statiej*. Sankt-Peterburg: Rossijskaja nacionalnaja biblioteka, 2012, s. 58-103.
- Burton Melody: *All or nothing at all: the consequences of pushing electronic resources to the desktop* [w:] *Last one out turn off the lights: is this the future of American and Canadian libraries?* Lanham: The Scarecrow Press Inc. 2005, s. 108-122.
- Buszujew Siergiej: *Elektronnoje cztienije w zierkale socjologiczeskich i marketingowych issledowanij* [w:] *Rumiancewskije cztienija '14*. T.1. Moskwa: Paszkow dom, 2014, s. 106-112.
- Bystron Jan Stanislaw: *Człowiek i książka*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2003.
- Calhoun Karen: *Supporting digital scholarship: bibliographic control, library co-operatives and open access repositories* [w:] *Catalogue 2.0. The future of the library catalogue*. London: Facet Publishing, 2013, s. 143-177.
- Carr Reg: *The academic research library in a decade of change*. Oxford: Chandos Publishing, 2007.
- Chandler Daniel, Munday Rod: *A dictionary of media and communication*. Oxford: Oxford University Press, 2011.
- Cheng Cen: *How fast is fast enough? Document delivery speed and impact on user behavior* [w:] *A-LIEP 2016. Proceedings of the 7th Asia-Pacific Conference on Library & Information education and practice*. Nanjing: Nanjing University, 2016, s. 623-627 [dokument elektroniczny].
- Chu Felix T.: *There's another way to do it. Reflections on librarianship*. Lanham: The Scarecrow Press, 2005.
- Church Gary Mason: *In the eye of the beholder: how libraries have been viewed over time* [w:] *The image and role of the librarian*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2002, s. 5-24.
- Coates Heather: *Training researchers to manage data for better results, reuse and long-term access* [w:] *Dynamic research support for academic libraries*. London: Facet Publishing, 2016, s. 53-68.

- Conner Matthew: *The new university library. Four case studies*. Chicago: ALA Editions, 2014.
- Crawford Walt: *Open access. What you need to know*. Chicago: American Library Association, 2011.
- Crisp Richard J.: *Social psychology. A very short introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2015.
- Crowley Bill: *Renewing professional librarianship. A fundamental rethinking*. Westport: Libraries Unlimited, 2008.
- Csikszentmihalyi Mihalyi: *The rediscovery of enjoyment [w:] Scientists making a difference*. New York: Cambridge University Press, 2016, s. 341-344.
- Cultural access and participation*. Special Eurobarometer 399. Brussels: EU, 2013 [dokument elektroniczny].
- Cunningham Kay: *The hidden costs of keeping current: technology and libraries [w:] Emerging practices in science and technology*. Abingdon: Routledge, 2011/2013, s. 38-56.
- Czitajuszczaja Rossija na rubieże tysiaczeletij*. Sankt Peterburg: Rossijskaja nacionalnaja biblioteka, 2014.
- Czudinowa W[iera]: *Biblioteki na piereputie: prognozy, tendencji, issledowanija [w:] Socjołog i psicholog w bibliotekie*. T. X. Moskwa: Rossijskaja gosudarstwiennojaja biblioteka dla mołodieży, 2016, s. 74-88.
- Czuprina Leonid: *Operatiwna internet-informacija w informacijno-analiticznij dialnosti bibliotek Ukraini*. Kiiw: Nacionalna Akademia Nauk Ukraini, Nacionalna Biblioteka Ukraini imieni W. I. Bernadskogo, 2014.
- Damasio Antonio: *Feelings and decisions [w:] Scientists making a difference*. New York: Cambridge University Press, 2016, s. 11-15.
- Davis Philip: *Reading and the reader*. Oxford: Oxford University Press, 2013.
- Devine Jane, Egger-Sider Francine: *Going beyond Google again. Strategies for using and teaching the invisible web*. London: Facet Publishing, 2014.
- Dickinson Thad E.: *Looking at the male librarian stereotype [w:] The image and role of the librarian*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2002, s. 97-110.
- Diener Ed: *Happiness is a virtue – good for you and good for the world [w:] Scientists making a difference*. New York: Cambridge University Press, 2016, s. 345-348.
- Dillon Dennis: *Strategic marketing of electronic resources [w:] Strategic marketing in library and information science*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2002, s. 117-134.
- Drzewiecki Marcin: *Biblioteki szkolne i pedagogiczne w Polsce. Rola w procesie dydaktycznym i miejsce w krajowej sieci biblioteczno-informacyjnej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 1990.
- Dzieniakowska Jolanta: *Źródła archiwalne do dziejów bibliotek dla nauczycieli Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939*. „Roczniki Biblioteczne” 2006, s. 195-211.
- Einasto Olga: *„Time is out of joint”: a postmodern approach to libraries [w:] Reading in changing society*. Tartu: University of Tartu Press, 2014, s. 179-192.
- Eve Juliet: *Sceptic 2.0? Social networking technologies in public libraries [w:] Access, delivery, performance. The future of libraries without walls*. London: Facet Publishing, 2009, s. 95-110.
- Exner Nina, Casburn Steve: *Dealing with technology [w:] New librarian, new job. Practical advice for managing the transition*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2006, s. 209-218.

- Favier Laurence: *The library as place at the digital age* [w:] *Nauka o informacji w okresie zmian*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2014, s. 195-205.
- Fenełonow Jewgenij: *Socjalno-ekonomiczeskij analiz bibliotecznowo dieła kak obiektu uprawlenija*. Moskwa: Paszkow dom, 2008.
- Finkel Ludwik: *Pojęcie, zakres i zadania dziejów powszechnych* [w:] *Historycy o historii 1918-1939*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1966, s. 229-257.
- Flasiński Mariusz: *Wstęp do sztucznej inteligencji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2011.
- Floridi Luciano: *The 4th revolution. How the infosphere is reshaping human reality*. Oxford: Oxford University Press, 2014.
- Francuz Piotr, Pisarek Jolanta: *Wpływ sposobów korzystania z mediów na poznawcze i emocjonalne funkcjonowanie dzieci i młodzieży. „Cyfrowi tubylcy” z psychologicznej perspektywy* [w:] *O potrzebie edukacji medialnej w Polsce*. Warszawa: Polski Komitet ds. UNESCO, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, 2015, s. 145-180 [dokument elektroniczny].
- Franklin Marianne I.: *Digital dilemmas. Power, resistance and the internet*. New York: Oxford University Press, 2013.
- Gabrišova Henrieta: *Zmeny v informačnom prostredí a ich vplyv na publikovanie a šírenie informácií*. „Knižnica” 2013, nr 3, s. 3-9.
- Galimowa Jelena: *Organizacjonnoje projektowanije biblioteki kak naucznaja problema* [w:] *Bibliotecznoje dieło – XXI wiek*. Moskwa: Rossijskaja gosudarstwienaja biblioteka, 2007, s. 23-30.
- Galuzzi Anna: *Libraries and public perception. A comparative analysis of the European press*. Oxford: Chandos Publishing, Elsevier Limited, 2014
- Geeson Rachel: *Virtual advice services* [w:] *University libraries and learning environments*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2011, s. 87-103.
- Glassman Michael: *Educational psychology and the internet*. New York: Cambridge University Press, 2016.
- Głowacka Ewa: *Społeczne korzyści z funkcjonowania bibliotek. Obszar, metody analizy i oceny*. „Przegląd Biblioteczny” 2013, nr 4, s. 431-439.
- Głowiński Michał: *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1977.
- Gmiterek Grzegorz: *Biblioteka w środowisku społecznościowego internetu. Biblioteka 2.0*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2012.
- Godzic Wiesław, Rudzińska Lidia, Kowalewska Małgorzata: *Świat, który potrzebuje edukacji medialnej. Poznanie, terapia i wyzwanie* [w:] *O potrzebie edukacji medialnej w Polsce*. Warszawa: Polski Komitet ds. UNESCO, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, 2015, s. 31-93 [dokument elektroniczny].
- Gondek Elżbieta: *Bibliotekarstwo a bibliotekoznawstwo, bibliologia i informatologia* [w:] *Bibliotekarstwo*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2013, s. 102-114.
- Gorman Michael: *Our enduring values. Librarianship in the 21st century*. Chicago: ALA, 2000.
- Gorman Michael: *Our enduring values revisited*. Chicago: ALA Editions, 2015.
- Gorman Michael: *Our own selves. More meditations for libraries*. Chicago: American Library Association, 2005.
- Gorman Michael: *The enduring library. Technology, tradition and the quest for balance*. Chicago: American Library Association, 2003.

- Gravett Karen: *Providing guidance, training and support for readers using e-books* [w:] *E-books in libraries. A practical guide*. London: Facet Publishing, 2011, s. 163-179.
- Gregory Vicki L.: *Collection development and management of 21st century library collections. An introduction*. New York: Neal-Schuman Publishers Inc., 2011.
- Grodecka Karolina, Śliwowski Kamil: *Open educational resources mythbusting*. [Warszawa]: Creative Commons, 2014 [dokument elektroniczny].
- Gwadera Małgorzata, Tałuć Katarzyna: *Edukacja medialna i informacyjna* [w:] *Bibliotekarstwo*. Warszawa, 2013, s. 565-583.
- Hansen Mary Anne, Modrow William M.: *Reference services* [w:] *New librarian, new job. Practical advice to managing the transition*. Lanham: The Scarecrow Press Inc., 2006, s. 41-52.
- Harper Meghan: *Reference sources and services for youth*. New York: Neal-Schuman Publishers Inc., 2011.
- Hartley Richard J.: *Folksonomies to ontologies: the changing nature of controlled vocabularies* [w:] *Access, delivery, performance. The future of library without walls*. London: Facet Publishing, 2009, s. 145-158.
- Hernon Peter, Matthews Joseph R.: *Reflecting on the future of academic and public libraries*. London: Facet Publishing, 2013.
- Hixson Carol: *How to implement an institutional repository* [w:] *Mile-high views: surveying the serials vista: NASIG 2006*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2007, s. 37-54.
- Hollender Henryk: *Katalog biblioteczny: czarna dziura czy jedyna nadzieja dla profesji? „Biuletyn EBIB” 2015 nr 3 (157a)* [dokument elektroniczny].
- Hudzik Krystyna: *Zmiany w strukturze organizacyjnej bibliotek uniwersyteckich w Niemczech*. „Biblioteka” 2009, R. 7, s. 95-105.
- IFLA trend report 2016 update*. The Hague: IFLA, 2016 [dokument elektroniczny].
- Ingarden Roman: *Formy poznawania dzieła literackiego*. „Pamiętnik Literacki” 1936, nr 2, s.163-192.
- Ingarden Roman: *O dziele literackim*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1960.
- Ingarden Roman: *O poznawaniu dzieła literackiego*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1976.
- Internet world stats*. World Wide Web Consortium, 2016 [dokument elektroniczny].
- Ito Mizuko: *Mobilizing imagination in everyday play* [w:] *The new media and technocultures reader*. Abingdon: Routledge, 2011, s. 491-505.
- Jacher Władysław: *Cyberprzestrzeń a więzi społeczne* [w:] *Spółczesność informacyjna*. Dąbrowa Górnicza: Wyższa Szkoła Biznesu, 2007, s. 13-22.
- Jazownik Leszek: *Teoria literatury a wizje edukacji literackiej*. Zielona Góra: Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, 2003.
- Jelisina Jelena: *Innowacji i elektronnaja sreda bibliotek* [w:] *Innowacji w bibliotekach*. Moskwa: Paszkow dom, 2010, s. 27-39.
- Jenkins Paul O.: *Faculty-librarian relationships*. Oxford: Chandos Publishing, 2005.
- Jester Ashley: *Data services for the research lifecycle: the Digital Social Science Center* [w:] *Dynamic research support for academic libraries*. London: Facet Publishing, 2016, s. 69-82.
- Jones Rosie, Grayson Nicola: *Changing the dialogue. The story of the award-winning Alan Gilbert learning commons* [w:] *User experience in libraries*. New York/London: Routledge, 2016, s. 121-136.

- Kalinowski Jakub: *Deskryptory Biblioteki Narodowej – narzędzie opracowania zbiorów bibliotecznych w dobie sieci semantycznej*. „Bibliotekarz” 2015, nr 6, s. 4-9.
- Kerr Calum: *Two worlds collide: hypertext and rewriting [w:] Reader development in practice. Bringing literature to readers*. London: Facet Publishing, 2008, s. 101-119.
- Kiriłłowna Anastasja: *Marketingowyje komunikacji dla biblioteki: informacjonna-ja kultura i rozruszenije stereotipow [w:] Menedżment wuzowskich bibliotek. Rol uniwersiteta w formiowanji informacjonnoj kultury specjalista XXI wieku*. Minsk: Izdatielskij Centr BGU, 2012, s. 181-187.
- Kisilowska Małgorzata: *Tożsamość książki w kulturze informacji [w:] Kulturowa tożsamość książki*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2104, s. 27-38.
- Klichowski Michał: *Między linearnością a klikaniem*. Kraków: Impuls, 2012.
- Klujew Władimir: *Uprawlenczeskaja ekonomika rossijskoj kultury. Tematiczeskij sbornik izbrannyh rabot*. Moskwa: Izdatielstwo FAIR, 2007.
- Klujew Władimir: *Wyszszeje biblioteczno-informacjonnoje obrazowanije: nowyje realii [w:] Rumiancewskije cztienija '14. T. 1*. Moskwa: Paszkow dom, 2014, s. 333-338.
- Kneale Ruth: *You don't look like a librarian. Shattering stereotypes and creating positive new images in the internet age*. Medford: Information Today Inc., 2009.
- Kołodziejczyk Łukasz: *Prywatność w internecie: postawy i zachowania dotyczące ujawniania danych prywatnych w mediach społecznych*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2014.
- Kopecka Marcela: *Motračne faktory a bariery využivania inštitucionalnych repozitorov [w:] Knižnična a informačna veda. T.XXV*. Bratislava: Univerzita Komenskeho v Bratislave, 2014, s. 55-66.
- Koster Lukas, Heesakkers Driek: *The mobile library catalogue [w:] Catalogue 2.0. The future of the library catalogue*. London: Facet Publishing, 2013, s. 65-91.
- Kotuła Sebastian Dawid: *Wstęp do Open Source*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2014.
- Krotoski Aleks: *Inventing the internet: scapegoat, sin eater, and trick star [w:] Society & the internet. How networks of information and communication are changing our lives*. Oxford: Oxford University Press, 2014, s. 23-35.
- Krzysztofek Kazimierz: *Obszary i konteksty informatologii w epoce cyfrowej: sieci – informacja – dane – software*. „Zagadnienia Informacji Naukowej” 2014, nr 1, s. 19-42.
- Książczak Anna: *Repozytoria Uniwersytetu Warszawskiego. Trudna droga ku otwartości w nauce [w:] Nauka o informacji w okresie zmian*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2014, s. 181-192.
- Kulczycki Emanuel: *Teoretyzowanie komunikacji*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Instytutu Filozofii UAM, 2012.
- Kurka Ladislav: *Architektura knihoven*. Praha: SKIP, 2011.
- Kwanya Tom, Stillwell Christine, Underwood Peter: *Library 3.0. Intelligent libraries and apomediation*. Oxford: Chandos Publishing, 2015.
- Ladewig Paul: *Katechizm biblioteki*. Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, 2016.
- Landow George P.: *Hypertext 3.0. Critical theory and New media in an era of globalization*. Ed. 3. Baltimore: The Johns Hopkins University Press, 2006.
- Law Derek: *Waiting for the barbarians: seeking solutions or waiting for answers? [w:] Envisioning future academic library services. Initiatives, ideas and challenges*. London: Facet Publishing, 2010, s. 1-13.

- Leszczak Oleg, Leszczak Swietłana: *Infotainment: informacja – rozrywka – manipulacje (stereotypy kulturowe i językowe społeczeństwa informacyjno-konsumpcyjnego)* [w:] *Książka, biblioteka, informacja. Między podziałami a wspólnotą*. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2007, s. 447-461.
- Lewin Grigorij: *Gosudarstwienaja bibliografija rossijskoj federacii posle kniżnoj pałaty: czto dalsze* [w:] *Rumiancewskije cztienija '14*. T.1. Moskwa: Paszkow dom, 2014, s. 400-406.
- Library analytics and metrics. Using data to drive decisions and service*. Ed. Ben Showers. London: Facet Publishing, 2015.
- Lidman Tomas: *Scientific libraries. Past development and future changes*. Oxford: Chandos Publishing, 2008.
- Lushington Nolan: *Libraries designed for kids*. London: Facet Publishing, 2008.
- Maciuszek Józef: *Automatyzmy i bezrefleksyjność w kontekście wpływu społecznego*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2012.
- MacKellar Pamela H.: *The accidental librarian*. Medford: Information Today Inc., 2008.
- Malak Piotr: *Indeksowanie treści. Porównanie skuteczności metod tradycyjnych i automatycznych*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2012.
- Mann Thomas: *The Oxford guide to library research*. Ed. 4. New York: Oxford University Press, 2015.
- Martin Lowell A. : *Organizational structure of libraries*. Metuchen: The Scarecrow Press, 1984.
- Matusiak Krystyna K., Stansbury Mary, Barczyk Ewa: *Educating a new generation of library and information science professionals: a United States perspective*. „Przegląd Biblioteczny” 2014, nr 2, s. 189-207.
- Maxwell Nancy Kalikow: *Sacred stacks. The higher purpose of libraries and librarianship*. Chicago: American Library Association, 2006.
- McCain Ted, Jukes Ian, Crocket Lee: *Living on the future age. Windows on tomorrow*. Kelowna: 21st Century Fluency Project Inc., 2010.
- McKnight Sue: *Here today and here tomorrow* [w:] *University libraries and learning environments*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2011, s. 1-14.
- McMenemy David: *The public library*. London: Facet Publishing, 2009.
- Melentiewa Julia: *Obszczaja teoria cztienija*. Moskwa: Nauka, 2015.
- Muraszkiewicz Mieczysław: *An essay on information overload*. „Zagadnienia Informacji Naukowej” 2014, nr 1, s. 7-18.
- Nicholas David, Clark David: *Evidence of user behavior: deep log analysis* [w:] *User studies for digital library development*. London: Facet Publishing, 2012, s. 85-94.
- Niegard Hellen: *The future of public libraries and their services: a Danish perspective* [w:] *Libraries and society: role, responsibility and future in age of change*. Oxford: Chandos Publishing, 2011, s. 341-359.
- Nowak Adam: *Bibliografia a katalog – dyskusja o pojęciach i terminach. Historyczny zarys problematyki*. „Przegląd Biblioteczny” 2016, nr 1, s. 5-26.
- O'Beirne Rónan: *From lending to learning. The development and extension of public libraries*. Oxford: Chandos Publishing, 2010.
- Onwuegbuzie Anthony J., Jiao Qun G., Bostick Sharon L.: *Library anxiety. Theory, research and applications*. Lanham: The Scarecrow Press, Inc., 2004
- Osburn Charles B.: *The social transcript. Uncovering library philosophy*. Westport: Libraries Unlimited, 2009.

- Paleczna Dominika: *Interfejsy bibliotecznych narzędzi wyszukiwawczych dla użytkowników końcowych* [w:] *LaTel. Z badań nad wykorzystaniem technologii informacyjnych w bibliologii i informatologii*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2015, s. 67-79.
- Palmer Martin: *E-books for public libraries* [w:] *E-books in libraries. A practical guide*. London: Facet Publishing, 2011, s. 71-92.
- Parszukowa Galina: *Osobienności sówremiennowo mediaprostranstwa* [w:] *Kniga w mediaprostranstwie*. Nowosybirsk: GPNTB RAN, 2011, s. 43-49.
- Pateman John, Willimet Ken: *Developing community-led public libraries. Evidence from the UK and Canada*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2013.
- Pei Lai, Chu Heting, Xue Zhenzuen, Wang Ru: *Penetration and coverage of IT courses in LIS education: a comparative view from five continents* [w:] *A-LIEP 2016. Proceedings of the 7-th Asia-Pacific Conference on Library & Information education and practice. Innovation in Library & Information Science in the age of Big Data*. Nanjing: Nanjing University, 2016, s. 476-493 [dokument elektroniczny].
- Perceptions of libraries, 2010. Context and community*. Dublin [USA]: Online Computer Library Center, 2011.
- Perini Michael: *The academic librarian as blended professional. Reassessing and redefining the role*. Oxford: Chandos Publishing/Elsevier, 2016.
- Petty Richard E.: *Two routs to persuasion* [w:] *Scientists making a difference*. New York: Cambridge University Press, 2016, s. 373-376.
- Płochotnik Tatiana: *Biblioteka XXI w.: poisk nowych formatow obszczenija s czitatielami* [w:] *Sówremiennyj czitatiel: wzgliad specjalistow kniżnoj kultury*. Sankt-Peterburg: Rossijskaja nacjonalnaja biblioteka, 2011, s. 167-174.
- Priestner Andy: *Illuminating study spaces of Cambridge University with Spacefinder. A case study* [w:] *User experience in libraries. Applying ethnography and human-centred design*. New York/London; Routledge, 2016, s. 94-102.
- Radlińska Helena: *Książka wśród ludzi*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2003.
- Radwański Aleksander: *Antyporadnik czyli jak nie należy używać komputera w małej bibliotece*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2016.
- Radwański Aleksander: *Chmura bibliotek*. „Biuletyn EBIB” 2015, nr 3 (157a) [dokument elektroniczny].
- RankinCarolynn, Brock Avril: *Delivering the best. A guide to early years libraries*. London: Facet Publishing, 2009.
- RankinCarolyn, Brock Avril: *Resources for early years libraries: books, toys and other delights* [w:] *Library services from birth to five. Delivering the best start*. London: Facet Publishing, 2015, s. 121-152.
- Rao Akshay: *Culture, selfregulation, and impulsive consumption* [w:] *Handbook of culture and consumer behavior*. New York: Oxford University Press, 2015, s. 324-346.
- Rawinskij Dmitrij: *Biblioteki i grażdanskoje obszczestwo: izuczaja zarubieźnyj opyt*. Sankt-Peterburg: Rossijskaja nacjonalnaja biblioteka, 2013.
- Reed Thomas Vernon: *Digitized lives. Power and social change in the internet era*. New York/London: Routledge, 2014.
- Rockwell Geoffrey: *Humanities computing an academic discipline?* [w:] *Defining digital humanities. A reader*. Farnham: Ashgate Publishing Limited, 2013, s. 13-33.
- Roy Loriene: *Marketing public libraries* [w:] *Strategic marketing in library and information science*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2002, s. 215-235.

- Rubakin Nikołaj: *Nikołaj Aleksandrowicz Rubakin (1862-1946)*. Moskwa: Paszkow dom, 2012.
- Ryan Brendan: *Optimizing academic library services in the digital milieu. Digital devices and their emerging trends*. Oxford: Chandos Publishing, 2013.
- Salo Dorothea: *Academic libraries as scholarly publishers [w:] Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc., 2007, s. 55-68.
- Samodowa Julia: *Płatnyje usługi w bibliotekach raznych tipow [w:] Bibliotecznoje dieło za rubieżom: koniec XX – naczalo XXI wieku*. Moskwa: Paszkow dom, 2009, s. 81-102.
- Serebranaja Maria, Szwecowa-Wodka Galina: *Tipologia cztienija i czitatielej chudożestwiennoj literatury*. Moskwa: Litera, 2014.
- Shank John D., Bell Steven J.: *Librarianship + technology + instructional design = blended librarian [w:] Information tomorrow. Reflections on technology and the future of public and academic libraries*. Medford: Information Today Inc., 2007, s. 173-191.
- Shera Jesse: *Sociological foundations of librarianship*. New York: Asia Publishing House, 1970.
- Siekierski Stanisław: *Czytania Polaków w XX wieku*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2000.
- Siekierski Stanisław: *Książka we współczesnej kulturze polskiej*. Pułtusk: Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor, 2006.
- Siekierski Stanisław: *Recepcja literatury pięknej na wsi*. Warszawa: Biblioteka Narodowa. Instytut Książki i Czytelnictwa, 1968.
- Siekierski Stanisław: *Życie literackie wsi współczesnej na tle jej przeobrażeń kulturowych*. Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1985.
- Sikora Dorota: *Literatura wobec nowych technologii [w:] W świecie komunikacji zdegradowanej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2007, s. 185-193.
- Singh Ajay Pratap, Yuvarai Mayank: *Information, communication and society*. New Delhi: Ess Ess Publications, 2013.
- Sławiński Janusz: *Dzieło. Język. Tradycja*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974.
- Sławiński Janusz: *Teksty i teksty*. Warszawa: Wydawnictwo PEN, 1990.
- Słownik terminologii medialnej*. Red. Walery Pisarek. Kraków: Universitas, 2006.
- Sokołow Arkadij: *Cztienije w informacjonnom obszczestwie [w:] Sowremiennyj czitatiel: wzgľad specjalistow kniżnoj kultury*. Sankt-Peterburg: Rossijskaja nacjonalnaja biblioteka, 2013, s. 11-19.
- Stan bibliotek w Polsce*. Warszawa: Biblioteka Narodowa. Instytut Książki i Czytelnictwa, 2014 [dokument elektroniczny].
- Staniów Bogumiła: *Biblioteka szkolna dzisiaj*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2012.
- Staniów Bogumiła: *Tendencje w rozwoju współczesnych bibliotek szkolnych i ich stan w wybranych krajach Unii Europejskiej [w:] Biblioteka szkolna – tendencje rozwoju. Teoria i praktyka*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, 2009, s. 7-33.
- Steffen Susan Swords, Bell Michael J.: *The glass of fashion: librarianship for the twenty-first century [w:] An introduction to reference service in academic libraries*. Binghamton: The Haworth Information Press, 2006, s. 159-166.
- Sternberg Robert: *What does it mean to be intelligent [w:] Scientists making a difference*. New York: Cambridge University Press, 2016, s. 183-186.

- Stępnia Jolanta: *Krótką drogą awansu zawodowego pracownika biblioteki*. „Biuletyn EBIB” 2015, nr 3 (157a) [dokument elektroniczny]
- Stiepanow Wadim: *Funkcji biblioteki w cyfrowej średzie* [w:] *Rumiancewskije cztienija '12*. Cz. 2. Moskwa: Paszkow dom, 2012, s. 249-252.
- Stiepanow Wadim: *Osnownyje naprawlenija diejatielnosti bibliotek w sistiemie cyfrowych kommunikacji* [w:] *Rumiancewskije cztienija '13*. T.2. Moskwa: Paszkow dom, 2014, s. 198-205.
- Stoliarow Jurij, Kuszarenko Natalia, Solanik Ałła: *Ewolucja bibliotecznowo fondowienija*. Moskwa: Izdatielstwo FAIR, 2007.
- Szafranec Krystyna: *Młodzież i nowe media: socjalizacja pod własnym nadzorem* [w:] *O potrzebie edukacji medialnej w Polsce*. Warszawa: Polski Komitet ds. UNESCO, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, 2015, s. 181-228 [dokument elektroniczny].
- Szpunar Magdalena: *Digital divide a nowe formy stratyfikacji społecznej w społeczeństwie informacyjnym – próba typologizacji* [w:] *Spółczeństwo informacyjne*. Dąbrowa Górnicza: Wyższa Szkoła Biznesu, 2007, s. 38-48.
- Szwecowa-Wodka: *Nowąją differencjacja i integracja knigowiedczeskowo zdanią* [w:] *Rumiancewskije cztienija '13*. T.2. Moskwa: Paszkow dom, 2014, s. 319-325.
- Tate Dominic: *Implementing Open Access across a large university: a case study* [w:] *Dynamic research support for academic libraries*. London: Facet Publishing, 2016, s. 107-117.
- Tetela Grażyna: *Zawód i ramy kształcenia bibliotekarzy. Nowe role bibliotekarza* [w:] *Bibliotekarstwo*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2013, s. 652-662.
- The knowledge future*. Brussels: European Commission, 2015 [dokument elektroniczny].
- Thomas Gary: *Education. A very short introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2013.
- Tokarska Anna: *Typologia i misja bibliotek w kontekście historycznym* [w:] *Bibliotekarstwo*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2013, s. 66-89.
- Tomaiuolo Nicolas G.: *U-content. The information professional's guide to user-generated content*. Medford: Information Today Inc., 2012.
- Westbury Margaret: *UX and a small academic library* [w:] *User experience in libraries. Applying ethnography and human-centered design*. New York/London: Routledge, 2016, s. 137-144.
- White Ashanti: *Not your ordinary librarian. Debunking the popular perceptions of librarians*. Oxford: Chandos Publishing, 2012.
- Whitworth Brian, Ahmed Adnan: *The social design of technical systems. Building technologies for communities*. [Aarhus]: Interaction Design Foundation [2013].
- Wiegand Wayne A.: *Part of our lives. A people's history of the American public library*. New York: Oxford University Press, 2015.
- Wilson Mark I., Kellerman Aharon, Corey Kenneth E.: *Global information society. Technology, knowledge, and mobility*. Lanham: Rowman & Littlefield Publishers Inc., 2013.
- Wolf Maryanne, Barzillai Mirit: *The importance of deep reading*. „Education Leadership” 2009, nr 6, s. 32-37.
- Wołosz Jan: *Meandry polskiego bibliotekarstwa 1991-2011*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2012.
- Woźniak-Kasperek Jadwiga: *Bibliografia a katalog biblioteczny – dyskusja o pojęciach i terminach*. „Przegląd Biblioteczny” 2015, nr 4, s. 517-531.

- Woźniak-Kasperek Jadwiga, Kotuła Sebastian D.: *Komunikacja bibliologiczna i książka w przestrzeni sieci – pytania o tożsamość poznawczą i terminologiczną* [w:] *Kulturowa tożsamość książki*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2014, s. 9-25.
- Wu Jianzhong: *Nowyje perspektywy biblioteki w XXI w.* [w:] *Bibliotecznoje dieło za rubieżom: koniec XX – naczatło XXI wieka*. Moskwa: Paszkow dom, 2009, s. 57-84.
- Yang Sharon Q., McManimon Susan, Hsieh Ma Lei: *Experimenting with I-learn and embracing critical thinking in information literacy instruction* [w:] *A-LIEP 2016. Proceedings of the 7-th Asia-Pacific conference on library & information education and practice. Innovation in Library & Information Science in the age of Big Data*. Nanjing: Nanjing University, 2016, s. 658-664 [dokument elektroniczny].
- Zając Jan Mateusz: *Zapośredniczone kontakty społeczne w sytuacjach zadaniowych* [w:] *Re: internet – społeczne aspekty medium. Polskie konteksty i interpretacje*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, 2006, s. 153-175.
- Zając Michał: *Książka czasu przemian* [w:] *Po potopie. Dziecko, książka i biblioteka w XXI wieku*. Warszawa: Wydawnictwo SBP, 2008, s. 195-210.
- Zdravkovska Nevenka: *Academic branch libraries in changing times*. Oxford: Chandos Publishing, 2011.
- Zhou Lihong, Han Yingying, Hu Yuerong, Li Xuguang: *A comparative analysys of the library science undergraduate programs in China and Japan* [w:] *A-LIEP 2016. Proceedings of the 7-th Asia-Pacific conference on Library & Information education and practice. Innovation in Library & Information Science in the age of Big Data*. Nanjing: Nanjing University, 2016, s. 390-402 [dokument elektroniczny].
- Zimmermann Jens: *Hermeneutics. A very short introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2015.

14. INDEKS NAZWISK

- Ahmed Adnan 16, 17, 91, 110, 149, 152, 154, 155, 213, 230, 244
- Ally Mohamed 26, 29, 31, 38, 45, 50, 56, 62, 63, 75, 76, 88, 91, 100, 117, 126, 127, 139, 147, 148, 164, 165, 182, 214, 220, 221, 235
- Andrews Penny 85, 235
- Asher Andrew 160, 235
- Askarowa Violetta 39, 100, 110, 143, 144, 219, 235
- Asselin Marlene 11, 30, 39, 40, 45, 53, 61, 69, 74, 79, 80, 86, 87, 91, 100, 113, 143, 161, 165, 168, 169, 171, 177, 207, 214, 218, 235
- Bachowski Donna 27, 31, 43, 47, 49, 56, 107, 114, 123, 235
- Badgett Nan 14, 20, 29, 57, 133, 206, 235
- Bagrowa Irina 22, 38, 54, 56, 59, 69, 70, 109, 114, 116, 152, 191, 221, 223, 235
- Bałkowa Irina 197, 199, 201, 202, 235
- Barczyk Ewa 22, 59, 104, 152, 157, 163, 241
- Baron Naomi 101, 107, 108, 109, 118, 119, 204, 212, 219, 226, 227, 235
- Barzillai Mirit 12, 15, 18, 112, 113, 244
- Batorowska Hanna 11, 20, 56, 64, 78, 94, 102, 105, 114, 117, 133, 145, 146, 184, 186, 187, 217, 235
- Bawden David 11, 22, 43, 47, 50, 53, 56, 61, 107, 109, 115, 116, 121, 125, 126, 127, 138, 139, 184, 212, 227, 235
- Bawin Siergiej 55, 58, 59, 75, 77, 139, 140, 141, 144, 235
- Beard Jill 22, 27, 41, 49, 64, 72, 125, 153, 236
- Beer Carel Stefanus de 61, 125, 131, 133, 165, 214, 215, 221, 225, 233, 236
- Bell Michael 125, 207, 211, 226, 243
- Bell Steven J. 65, 78, 148, 152, 243
- Bielawska Sylwia 192, 212, 225, 236
- Blank Grant 50, 64, 76, 84, 85, 147, 236
- Bobinski George 53, 135, 161, 163, 164, 181, 183, 185, 186, 191, 192, 196, 197, 220, 227, 229, 236
- Boden Margaret 154, 155, 213, 222, 223, 227, 230, 231, 232, 236
- Bostick Sharon 46, 99, 241
- Bowden Russel 199, 236
- Bramham Peter 72, 83, 84, 85, 96, 97, 105, 117, 174, 175, 176, 217, 236
- Brock Avril 34, 72, 74, 122, 174, 176, 218, 242
- Brown Karen 14, 16, 21, 27, 42, 43, 45, 50, 62, 69, 71, 74, 81, 94, 102, 104, 105, 121, 141, 145, 158, 165, 169, 170, 220, 221, 224, 236
- Burton Melody 13, 45, 48, 50, 56, 91, 102, 117, 164, 166, 236
- Buszujew Siergiej 14, 15, 16, 103, 107, 126, 236
- Bystroń Jan Stanisław 196, 205, 206, 236
- Calhoun Karen 28, 49, 54, 55, 127, 135, 136, 222, 228, 229, 236
- Całka Małgorzata 192, 212, 225, 236
- Carr Reg 27, 43, 124, 132, 133, 159, 163, 164, 169, 170, 180, 181, 184, 190, 201, 210, 212, 226, 228, 229, 231, 236
- Casburn Steve 152, 237
- Chandler Daniel 12, 19, 40, 86, 78, 84, 115, 236
- Cheng Cen 47, 50, 148, 236
- Chu Felix 27, 41, 132, 133, 158, 163, 227, 229, 236
- Chu Heting 39, 40, 152, 242

Church Gary Mason 199, 236
 Clark David 17, 241
 Coates Heather 54, 212, 225, 236
 Conner Matthew 28, 31, 47, 51, 59, 64, 72, 78, 79, 80, 126, 131, 135, 147, 153, 157, 163, 164, 182, 183, 187, 209, 212, 213, 229, 231, 237,
 Corey Kenneth 11, 17, 41, 50, 54, 56, 88, 116, 145, 216, 223, 229, 244
 Crawford Walt 81, 128, 237
 Crisp Richard 93, 94, 97, 106, 117, 237
 Crocket Lee 22, 26, 30, 44, 79, 92, 96, 111, 112, 130, 153, 241
 Crowley Bill 202, 215, 223, 231, 233, 237
 Cszikszentmihalyi Mihalyi 217, 237
 Cunningham Kay 51, 76, 152, 153, 154, 237
 Czudinowa Wiera 226, 227, 230, 231, 237
 Czuprina Leonid 27, 32, 39, 55, 59, 100, 104, 115, 123, 129, 143, 170, 237

 Dale Penny 22, 27, 41, 49, 64, 72, 125, 153, 236
 Damasio Antonio 99, 237
 Davis Philip 12, 13, 15, 92, 100, 118, 237
 Devine Jane 72, 77, 78, 80, 81, 109, 134, 212, 237
 Dewey Melvil 197, 204, 205
 Dickinson Thad 199, 237
 Diener Ed 217, 237
 Dillon Dennis 41, 44, 65, 139, 143, 237
 Doiron Ray 11, 30, 39, 40, 45, 53, 61, 69, 74, 79, 80, 86, 87, 91, 100, 113, 143, 161, 165, 168, 169, 171, 177, 207, 214, 218, 235
 Drzewiecki Marcin 184, 187, 188, 189, 237
 Dutton William 50, 64, 76, 84, 85, 147, 236
 Dzieniakowska Joalanta 188, 207, 237

 Egger-Sider Francine 72, 77, 78, 80, 81, 109, 134, 212, 237
 Einasto Olga 52, 53, 54, 55, 56, 61, 62, 65, 131, 144, 162, 163, 212, 219, 226, 229, 237
 Eve Julliet 12, 19, 20, 38, 62, 64, 88, 89, 93, 94, 110, 111, 237
 Exner Nina 152, 237

 Favier Laurence 31, 47, 49, 73, 74, 78, 238
 Fenefonow Jewgenij 27, 32, 40, 102, 105, 109, 158, 161, 162, 178, 238

 Finkel Luidwik 195, 238
 Flasiński Mariusz 116, 118, 238
 Floridi Luciano 16, 21, 27, 29, 30, 42, 61, 75, 115, 116, 117, 122, 126, 129, 131, 145, 146, 147, 154, 155, 201, 238
 Francuz Piotr 90, 91, 93, 94, 95, 96, 97, 99, 101, 114, 145, 238
 Franklin Marianne 110, 145, 154, 238

 Gabrišova Henrieta 28, 29, 238
 Galimowa Jelena 162, 238
 Galuzzi Anna 18, 19, 21, 62, 110, 111, 143, 176, 211, 213, 214, 218, 238
 Geeson Rachel 50, 51, 75, 76, 139, 238
 Glassman Michael 214, 215, 216, 217, 218, 219, 221, 223, 238
 Głowacka Ewa 40, 53, 74, 94, 96, 116, 177, 183, 218, 238
 Głowiński Michał 118, 238
 Gmiterek Grzegorz 13, 41, 43, 62, 63, 67, 75, 77, 107, 109, 110, 114, 116, 123, 138, 139, 147, 152, 206, 207, 232, 238
 Godzic Wiesław 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 101, 114, 238
 Gondek Elżbieta 9, 26, 27, 34, 140, 238
 Gorman Michael 14, 27, 32, 37, 39, 43, 44, 47, 51, 57, 74, 121, 130, 132, 135, 143, 165, 171, 172, 173, 174, 175, 177, 178, 179, 182, 185, 186, 188, 196, 197, 199, 205, 206, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 217, 218, 219, 220, 222, 226, 229, 230, 231, 233, 238
 Gravett Karen 43, 89, 92, 109, 239
 Grayson Nicola 86, 169, 182, 239
 Gregory Vicki 27, 28, 65, 132, 164, 239
 Grodecka Karolina 81, 124, 239
 Gwadera Małgorzata 184, 187, 239

 Han Yingying 152, 245
 Hansen Mary Anne 37, 38, 47, 51, 54, 55, 56, 59, 62, 239
 Harper Meghan 27, 30, 31, 37, 38, 39, 40, 43, 44, 47, 54, 55, 56, 71, 220, 239
 Hartley Richard 137, 138, 239
 Heesackers Driek 40, 50, 51, 54, 135, 147, 240
 Hernon Peter 22, 27, 30, 31, 47, 49, 50, 173, 175, 177, 183, 184, 219, 220, 225, 227, 229, 239

Hirsch Jorge 134
 Hixson Carol 28, 29, 124, 125, 127, 129, 135, 238
 Hofmann Walter 197
 Hollender Henryk 132, 134, 136, 139, 239
 Hsieh Ma Lei 55, 245
 Hu Yuerong 152, 245
 Hudzik Krystyna 59, 161, 162, 163, 182, 228, 239
 Hunter David 14, 16, 21, 27, 42, 43, 45, 50, 62, 69, 71, 74, 81, 94, 102, 104, 105, 121, 141, 145, 158, 165, 169, 170, 220, 221, 224, 236

 Ingarden Roman 88, 118, 119, 239
 Ito Mizuko 12, 20, 89, 93, 109, 239

 Jacher Władysław 88, 102, 109, 111, 213, 217, 218, 220, 239
 Jazownik Leszek 113, 119, 204, 239
 Jelisina Jelena 45, 52, 86, 133, 239
 Jenkins Paul 45, 54, 55, 56, 59, 64, 66, 67, 109, 115, 117, 122, 123, 213, 220, 231, 239
 Jester Ashley 232, 239
 Jiao Qun 46, 99, 241
 Jones Rosie 86, 169, 182, 239
 Jukes Ian 22, 26, 30, 44, 79, 92, 96, 111, 112, 130, 153, 241

 Kalinowski Jakub 57, 133, 138, 240
 Kellerman Aharon 11, 17, 41, 50, 54, 56, 88, 116, 145, 216, 223, 229, 244
 Kerr Calum 12, 15, 18, 19, 20, 89, 90, 91, 92, 93, 101, 108, 110, 111, 112, 240
 Kirilówna Anastasja 44, 48, 65, 66, 74, 211, 219, 230, 240
 Kisilowska Małgorzata 15, 18, 20, 21, 240
 Klichowski Michał 12, 92, 100, 108, 112, 240
 Klujew Władimir 9, 45, 46, 157, 169, 170, 240
 Kneale Ruth 37, 176, 240
 Kołodziejczyk Łukasz 17, 240
 Kopecka Marcela 124, 127, 128, 169, 240
 Koster Lukas 40, 50, 51, 54, 135, 147, 240
 Kotuła Sebastian Dawid 12, 13, 14, 18, 19, 20, 22, 26, 27, 43, 62, 65, 124, 131, 240, 245
 Kowalewska Małgorzata 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 101, 114, 238
 Krotoski Aleks 40, 74, 75, 154, 240

 Krzysztofek Kazimierz 22, 41, 56, 109, 116, 133, 154, 163, 240
 Książczak Anna 28, 47, 127, 128, 179, 184, 240
 Kulczycki Emanuel 11, 12, 14, 240
 Kurka Ladislav 72, 149, 150, 151, 178, 240
 Kuszarenko Natalia 25, 26, 28, 30, 34, 44, 123, 124, 127, 133, 244
 Kwanya Tom 33, 37, 38, 41, 43, 45, 50, 62, 63, 64, 67, 69, 93, 101, 110, 112, 131, 169, 227, 240

 Ladewig Paul 197, 200, 202, 203, 208, 209, 240
 Landow George 19, 90, 91, 92, 93, 94, 108, 226, 240
 Law Derek 55, 91, 117, 240
 Leszczak Oleg 13, 15, 20, 40, 61, 75, 78, 84, 85, 241
 Leszczak Swietłana 13, 15, 20, 40, 64, 75, 78, 84, 85, 241
 Lewin Grigorij 46, 50, 140, 163, 212, 213, 241
 Li Xuguang 152, 245
 Lidman Tomas 124, 143, 158, 162, 163, 164, 165, 167, 169, 190, 191, 192, 229, 232, 241
 Lushington Nolan 39, 46, 110, 165, 241

 Maciuszek Józef 12, 15, 241
 MacKellar Pamela 25, 27, 28, 37, 39, 41, 51, 56, 124, 133, 137, 172, 241
 Malak Piotr 29, 133, 135, 137, 147, 206, 222, 232, 241
 Mann Thomas 42, 43, 44, 45, 54, 55, 57, 58, 60, 66, 67, 126, 132, 135, 136, 137, 138, 140, 180, 183, 221, 241
 Martin Lowell A. 25, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 206, 208, 241
 Matthews Joseph 22, 27, 30, 31, 34, 47, 49, 50, 173, 175, 177, 183, 184, 219, 220, 225, 227, 229, 239
 Matusiak Krystyna 22, 59, 104, 152, 157, 163, 167, 241
 Maxwell Nancy Kalikow 14, 22, 41, 43, 44, 48, 73, 75, 130, 169, 172, 176, 241
 McCain Ted 22, 26, 30, 44, 79, 92, 96, 111, 112, 130, 153, 241
 McKnight Sue 26, 37, 38, 42, 65, 180, 241
 McManimon Susan 55, 245

McMenemy David 45, 65, 66, 82, 83, 170, 241
 Melentiewa Julia 117, 187, 188, 203, 204, 210, 216, 223, 241
 Modrow William 37, 38, 47, 51, 54, 55, 56, 59, 62, 239
 Munday Rod 12, 19, 40, 78, 84, 86, 115, 236
 Muraszkiwicz Mieczysław 41, 42, 55, 79, 116, 241

 Nicholas David 17, 241
 Niegard Hellen 22, 43, 48, 65, 78, 149, 168, 241
 Nowak Adam 133, 134, 135, 136, 139, 140, 141, 241

 O'Beirne Rónan 14, 27, 40, 46, 49, 54, 55, 78, 173, 175, 176, 241
 Oldenburg Roy 74
 Onwuegbuzie Anthony 46, 99, 241
 Osburn Charles 9, 14, 22, 30, 74, 126, 131, 172, 176, 209, 242

 Paleczna Dominika 133, 134, 136, 137, 138, 139, 153, 155, 242
 Palmer Martin 12, 16, 26, 49, 50, 71, 242
 Parszukowa Galina 41, 42, 55, 89, 92, 115, 129, 242
 Pateman John 39, 40, 45, 46, 47, 65, 167, 170, 173, 174, 175, 176, 242
 Pei Lai 39, 40, 152, 242
 Perini Michael 82, 198, 199, 200, 206, 207, 208, 233, 242
 Petty Richard 18, 242
 Pisarek Jolanta 90, 91, 93, 94, 95, 96, 97, 99, 101, 114, 145, 238
 Pisarek Walery 243
 Płochotnik Tatiana 32, 40, 69, 71, 72, 74, 76, 242
 Priestner Andy 98, 151, 242

 Radlińska Helena 197, 200, 201, 202, 205, 208, 209, 242
 Radwański Aleksander 49, 70, 74, 84, 126, 131, 133, 134, 136, 138, 147, 169, 196, 225, 231, 242
 Ranganathan Shiyali 197, 206
 Rankin Carolyn 34, 72, 74, 122, 174, 176, 218, 242

 Rao Akshay 84, 85, 94, 98, 100, 105, 242
 Rawinskij Dmitrij 30, 31, 32, 40, 53, 56, 58, 73, 74, 85, 94, 110, 122, 123, 124, 130, 154, 155, 168, 176, 177, 211, 213, 214, 215, 242
 Reed Thomas Vernon 11, 12, 13, 14, 16, 17, 18, 19, 22, 31, 87, 145, 153, 154, 155, 195, 209, 242
 Robinson Lyn 11, 22, 43, 47, 50, 53, 56, 61, 107, 109, 115, 116, 121, 125, 126, 127, 138, 139, 184, 212, 227, 235
 Rockwell Geoffrey 12, 19, 93, 101, 110, 151, 152, 242
 Roy Loriene 30, 123, 173, 175, 176, 177, 218, 243
 Rubakin Nikołał 197, 199, 200, 202, 203, 205, 209, 243
 Rudzińska Lidia 88, 89, 90, 91, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 104, 114, 238
 Ryan Brendan 31, 45, 46, 47, 65, 66, 123, 132, 140, 147, 169, 243

 Salo Dorothea 44, 141, 169, 184, 243
 Samodowa Julia 170, 243
 Serebranaja Maria 113, 118, 119, 243
 Shank John 65, 78, 148, 152, 243
 Shera Jesse 9, 12, 37, 39, 87, 88, 197, 206, 243
 Showers Ben 241
 Siekierski Stanisław 118, 119, 175, 203, 204, 243
 Sikora Dorota 14, 19, 243
 Singh Ajay Pratap 11, 48, 90, 92, 95, 243
 Sławiński Janusz 118, 119, 243
 Sokołow Arkadij 13, 16, 45, 102, 104, 154, 169, 243
 Solanik Ałła 25, 26, 28, 30, 34, 44, 123, 124, 127, 133, 244
 Staniów Bogumiła 179, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 200, 243
 Stansbury Mary 22, 59, 104, 152, 157, 163, 241
 Steffen Susan Swords 125, 207, 211, 226, 243
 Sternberg Robert 214, 243
 Stępniał Jolanta 51, 62, 71, 121, 132, 157, 214, 244
 Stiepanow Wadim 16, 21, 27, 31, 32, 33, 3749, 54, 55, 69, 167, 169, 226, 244

Stillwell Christine 37, 38, 41, 43, 45, 50, 62, 63, 64, 67, 69, 93, 101, 110, 112, 131, 169, 227, 240

Stoliarow Jurij 25, 26, 28, 30, 34, 44, 123, 124, 127, 133, 244

Szafraniec Krystyna 96, 97, 98, 99, 101, 106, 107, 108, 112, 113, 114, 226, 244

Szpunar Magdalena 13, 22, 45, 102, 104, 105, 113, 244

Szwecowa-Wodka Galina 9, 113, 118, 119, 140, 243, 244

Śliwowski Kamil 81, 124, 239

Taluć Katarzyna 184, 187, 239

Tate Dominic 192, 232, 244

Tetela Grażyna 9, 27, 52, 59, 60, 149, 152, 157, 244

Thomas Gary 38, 53, 56, 58, 78, 90, 91, 94, 96, 116, 175, 200, 214, 215, 216, 217, 223, 226, 244

Tokarska Anna 173, 179, 180, 183, 185, 186, 188, 189, 244

Tomaiuolo Nicolas 14, 20, 32, 70, 72, 75, 76, 77, 84, 103, 124, 138, 141, 177, 244

Underwood Peter 37, 38, 41, 43, 45, 50, 62, 63, 64, 67, 69, 93, 101, 112, 131, 169, 227, 240

Wagg Stephen 72, 83, 84, 85, 96, 97, 105, 117, 174, 175, 176, 217, 236

Wang Ru 39, 40, 152, 242

Westbury Margaret 98, 101, 154, 169, 182, 244

White Ashanti 52, 65, 144, 168, 170, 171, 199, 219, 244

Whitworth Brian 16, 17, 91, 110, 149, 152, 154, 155, 213, 230, 244

Wiegand Wayne 143, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 172, 176, 197, 198, 199, 200, 202, 203, 204, 205, 208, 210, 230, 244

Willimet Ken 39, 40, 45, 46, 47, 65, 167, 170, 173, 174, 175, 176, 242

Wilson Mark 11, 17, 41, 50, 54, 56, 88, 116, 145, 216, 223, 227, 229, 244

Wolf Maryanne 12, 15, 18, 112, 113, 244

Wołosz Jan 177, 178, 179, 185, 189, 192, 244

Woźniak-Kasperek Jadwiga 11, 12, 13, 14, 18, 19, 20, 21, 26, 27, 43, 62, 65, 110, 126, 133, 134, 135, 139, 140, 141, 227, 244, 245

Wu Jianhzong 39, 136, 190, 245

Xue Zhenzuen 39, 40, 152, 242

Yang Sharon Q. 55, 245

Yuvarai Mayank 11, 48, 90, 92, 95, 243

Zajac Jan Mateusz 17, 75, 172, 176, 245

Zajac Michał 19, 26, 72, 107, 110, 112, 245

Zdravkovska Nevenka 26, 56, 72, 73, 77, 78, 159, 162, 163, 166, 182, 218, 245

Zhou Lihong 152, 245

Zimmermann Jens 110, 115, 116, 118, 119, 181, 213, 215, 216, 223, 225, 232, 233, 245

15. INDEKS RZECZOWY

- Aktywizacja 12, 20, 21, 40, 58, 61-67, 70, 74, 80, 89, 93, 98, 109-111, 116, 171, 172, 175, 177, 205, 217, 230
- Archiwizacja 29, 30, 33, 35, 43, 44, 80, 125, 130-132, 145, 160, 177, 191, 195-196, 205, 224, 225, 228, 233
- Automatyzacja 16, 19, 20, 29, 51, 52, 54, 63, 75, 76, 109, 116, 132-136, 138-140, 144, 145, 147-148, 149, 154, 155, 205, 206, 212, 221, 222, 227, 228, 230, 231, 232
- Autorzy 81, 128, 129, 141, 220
- Badania 15, 23, 82, 85, 88, 90, 93, 94, 100, 101, 104-106, 123, 148, 151, 182, 183-185, 211, 215, 216, 224, 225, 233
- Bezpłatność 10, 45, 46, 84, 105, 139, 169-170, 207, 220
- Bibliografia 20, 46, 54, 55, 58, 60, 61, 81, 82, 109, 116, 126, 127, 133, 134, 139-141, 148, 164, 170, 191, 205, 222, 228
- Bibliotekarstwo 8, 9, 16, 17, 19, 21, 22, 26, 28, 34, 35, 37-39, 41-45, 48, 59, 61, 62, 65, 69, 77, 78, 87, 97, 100, 103, 105, 121, 130, 132, 133, 139, 143, 144, 147, 148, 149, 151-155, 157, 166, 168, 170, 171, 178, 179, 180, 184, 185, 190, 193, 195-198, 199, 201, 202, 203, 204, 205, 209, 210, 211, 212, 214, 215, 217, 223, 227, 228, 229, 230-233
- Bibliotekarstwo cyfrowe 26, 51, 193, 212, 225, 232, 233
- Bibliotekarze 37, 38, 41, 46-50, 56, 59, 62, 66, 69, 70, 71-72, 75, 76, 81, 82, 85, 97, 106, 108, 122, 127, 137, 139, 149, 151, 169, 181, 197-199, 202, 203, 211, 221, 222
- Bibliotekarze dziedzinowi 35, 46, 56, 59-60, 80-82, 122, 125, 161, 182, 221, 232
- Biblioteki 9, 20-22, 27, 28, 29, 30, 34, 35, 37, 40-44, 46-49, 51, 53, 55, 62, 63, 65, 66, 70, 74, 75, 76, 79, 82, 84, 86, 87, 98, 100, 102-105, 107, 114, 126, 124, 130, 131, 132, 137, 139, 141-142, 143, 147, 148, 150, 153, 154-155, 157-159, 161-165, 167-169, 175, 176, 178, 181-184, 187, 188, 190, 192, 199-201, 204, 205, 207-209, 212, 214-216, 219, 220, 222-224, 227-233
- Biblioteki akademickie 28, 29, 31-34, 44, 46, 48, 49, 53, 66, 67, 69, 73, 74, 78-81, 82-84, 106, 122, 123, 124, 128, 141-142, 148, 159-164, 167-170, 179-184, 199, 200, 202, 203, 208, 215, 218, 221, 224, 225, 227, 228, 229
- Biblioteki dla dzieci 33, 34, 46, 72, 79, 83, 160, 165, 174, 175
- Biblioteki dla młodzieży 73, 83, 160, 165, 174, 175, 190
- Biblioteki na wsi 161, 177, 178, 189
- Biblioteki narodowe 131, 140, 166, 169, 180, 191, 228-229
- Biblioteki pedagogiczne 32, 33, 53, 69, 73, 78, 82, 83, 86, 113, 122, 123, 134, 154, 161, 187-190, 203, 224, 228
- Biblioteki publiczne 28, 32-34, 40, 41, 46, 49, 53, 66, 69, 72-74, 78-80, 82, 86, 103, 106, 113, 122, 123, 141, 148, 159-161, 164, 165, 167, 170, 172-179, 187, 189, 190, 202, 203, 208, 218, 224, 228
- Biblioteki ruchome 52, 161, 168, 178, 207
- Biblioteki samoobsługowe 52, 168, 178, 207
- Biblioteki szkolne 29, 31-34, 40, 49, 53, 66, 69, 72-74, 78, 82, 106, 113, 122, 123, 141, 164, 167, 174, 179, 183-188, 189, 200, 202, 203, 208, 218, 224, 228

Biblioteki w miastach 72, 73, 135, 160-161, 177, 178, 227, 228
 Biblioteki za granicą 30, 73, 85, 103, 122, 136, 143, 148, 160, 161, 164, 166, 168, 170, 177, 185, 188, 191-193, 198, 229
 Bibliotekoznawstwo 9, 16, 18, 23, 25, 34, 38, 39, 47, 48, 52, 55, 60, 61, 83, 99, 121, 140, 151, 152, 157, 179, 188, 192, 195, 197, 201, 202, 208, 209
 Blogi 77, 139
 Budownictwo biblioteczne 73, 125, 126, 149-151, 186

 Cenzura 201, 202,
 Chmura 22, 29, 126, 147, 196, 225
 Czytanie 20, 26, 65, 79, 97, 103, 104, 111-113, 160, 175, 188, 198
 Czytelnictwo 53, 79, 87, 88, 103-105, 113, 119, 197, 203, 204
 Czyelnicy 102, 103, 104, 118, 119
 Czytelnie 48, 49, 51, 151, 183, 207

 Dezinformacja 32, 109, 116, 117, 217
 Dialog 20, 27, 62, 64, 70, 71, 82, 93, 101, 110, 111, 113, 118, 176, 213, 215, 216, 218, 225, 232, 233
 Digitalia 14, 17, 19, 20-22, 26, 29-31, 43, 50, 89, 94, 96, 97, 101, 105, 107, 109, 111, 113, 114, 123-127, 129, 131-135, 144, 145, 182, 187, 191, 196, 198, 206, 212, 225, 227, 231
 Digitalizacja 17, 30, 37, 42, 43, 53, 57, 62, 72, 102, 110, 127, 136, 144-146, 153, 180, 191, 193, 205, 206, 210, 213, 218, 226, 227, 231, 232
 Dobór 27, 29-35, 38, 42, 121-125, 129, 131, 185, 201-202, 223
 Druk 16, 17, 21, 26, 29, 81, 107, 108, 204, 209, 226, 230, 231

 Ebooki 26, 43, 103, 146, 147, 226
 Edukacja 27, 31-34, 38, 40, 43, 44, 49, 58, 72, 73, 78-80, 82, 83, 96-97, 104, 114, 147, 171, 173-174, 184-188, 190, 197-200, 202-203, 207, 214-215, 217, 218, 224, 226
 Edytorstwo 46, 81, 124, 127-129, 141-142, 169, 184
 Eksperti 30, 35, 46, 55, 56, 58, 59, 67, 122, 125, 139, 140, 145, 153, 190, 197-200, 203, 211, 214, 215, 224, 225, 229, 230, 231
 Elektronizacja 84, 133, 137, 143, 144, 154, 187, 207, 212, 231, 232
 Emocje 85, 91, 99, 102, 118, 119, 130, 212, 227, 231, 232
 Empatia 119, 171, 219, 227, 232
 Etyka 130, 200, 204

 Fikcja 115, 118, 119
 Filtracja 47, 173
 Finanse 46, 50, 76, 82, 128, 129, 142, 147, 154, 157, 158, 162, 165, 167, 168, 169, 170, 176, 179, 180, 184, 185, 187, 189, 197, 224
 Folksonomia 58, 138, 139, 147, 206, 221, 232

 Gromadzenie 17, 27, 28, 30, 31, 33-35, 121-125, 127, 129, 159, 160, 161, 164, 182, 184, 191, 201, 202, 216, 221, 224
 Grupy 17, 29, 39, 40, 59, 64, 72, 74, 78, 84-86, 94, 98, 100, 104, 105, 106, 110, 151, 155, 165, 172, 176, 215, 216, 217, 218, 224

 Hermeneutyka 115, 213, 216, 232
 Heurystyka 138, 213, 222
 Hipertekst 19, 26, 90, 91, 107, 108, 109, 112

 Indeksacja 29, 54, 80, 116, 134-135, 137-139, 141, 205-206, 211, 222, 232
 Informacja 14, 15, 18, 29, 30, 32, 33, 38-42, 50, 51, 53-56, 60, 61, 65, 69, 77-78, 80, 91, 95-96, 102, 104, 108, 109, 115-119, 123, 124, 125, 129, 137, 143, 146-147, 165, 168, 169, 171, 173, 181, 182, 185, 186, 187, 190, 198, 204, 215-216, 220, 222-224, 226, 227, 231, 232
 Informacja lokalna 32, 173, 176
 Informacja naukowa 9, 42, 43, 173, 181, 183, 233
 Informacja użytkowa 32, 42, 51, 76-78, 108, 117, 147, 148, 168, 173
 Information Literacy 53, 79, 80, 114, 117, 184, 187, 201, 225
 Informatyka 146, 147, 152, 153, 159, 161, 187, 233

Innowacje 20, 21, 81, 83, 100, 121, 125, 140, 141, 143, 144, 147, 150, 151, 153, 157, 158, 198, 203, 209-210, 211-212, 214, 215, 219, 221, 231, 233

Integracja bibliotek 76, 147, 157, 172, 177, 179, 180, 188, 190-193, 197, 222, 227-231

Intelektualizacja 12, 15, 63, 69, 82-83, 93, 94, 96, 109, 119, 131, 133, 145, 171, 173, 175, 183, 186, 197-198, 206, 212, 217, 222, 223, 224, 226, 233

Inteligencja 64, 214

Inteligencja sztuczna 67, 154-155

Internet 17-19, 20, 22, 42, 45, 54, 55, 64, 76, 88, 91, 96, 98, 102, 103, 104, 107-111, 114, 116, 117, 134, 145-147, 155, 160, 174, 187, 188, 206, 216, 223

Interpretacja 12, 13, 20, 21, 63, 92-95, 110, 111, 115, 116, 118, 213, 223

Intuicja 118, 123, 138, 222

Katalogi 20, 51, 54, 57, 61, 62, 109, 116, 125, 126, 132-141, 147, 148, 164, 204, 205, 206, 221, 222, 228, 232

Klasyfikacja 57, 61, 132, 133, 136-139, 204-206, 221, 222

Komercja 18, 105, 142, 145, 146, 149, 151, 164, 165, 169-170, 174, 207

Kompensacja 34, 40, 84-86, 97-98, 217

Kompetencja odbiorcze 13, 46, 56, 104, 109, 114, 117

Komputery 49, 76, 91, 153, 154, 187

Komunikacja 11-14, 15-18, 20-21, 25, 27, 37, 38, 40, 41, 43, 44, 56, 57, 58, 61, 63, 64, 67, 80, 88, 91, 92, 94, 97, 99-102, 105-107, 110-115, 121, 124, 128, 137, 139, 144-146, 148, 154, 155, 171, 172, 175, 180, 182, 183, 186, 187, 201, 203, 205, 209, 212, 215-218, 221-227, 230

Konsorcja 28, 81, 124, 127, 131, 135, 136, 164, 165, 181, 192, 229-230

Konwergencja 27, 43, 107, 146, 213

Kooperacja bibliotek 28-30-32, 39, 57, 60, 80, 82, 122, 124, 125, 127, 129-131, 136, 141, 157-163, 164-166, 171-174, 180, 181, 184, 185, 187, 189, 190, 192, 193, 201, 215, 221, 222, 224, 225, 227-230, 231, 232

Kryzys 21, 50, 171, 211, 230

Książki 18, 25, 26, 43, 52, 103, 107, 142, 160, 196, 225, 226

Kształcenie bibliotekarzy 39, 48, 49, 52-55, 60, 61, 64, 71, 72, 140, 152, 153, 157, 192, 195, 196-197, 211

Kultura 40, 69, 131, 175, 198, 218

Likwidacja bibliotek 178, 185, 189, 228, 229, 230, 231

Literatura 15, 17, 19, 21, 33, 40, 96, 97, 100, 113, 115, 118, 119, 160, 173, 175, 197, 198, 204-205, 223

Logika 100, 128, 137, 186, 195

Magazyny biblioteczne 61, 125, 126, 127, 150, 231

Media 19, 25, 93, 94, 95, 97, 99, 111, 112, 186, 226, 227, 232

Mediacja 11, 12, 15-18, 21, 22, 33, 37-39, 40, 41-45, 47-50, 54, 55, 56, 58-63, 65, 69, 87, 95, 96, 98-99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 107, 113, 117, 119, 124, 154, 164, 165, 171, 173, 204, 215, 216, 218, 219, 222, 223, 224, 225, 230

Modele 20, 61, 89, 93, 94, 99-100, 143, 145, 157-158, 161, 163, 170, 172, 184, 197, 214, 216, 223-224, 227, 228

Myślenie 12, 15, 18, 21, 40, 63, 78, 82, 88, 89, 93, 94, 96, 97, 106, 107, 108, 109, 112, 1167, 118, 145, 173-175, 178, 183, 192, 195, 200, 204, 206, 212, 214, 216, 217, 223, 226, 227, 232, 233

Nauka 26, 27, 44, 49, 56, 60, 61, 73, 80-82, 118, 124, 131, 140, 141, 151, 157, 179, 181, 184, 205, 213, 215, 216, 224-225, 232, 233

Nauka o informacji 23, 56, 60-61, 87, 117, 140, 151, 154, 157, 192, 196-198

Nauki wspieranie 56, 59, 80-82, 134, 140, 180, 181, 215

Neuronauka 88, 101

Nieinformacja 14, 15-16, 33, 40, 41, 42, 96, 115-119, 129, 146, 165, 173, 198, 204, 215, 216, 222, 223, 231

Ochrona zasobów 51, 62, 125, 149, 207

Odbiorca 12, 13, 17, 19, 20, 38, 40, 42, 55, 87-94, 96, 99-101, 104, 109, 112, 116, 123, 139, 204

- Odbiór informacji 18, 41-42, 78, 95, 96, 104, 113, 114, 116-119, 129, 139, 141, 147-148, 223
- Odbiór treści 11, 12, 15, 18, 19, 20, 21, 27, 28, 38, 39, 40, 41, 63, 64, 85, 87-97, 99-101, 103, 105, 106-111, 113, 116, 118, 145, 146, 154, 155, 175, 188, 204, 223
- Odpłatność 46, 84, 142, 149, 169-170
- Oferta 27, 30, 38, 39, 41, 47-49, 54, 56, 57, 65, 66, 69, 70, 72-77, 79, 82, 84, 86, 98, 100, 104, 106, 111, 116, 122, 125, 143, 148, 149, 155, 157, 160, 161, 163-165, 168-170, 173, 174, 179, 180, 182-184, 187-189, 201, 207, 213, 215, 217-221, 222, 224, 227, 228, 231, 232
- Open Access 81, 128
- Opracowanie 29, 128, 132-133, 136, 159, 160, 221
- Organizacja 83, 122, 124, 127, 129, 157-160, 162, 163, 165, 166, 176, 179, 180, 181, 185, 190, 191, 227-229
- Otoczenie biblioteki 66, 73, 106, 146, 171, 172, 176, 207, 211, 213, 217, 218, 227, 230, 231
- Pamięć 41, 99, 108, 130, 145, 146, 196, 226
- Paninformacjonizm 215, 222, 223, 231, 232
- Paradygmat 25, 34, 37, 61, 62, 121, 124, 215, 217, 219, 222, 223, 231
- Pismo 15, 87, 90, 91, 94, 96, 107, 108, 110-112, 146
- Piśmiennictwo 18, 21, 22, 26, 27, 31, 37, 42, 43, 65, 87, 88, 96-98, 100-105, 107, 109, 110, 113, 115, 123-125, 127, 129, 130, 135, 142, 182, 183, 186, 196, 200, 204, 212, 225-227, 231, 233
- Platformy społeczne 43, 65, 77, 85, 98, 216, 218, 224, 225, 233
- Polityka biblioteczna 44, 45, 65, 83, 167, 168, 171, 202
- Pory otwarcia bibliotek 44, 46, 49, 148, 167, 173, 183, 186, 187, 208
- Poznawcze procesy 34, 95-97, 109, 115, 119, 216, 223, 225, 232
- Pracownicy bibliotek 44, 46, 48, 49, 60, 63, 71, 75, 76, 81, 82, 140, 142, 144, 149, 150, 153, 160-162, 165, 167, 174, 182, 184, 186-190, 199, 220, 221
- Pracownicy nauki 48, 59, 66, 73, 81, 82, 122, 128, 180, 183, 184, 197, 200, 215, 224, 225
- Procesy biblioteczne 51, 62, 80, 87, 99, 105, 121, 122, 125, 129, 130, 132, 133, 141, 146, 148, 150, 159, 163, 166, 178, 190, 215, 216, 223, 226, 227, 229, 231
- Prognozy 21, 22, 26, 28, 43, 46, 61, 65, 66, 102-104, 107, 131, 136, 138, 140, 144, 145, 147, 151, 153, 154, 166, 179, 190, 191, 192, 193, 195, 209, 211, 213, 214, 216, 218, 219, 221, 222, 223-231, 233
- Programy ponadusługowe 38, 46, 48, 53, 64, 65, 69-74, 75-79, 82, 83, 85, 86, 97, 140, 149, 151, 159, 168, 173-176, 178, 182, 184, 187, 189, 201, 217-219, 221, 231, 232
- Promocja 22, 48, 65-67, 83, 113, 125, 127, 128, 139, 140, 144, 168, 173, 219
- Przechowywanie 29, 33, 43, 44, 122, 123, 125-129, 130, 159, 160, 181, 225
- Przetwarzanie w umyśle 82, 94, 97, 107, 108, 112, 113, 116, 118
- Przysposobienie biblioteczne 52, 53, 79, 94, 114, 201
- Przyszłość bibliotek 24, 26, 30, 45, 50, 57, 58, 65, 69, 70, 131, 138, 148, 169, 191, 195, 209-210, 211-213, 221, 223-233, 234
- Psychologia 99, 175, 214
- Public Relations 99, 175, 214
- Publiczność 13, 16, 17, 20, 25, 28, 30, 31, 33, 37-39, 41, 43, 47, 48, 56, 57, 62-64, 69-73, 77, 79, 83, 91, 99, 101-103, 105-108, 113, 117, 123, 125, 126, 130, 139, 147, 149, 150, 154, 158, 161, 163, 167-172, 175, 179, 184, 185, 189, 190, 191, 193, 197, 199, 200, 202-204, 206, 207, 208-209, 212, 217, 218, 219, 220, 221, 224, 231
- Refleksyjność 12, 15, 33, 40, 42, 90, 94, 96, 97, 107, 108, 109, 112, 116, 119, 146, 173, 174, 175, 183, 188, 217, 223, 225, 232
- Reklama 18, 65
- Remediacja 14, 43, 110, 126, 129, 131, 149
- Repozytoria 28-29, 44, 46, 81, 124, 127-129, 135, 184, 192, 206, 215, 225
- Reprografia 126, 131, 149, 170

Rodzinna oferta 53, 72, 74, 174, 186

Rozrywka 15, 33, 40, 83-84, 96, 97-99, 147, 151, 171, 175, 176, 184, 188, 198, 203, 204, 217, 223,

Samorządy 141, 176, 177, 178, 189, 190

Selekcja zasobów 27, 29, 30, 31, 33, 35, 42, 44, 129-131, 135, 202

Sieci biblioteczne 30, 32, 33, 127, 128, 157, 160-163, 168, 177, 178, 180-183, 188-190, 207, 224, 227, 232

Sieci digitalne 17-18, 25, 28, 43, 45-46, 49, 54, 57, 62, 65, 72, 75-77, 84-86, 98-99, 104-106, 109-111, 114, 117, 122, 126, 134-136, 139, 168, 183, 187, 207, 216-221, 232

Spółczeństwo oparte na wiedzy 102, 117, 216, 223

Spółeczny pożytek 38, 104, 117, 119, 132, 165, 171, 188, 189, 198, 213, 214, 216, 217, 219, 224, 230, 233

Statystyka 103, 148, 187

Stereotypy 65, 69, 85, 102, 106, 127, 166, 171, 172, 179, 184, 198-201, 203

Stowarzyszenia bibliotekarskie 82, 166, 191-192

Stres 56, 70, 114

Struktury bibliotek 73, 81, 129, 143-144, 157-164, 166-167, 171, 174-182, 190, 213, 217, 223

Studenci 48, 73, 105, 152, 160, 173, 174, 179, 183, 184, 199, 208

Szkolnictwo 31, 52, 72-74, 83, 95, 96, 113, 114, 119, 123, 160, 173, 174, 176-179, 184-188, 189, 200, 208, 214, 215, 218, 224

Środowisko 18, 30, 34, 45, 66, 70, 72-74, 84-86, 93, 94, 95, 98, 101, 105, 106, 141, 146, 153, 166-168, 171, 172, 176, 177, 184, 207, 217-220, 233

Świadomość 12, 15, 41, 42, 47, 57, 63, 85, 88-90, 92, 95, 104-106, 113-118, 144, 145, 152, 164, 167-172, 174, 177, 179, 180, 195, 199, 201, 203, 206, 207, 208, 209, 219 229, 233

Tagowanie 54, 55, 58, 77, 137, 138, 147, 206, 232

Taksonomia 57, 138, 148, 206, 221, 232

Technologie 16, 17, 23, 29, 47, 49, 63, 70, 89, 90, 92, 95, 102, 104, 106, 113-118, 132, 152, 155, 159, 164, 168, 169, 170, 172, 174, 177, 195, 199, 201, 203, 206, 207, 208-210, 219, 229, 233

Telefonia mobilna 16, 21, 31, 50, 62, 75, 76, 103, 147, 149, 168, 182

Telewizja 16, 103, 108, 149

Uczelnie 28, 29, 31, 52, 74, 81, 82, 97, 124, 127, 128, 135, 142, 160, 161, 162, 164, 176, 179-184, 199, 208, 215, 218, 225, 228, 229, 232, 233

Uczenie się 96, 108, 175, 185, 186

Udostępnianie 38, 45, 46, 48, 49, 50, 51, 52, 69, 121, 125, 127, 149, 159, 164, 165, 176, 181, 182, 191, 220, 224

Udostępnianie na miejscu 47, 48, 49, 62, 69, 73, 75, 78, 84, 168, 169, 176, 182, 183, 187, 191, 207, 218, 220, 221, 224,

Udostępnianie na wynos 47, 48, 49, 168, 182, 183, 207, 220, 221

Udostępnianie zdalne 38, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 62, 75, 77, 78, 84, 168, 169, 176, 180, 182, 183, 188, 191, 207, 218, 220, 221

Ukryty internet 77, 80, 109, 117, 131, 134, 135

Umysł 107, 108

Usługi bibliotek 22, 38, 44-49, 51, 52, 56, 57, 59, 60, 62, 65, 70, 73, 76, 77, 78, 80, 84, 98, 100, 104, 127, 143, 144, 148, 149, 159, 160, 163, 164, 166, 167, 168, 169, 171, 176, 178-182, 184, 185, 186, 187, 189, 190, 191, 197-199, 201, 206, 207, 212, 218, 219-221, 227, 231, 233

Użytkownicy 18, 34, 38, 42, 46, 47, 48, 49, 50, 52, 53, 56, 57, 58, 59, 61-63, 65, 67, 71, 73-75, 77, 79, 80, 83, 85, 98, 99, 100, 101, 105, 113, 117, 127, 130, 137, 139, 141, 145, 147, 149, 151, 153, 160, 163, 164, 165, 168, 169, 172, 174, 179, 184, 185, 187, 199, 201, 208, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 225, 227, 232, 233

Web 2.0 i 3.0: 20, 62, 63, 64, 75, 93, 100, 110, 139, 221, 232, 233

Wiedza 9, 37, 42, 49, 59, 61, 78, 98, 115, 133, 149, 157, 185, 195, 215, 221, 223

Wiedza zawodowa bibliotekarzy 22, 31-35, 37-39, 43, 55, 60, 61, 71-72, 87, 90, 121, 122, 140, 144, 149, 150, 151, 152, 154, 157, 165, 166

Wolny dostęp 51, 62, 125, 126, 149

Wydawnictwa 124, 127, 128, 132, 141-142, 215

Wypożyczalnie 48, 51, 148, 148, 159

Wyszukiwanie informacji 54, 55, 57, 77, 80, 109, 114, 117, 134, 135, 136, 137, 145, 205, 221

Zachowania odbiorcze 95, 99, 100, 104, 106, 117

Zadania bibliotek 52, 60, 79, 82, 121, 132, 145, 154, 159, 165, 167, 170, 171, 173, 178, 179, 181-183, 185-187, 188, 189, 190, 196, 197, 213, 214, 215, 216, 217, 219, 220, 221, 223, 227, 228, 231, 232, 233

Zagrożenia dla bibliotek 21, 48, 65, 82, 113, 121, 129, 131, 132, 145, 153-155, 166, 168, 169, 170, 171, 178, 179, 180, 182, 183, 185, 187, 190, 192, 196, 202, 204, 211, 213, 226-228, 230, 232, 233

Zarządzanie 149, 157, 158, 159, 162, 163, 166, 169, 177, 179, 180, 181, 182, 191, 192, 227, 228

Zasięg społeczny 12, 102-104, 107, 111, 113, 135, 179, 184, 204, 207, 208

Zbiory biblioteczne 25, 26, 27-33, 34, 35, 37, 41, 48, 62, 72, 123-125, 126, 127, 130, 131, 174, 179-181, 185, 201, 202, 204, 206, 212, 220, 225, 226, 231



Jacek Wojciechowski: em. prof. zw. dr hab., bibliotekoznawca i literaturoznawca, bibliotekarz dyplomowany. B. dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, b. kierownik Katedry Bibliotekarstwa UJ.

Opublikował ok. 100 tekstów, w tym blisko 600 naukowych, oraz 15 naukowych monografii – głównie z zakresu bibliotekarstwa, czytelnictwa i nauki o komunikowaniu. Wśród książek: *Czytelnictwo* (Kraków, Wydaw. UJ, 1985-2006: sześć wydań), *Marketing w bibliotece* (Warszawa, Wydaw. SBP, 1993), *Organizacja i zarządzanie w bibliotekach* (Warszawa/Kraków, PWN, 1997, 1998), *Praca z użytkownikiem w bibliotece* (Warszawa, Wydaw. SBP, 2000),

Biblioteczna wartość naddana (Kraków, Wydaw. UJ, 2006), *Biblioteka w komunikacji publicznej* (Warszawa, Wydaw. SBP, 2010), *Biblioteki w nowym otoczeniu* (Warszawa, Wydaw. SBP, 2014) – oraz inne.

W kwartalniku „Przegląd Biblioteczny”, w półroczniku „Zagadnienia Informacji Naukowej”, w słowackim kwartalniku „Knižnica”, oraz w ukraińskim roczniku „Visnyk Lvivskogo Universitetu – Knigoznavstvo”, prowadzi stałe omówienia bieżących naukowych monografii zagranicznych, a w roczniku „Biblioteka”: naukowych monografii polskich. Jako publicysta i recenzent, współpracuje z miesięcznikami „Forum Akademickie”, „Kraków”, „Nowe Książki”, oraz z półrocznikiem „Zdanie”.



Niniejsza monografia przedstawia aktualny stan wiedzy o bibliotekarstwie – z próbą zarysowania również nieodległej a możliwej przyszłości bibliotek. Napisana klarownie, w czym umiarkowany aparat naukowy nie stanowi przeszkody. Zawiera rozbudowany indeks przedmiotowy.



(...) Wiedza o bibliotekarstwie wciąż ma rację bytu. Jako świadomościowy konstrukt, wykorzystywany w mediacyjnej praktyce, jak też kreowany teoretycznie oraz wykładany – chociaż niekoniecznie w pełnej zgodzie i w harmonii: takiej jednolitości ani kompletności nie ma. Zatem to jest teraz wiedza-po-przejsiach, mocno pokiereszowana, a nawet mętnie łączona z niebytem, dlatego wymaga regeneracji. I taką próbę tu podejmuję.

(ze Wstępu)



(...) Książkę prof. dra hab. Jacka Wojciechowskiego gorąco polecam, doceniając ogrom twórczej pracy oraz odczytując społeczną misję, jaką można rozpoznać w merytorycznej warstwie. Książka została napisana przez wybitnego znawcę teorii oraz praktycznych aspektów bibliotekarstwa. Autor napisał swe dzieło w momencie teoretycznych zawirowań w usytuowaniu bibliotekoznawstwa w stosunku do innych pokrewnych czy stycznych obszarów wiedzy. (...) Tytuł trafnie oddaje treść monografii i jej społeczny sens. Książka jest bardzo potrzebna, bo może pokazać, gdzie są pola niezbadane i nieopisane ani przez teoretyków, ani przez praktyków, gdzie są szanse lepszego ukierunkowania studiów i jak podnieść prestiż zawodu, wyzbyć się kompleksów.

(z recenzji prof. dr hab. Elżbiety Gonddek)

Seria wydawana przez Wydawnictwo
STOWARZYSZENIA BIBLIOTEKARZY POLSKICH
we współpracy
Z WYDZIAŁEM DZIENNIKARSTWA, INFORMACJI
I BIBLIOLOGII UNIwersytetu warszawskiego

ISBN: 978-83-64203-93-0, cena 59 zł

